Wielkie tajemnice **nigdy nie pozostają ukryte na długo**

Zrobi się naprawdę gorąco!
RT Book Reviews

ALEXA RILEY

DLA *niego* WSZYSTKO

DO UZUPEŁNIENIA

Tytuł oryginału: *His Alone*

Copyright © by Author Alexa Riley LLC, 2017

Copyright for the Polish edition © by Burda Publishing Polska Sp. z o.o., 2017
02-674 Warszawa, ul. Marynarska 15
Dział handlowy: tel. 22 360 38 42
Sprzedaż wysyłkowa: tel. 22 360 37 77

Redaktor prowadzący: Marcin Kicki
Tłumaczenie: Ewa Kleszcz
Redakcja: Olga Gorczyca-Popławska
Korekta: Marzena Kłos, Maria Talar
Skład i łamanie: Beata Rukat/Katka
Redakcja techniczna: Mariusz Teler
Projekt okładki: Katarzyna Ewa Legendź
Zdjęcie na okładce: Yuri_Arcurs/Getty Images

ISBN: 978-83-8053-287-8

Wszelkie prawa zastrzeżone. Reprodukowanie, kopiowanie w urządzeniach przetwarzania danych, odtwarzanie w jakiejkolwiek formie oraz wykorzystywanie w wystąpieniach publicznych – również częściowe – tylko za wyłącznym zezwoleniem właściciela praw autorskich.

www.burdaksiazki.pl

Skład wersji elektronicznej: Marcin Kapusta
virtualo

SPIS TREŚCI

Prolog. Ryan
Wstęp. Ryan
Rozdział pierwszy. Paige
Rozdział drugi. Ryan
Rozdział trzeci. Paige
Rozdział czwarty. Paige
Rozdział piąty. Paige
Rozdział szósty. Paige
Rozdział siódmy. Paige
Rozdział ósmy. Paige
Rozdział dziewiąty. Paige
Rozdział dziesiąty. Paige
Rozdział jedenasty. Paige
Rozdział dwunasty. Paige
Rozdział trzynasty. Paige
Rozdział czternasty. Ryan
Rozdział piętnasty. Paige
Rozdział szesnasty. Ryan
Rozdział siedemnasty. Paige
Rozdział osiemnasty. Paige
Rozdział dziewiętnasty. Ryan

Rozdział dwudziesty. Paige
Rozdział dwudziesty pierwszy. Ryan
Rozdział dwudziesty drugi. Paige
Rozdział dwudziesty trzeci. Paige
Rozdział dwudziesty czwarty. Ryan
Rozdział dwudziesty piąty. Paige
Rozdział dwudziesty szósty. Ryan
Rozdział dwudziesty siódmy. Paige
Rozdział dwudziesty ósmy. Ryan
Rozdział dwudziesty dziewiąty. Paige
Rozdział trzydziesty. Paige
Rozdział trzydziesty pierwszy. Ryan
Rozdział trzydziesty drugi. Paige
Rozdział trzydziesty trzeci. Ryan
Epilog. Paige
Epilog. Ryan
Epilog. Paige
Epilog. Ryan
Rozdział dodatkowy. Ryan
Podziękowania

SILNYM KOBIETOM…
ŻĄDAJCIE, ABY MĘŻCZYŹNI KOCHALI WAS
DOKŁADNIE TAKIMI, JAKIE JESTEŚCIE

Dokument chroniony elektronicznym znakiem wodnym

Zakupione w nexto: 2577244

PROLOG

Ryan

SZEŚĆ LAT WCZEŚNIEJ…

Siedzę na metalowym krześle i czuję się nieswojo. Wolałbym stać albo chociaż mieć za plecami ścianę, ale to nie ja dyktuję warunki, więc robię, co mi każą. Siedzę spokojnie i panuję nad oddechem. Od niechcenia rozglądam się po pomieszczeniu. Staram się nie dać nic po sobie poznać. Przyświeca mi tylko jeden cel: jak najbardziej zbliżyć się do mężczyzny, którego zaraz poznam. Mam zejść jeszcze głębiej do podziemia – chociaż nie jestem pewien, czy tego chcę. To może zaprowadzić mnie dalej, niż byłbym gotów pójść.

Znajdujemy się na zapleczu restauracji w północnej części Manhattanu. To jedno z takich miejsc, które mają zapewniać prywatność odwiedzającym je osobom. Przy przeciwległej ścianie, tuż obok wyjścia, stoi dwóch mężczyzn. Kolejnych dwóch znajduje się za moimi plecami i strzeże drzwi, przez które wszedłem. Wyglądają na nierozgarniętych mięśniaków; uporałbym się z nimi z łatwością. Nawet by się nie zorientowali, co się dzieje. Siedzę przy małym metalowym stoliku, a po drugiej stronie czeka wolne krzesło. Słyszę trzask za plecami. Drzwi się otwierają i ktoś wchodzi do środka. Po raz setny żałuję, że nie mam przy sobie broni. Bez niej czuję się nagi. Wiem, że mógłbym się obronić gołymi rękami, ale lubię czuć jej ciężar przy ciele. Często wystarczy sam jej widok, żeby załagodzić sytuację. Ale zabrali mi pistolet, gdy przekroczyłem próg, i muszę się z tym pogodzić.

Mężczyzna, który wszedł do środka, zajmuje miejsce przy stole i pochyla się ku mnie. Ma na sobie kosztowny garnitur, który wygląda jak szyty na miarę. Ochraniający go mężczyźni są ubrani podobnie, zresztą ja też. Gdy pracuje się w tej branży, wygląd decyduje o wszystkim. A u takiego człowieka jak on to jeszcze ważniejsze. Liczą się dla niego wyłącznie pieniądze. Pieniądze i władza.

Kładzie dużą szarą kopertę na stoliku między nami i przykrywa ją dłonią. Pozostawia ją tam i świdruje mnie wzrokiem. Jego szafirowoniebieskie oczy patrzą prosto w moje, jakby próbował mnie rozszyfrować. „Powodzenia, dupku”.

– Słyszałem o tobie wiele dobrego, Ryan. Słyszałem, że potrafisz zachować zimną krew i można ci zaufać. Czy to prawda?

– Tak jest, proszę pana.

Pierwsza zasada w tym biznesie, to trzymać gębę na kłódkę. Druga polega na tym, że jeśli już trzeba się odezwać, należy mówić najmniej, jak to możliwe. Opanowałem obie do perfekcji i dlatego dziś tu jestem.

– Pracujesz dla mnie już od jakiegoś czasu i chciałbym dać ci coś w rodzaju… – urywa, jakby rozważał, jakim słowem się posłużyć. Uśmiecha się szeroko, gdy znajduje właściwe. – Awansu.

Siedzę i czekam. Oddycham miarowo i zachowuję spokój. W tym jestem najlepszy. Moja cierpliwość zostaje nagrodzona, gdy mężczyzna zdejmuje dłoń z koperty i popycha ją ku mnie, a potem odchyla się do tyłu na krześle, by obserwować moją reakcję. Ani drgnę, tylko czekam na instrukcje niczym wierny pies.

– Potrzebuję informacji i chcę, żebyś to ty je dla mnie zdobył. Nikt tutaj nie zna twojej twarzy, nie powiąże cię ze mną bezpośrednio. Z tego, co udało mi się ustalić, urodziłeś się na Ukrainie i trafiłeś do Ameryki jako niemowlę. Dorastałeś w Chicago, ale kilka lat temu wylądowałeś w Nowym Jorku i zacząłeś pracować u mnie. Zgadza się?

– Tak jest, proszę pana. – Zasada numer trzy: zawsze odnoś się do rozmówcy z szacunkiem. Zgadza się, ale nie jest to cała prawda. Tylko te jej fragmenty, o których chcę, żeby wiedział. Najważniejsze, o czym trzeba pamiętać, kiedy się kłamie, to by tworzyć kłamstwa na tyle bliskie prawdy, na ile to możliwe. Dzięki temu człowiek nigdy nie zapomni, co zmyślił.

Mężczyzna znowu lustruje mnie wzrokiem. Odprężam się i czekam, bo wiem, że właśnie tego chce. Wiem też, że muszę się tak zachowywać, żeby

wkupić się w jego łaski. W końcu wskazuje podbródkiem kopertę, jakby dostał to, czego pragnie, a ja po nią sięgam. Trzymam kopertę w dłoniach, ale nie wykonuję żadnego gestu, żeby ją otworzyć. Znam tego człowieka. Pragnie, żeby ludzie byli mu bezwzględnie posłuszni. Jeśli zechce, żebym ją otworzył, powie mi o tym.

– Gdy ta rozmowa dobiegnie końca, już nigdy nie spotkamy się osobiście. Ale dostaniesz bezpośredni numer do mnie i będziesz się ze mną kontaktował raz na tydzień, aby przekazać mi wszelkie zebrane informacje. W tej kopercie znajdziesz wszystko, co musisz wiedzieć.

Podnosi się i zapina marynarkę, a ja wstaję razem z nim. Wyciąga do mnie rękę i chociaż naprawdę nie mam ochoty jej uścisnąć, pamiętam o zasadzie numer trzy. Gdy chwyta moją dłoń, odrobinę ciągnie ją w swoją stronę, ale to tylko demonstracja siły. Chce zaznaczyć, że to on ma kontrolę, a ja mu na to pozwalam, chociaż jestem znacznie większy i lepiej wyszkolony w zabijaniu ludzi. Mężczyźni tacy jak on muszą dopieszczać swoje ego. To wszystko, co mają.

– Myślę, że idealnie się nadajesz do tej roboty, Ryan. Wyglądasz jak harcerz.

Puszcza moją dłoń. Na widok jego złośliwego uśmiechu czuję ucisk w żołądku. Wychodzi z pomieszczenia, a trzej ochroniarze podążają za nim. Czwarty zatrzymuje się i oddaje mi broń, a ja wsadzam ją z powrotem do kabury i patrzę, jak mężczyzna dołącza do pozostałych. Gdy już zostaję sam, mocniej ściskam kopertę i opuszczam miejsce spotkania tylnym wyjściem. Pokonuję dwie przecznice, docieram do parku i szukam wolnej ławki. Siadam, otwieram kopertę i zaczynam przeglądać zawartość.

Na kilku pierwszych stronach znajduje się dokładnie to, czego się spodziewałem. Instrukcje, aby zdobyć jak najwięcej informacji na temat pewnej osoby. Uzupełnione o fotografie miejsc, nieruchomości, znanych pracowników oraz ludzi związanych ze sprawą. Wiem, kto to jest. To jego syn, który zerwał z nim wszelkie kontakty, Miles Osbourne. Wszyscy wiedzą o waśni między nimi. Ale nikt nie wie, co było jej przyczyną. Poróżnili się tak bardzo, że Miles postanowił nawet przyjąć panieńskie nazwisko matki, Osbourne. To musiało naprawdę wkurzyć człowieka takiego jak Alexander Owens. Zgaduję, że przyczyną rozłamu między nimi było to, iż Miles dowiedział się wszystkiego o swoim drogim tatusiu i nie chce mieć z nim nic wspólnego. Ale wygląda na to, że Alexander jest

innego zdania. Chce trzymać Milesa tak blisko siebie, jak to tylko możliwe, i zamierza wykorzystać w tym celu mnie.

Na ostatniej stronie widnieje tylko jedno zdanie. Słowa sprawiają, że dreszcz przechodzi mi po kręgosłupie. Gapię się na nie przez dłuższą chwilę. Po drugiej stronie kartki przypięto zszywką zdjęcie.

„Jeśli ona się pojawi, powiadom mnie o tym natychmiast”.

Policja podejrzewa, że Alexander miał coś wspólnego ze śmiercią co najmniej trzech kobiet, i zastanawiam się, czy to kolejna z jego kochanek. Przewracam kartkę, patrzę na zdjęcie i czuję ucisk w piersi, gdy oddech więźnie mi w gardle. Wyciągam dłoń i dotykam fotografii opuszką palca wskazującego. Jest trochę zamazana i zrobiona niemal z profilu, jednak nikt nie zaprzeczy pięknu dziewczyny o kasztanowych włosach. Jej widok przejmuje mnie do głębi i wywraca do góry nogami wszystkie moje plany. Krew burzy mi się w żyłach i czuję przypływ adrenaliny. Zrobię, co w mojej mocy, żeby wywiązać się ze swoich obowiązków, ale nie ma mowy, żebym oddał ją w łapy Owensa. Wpatruję się w zdjęcie i w końcu to dostrzegam. To nie jest jego kochanka. Z fotografii spoglądają na mnie te same szafirowe oczy, w które dopiero co patrzyłem. Wyciągam zdjęcie Milesa i porównuję. Tak jest. To córka Alexandra i zgaduję, że zna zbyt wiele brudnych sekretów ojca. Takich, które nigdy nie powinny wyjść na jaw.

Zostałem wynajęty przez Alexandra Owensa, żeby zbliżyć się do jego syna, i to właśnie zrobię. Nim ten tydzień dobiegnie końca, będę najlepszym pieprzonym przyjacielem Milesa Osbourne’a. Ale nigdy nie skrzywdzę tej dziewczyny.

Nigdy.

Potrzebuję jej.

WSTĘP

Ryan

Ona myśli, że jestem idealny. Uważa, że wyglądam jak Kapitan Ameryka. Że gram zgodnie z zasadami. Ale nie ma pojęcia, kim naprawdę jestem. Ani dlaczego tutaj jestem.

Uważa, że Miles ma obsesję na punkcie Mallory. Nie ma pojęcia, czym jest obsesja. Do czego posunie się mężczyzna taki jak ja, żeby zdobyć to, czego pragnie.

Mam bardziej brudne ręce, niż mogłaby przypuszczać. Myśli, że jestem na wskroś dobry, ale nie wie o tym, co musiałem robić. O tym, co zrobiłbym dla niej.

Tylko dla niej.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Paige

Nie sądziłam, że naprawdę można czuć na sobie czyjś wzrok. Nie mam na myśli tego nieprzyjemnego uczucia, kiedy myślisz, że ktoś się na ciebie gapi, i jeżą ci się wszystkie włoski na karku. Nie, chodzi o coś innego. Czuję, jak jego spojrzenie obejmuje każdy centymetr mojej skóry. Ogrzewa moje ciało w miejscach, o których istnieniu nawet nie wiedziałam. Ogrzewa tę część mnie, którą pogrzebałam dawno temu. Innym dziewczynom pewnie ciągle się to zdarza, ale nie mnie. Zupełnie jakby posiadł dogłębną wiedzę na temat mojego ciała i w jakiś sposób nad nim zapanował. Fascynują mnie jego oczy, błądzące po mojej skórze. Pamiętam każdy ich szczegół, a jest to jednocześnie błogosławieństwo i przekleństwo.

Nigdy nie wiem, jakie będą, gdy w nie spoglądam. Czasami są jasnozielone niczym świeża koniczyna. Innym razem, gdy światło pada pod idealnym kątem, wypełniają się błękitnymi drobinkami i wydają niemal niebieskie. Ale najbardziej lubię, gdy stają się ciemnozielone. Mają kolor lasu o poranku, są łagodne i rześkie i wtedy wiem, że on próbuje ukryć emocje kłębiące się w jego wnętrzu. Często zastanawiam się, czy tylko ja zauważam różnicę. W końcu on zawsze jest taki spokojny i opanowany. Ale jego oczy zdradzają mi więcej, niżby chciał. A może po prostu za bardzo się na niego gapię? Zaczynam się zastanawiać, czy pod tą idealną fasadą kryje się coś więcej. On jest zbyt dobry i czysty. Gdyby wiedział o mnie wszystko, pewnie nie czułabym teraz na sobie jego wzroku. Spojrzenia oczu, które sekretnie kocham.

Początkowo myślałam, że Ryan Justice mnie nie lubi, ale z biegiem lat zauważyłam, że wcale nie żywi do mnie niechęci, niezależnie od tego, jak bardzo próbuję go zirytować. Coś, co kiedyś brałam za rozdrażnienie, okazało się głodem. Im bardziej go prowokuję i odpycham, tym bardziej ten głód narasta. A może to ja jestem wygłodniała? Powinnam trzymać się od

niego z daleka, bo tak łatwo mógłby złamać mi serce. Jeden mężczyzna już niemal mnie zniszczył i nie sądzę, bym mogła przeżyć kolejny cios, niezależnie od tego, jak bardzo pragnę bliskości tego człowieka.

Odwracam głowę, rozglądam się po zatłoczonej sali balowej i zauważam go opartego o ścianę, ze wzrokiem utkwionym we mnie. Tak jak się spodziewałam. Tak jak zawsze na mnie patrzy. Wygląda swobodnie w garniturze i próbuje sprawiać wrażenie niegroźnego, ale to okazuje się niemożliwe, gdy człowiek jest zbudowany tak jak on. Jego rozmiary onieśmielają, zwłaszcza gdy góruje nad kimś wzrostem, tak jak nade mną, jakieś czterdzieści pięć centymetrów. Wiem, że nienawidzi garniturów, bo gdy jesteśmy w pracy, zrzuca marynarkę najszybciej, jak może, i podwija rękawy, odsłaniając tatuaże, które pokrywają całe jego masywne przedramiona. To jedyne, co nigdy mi do niego nie pasowało. Tatuaże przeczą postawie grzecznego chłopca.

Jest tak, jakby wszyscy zgromadzeni na sali wiedzieli, że nie należy wchodzić mu w drogę, bo nawet w tym zatłoczonym pomieszczeniu nikt nie przesłania mu widoku na mnie. Jeśli zechcę zniknąć mu z oczu, będę musiała poszukać innego miejsca, w którym mogłabym stanąć. I właśnie w tym momencie zaczyna się prawdziwa wewnętrzna walka. Ruszyć się, czy nie ruszyć. Chociaż nie cierpię, gdy się na mnie gapi, jednocześnie tego chcę. Niezależnie od tego, jak bardzo próbuję się okłamywać, świadomie prowokuję go, żeby to robił. Zaczęłam tego łaknąć.

Sukienka, którą mam na sobie, to dowód rzeczowy numer jeden. Wybrałam ją specjalnie z myślą o nim. Zadałam sobie pytanie, co Ryan – tudzież Kapitan Ameryka, jak nazywamy go z Mallory – by o niej pomyślał. Czy zdenerwowałaby go tak, jak sportowy stanik i obcisłe szorty, które zakładam na treningi? Początkowo nie robiłam tego celowo, ale gdy zobaczyłam, jak reaguje, zaczęłam się tak ubierać z premedytacją.

Prowadzę z nim psychologiczną grę. Niezależnie od tego, jak często sobie powtarzam, że Kapitan nie jest dla mnie, wciąż próbuję zwrócić na siebie jego uwagę. Czy też raczej próbuję go sprowokować, bo jego uwaga i tak już jest skupiona na mnie. Lubię, gdy okazuje mi zainteresowanie, chociaż odpycham go, jeśli zbliży się za bardzo. Boże, co jest ze mną nie tak? Stałam się jedną z tych dziewczyn, które pogrywają z facetami. To nie w moim stylu, ale odkryłam, że przy nim nie zawsze jestem sobą. Jestem

inna. Może „inna” to niewłaściwe słowo, w każdym razie on budzi tę część mnie, którą próbuję przed wszystkimi ukryć.

Odrywam od niego wzrok i staję bokiem. Czarna sukienka bez ramiączek sięga do podłogi i leży na mnie jak ulał. Wygląda konserwatywnie, dopóki się nie poruszę. Z jednej strony ma rozcięcie, które biegnie aż do biodra. Jest tak głębokie, że nie można przy nim nosić bielizny. Do tego mam na sobie zabójcze szpilki i ten jeden raz czuję się wysoka. Niebotyczne obcasy i seksowne rozcięcie optycznie wydłużają mi nogi. Czuję się seksownie, chociaż nie jestem do tego przyzwyczajona. Ale w ostatnich tygodniach odkryłam, że chcę być kimś więcej niż tylko zwykłą Paige.

Przemierzam pomieszczenie i w myślach kataloguję każdy szczegół, chociaż nie jesteśmy dziś na służbie. Stanowimy jedynie dodatkową ochronę, ale ja zawsze muszę znać otoczenie. Dziś wieczorem, jak zwykle, Kapitan i ja jesteśmy tu po to, by czuwać nad naszym szefem, a jednocześnie moim przyrodnim bratem, Milesem Osbourne’em, i jego dziewczyną, Mallory. Mallory to moja najlepsza przyjaciółka, więc zawsze mam ją na oku i ta impreza nie stanowi wyjątku. Nasze zadanie polega dziś na tym, aby wtopić się w tłum, a jeśli coś zwróci naszą uwagę, poinformować o tym ochroniarzy czekających w pogotowiu. Imprezie charytatywnej towarzyszy aukcja przedmiotów wartych miliony dolarów, więc jest tu mnóstwo personelu. Ale Miles po prostu lubi stosować dodatkowe środki ostrożności. Są tu dzieła sztuki, biżuteria i Bóg jeden wie, co jeszcze, warte więcej, niż jeden człowiek mógłby zarobić przez całe życie. Nic dziwnego, że wszyscy zachowują wzmożoną czujność.

Przedzieram się przez tłum i próbuję sprawdzić, czy uda mi się zgubić Kapitana w tym zamęcie. Czuję, jak za mną podąża. Impreza przebiega spokojnie i z każdą sekundą jestem coraz bardziej znudzona. Teren został szczelnie obstawiony i nie widzę nikogo, kto wyglądałby podejrzanie. Nie przewiduję, by cokolwiek miało się tu wydarzyć, i równie dobrze mogę się trochę zabawić. Odwracam się, by sprawdzić, czy jest blisko, ale najwyraźniej gdzieś się ukrył. Normalnie łatwo go zauważyć, bo góruje nad wszystkimi, ale teraz nigdzie go nie widzę.

To jedna z umiejętności Kapitana, które odkryłam w ciągu ostatnich kilku tygodni – porusza się jak pieprzony kot. Nie sądziłam, że ktoś tak wielki może przemieszczać się bezgłośnie. To wręcz nienaturalne, ale też seksowne jak cholera. Oboje jesteśmy pracownikami ochrony w Osbourne

Corporation, a on jest moim szefem. Właściwie to już od lat, ale do tej pory kontaktowaliśmy się głównie telefonicznie i mailowo. Teraz jednak pracuję u jego boku każdego dnia. I choć to zły pomysł, nie potrafię się powstrzymać, żeby go nie prowokować. Z każdym dniem coraz bardziej. Blisko współpracujemy i sytuacja zrobiłaby się krępująca, gdyby do czegoś między nami doszło, ale ta świadomość nie wystarcza, żebym poszła po rozum do głowy i przestała prowadzić tę grę. Chociaż czasami zaczynam wątpić, czy to naprawdę ja ją prowadzę.

Rozglądam się po sali, ale wciąż go nie widzę. Czuję ukłucie w sercu na myśl, że może już wyszedł. Wprawdzie nie poszedłby do domu bez odmeldowania się, ale nie sądziłam, że pozwoli, bym umknęła mu tak łatwo. Może wreszcie naprawdę go wkurzyłam. Zaczynam być na siebie zła.

Nagle pojawia się tuż przy mnie. Silną ręką obejmuje mój biceps i wyciąga mnie na korytarz. Przyszpila do ściany i ujmuje moją twarz w dłonie. Unieruchamia mnie, a jego ogromne ciało przesłania mi cały świat, gdy pochyla się nade mną i wbija we mnie wzrok. Na widok jego ciemnozielonych oczu całe powietrze ulatuje mi z płuc.

– Co ty wyprawiasz? – szepczę z trudem.

Unoszę głowę, by na niego popatrzeć. Chociaż mam na nogach te absurdalnie wysokie szpilki, on wciąż nade mną góruje. Jego twarz pozostaje nieruchoma, zupełnie bez wyrazu, ale w oczach nie ma teraz niebieskich plamek. Nie ma niczego poza ciemną zielenią i czuję ucisk w żołądku, gdy intensywność jego spojrzenia skupia się na mnie. To upajające uczucie. Jeszcze nikt nigdy nie patrzył na mnie tak jak on.

Chociaż z jego miny nie da się nic wyczytać, wiem, dlaczego jest na mnie wściekły. Możliwe, że dokuczyłam mu odrobinę za bardzo, nim przybyliśmy tu dziś wieczorem. Pozwoliłam, by uwierzył w coś, co nie jest prawdą, i nie wyprowadziłam go z błędu. Oboje byliśmy dziś na służbie, ale ja wymknęłam się w trakcie dnia i kupiłam test ciążowy dla Mallory. Oczywiście przyłapał mnie na tym, bo on widzi wszystko. Nic nigdy nie uchodzi jego uwadze i zastanawiam się, czy tak jak ja ma pamięć fotograficzną.

Gdy zobaczył, co kupiłam, aż go zmroziło. Z góry założył, że to dla mnie, a ja tego nie zdementowałam. Pozwoliłam mu wierzyć, że to ja mogę być w ciąży. Zrobiłam to, żeby go wkurzyć. Po raz pierwszy zareagował

emocjonalnie, a nie wyuczonym gestem. Jestem pewna, że wychowano go na dżentelmena, że dorastał w idealnej rodzinie jak z obrazka składającej się z obojga rodziców, trojga i dwóch dziesiątych dziecka oraz psa wabiącego się Spike, który nigdy nie próbował wyskoczyć poza biały płot ze sztachet. Powinnam była coś powiedzieć, ale zamiast tego pozwoliłam mu wierzyć, że pieprzę się z kimś i być może zaszłam w ciążę. Myślałam, że będę czuła z tego powodu satysfakcję, ale na widok emocji wypisanych na jego twarzy żołądek zwinął mi się w supeł i pomyślałam, że chyba przesadziłam.

Kapitan odrywa jedną rękę od ściany, kładzie ją na moim biodrze i zaciska na nim palce. Powinnam go odepchnąć, ale stoję jak sparaliżowana i czekam na to, co się zaraz wydarzy. Dotykał mnie już wcześniej, ale nigdy w taki sposób. Gdy dotyka mnie w pracy, robi to odrobinę zbyt poufale. Początkowo tylko się o mnie ocierał, gdy przechodził obok, ale potem zaczął zakładać mi włosy za ucho. Nikt mnie nigdy nie dotyka, może poza Mallory. Ale im więcej czasu Ryan i ja spędzamy razem, na tym więcej on sobie pozwala. Jakby robił to od zawsze. Jakbyśmy byli kochankami. Jakby miał do tego prawo.

Zazwyczaj go odpycham albo ignoruję jego dotyk, chociaż nienawidzę siebie, gdy to robię. Jednak tym razem najwyraźniej nie zdołam znaleźć w sobie wystarczająco dużo siły woli, by mu się oprzeć. Łaknę jego czułości. Potrzebuję jej. Ostatnio jestem tak bardzo wygłodniała. Potrzebuję chociaż jednego momentu. Chociaż jednego razu, a potem już będzie dobrze. Zapamiętam to i będę odtwarzać w myślach raz za razem, gdy tylko za nim zatęsknię. To będzie musiało mi wystarczyć.

Winę za to ponosi oczywiście moja najlepsza przyjaciółka, zakochana w mężczyźnie, który jest w nią wpatrzony jak w obrazek. Obserwowanie ich razem to słodko-gorzkie doświadczenie. Cieszę się, że Mallory odnalazła miłość, ale wiem, że przez to po trosze ją tracę. A gdy widzę, jaka jest szczęśliwa, zaczynam pragnąć czegoś, czego nie powinnam chcieć. Miłość nie jest mi pisana. Nawet jeśli w głębi duszy wiem, że właśnie jej pragnę najbardziej. Mam inne plany, a uczucie do nich nie należy. Mam rachunki do wyrównania – muszę pomścić jedyną osobę, która kiedykolwiek mnie kochała… Cóż, kochała mnie na tyle, na ile potrafiła. Moją matkę.

Ryan przesuwa dłoń z mojego biodra na brzuch i zostawia ją tam. Przygląda mi się badawczo i sama nie wiem, czego szuka w mojej twarzy. Może spodziewa się, że go odepchnę, ale ja ledwie oddycham. Czekam, aż w końcu przemówi. Wiem, że mnie pragnie, a ja zachowałam się jak smarkula i pozwoliłam mu wierzyć, że jestem w ciąży, żeby doprowadzić go do szału. To niedorzeczne, przecież z nikim nie poszłam do łóżka. Więc po co to zrobiłam? Może po to, by on się wycofał, a wszystkie uczucia, które we mnie wzbudza, w końcu odeszły. Może sądziłam, że jeśli przestanie mnie obserwować i dotykać, emocje opadną. Tymczasem on zbliżył się do mnie bardziej niż kiedykolwiek.

– Nie powinnaś pracować w terenie. To niebezpieczne – mruczy z głębi piersi, a wibracja jego głębokiego głosu obmywa mnie całą. Mrużę oczy z radości, że się o mnie troszczy, ale z drugiej strony nienawidzę tego protekcjonalnego tonu. Nie może mi mówić, co mam robić. Już chcę coś odpyskować, ale on nie daje mi dojść do słowa. – Nie wiem, kim on jest… – pochyla się ku mnie odrobinę bardziej, a jego słowa są twarde i wypełnione czymś, czego nie rozpoznaję, napięciem, jakiego nigdy wcześniej nie słyszałam w jego głosie – …ale najwyraźniej nikim ważnym, bo nie zauważyłem żadnego mężczyzny, który by się koło ciebie kręcił.

Mam ochotę powiedzieć, że nie ma pojęcia, co robię w czasie wolnym, ale to nie byłaby prawda. Mieszkam w tym samym budynku, co mój brat, a Kapitan jest tam kierownikiem ochrony. Pomijam już to, że pracujemy razem. On zna każdy mój ruch.

– To dziecko jest teraz moje. Zaopiekuję się tobą.

Jego słowa mnie szokują. Czy on naprawdę to powiedział? Chce być ojcem mojego dziecka? Dziecka, które nawet nie jest jego? Nieważne, że nie ma żadnego dziecka. Chodzi o to, że on chce się mną zaopiekować, mimo że tak okropnie go traktuję. Mimo że robię wszystko, by go zranić, utrzymać na dystans, on wciąż się nie poddaje. Znowu przypominam sobie, jaki jest idealny. Zbyt idealny dla mnie. Zawsze postępuje właściwie. Tymczasem ja najwyraźniej ciagle robię to, czego nie powinnam.

Nagle nasze usta spotykają się w pocałunku. Nie ma w nim ani cienia delikatności. Jest za to wszystko, co tłumiłam w sobie od chwili, gdy się poznaliśmy. Są tam potrzeba i pragnienie, które ukrywałam, i strach przed tym, co mogłoby się wydarzyć. Wszystkie te emocje wyrywają się na wolność. Pożądanie, które tak długo próbowałam zdusić, wylewa się ze

mnie, gdy przywieram do jego ogromnego ciała. Podnosi mnie z łatwością i raz jeszcze przyciska do ściany. Pragnę, aby dystans, który między nami stworzyłam, zniknął całkowicie.

Jego wargi napierają na moje, a język toruje sobie drogę do wnętrza ust. Kapitan przejmuje kontrolę nad pocałunkiem, a ja mu ulegam. Pozwalam sobie cieszyć się jego bliskością. Chłonę tę chwilę do ostatniej kropli, jaką mogę z niej wycisnąć.

Z jego gardła wyrywa się pomruk, a ja jęczę w odpowiedzi. Przysuwam się do niego, a sukienka się rozchyla i moja naga kobiecość przywiera do jego nogi. Łapie mnie za pośladki, a jego palce zaborczo wpijają się w moje ciało. Coś w sposobie, w jaki mnie zniewolił, sprawia, że tracę panowanie nad sobą.

A potem nagle się ode mnie odsuwa.

Staję na chwiejnych nogach, a on odwraca się plecami. Jestem oszołomiona i dopiero po chwili dociera do mnie, że z kimś rozmawia. Inny mężczyzna w garniturze coś do niego mówi, ale ja za bardzo odpłynęłam, żeby zrozumieć, o co chodzi. Zatraciłam się w chwili, którą właśnie przeżyliśmy, i jestem zdumiona tym, jak szybko została mi odebrana. Cała ta doskonałość zniknęła w mgnieniu oka. Znam ten ból i nie chciałabym go na nowo doświadczyć. Nie powinnam tak tracić głowy. Odsuwam się na bok, żeby się uspokoić. Kapitan odwraca się i wyciąga w moją stronę rękę, ale ja cofam się o kolejny krok. A potem jeszcze jeden.

Patrzy na mnie spod zmrużonych powiek. Tamten koleś dalej coś do niego mówi, a ja unoszę ręce w obronnym geście. Wiem, że zamierza mnie znowu dopaść. Wiem też, że stopiłabym się jak wosk pod jego dotykiem i nie mogę na to pozwolić.

– Paige – wymawia moje imię ostrzegawczym tonem, ale kręcę głową.

Jego dłoń zaciska się w pięść, ale mu nie ulegam. Potrzebuję przestrzeni, więc odwracam się i ruszam w stronę sali balowej.

ROZDZIAŁ DRUGI

Ryan

Patrzę, jak Paige i Mallory wchodzą do pomieszczenia gospodarczego obok toalety dla kobiet. Zauważam Milesa, a on mierzy mnie wzrokiem i unosi brew.

– Nawet nie pytaj – mówię i ruszam w tamtą stronę.

Przez dłuższą chwilę stoimy przed drzwiami w milczeniu. Rozumiemy się bez słów i w końcu kiwam głową w odpowiedzi na jego niewypowiedzianą prośbę.

Sześć lat temu zostałem zatrudniony przez Alexandra Owensa, żeby zbliżyć się do jego jedynego syna, Milesa Osbourne'a. Byłem gotów zrobić to i wiele więcej, dopóki nie ujrzałem zdjęcia Paige. Zrozumiałem, co musi się wydarzyć, więc udałem się prosto do Milesa i dobiłem z nim targu. Okazało się, że potrzebujemy siebie nawzajem i stopniowo nasze plany zaczęły nabierać kształtów.

On spotkał Mallory i zakochał się w niej od pierwszego wejrzenia. Nie chciał jej narażać na kontakt z Alexandrem. Chciał mieć pewność, że pozostanie bezpieczna. Przeszłość wciąż go prześladowała i nie zamierzał pozwolić, aby Mallory stała się krzywda. Gdy spotkałem się z nim po raz pierwszy, od razu wyłożyłem wszystkie karty na stół. Jedną z nich była jego przyrodnia siostra Paige. Miles nie miał pojęcia o jej istnieniu, a ja powiedziałem mu o wszystkim, czym zdobyłem jego zaufanie. Potem przyjąłem ją do naszego grona. Paige stała się częścią planu, nawet jeśli nie wiedziała o wszystkim, co robiliśmy.

Miles i ja zawarliśmy pakt, a on dotrzymał swojej części umowy. Ja zrobiłem wszystko, co w mojej mocy, by zapewnić bezpieczeństwo Mallory i powstrzymać Alexandra przed położeniem łapy na tym, co dla Milesa ważne, oraz by utrzymać Paige tak blisko siebie, jak to tylko możliwe. Gdy dobiliśmy targu, opowiedziałem się po jednej ze stron i wiedziałem, że będę

musiał żyć z konsekwencjami tego wyboru. Ale nic nie jest dla mnie ważniejsze od Paige i to się nie zmieni. Nawet jeśli w ostatecznym rozrachunku ona nie będzie chciała mieć ze mną nic wspólnego.

Daję znak Milesowi i wkraczamy do pomieszczenia, w którym zniknęły Paige i Mallory. Żaden z nas nie jest wystarczająco cierpliwy, żeby dać im więcej niż kilka minut w samotności. Gdy Miles otwiera drzwi, obie odwracają się z zaskoczonymi minami. Moja uwaga natychmiast skupia się na Paige.

Mallory podchodzi do Milesa i mówi coś, czego nie słyszę. Nie zwracam uwagi na nic poza pięknością stojącą przede mną. Chciałbym znowu wziąć ją w ramiona. Pocałunek na korytarzu był tak niespodziewany. W jednej chwili wyobrażałem ją sobie z innym mężczyzną i wściekałem się jak diabli. Myślałem o tym, że urodzi jego dziecko, i rozważałem, w jaki sposób znaleźć drogę do jej życia. Fantazjowałem, że mamy rodzinę i jesteśmy razem. W kolejnej nasze usta się złączyły, a ja postradałem zmysły. Pragnąłem tylko, by wszystkie te marzenia stały się rzeczywistością.

Nie wiem, kto mógł to zrobić Paige, ale tego drania na pewno nie ma w pobliżu. Dowiem się, kto to był, a kiedy go dorwę… Myśl, że ktoś położył łapska na tym, co moje, sprawia, że robi mi się niedobrze. Ale jej o to nie obwiniam. Pewnie powinienem zgłosić roszczenia do niej już kilka lat temu.

Jestem tak zazdrosny, że nie mogę znieść tego uczucia. Gdyby mnie zechciała, nigdy nie pozwoliłbym jej odejść, ale ona nie wie, kim naprawdę jestem. Gdyby wiedziała, nie chciałaby ze mną być. Informacja, że prowadzę grę z mężczyzną, którego nienawidzi najbardziej na świecie, sprawiłaby, że nie mogłaby na mnie patrzeć. Świadomość, że pracowałem dla niego przez tyle lat, zanim dowiedziałem się o jej istnieniu, i przez cały ten czas nie zrobiłem niczego, żeby go powstrzymać… Może jej życie byłoby inne, gdybym znalazł sposób, żeby wcześniej uwolnić świat od tej kanalii. Bóg jeden wie, jakie to musiało być uczucie, dorastać w obecności takiego człowieka.

Ale byłbym dobry dla niej i dla jej dziecka. Mógłbym uczynić ją moją i wychować jej dziecko jak własne. Mógłbym je pokochać, jakby należało do mnie, a potem już nic by nas nie rozdzieliło. Umysł mi się rozjaśnia i nagle kolejne kroki stają się oczywiste. Jeśli uda mi się sprawić, by Paige

się we mnie zakochała, moja przeszłość nie będzie miała znaczenia. Jeśli Paige poczuje chociaż ułamek tego, co ja czuję do niej, zrozumie i zaakceptuje mnie, zanim odkryje prawdę. Mogę to zrobić. Mogę ją przekonać, że bycie ze mną to właściwy wybór i że niczym nie ryzykuje.

– Masz coś tutaj… – mówi Mallory, przyglądając mi się i wskazując na własne usta.

Unoszę dłoń i ścieram resztki czerwonej szminki, którą pozostawiła na mojej skórze Paige. Gdy to robię, ona wymija mnie i opuszcza pomieszczenie. Próbuje się trzymać na dystans. Nie dziwię się jej, bo wiem, że za każdym razem, gdy jej dotknę, topi się jak wosk. Niezależnie od tego, jak bardzo się opiera, wystarczy jeden dotyk, żeby była moja. Już ja się postaram, żeby ją dopaść, gdy będzie sama. Musimy porozmawiać.

Miles i Mallory ruszają z powrotem na salę. Kiwam im głową i podążam za Paige. Robię kilka długich kroków, aby ją dogonić, łapię za ramię i zmuszam, żeby na mnie spojrzała. Patrzy na mnie zaskoczona, ale widzę też, że mnie pragnie.

– Nie możesz tak uciekać. – Próbuję ukryć błagalny ton w głosie.

– Nie możesz mówić, co mam robić – odpowiada cicho.

Nie chcę robić sceny, więc nieco rozluźniam uścisk i odprowadzam ją na bok, z dala od wścibskich spojrzeń. Pocieram jej ramiona i czuję, jak relaksuje się pod moim dotykiem. Chcę, żeby wszyscy tu zgromadzeni wiedzieli, że przyszła ze mną. Ktoś źle skończy przez tę jej sukienkę, jeśli się w porę nie zorientuje, że jest zajęta. Gdy patrzę na nią i widzę to jej cholerne piękno, z trudem opieram się pokusie, by ją podnieść i przytulić.

– Wrócisz ze mną do domu. – To nie jest pytanie, chociaż prawdopodobnie nie powinienem mówić do niej takim tonem.

– Co? – Odwraca wzrok, jakbym mówił do kogoś innego, ale potem patrzy na mnie. – Nie możemy. Jesteś moim szefem.

Ta wymówka jest tak kiepska, że wywołuje uśmiech na mojej twarzy. Jakby wcześniej Paige się tym przejmowała. I tak nigdy nie słuchała moich poleceń.

– Jeśli to twój jedyny argument, to rzucę pracę.

– Świetnie, wreszcie będę mogła objąć twoje stanowisko. Poradziłabym sobie na nim lepiej niż ty. – Unosi brwi. Rzuca wyzwanie.

Próbuje zaleźć mi za skórę, ale robi się przez to tylko bardziej urocza. Uwielbiam jej temperament i to, jak próbuje zgrywać twardzielkę. Myśli, że

jest tygrysicą, ale w głębi duszy to kotek z małymi pazurkami.

– Z czego się śmiejesz? – Kładzie rękę na biodrze, a ja wyobrażam sobie malutkiego rudego kotka, jak mruczy i próbuje złapać kawałek sznurka.

Dotykam jej szyi, po czym przesuwam kciukiem wzdłuż linii szczęki.

– Z niczego, kotku – mówię cicho.

Podoba mi się to przezwisko. Gdy patrzę, jak wtula policzek we wnętrze mojej dłoni, wiem, że gdyby mogła zamruczeć jak kot, zrobiłaby to. Do cholery, dlaczego ona nie widzi, że należy do mnie? Jej ciało to wie, ale rozum nie potrafi się temu poddać. „To nic, kotku. Będę o nas walczył i nie spocznę, dopóki nie wygram”.

Jakby uświadomiła sobie, co robi, cofa się i odsuwa ode mnie. Już mam ją znowu złapać, gdy ktoś staje za mną i kładzie mi rękę na ramieniu.

– Panie Justice. Mamy problem. Przed chwilą próbowałem z panem porozmawiać… – Odwracam się i widzę ochroniarza, który przerwał mój pocałunek z Paige.

Ignoruję go.

Widzę, że Paige rusza w stronę wyjścia, jakby zamierzała iść do domu. Ale znam ją wystarczająco dobrze, by wiedzieć, że nie opuściłaby stanowiska bez odmeldowania się, nawet jeśli stanowimy dziś tylko dodatkową ochronę. Zauważam mgnienie jej kasztanowych włosów i czarnej sukienki, gdy przechodzi przez podwójne drzwi.

– Proszę pana, chciałem pana uprzedzić…

– Za chwilę – przerywam mu i ruszam za nią.

Przyspieszam kroku, żeby jej nie zgubić. Docieram do drzwi, otwieram je i zamieram w bezruchu. Paige stoi pośrodku lobby, naprzeciw mężczyzny, przed którym przez wszystkie te lata próbowałem ją chronić.

Alexander podnosi wzrok i wbija we mnie niebieskie oczy – identyczne jak oczy Paige. Ani się obejrzę, a za moimi plecami pojawiają się Miles i Mallory. Cała nasza czwórka staje tuż przed tym potworem.

ROZDZIAŁ TRZECI

Paige

Raz jeszcze udało mi się odejść od Kapitana, więc chyba jednak dysponuję nadludzką siłą. Jedyne, co miałam ochotę zrobić, to roztopić się w jego objęciach, ale on nie wie o mojej przeszłości. Nie wie, że w głębi duszy uważam, że nie jestem wystarczająco dobra dla kogoś takiego jak on. Może kiedyś mogłabym stać się odpowiednią kobietą dla niego. Może gdybym wzięła los w swoje ręce i zemściła się na ojcu, tak jak tego pragnę, wreszcie mogłabym się skupić na sobie. I ukryć to, co zrobiłam. Ale w tej chwili myślę tylko o jednym: o tym, aby odpłacić skurwysynowi, który zabił moją matkę. Tyle że przez to mogłabym stracić Kapitana. Mogłabym stracić wszystko. On zawsze gra zgodnie z zasadami, a ja jestem gotowa złamać wszystkie, jakie staną mi na drodze, jeśli tylko dzięki temu dopnę swego.

Przechodzę przez podwójne drzwi i ruszam przez lobby, aby wyjść na zewnątrz i zaczerpnąć świeżego powietrza. Ochłonąć. Postoję chwilę w samotności, a potem wrócę do środka i dam znać Mallory, że wracam do domu. Jest tu wystarczająco dużo ochroniarzy, a Ryan spokojnie poradzi sobie beze mnie. Często się zastanawiam, czy w ogóle przyjąłby mnie do swojego zespołu, gdyby Miles go do tego nie zmusił. Jasne, chce mnie zerżnąć – może nawet chce czegoś więcej – ale nie jestem pewna, czy uważa mnie za dobrego pracownika. Często mnie sprawdza. Raz czy dwa nawet przydzielił mi obstawę.

Idę zamyślona i nie zwracam uwagi na to, co dzieje się wokół mnie. Nagle na kogoś wpadam, a zimne dłonie zaciskają się na moich ramionach. Pomaga mi to odzyskać równowagę i ratuje przed upadkiem. Podnoszę wzrok, żeby przeprosić, ale słowa więzną mi w gardle, gdy patrzę w lodowato zimne niebieskie oczy będące odzwierciedleniem moich.

– Witaj, Paige.

Głos ojca sprawia, że ciarki przechodzą mi po plecach i mimowolnie się wzdragam. To pierwsze słowa, jakie do mnie skierował, od kiedy zabił moją matkę. Wtedy powiedział, że jeśli pisnę słowo, skończę jak ona. Udaje mi się zdławić krzyk, który narasta w gardle, a on się do mnie uśmiecha. Delektuje się moim przerażeniem. Zawsze lubił, gdy ludzie reagowali tak na jego widok. To w jakiś chory sposób go podnieca. Niemal się tym rozkoszuje. Ściska moje ramiona jeszcze mocniej, a potem puszcza. Już myślę, że zamierza odejść, ale pochyla się i szepcze mi do ucha:

– A niech mnie, wyglądasz zupełnie jak twoja matka. Taka piękność, słodka Paige. Z jakim żalem zakończyłem jej życie. Co za marnotrawstwo. Wyglądała wspaniale za każdym razem, gdy ją brałem. Zwłaszcza gdy krzyczała.

Odsuwa się nieco i mierzy mnie wzrokiem. Cały czas ma na twarzy łagodny uśmiech. Wyciąga dłoń i ociera lodowatym palcem łzę, która spływa mi po policzku. Łzę uformowaną ze wstydu i nienawiści…

– Zupełnie tak jak ona. – Jego głos jest lepki, pełen pożądania.

Nigdy nie pojmę, jak moja matka mogła pokochać kogoś takiego.

Uśmiecha się szerzej i bardziej złowrogo, a ja mam ochotę uciec. Chcę opuścić to miejsce i znaleźć się jak najdalej od niego i wszelkich wspomnień. Spogląda na kogoś nad moim ramieniem i wbija w niego wzrok, ale nie odwracam się, żeby spojrzeć, kto to taki. Stoję jak sparaliżowana. Strach zamienił mnie w kamień.

– No proszę, co za rodzinny zjazd – mówi Alexander, a jego słowa wyrywają mnie z transu.

Robię kilka kroków w bok, by zejść mu z drogi, i patrzę, jak zwraca się do Milesa. Widzę Mallory częściowo schowaną za plecami mojego brata. Kapitan stoi w pobliżu i nie spuszcza ze mnie wzroku. Wymieniamy porozumiewawcze spojrzenie. On wie, że Miles i ja nienawidzimy naszego ojca. Miles przez wiele lat pracował nad tym, by rozerwać świat Alexandra na strzępy.

Myśli kłębią mi się w głowie, gdy patrzę na Ryana. Chcę, żeby podbiegł i wziął mnie w ramiona, przytrzymał mnie, zanim osunę się na ziemię. Pragnę, by otoczyła mnie ta jego opiekuńcza siła. A z drugiej strony wolę, żeby został tam, gdzie jest, i się do mnie nie zbliżał. Nie chcę, aby zło, które odziedziczyłam po ojcu, go dotknęło. Nie chcę, aby ten człowiek dostrzegł moją kolejną słabość. Natychmiast by to wykorzystał.

Słyszę podniesione głosy i kątem oka dostrzegam przepychankę. Ani się obejrzę, a Miles przyszpila Alexandra do ściany nieopodal. Mimo wszystko wciąż się nie ruszam.

Zupełnie jak wiele lat temu stoję tylko i nic nie robię. Wciąż jestem równie słaba jak wtedy, niezależnie od tego, jak bardzo próbuję z tym walczyć. Udawać, że jest inaczej. Patrzę, jak Miles dusi Alexandra, a Kapitan stoi obok i nie reaguje. Oboje nie robimy nic, żeby powstrzymać to, co się dzieje.

„I dobrze – myślę sobie. – Niech to się stanie. Niech to się wreszcie skończy".

Ale w tym momencie Mallory podchodzi do Milesa i kładzie dłoń na jego dłoni, czym to wszystko przerywa. Miles uwalnia Alexandra, a gdy nasz ojciec pada na ziemię, widzę, że brat odpuszcza. Patrzę na bezsilnego potwora u moich stóp i mam ochotę na niego napluć. Na mężczyznę, który prześladował mnie przez tyle lat, który nieustannie nawiedzał moje myśli. Chcę sprawić, by zapłacił za to, co zrobił mojej matce. Chcę wreszcie stanąć w jej obronie i powstrzymać go przed skrzywdzeniem kolejnej osoby. Może i Miles wyrównał z nim rachunki, może dla niego to już koniec drogi, ale nie dla mnie. Dla mnie to dopiero początek. To się nie skończy, dopóki ten człowiek nie spocznie sześć stóp pod ziemią. Ja nie potrafię odpuścić.

Podnoszę wzrok i patrzę w oczy Mallory. Nabieram powietrza w płuca i oddycham głęboko, by złagodzić ból. Ona wie, o czym myślę. Jest jedyną osobą, której opowiedziałam o tamtej nocy.

– Pana kierowca czeka przed wejściem, sir. – Kapitan przerywa ciszę, jaka zapadła w pomieszczeniu.

Czuję, że staje u mego boku i bierze mnie za rękę. Nasze palce się splatają, a on mocno ściska moją dłoń. Jego siła zaczyna przepływać przez moje ciało i daje mi dokładnie to, czego potrzebuję. A w tym momencie chcę się czuć bezpieczna i wynieść się stąd w cholerę. Strach przed ojcem sparaliżował mnie po raz kolejny i czuję wstyd, z którym będę musiała się zmierzyć. Jak mogę myśleć, że uda mi się na nim zemścić, skoro nawet nie potrafię spojrzeć mu w twarz.

Miles i Mallory wychodzą i wślizgują się do limuzyny. Kapitan patrzy na Alexandra, a potem ciągnie mnie w kierunku wyjścia. Spodziewałam się, że ktoś wezwie policję, ale wygląda na to, że wszystko działo się zbyt szybko,

aby ktoś miał szansę to zobaczyć. Alexander będzie tu leżał nieprzytomny, dopóki ktoś go nie znajdzie.

Podążam za Kapitanem. Nie bronię się i pozwalam, by zabrał mnie dokądkolwiek zechce. To nie jest dobry moment, żeby go odpychać. Wsiadamy do samochodu, a gdy czuję, jak zapina mi pas, mrugam kilkakrotnie powiekami. Zatrzaskuje drzwiczki od strony pasażera i okrąża auto, żeby zająć miejsce za kierownicą.

Kłębi się we mnie tyle emocji, ale gdy on wyciąga rękę i kładzie na moim kolanie, ściskam ją skwapliwie.

– Nie jestem w ciąży, Ryan. Ten test był dla Mallory. Nie chciałam wprowadzić cię w błąd, ja… lubię ci dokuczać. Przepraszam. Nie powinnam była tego robić. – Czuję się przy nim tak bezpieczna, że chcę się jakoś odwdzięczyć, nawet jeśli nie mam mu za wiele do oferowania. Tak naprawdę nie jestem w stanie dać mu więcej.

Ściska moją dłoń. Milczy przez dłuższą chwilę i zaczynam się martwić, że jest na mnie zły.

– Dziękuję, że mi powiedziałaś. Chociaż to i tak nie miało znaczenia. Chcę ciebie niezależnie od okoliczności.

Zerkam na niego i studiuję jego profil. Krótkie blond włosy, twarda szczęka, doskonały nos i proste zęby. Jest tak przystojny, że aż czuję ból w piersi. Unoszę jego dłoń, przyciągam do ust i całuję. Jego skóra pachnie drzewem różanym i świeżą bawełną. Mam ochotę zwinąć się w kłębek i wtulić w ten zapach.

Obserwuję uliczne latarnie przemykające za oknem, podczas gdy on wiezie mnie do miejsca z dala od mojego prywatnego piekła. Wyobrażam sobie, że zostawiam to wszystko za sobą i zaczynamy od nowa, gdzieś, gdzie nie obciąża nas żadna przeszłość, żadna historia i mamy tylko siebie nawzajem. Ale ta wizja jest daleka od rzeczywistości. Życie nigdy nie daje mi tego, czego chcę.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Paige

– Dziękuję, że odwiozłeś mnie do domu. – Niepewnie unoszę wzrok i spoglądam na Kapitana.

W trakcie jazdy się do siebie nie odzywaliśmy. Wjechał ze mną na górę, na moje piętro, wciąż trzymając mnie za rękę. Nie mam ochoty jej puszczać. Mam wrażenie, że tylko dzięki niej jeszcze się nie rozsypałam. Pomaga mi odpędzić myśli, których nie chcę teraz do siebie dopuścić. Skupiam się na dotyku jego dłoni, zanim wszystko zniknie i znowu zostanę sama.

Sięga do kieszeni i pochyla się ku mnie. Jestem niemal pewna, że zamierza mnie pocałować, ale słyszę dźwięk klucza przekręcanego w zamku i drzwi do mojego mieszkania się otwierają.

Nie jestem zaskoczona. Pewnie ma klucz do wszystkich pomieszczeń w tym budynku.

– Zostaję – oznajmia, chowa klucz do kieszeni i czeka. Rozchylam odrobinę usta, żeby zareagować. Jest taki bezczelny i jeszcze uśmiecha się kącikiem ust. – Nie w tym sensie, kotku. Schowaj pazurki.

Normalnie natychmiast odparowałabym coś na taki komentarz, ale ten uśmiech i łagodność w jego oczach sprawiają, że sama się uśmiecham. Chociaż ta jego doskonałość działa mi na nerwy i równie mocno mnie do niego przyciąga. Wiem, że mu się podobam, ale nigdy nie zachował się wobec mnie prostacko. To dla mnie nowość, biorąc pod uwagę, w jakim środowisku dorastałam i z czym spotkałam się w college'u. Wiem, że jestem ładna. Ale z jakiegoś powodu zawsze przyciągałam totalnych dupków. Może to wina mojego nastawienia, ale dobrzy faceci nigdy się mną nie interesowali. Dopóki nie pojawił się Kapitan. To też pierwszy mężczyzna, na którego ja zwróciłam uwagę.

– Naprawdę nie musisz tego robić. Właściwie to chcę zostać sama – kłamię.

Wcale nie chcę. Teraz, gdy Mallory zaczęła spotykać się z Milesem, mieszkanie wydaje się takie puste. Od początku studiów byłyśmy nierozłączne, ale ona właściwie mieszka już kilka pięter wyżej i nie przewiduję, by kiedykolwiek tu wróciła. Mój brat prawie nie wypuszcza jej ze swojego apartamentu. Tymczasem ja przyzwyczaiłam się do jej obecności. Pewnie to przywiązanie nie jest do końca zdrowe, ale po tylu latach samotności wreszcie doświadczyłam radości związanej z bliskością innej osoby i trudno mi pozwolić jej odejść. Tak naprawdę nigdy nie miałam nikogo poza nią.

Cisza panująca w mieszkaniu zaczyna doprowadzać mnie do szaleństwa. Mam wrażenie, że ściany zamykają się wokół mnie.

Kapitan przykłada dłoń do mojego policzka i masuje kciukiem linię szczęki, a ja przechylam głowę, by poddać się jego dotykowi. Nie chcę, by zostawał tylko dlatego, że uważa, iż tak należy postąpić. Chcę, żeby został, bo sam tego chce.

– Albo mnie wpuścisz, albo będę stał na korytarzu całą noc.

– Stałbyś tutaj całą noc?

– Pewnie w którymś momencie włamałbym się do środka – przyznaje. – Zostanę, dopóki się nie przekonam, że naprawdę dobrze się czujesz.

Na te słowa czuję ucisk w sercu, bo nie sądzę, bym kiedykolwiek dobrze się poczuła. Ale nie mówię tego. W zamian gestem zapraszam go do środka. Zamyka za nami drzwi, uwalnia moją rękę i wypuszcza powietrze z płuc. Na jego twarzy maluje się ulga.

– Nie sądziłeś, że cię wpuszczę? – pytam.

Idę do kuchni. Otwieram zamrażarkę i wyciągam butelkę wódki. Sięgam po szklankę, nalewam sobie drinka, wypijam jednym haustem i nalewam kolejnego.

– Nigdy nie wiem, co zamierzasz zrobić. – Kapitan zdejmuje marynarkę, rzuca ją na oparcie sofy i podwija rękawy koszuli, odsłaniając tatuaże, które uwielbiam. Mogłabym zamknąć oczy i odtworzyć z pamięci tę plątaninę linii.

– To musi doprowadzać cię do szału. – Podchodzę do sofy i siadam.

Zsuwam buty, a sukienka się rozchyla. Zerkam na niego i widzę, że wlepia wzrok w moje uda, po czym szybko przenosi go na twarz.

Stuprocentowy dżentelmen. Aż do dzisiejszego wieczoru, gdy go pocałowałam. A może to on pocałował mnie? Trudno stwierdzić. Jeszcze nigdy nie czułam z nikim takiej więzi i zastanawiam się, czy właśnie tak wygląda seks.

– Nie, po prostu zawsze się zastanawiam, która Paige mi się trafi. – Siada na drugim krańcu sofy.

Jestem rozczarowana, że nie usiadł obok mnie. Potrzebuję jego dotyku. Ale rozczarowanie szybko zamienia się w przyjemność, gdy kładzie sobie moje stopy na kolanach i zaczyna je masować. Ból wywołany przez wysokie obcasy, które nosiłam przez cały wieczór, słabnie.

Biorę kolejny łyk wódki i rozkoszuję się tym doznaniem. Leżę tam i pozwalam, żeby mnie masował. Zapada między nami swobodne milczenie. Dopijam drinka i odstawiam pustą szklankę na stolik. Czuję, jak alkohol rozgrzewa mnie od środka. Działa odprężająco i pomaga zapomnieć o tym, co się wydarzyło.

Chcę zapomnieć, że widziałam dziś mego ojca. Zapomnieć o tym, jak łatwo zamarłam w jego obecności. To tylko pokazało, jak nieprzygotowana jestem do działania. Jak mogę się zemścić na kimś, do kogo boję się choćby odezwać?

– A ile odmian Paige istnieje? – Próbuję lekko potraktować jego słowa.

– Dwie. Ta, którą udajesz, i ta, którą jesteś naprawdę.

Odchylam się do tyłu i krzyżuję ramiona na piersi. Jego słowa trafiają w sedno. Zastanawiam się, czy każdy potrafi mnie tak łatwo przejrzeć. Postanawiam zignorować jego spostrzeżenie i zmieniam temat.

– Wydaje ci się, że mnie pragniesz. – To nie jest pytanie, bo już znam odpowiedź. Ten pocałunek wystarczył za tysiąc słów.

– Wydaje mi się? – Mocniej uciska palcami moją stopę, aż jęczę z przyjemności.

Jego dłonie na chwilę zamierają. Patrzę na niego, a on nabiera powietrza w płuca, jakby próbował odzyskać nad sobą kontrolę, po czym wraca do masowania. Jezu, jest w tym naprawdę dobry.

Mam ochotę wymienić mu wszystkie powody, dla których to nie może się udać. Chcę powiedzieć, że jest dla mnie za dobry. Że jest we mnie zbyt wiele z mego ojca. Czuję to. Jeśli nie, skąd brałyby się te mroczne myśli? Jaką osobą trzeba być, żeby chcieć zabić własnego ojca? Jaką osobą trzeba być, żeby bez słowa przyglądać się śmierci własnej matki?

On nigdy nie zrobiłby niczego podobnego. Kapitan uratowałby sytuację. Może mógłby nawet uratować mnie. Ciepło alkoholu burzy mi krew i usuwa hamulce. Zsuwam stopy z jego kolan, a on niechętnie wypuszcza je z dłoni. Przysuwam się i siadam mu na kolanach. Wtulam twarz w jego szyję, wdychając zapach drzewa różanego, a on mnie obejmuje. Po prostu mnie przytula. Nie pamiętam, by ktokolwiek tak mnie tulił, nawet moja matka.

– Wiedziałeś o tym, że pamiętam wszystko? – zdradzam mu sekret, który zna zaledwie garstka osób.

– Co masz na myśli, gdy mówisz „wszystko”? – Zatacza dłonią kręgi na moich plecach, a leniwy rytm tej pieszczoty sprawia, że powieki mi opadają i zaczynam się rozpływać.

– Wszystko. – Czuję, jak na moment przerywa, a potem znowu zaczyna mnie głaskać. – Gdy zobaczyłam cię po raz pierwszy, miałeś na sobie ciemnoniebieskie spodnie i białą koszulę. Krawat dawno już zdjąłeś, a dwa górne guziki rozpiąłeś. Gdy się poruszałeś, te twoje cholerne mięśnie prężyły się i napinały pod koszulą. Zauważyłam tatuaże prześwitujące przez materiał rękawów. Po tym pierwszym spotkaniu przez wiele nocy zastanawiałam się, jak wyglądają. W jaki sposób pną się po twoich ramionach. – Przesuwam palcami po jego prawym przedramieniu. Nie muszę nawet unosić powiek, aby wiedzieć, że bezbłędnie śledzę opuszkami ich kształt. Znam je na pamięć. Wdycham jego zapach. Chciałabym go czuć każdego dnia. W jakiś sposób dodaje mi otuchy. – Minęło trochę czasu, nim zobaczyłam je wszystkie, ale wystarczyło, abym ujrzała każdy tylko raz. Teraz są wypalone w mojej pamięci już na zawsze. Czasami późną nocą odwzorowuję je, przesuwając palcami po własnym ramieniu.

– Paige. – Cicho wymawia moje imię, ale wibracja jego głosu przenika moje ciało i sprawia, że się uśmiecham.

Pocieram nosem jego szyję, a potem czule go w nią całuję. Zamiera w bezruchu. Uwielbiam to, że tak reaguje na każdy mój dotyk.

To dodaje mi sił po wydarzeniach dzisiejszego wieczoru i upajam się chwilą. Czułam się taka bezsilna, gdy stałam przed ojcem. Myślałam, że po tylu latach okażę się lepiej na to przygotowana. Że już nie będę przestraszoną małą dziewczynką.

– To jeden z plusów pamięci doskonałej – mówię i kolejny raz całuję jego szyję. – Minus jest taki, że czasami chciałoby się zapomnieć o czymś,

czego było się świadkiem, ale czas nie może uleczyć ran, bo wciąż się to widzi. Wspomnienie nigdy nie blednie.

– Och, kotku. – Przytula mnie mocno, jakby próbował obronić przed całym złem tego świata.

Zastanawiam się, czy wie, jak na mnie działa. Gdyby nie przyszedł tu dziś wieczorem, prawdopodobnie leżałabym teraz w łóżku, odtwarzając sekunda po sekundzie wszystko, o czym wcale nie chcę pamiętać. Tymczasem w tej chwili potrafię myśleć tylko o jego ramionach. O spowijającym mnie zapachu jego ciała. O smaku jego ust, który wciąż czuję na języku.

Nagle on wstaje bez ostrzeżenia, wciąż trzymając mnie w ramionach, i zanosi mnie do sypialni. Stawia na ziemi, tuż obok łóżka, a potem wyciąga koszulę ze spodni i zaczyna ją rozpinać. Nie mogę oderwać wzroku od kolejnych guzików odsłaniających coraz więcej tego pięknego ciała. Moim oczom ukazuje się jego szeroki, umięśniony tors. Mogę tylko patrzeć, zdumiona jego doskonałością. Stoję jak wryta, tymczasem on rozpina zamek mojej sukienki i z łatwością zdejmuje mi ją przez głowę. Nie odrywając oczu od mojej twarzy, rzuca sukienkę na podłogę, zdejmuje koszulę i nakłada ją na mnie. Zakrywa moje nagie ciało i zapina wszystkie guziki, a ja rozkoszuję się jego troskliwością.

– Stuprocentowy dżentelmen.

– Gdybyś tylko wiedziała – wzdycha ciężko, tak że ledwie rozumiem jego słowa.

Odsuwa kołdrę, znowu bierze mnie na ręce, po czym kładzie pośrodku łóżka.

– W życiu nie zmieścisz się na sofie. – Wyciągam do niego dłoń. Pragnę, by położył się obok. – A może ty… – Nie potrafię nawet dokończyć zdania, tak bardzo się boję, że zamierza odejść.

W końcu odprowadził mnie do domu, upewnił się, że nic mi nie jest, i ułożył do snu. Moja ręka opada, bo nie chcę, żeby to się skończyło. Wiem, że gdy przyjdzie ranek, wszystko się zmieni. Chcę zatrzymać tę chwilę, zanim zaczną mnie zalewać wspomnienia, domagające się uwagi.

– Nigdzie się nie wybieram – zapewnia cichym głosem i uspokaja narastającą we mnie panikę.

Ogarnia mnie spokój i znowu wyciągam do niego rękę.

– Połóż się przy mnie.

Mruczy coś i zrzuca buty. Odsuwam kołdrę zapraszającym gestem, ale nie wykonuję żadnego ruchu, by przesunąć się na drugą stronę. Moje łóżko nie jest ogromne, więc będzie musiał mnie dotknąć, żeby się na nim zmieścić.

Gasi lampkę, a materac ugina się pod jego ciężarem. Już myślę, że będzie tam tak leżał nieruchomo, ale on przywiera do mnie ciasno i przyszpila masywną nogą. Obejmuje mnie całą, a ja się w niego wtulam i zastanawiam, czy uda mu się utrzymać koszmary z dala ode mnie. Gdy jest przy mnie, odpędza wspomnienia, a dziś w nocy tylko tego chcę. Spokoju, snu i pocieszenia.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Paige

Budzę się tuż przed wschodem słońca, a mrok spowijający sypialnię zaczyna się rozpraszać. Pokój wypełnia jasna szarość poranka. Jest świt, a ja przespałam noc bez snów w ramionach mężczyzny, którego nie powinnam pragnąć.

Przeciągam się i zauważam, że nie ma go w łóżku, chociaż jego ciepło wciąż mnie otacza. Siadam i zastanawiam się, czy wyszedł, ale widzę, że siedzi w fotelu i patrzy na mnie. Jego wzrok sprawia, że czuję się niepewnie, więc sięgam po koce, które opadły mi na kolana. Nie chcę się przykryć, chcę po prostu czymś zająć ręce.

– Dzień dobry, kotku.

Jego głos jest słodki jak karmel. Płynie przez pokój i pokrywa moją skórę. Czuję podniecenie budzące się w dole brzucha i nagle pragnę, aby podszedł i położył się ze mną. Chcę, żeby przykrył mnie swoim ciałem i wziął bez słowa. Tutaj. Teraz.

Fantazjuję o tym, mnąc w dłoniach miękki materiał. Kapitan spuszcza wzrok na moje ręce, a potem znowu patrzy mi w oczy. Zupełnie jakby potrafił czytać w myślach, w ciemnozielonym spojrzeniu pojawia się smutny uśmiech. Jego zapach spowija mnie całą i chociaż próbowałam przekonać samą siebie, że ten mężczyzna jest dla mnie za dobry, odkrywam, że rozpaczliwie go pragnę.

Może dlatego, że wczoraj wieczorem byłam taka bezbronna w jego obecności. Może dlatego, że naprawdę podnieca mnie jego nagi tors i chcę się z nim przespać. A może chodzi o to, że po prostu mu ufam. Minęło wiele czasu, od kiedy się przed kimś otworzyłam, a tą osobą była Mallory. Obdarzenie kogoś zaufaniem jest dla mnie niemal równie intymne jak oddanie mu swojego ciała, a jednak ufam Kapitanowi. Jest tutaj, w moim

pokoju, w mojej przestrzeni, a ja chcę odrzucić na bok wszelkie obawy i się w nim zatracić.

Jak łatwo byłoby kochać mężczyznę takiego jak Ryan Justice. Jest na wskroś dobry, słodki, życzliwy i nigdy by mnie nie skrzywdził. Gdybym wpuściła go do swojego serca, poczułabym się tak, jakbym wróciła do domu. To równie pewne jak to, że słońce zaraz wzejdzie, a jednak siedzę nieruchomo na łóżku. Lęk i niepewność kłębią się we mnie, gdy pierwsze promienie wpadają przez zasłony i niszczą kruchą więź, jaka zrodziła się między nami. Kapitan jakby na to czekał. Blask dnia pieści dzielącą nas przestrzeń, a on kiwa głową i wstaje.

– Pójdę już.

W głowie kłębi mi się tak wiele emocji. Jest mi smutno, że wychodzi, a jednocześnie czuję ulgę. Nie wiem, czy miałabym wystarczająco dużo siły, by poprosić go, żeby odszedł, a z drugiej strony nie jestem wystarczająco silna, by pozwolić mu zostać. Moje serce zostało złamane dawno temu i nie ma w nim miejsca na miłość do kogoś tak idealnego. Do kogoś, kto mógłby nieodwracalnie mnie skrzywdzić i sprawić, że moje serce rozpadnie się w pył. Pamiętam o swojej mrocznej przeszłości i o swoich planach. Wczoraj wieczorem poniosłam porażkę i muszę o nim zapomnieć. Muszę zapomnieć o Kapitanie.

Podchodzi do łóżka i kładzie szorstką dłoń na moim policzku. Zmusza mnie, bym spojrzała w jego piękne zielone oczy i zobaczyła w nich drobinki błękitu.

– To nie jest koniec, Paige. – Przesuwa kciukiem po mojej dolnej wardze, a w sercu budzi mi się nadzieja. – Właśnie tak zaczyna się nasza historia.

Pochyla się powoli i delikatnie dotyka ustami moich ust. Z drżeniem przymykam powieki i chłonę jego zapach, jego obecność oraz słodkie, ciepłe uczucie, jakie we mnie budzi. I właśnie gdy zaczynam myśleć, że chcę czegoś więcej, on się wycofuje. Patrzy na mnie ostatni raz, po czym opuszcza sypialnię i zamyka za sobą drzwi.

Opadam z powrotem na poduszkę i próbuję odzyskać grunt pod nogami. Co do licha się właśnie wydarzyło? Tak długo trzymałam go na dystans, aż w końcu się poddałam i nagle jestem w rozsypce. Przez większość życia odpychałam od siebie ludzi i dopóki na mojej drodze nie stanęła Mallory, nikomu nie udało się przebić przez mój pancerz. Jasne, kochałam matkę, a ona kochała mnie, ale nie byłyśmy wobec siebie zbyt wylewne.

Gdy mama poznała Alexandra, była młoda. Zbyt młoda. Najwyraźniej gustował w młodych kobietach, które mógłby wykorzystywać i uzależniać od siebie. Chciał być dla nich bogiem. Gdy mama miała piętnaście lat, zabrał ją z ulicy i dał pracę w restauracji, której był właścicielem. Oczywiście ten biznes był przykrywką dla handlu narkotykami i umożliwiał pranie brudnych pieniędzy, ale matka oszalała na punkcie tego człowieka i zgodziła się bez słowa sprzeciwu. Nigdy nie usłyszałam od niej całej historii, ale po tym, gdy zginęła, starsza kobieta pracująca w tej samej restauracji opowiedziała mi wszystko.

Alexander wziął ją siłą przy pierwszej nadarzającej się okazji. Wmówiła sobie, że w ten sposób odwdzięcza mu się za to, co jej zapewnił. I za to, że nie pozwolił swoim ludziom jej dotknąć. Robiła, co jej kazał. Pracowała w restauracji, ale zawsze była na jego zawołanie. Świadczyła mu usługi. To ciągnęło się przez jakiś czas i, jak można się było spodziewać, w końcu zaszła w ciążę. Za pierwszym razem miała prawie szesnaście lat, a on nie pozwolił jej zatrzymać dziecka. Wezwał kogoś, kto przeprowadził aborcję wbrew jej woli. Potem zadbał, by zaczęła brać pigułki, i nakazał, żeby więcej do tego nie dopuściła. Matka wiedziała, że Alexander ma rodzinę, żonę i małego synka, a on nie chciał, aby to zepsuła. By zszargała jego imię – jakby już nie było brudne. Jednak wkrótce znowu zaszła w ciążę. Twierdziła, że pigułki nie zadziałały. Zmusił ją do kolejnej aborcji i ostrzegł, że jeśli znowu będzie nieostrożna, pożałuje.

Gdy skończyła dwadzieścia lat, była w nim już szaleńczo zakochana. Mimo że traktował ją jak szmatę i zaczął bić, wciąż go kochała. Nigdy tego nie zrozumiem. Może cierpiała na syndrom sztokholmski czy coś podobnego. Zawsze się zastanawiałam, czy przypadkiem nie uderzył jej kiedyś za mocno i nie postradała przez to zmysłów. Moja matka była zupełnie oderwana od rzeczywistości.

Zaszła w kolejną ciążę i zaczęła go błagać, by pozwolił jej urodzić to dziecko. Wiedziała, że on nigdy nie opuści rodziny, i chciała mieć jakąś część jego. Nie wiem, jakim cudem go przekonała, ale zgodził się i w efekcie urodziłam się ja. Nazwała mnie po swojej babce i dała mi jej nazwisko. Przyszłam na świat jako Paige Marie Turner, a ojciec nigdy nie chciał mieć ze mną nic wspólnego. Matka chyba sądziła, że ona będzie mnie kochać na tyle, bym nie przejmowała się brakiem jego miłości, ale ja

myślę, że miała w swoim sercu miejsce tylko dla niego. Alexander pożarł jej duszę, a ona nie potrafiła się od niego uwolnić.

Dorastałam w restauracji, a do szkoły woziły mnie starsze Włoszki, które tam pracowały. Można by pomyśleć, że okażą mi odrobinę dobroci w takiej sytuacji, ale dbały tylko o to, żebym miała co jeść, i zostawiały mnie samą sobie. Mogę tylko przypuszczać, że bały się wchodzić w drogę Alexandrowi i jego zwariowanej kochance.

Obserwowałam, jak mój ojciec przychodzi i odchodzi, słuchałam wszystkiego, co mówił, zapamiętując każde słowo. Myślał, że jestem za mała, żeby cokolwiek rozumieć, ale ja pamiętałam wszystko.

Z biegiem lat nauczyłam się żyć z problemami mojej matki i troszczyć się o siebie – a czasami i o nią. Jednak wszystko się zmieniło, gdy odkryła, że Alexander rozstał się z żoną. Gdy usłyszała, że pozwolił jej odejść, nadszedł moment, na który czekała od piętnastego roku życia.

Była przekonana, że on w końcu ją poślubi i wyciągnie z tej dziury, w której kazał jej siedzieć. Nadeszła jej wielka chwila. Miała zabłysnąć i zostać doceniona. Zamiast tego wszystko się spieprzyło.

Przewracam się na bok i zamykam oczy. Nie chcę przypominać sobie reszty. Nie chcę, by te obrazy pojawiły się w mojej głowie. Słońce zalewa mi twarz, a ja leżę bez ruchu i pozwalam, by mnie ogrzewało, podczas gdy próbuję odepchnąć mroczne myśli i całą tę nienawiść, która się we mnie gotuje. Chciałabym, żeby Kapitan znowu znalazł się obok. Chciałabym leżeć w jego ramionach i myśleć tylko o nim.

Nagle słyszę pukanie do drzwi.

Wyślizguję się z łóżka i zdaję sobie sprawę, że wciąż mam na sobie koszulę Kapitana. Wtulam w nią twarz i wdycham jego zapach. Podchodzę do drzwi z nosem wtulonym w materiał i zerkam przez wizjer. Gdy nie widzę nikogo, przekręcam zamek i odrobinę uchylam drzwi. Spuszczam wzrok i dostrzegam małą papierową torbę. Otwieram drzwi szerzej i wyglądam na korytarz, ale jest pusty. Sięgam po torbę i zastanawiam się, czy przyniósł ją portier.

Zabieram ją i zamykam za sobą drzwi. Gdy dociera do mnie aromat kawy i cukru, ślina napływa mi do ust. Zaglądam do środka torby i widzę kubeczek oraz coś, co wygląda jak drożdżówka zawinięta w woskowany papier. Na górze leży liścik i zagryzam wargę, żeby się nie uśmiechnąć.

Muszę Ci powiedzieć, że kupowanie dla Ciebie śniadania bez koszuli było interesującym doświadczeniem. Ale jesteś warta kilku spojrzeń. Lecę do domu, żeby się przebrać, i oczekuję, że włożysz strój do ćwiczeń i spotkamy się na dole za godzinę.

Ryan

Rumienię się i zasłaniam usta dłonią, chociaż nie wiem, dlaczego próbuję ukryć uśmiech. W niedziele Kapitan trenuje wspólnie z kilkoma kolesiami, z którymi pracujemy. Od kiedy zaczęłam pracę w Osbourne Corp., udało mi się dotrzeć tylko na jedną taką sesję ze względu na napięty grafik i konieczność opieki nad Mallory. Zawsze byłam osobiście odpowiedzialna za jej bezpieczeństwo, ale teraz, gdy ona i Miles są nierozłączni, mogę pójść na trening. To rutynowe spotkanie: sparing albo ćwiczenia, analizowanie nowych procedur bezpieczeństwa i omówienie planów na następny tydzień, więc nie wiem, dlaczego jestem taka podekscytowana tym zaproszeniem.

Ale potem zdaję sobie sprawę, że to dlatego, że coś się między nami zmieniło. Kapitan obudził się w moim pokoju i przyniósł mi śniadanie – to jest czymś zupełnie nowym, więc reaguję na niego jak nigdy wcześniej. Staram się nie nadinterpretować tego uprzejmego gestu. Myślę, że Kapitan właśnie taki jest. Na wskroś dobry i doskonały pod każdym względem. Jeśli musi pozostawić kobietę niezaspokojoną w łóżku, przynajmniej przyniesie jej kawę.

Jem śniadanie, bo jak zawsze umieram z głodu. Gdy już pochłonę drożdżówkę, przyrządzam sobie jajecznicę. Potem sięgam po banana i zabieram go do pokoju, żeby mieć co pogryzać, gdy będę się ubierała. Mallory zawsze żartuje na temat ilości jedzenia, jakie pochłaniam przy tak niewielkich rozmiarach, ale ja tylko wzruszam ramionami. Najwyraźniej bycie małą osobą wymaga mnóstwa energii.

Niechętnie rozpinam jego koszulę i wącham ją po raz ostatni, po czym wieszam na oparciu łóżka. Postąpiłabym uprzejmie, gdybym ją zwróciła, ale nigdy nie byłam dobrze wychowana. Ta koszula jest teraz moja, koniec dyskusji. Może i z nim nie będę, ale przynajmniej zachowam coś na pamiątkę.

Naciągam szorty do ćwiczeń i sportowy stanik, po czym wkładam tenisówki i je sznuruję. Kapitan nienawidzi, gdy ubieram się tak skąpo na ćwiczenia grupowe, ale niby dlaczego nagle miałabym przestać mu

dokuczać? Mam wrażenie, że po zeszłej nocy jest jeszcze więcej powodów, by podtrzymywać ten ton naszej znajomości. Świadomość, że go zdenerwuję, tylko mnie dopinguje.

Nie zmyłam warstw makijażu, który nałożyłam na wczorajszą imprezę charytatywną, i czuję, jakbym na twarzy miała maskę, więc pozbywam się go teraz i myję zęby. Zbieram kasztanowe pukle w wysoki kucyk i przez pół sekundy rozważam, czy nie pomalować ust szminką, ale rezygnuję z tego. Widział mnie bez makijażu tyle razy, więc niby dlaczego miałabym się teraz tym przejmować? Wszystko między nami będzie wyglądać dokładnie tak samo jak przed pocałunkiem.

„Pocałunek”.

Wciąż czuję masywne ciało Kapitana przypierające mnie do ściany. Jego ciepły język siłą torujący sobie drogę do moich ust i nakazujący mi posłuszeństwo. Jego silną dłoń ściskającą mój nagi tyłek. Żar namiętności, który zapłonął między nami.

Przytrzymuję się krawędzi zlewu i próbuję o tym zapomnieć. Kapitan jest moim szefem i nie potrzebujemy takich komplikacji. Poza tym jest idealnym facetem, który musi znaleźć swoją Miss America i się ustatkować. Ta myśl sprawia, że budzi się we mnie zazdrość, więc ją również przeganiam. „Ogarnij się, Paige”. To był tylko jeden marny pocałunek, a później Kapitan chciał być po prostu uprzejmy. Powiedział, że to początek naszej historii, ale tak nie jest. Dam mu to jasno do zrozumienia, a potem o wszystkim zapomnę.

– Marny pocałunek, jasne… – mruczę pod nosem, sięgam po torbę i wychodzę z mieszkania.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Paige

– Ładnie pode mną wyglądasz, Kapitanie.

Wyciągam rękę, by pomóc mu wstać z ziemi. Policzki ma czerwone, chłopaki się z niego nabijają, a ja czuję, jakbym mogła podbić świat.

Jesteśmy w centrum Manhattanu, niedaleko Czterdziestej Pierwszej Ulicy i parku Bryant. Znajduje się tu niewielki magazyn, w którym w weekendy organizujemy sesje treningowe. Razem ze mną i Kapitanem są tu McCoy, Grant, Sheppard i Jordan. Ci czterej kolesie należą do zespołu ochrony w Osbourne Corporation i stają się osobistymi ochroniarzami Milesa, gdy Kapitan i ja nie jesteśmy na służbie.

Dzisiaj robimy sparing i jestem w parze z Kapitanem. Nie wiem, czy to od nadmiaru cukru albo kofeiny, ale idzie mi świetnie. Spodziewałabym się, że po zeszłej nocy potraktuje mnie ulgowo, ale on się nie powstrzymuje. Zastanawiam się, czy wie, że próbuję mu coś udowodnić, i po prostu pozwala mi się wyżyć. Tak czy inaczej już trzeci raz powaliłam go na ziemię i nie pogardziłabym kolejną rundą.

Magazyn jest pusty. Pośrodku stoi ring, a wokół są porozkładane maty. Jedną ścianę zajmują lustra, a wszędzie wala się sprzęt treningowy. Zazwyczaj zaliczamy kilka serii ćwiczeń, a na koniec wkraczamy na ring.

Gdy dotarłam tu dzisiaj, skinęłam głową chłopakom i zaczęłam trening. Najpierw bieżnia, żeby rozgrzać mięśnie, a potem ciężary. Może i jestem nieduża, ale potrafię sporo wycisnąć. Kapitan mi towarzyszył, tak jak ostatnio, kiedy tu byłam, więc jego obecność nie powinna mi robić różnicy. Powinnam się czuć dokładnie tak samo jak wcześniej, jednak tym razem moje ciało było aż zanadto świadome jego bliskości.

Czekałam – a właściwie to miałam nadzieję – że wspomni o śniadaniu, które mi zostawił, ale gdy tego nie zrobił, dałam spokój. Zamiast poruszyć ten temat, postanowiłam zachować zimną krew i udawać, że moje ciało

wcale nie krzyczy z tęsknoty za jego dotykiem. Przez cały dzień trzymał mnie na dystans, co zżera mnie żywcem. Normalnie szukałby okazji, żeby mnie dotknąć, a ja bym się odsuwała, ale teraz, gdy sama tego chcę, on mi tego nie daje. Może już mnie posmakował i nie chce niczego więcej. Wrócił do domu, przemyślał wszystko i zmienił zdanie. Uznał, że jestem zbyt trudna w obsłudze i nie warto się męczyć. Słyszałam coś takiego częściej, niżbym chciała.

Niepokoiłam się na myśl o wejściu na ring, bo wiedziałam, że bez kontaktu się nie obejdzie, i bałam się tego, jak zareaguję na jego dotyk. Tymczasem on, zamiast spróbować mnie złapać czy doprowadzić do zwarcia, tylko unikał moich ciosów i blokował, gdy to było możliwe. Dawał się pokonać i godził się z przegraną, tak naprawdę nie podejmując walki. Nie mam wrażenia, że pozwala mi wygrać; wydaje mi się, że próbuje mnie nie dotykać. A to cholernie mnie złości.

– Będziesz mi dawał fory przez cały dzień?

Kapitan wstaje i przechodzi na drugą stronę ringu. Obserwuje mnie. Właśnie ma zamiar coś powiedzieć, gdy rozlega się brzęczyk i chłopaki odpychają się od lin.

– Koniec rundy, Turner – wrzeszczy McCoy, a ja wypuszczam powietrze z płuc.

Nasza dzisiejsza sesja dobiegła końca, a we mnie kotłują się emocje. Chcę się stąd wynieść tak szybko, jak to możliwe, a z drugiej strony mam ochotę zostać i nawrzeszczeć na Kapitana. Co jest ze mną nie tak?

Schylam się, przechodzę pod linami, sięgam po butelkę z wodą i biorę łyk. Zaczynam się pakować i żegnam się z chłopakami, którzy już zmierzają do wyjścia. Gdy wrzucam swoje rzeczy do sportowej torby, czuję za plecami jego obecność i wiem, że jeśli się odwrócę, nie zdołam spojrzeć mu w twarz. Jego widok będzie dla mnie wyłącznie przypomnieniem, jak wielką jestem idiotką, że pragnę czegoś tak doskonałego. Znienawidzę samą siebie, bo nie mogę go mieć. Nie jestem wystarczająco dobra dla mężczyzny takiego jak on, a moja przeszłość ciągnie się za mną, nie odstępując na krok.

– No co? – pytam.

Ciągle stoję do niego tyłem. Tak łatwo odczytuje emocje malujące się na mojej twarzy. Nie chcę, żeby zobaczył, że jestem zdenerwowana.

– Jesteś mi winna jeszcze jedną rundę.

Odwracam się na pięcie, wściekła, że chce jeszcze wrócić na ring. Co do licha? Właśnie go załatwiłam, a on nawet nie próbował mnie dotknąć, a teraz chce kolejnej szansy? Nie, dziękuję. Nie chcę jego litości. Wiem, że zachowuję się jak rozwydrzona nastolatka, bo zwykle sama popadam ze skrajności w skrajność, więc teraz to z mojej strony hipokryzja, mimo wszystko mnie to wkurza. To on wszystko zaczął. Swoim dotykiem i słodkimi słowami. Moje zauroczenie przerodziło się w coś poważniejszego, a teraz mam wrażenie, że on przede mną ucieka. Odebrał mi te drobne pieszczoty, do których się przyzwyczaiłam. Sprawił, że zaczęłam ich łaknąć, i teraz jestem wściekła, że nie dostaję swojej działki.

– Nie wypocząłeś wystarczająco na macie? Myślałam, że właśnie o to ci chodziło.

Sięga za głowę i ściąga z siebie mokrą od potu koszulkę. Materiał sunie w górę, odsłaniając jego tors i twarde jak skała mięśnie brzucha. Ciemne tatuaże wijące się po ramionach napinają się i przysięgam na Boga, że gdybym miała na sobie majteczki, same by ze mnie spadły. Jezu, ten koleś wygląda jak ze zdjęcia „Potem” na filmikach motywacyjnych z ćwiczeniami. Głośno przełykam ślinę.

– Jeszcze jedna runda. Myślę, że w końcu odnalazłem swój rytm. – Jego słowom towarzyszy odgłos zatrzaskiwanych drzwi.

Nasi koledzy zmyli się w pośpiechu, aby cieszyć się resztą niedzieli.

Prostuję ramiona, poprawiam kucyk i zaczynam lekko podskakiwać.

– Dobra, chodźmy.

Włoszki pracujące w restauracji mojego ojca nazywały mnie *Difficile*. Gdy w końcu się dowiedziałam, że to znaczy „trudna”, nawet mi się spodobało. Nie rozmawiały za wiele ze mną ani o mnie, ale świadomość, że uważają mnie za twardą sztukę, coś dla mnie znaczyła. Nigdy nie należałam do osób, które cofnęłyby się przed wyzwaniem, i z pewnością nie zamierzam zrobić tego teraz. Kapitan rzucił mi rękawicę i to był jedyny pewny sposób, żeby zaciągnąć mnie z powrotem na ring.

Patrzę, jak się pochyla i przechodzi między linami. Obserwuję jego tyłek, a gdy się prostuje i przyłapuje mnie na tym, posyłam mu znaczący uśmieszek. Wchodzę za nim na ring i szykuję się do walki, cały czas lekko podskakując. Moje ciało wciąż jest rozgrzane po treningu. Nie mamy rękawic, bo podczas sparingów nie zadajemy ciosów. Rozbrajamy, krępujemy i blokujemy. Więc gdy oboje unosimy pięści do góry

i zaczynamy krążyć po ringu, zachowujemy czujność w oczekiwaniu na to, kto zrobi pierwszy ruch.

Ten jeden raz wypędzam z głowy wszystkie emocje i skupiam się na zadaniu, które przede mną stoi. Doskonałość jego ciała odrobinę mnie rozprasza, ale poza tym mam umysł ostry jak brzytwa. Naśladuję jego tempo, krążąc po macie i czekając na pierwszy cios. Kapitan jest co najmniej dwukrotnie większy ode mnie, więc siłowo ma przywagę. Ale dzięki odpowiednim chwytom można powalić na kolana każdego faceta.

Ta walka nie przypomina wcześniejszych. Ring jest teraz naładowany płynącą od niego energią. Zaatakuje mnie, a kiedy to zrobi, muszę być gotowa. Wiem, że gdy mnie dopadnie, nie wygram łatwo.

W chwili, gdy ta myśl przychodzi mi do głowy, on zadaje cios.

Próbuję zablokować jego rękę, ale bierze mnie z zaskoczenia i celuje w górną część uda. Obracam się i kopię, ledwie się uwalniając, a on robi krok do tyłu, żeby znaleźć się poza moim zasięgiem.

– Matka zawsze mi mówiła, żebym nie bawił się jedzeniem – mówi i znowu zaczyna krążyć po ringu na lekko ugiętych nogach.

– Planujesz coś przekąsić po tym, jak ci nakopię i odeślę z płaczem do mamusi?

Śmieje się głośno i ja też nie potrafię powstrzymać uśmiechu.

– O nie, kotku. Planuję coś przekąsić, to prawda, ale jedyne łzy, jakie popłyną, to będą łzy radości.

Zanim zdążę zinterpretować te słowa, jego ręka wypada do przodu z prędkością błyskawicy, a ja mam pół sekundy, żeby zareagować. Jego palce ocierają się o moją talię, gdy robię unik i ląduję za nim. Wytrącam go z równowagi i uciekam.

– Co się stało? Zmęczyłeś się przegrywaniem na oczach chłopaków? – dokuczam mu dalej, podczas gdy podejmujemy taniec po ringu, a on znowu się śmieje. Boże, nienawidzę tego, że tak kocham ten dźwięk.

Kapitan intensywnie się we mnie wpatruje, a jego uśmiech staje się szelmowski.

– Nic mnie nie obchodzi, że skopałaś mi tyłek przy moich pracownikach. Bardziej mnie obchodziło, jak zareagujesz, gdy w ich obecności powalę cię na łopatki.

Próbuję zignorować jego słowa i nie pozwolić, by na mnie wpłynęły.

– Chyba chciałeś powiedzieć, j e ś l i powaliłbyś mnie na łopatki?

Oblizuje wargi.

– Nie kotku. Miałem na myśli g d y.

Powolne pulsowanie, które czuję między nogami, nie ma nic wspólnego z jego słowami. Nic a nic. W każdym razie tak sobie wmawiam. Boże, dlaczego pozwoliłam, byśmy znowu zostali sam na sam? Jest spocony i umięśniony i, Jezu, mam ochotę wspiąć się na niego jak na drzewo. Mogłabym być jego małą małpką. Co jest ze mną nie tak?

Jestem wystarczająco rozkojarzona, by to wykorzystał. Tym razem łapie mnie za uda obiema dłońmi i przewraca na plecy. Podłoga ringu to mocno napięta trampolina, więc chociaż ląduję na niej z hukiem i brzmi to nieprzyjemnie, upadek właściwie nie boli.

Co mnie boli, to pulsująca pożądaniem cipka, podczas gdy Kapitan wślizguje się między moje nogi i ogranicza mi swobodę ruchów. Jak to możliwe, że ta zagrywka wciąż mnie podnieca?

– A więc, jak już mówiłem… – Pochyla się, a jego usta dzieli od moich zaledwie jeden oddech.

Wiję się w oczekiwaniu.

Rozchylam wargi i przymykam powieki. Myślę o wszystkim, co chciałabym mu teraz zrobić, tutaj, na tej brudnej macie. Moje fantazje zaczynają nabierać kolorów, ale właśnie wtedy dzwonią nasze telefony komórkowe.

Oboje natychmiast się podrywamy i sięgamy po aparaty leżące przy ringu.

– Paige, o mój Boże, jestem zaręczona! – krzyczy Mallory do telefonu i przez sekundę, przez jedno uderzenie serca, jestem chora z zazdrości.

Patrzę na Kapitana, a on patrzy na mnie i w tym momencie coś przepływa między nami.

– Mal, jeśli każesz mi włożyć różową sukienkę, zabiję cię – mówię, wciąż nie odrywając oczu od Kapitana.

On mruga, a potem odwraca wzrok. Schodzi z maty i oddala się od ringu. Mallory dalej nawija na temat zaręczyn i ta część mnie, która ją kocha, ta część mnie, która nie mogłaby być bardziej podekscytowana szczęściem najlepszej przyjaciółki, w końcu się włącza i szeroko się uśmiecham.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Paige

– Ja pierdolę – przekręcam się na bok i patrzę na zegarek.

Gdy wróciłam z treningu z Kapitanem, zdecydowanie za długo surfowałam po internecie w poszukiwaniu informacji. Nieudanym. Wiem, że będę potrzebowała pomocy, i przychodzi mi do głowy tylko jedna osoba. Ale nie jestem pewna, czy się zgodzi i czy przypadkiem nie powie o wszystkim Kapitanowi. Muszę opracować jakiś plan. Trę powieki, wciąż wyczerpana, chociaż dopiero co się obudziłam. Godzinna drzemka to za mało. Seksualna frustracja i kłębiące się we mnie sprzeczne emocje też nie pomagają. Mam ochotę naciągnąć kołdrę na głowę i spać do jutra. Najlepiej w objęciach Kapitana.

Z salonu dochodzi głośny huk, który sprawia, że wyskakuję z łóżka. Nikt nie mógłby się tu włamać, więc ktokolwiek wali do drzwi, jest to ktoś, komu wolno wjechać na górę. Ochroniarze w tym budynku należą do najlepszych z najlepszych i nie ma mowy, żeby dostał się tu ktoś niepowołany. Po cichu mam nadzieję, że to Kapitan, ale odpycham od siebie tę myśl. Nie zrobiłby mi czegoś takiego. Chociaż minione czterdzieści osiem godzin pokazało, że jest zdolny do wielu rzeczy, o które bym go nie podejrzewała. Wytrąca mnie z równowagi i nie potrafię go rozgryźć. W jednej chwili wydaje mi się, że mnie pragnie, a w następnej jest zimny jak lód.

Może to Mallory postanowiła przenieść na górę część swoich rzeczy. Ruszam do drzwi, gotowa posłać wiązankę pracownikom firmy przeprowadzkowej. Otwieram je z impetem, a po drugiej stronie stoi ona we własnej osobie, z red bullem w dłoni. Wyciąga go w moją stronę, a ja wiem, że w ten sposób próbuje mnie udobruchać. Nie umawiałyśmy się na dziś; byłam pewna, że Miles nie wypuści Mal ze swojego apartamentu. Ale

może chciał zadbać o to, by wszystkie jej rzeczy pojawiły się w jego mieszkaniu, w nadziei, że dzięki temu już nie będzie mogła zmienić zdania.

– Tylko mnie nie zabij – woła Mallory radośnie.

Wygląda, jakby promieniała od środka. Ma na sobie spodnie do jogi i o wiele za dużą koszulkę, która, jak mniemam, należy do Milesa. Jej włosy są potargane, jakby dopiero wstała z łóżka, a na twarzy nie widać ani śladu makijażu. Jeszcze nigdy nie widziałam jej tak szczęśliwej. I niezależnie od tego, jak bardzo boli mnie, że już nie mieszkamy razem, nie mogę nie cieszyć się jej szczęściem. Łapię red bulla i przyciągam ją do siebie, żeby uściskać. Nie chcę, żeby się o mnie martwiła, chociaż wiem, że będzie. To jej wielka chwila i nie zamierzam obarczać jej własnymi problemami.

Mallory się odpręża i odwzajemnia uścisk.

– Wiem, że miałyśmy gdzieś wyskoczyć, żeby porozmawiać o kwestiach ślubnych, ale… – urywa, więc odsuwam się i patrzę na nią – …Miles nie chciał, żebym za bardzo się oddalała, więc on tak jakby… – Zerka w stronę salonu.

O Boże. Kiedy Miles coś robi, to nigdy na pół gwizdka, zwłaszcza jeśli chodzi o Mal. Nikt nie wie tego lepiej niż ja. Na jego polecenie śledziłam ją przez ponad cztery lata. Kręcę głową i zastanawiam się, co tym razem wymyślił. Śmieję się, otwieram puszkę i pociągam łyk napoju. Wchodzę do salonu i staję jak wryta.

– Jezu.

– Ta… chyba nie powinnam była mu wspominać, że różowy to mój ulubiony kolor.

Nie musiała mu niczego mówić. Miles i tak wie o niej wszystko.

Wybucham jeszcze głośniejszym śmiechem. Pomieszczenie pęka w szwach od wszelkiego rodzaju przedmiotów związanych ze ślubem, a wszystko jest różowe. Podchodzę do stojaka przy sofie i wyciągam suknię ślubną.

– To okropne. Nawet nie wiedziałam, że istnieją różowe suknie ślubne! – To takie niedorzeczne, że aż zabawne, i nie mogę przestać się śmiać.

Mallory marszczy nos.

– To nie jest okropne – oponuje, czym tylko pogłębia moje rozbawienie, i w końcu sama się uśmiecha.

– Zaręczyłaś się kilkanaście godzin temu. – Odwieszam suknię i rozglądam się po salonie. Moje mieszkanie wygląda jak biuro organizatorki wesel. – Czy on trzymał całe to gówno w magazynie, czekając na moment, aż powiesz „tak”? – Myślę, że to bardzo prawdopodobne, jednak z drugiej strony, gdy człowiek ma tyle kasy co Miles, może zdobyć wszystko w ciągu godziny.

– Znasz Milesa – wzdycha Mal.

Taa, tak jakby. W każdym razie wiem, jaki jest, jeśli chodzi o nią. Pojawiłam się w życiu Mallory z powodu Milesa. Zatrudnił mnie kilka lat temu, żebym nad nią czuwała i zamieszkała z nią w college’u. Karmiłam jego obsesję, dostarczając mu szczegółowych informacji na jej temat. Ale Mallory szybko przestała być dla mnie kimś powiązanym z pracą, a stała się najważniejszą osobą w moim życiu. Jedyną przyjaciółką, jaką kiedykolwiek miałam, chociaż nasza znajomość opierała się na kłamstwie. Kłamstwie, które się na mnie zemściło, gdy Mal dowiedziała się o wszystkim i myślałam, że ją stracę.

Mimo że poznałyśmy się w takich okolicznościach, ona wie, że nasza przyjaźń jest prawdziwa. Była na mnie wściekła, gdy wszystko wyszło na jaw, ale to „zlecenie” nas połączyło. Bez Milesa nasze drogi nigdy by się nie skrzyżowały i jestem mu za to wdzięczna. Obie nie miałyśmy nikogo w tamtym czasie i szybko wytworzyła się między nami więź. Byłyśmy nierozłączne od pierwszego dnia. Ale teraz ona ma Milesa, mojego przyrodniego brata, i to on stał się najważniejszy w jej życiu.

Z kolei Milesa i mnie połączyło pragnienie zemszczenia się na ojcu. Chociaż nie sądzę, by jego nadal to interesowało. Teraz Miles chce tylko zapomnieć o przeszłości i rozpocząć nowe życie z Mal. Ale ja nie potrafię odpuścić. Nasze relacje opierały się na tym planie i tak naprawdę tylko to nas łączyło. Dobrze mnie traktował. Zabrał mnie z ulicy i dał mi pracę. Posłał do szkoły i zadbał, bym miała wszystko, czego potrzebuję, ale podstawą naszej więzi była nienawiść do ojca. Teraz ten wspólny cel zniknął i nie jestem pewna, co przyniesie przyszłość.

Miles to nie jest taki brat, który zaprasza siostrę do siebie, żeby spędzić razem trochę czasu. Tak naprawdę nigdy nie rozmawiamy, chyba że o Mal, a on traktuje chłodno większość ludzi, z którymi ma styczność. Nigdy nie udało mi się stopić tego chłodu i w końcu się poddałam. Początkowo próbowałam. Gdy pojawił się w moim życiu, miałam nadzieję, że

stworzymy namiastkę normalnej rodziny. Ale on nigdy nie pozwolił mi się do siebie zbliżyć, a to, że żywiłam do niego swego rodzaju urazę, gdy się po raz pierwszy spotkaliśmy, też pewnie nie pomogło. On należał do tej „drugiej” rodziny. Jego mama była kobietą, przez którą płakała moja matka, przekonana, że tamtej wiedzie się lepiej. Ale jestem pewna, że mamie Milesa, Vivien, też nie żyło się dobrze, gdy była z Alexandrem.

Tak naprawdę Miles i ja nigdy nie robimy niczego wspólnie. Jeśli się nad tym zastanowić, nie jestem mu już potrzebna, i zastanawiam się, co to dla mnie oznacza. Nie sądzę, żeby mnie zwolnił, ale pewnie pozwoli mi u siebie pracować tylko ze względu na Mal. Nie zrobiłby niczego, co mogłoby ją zdenerwować.

Ta myśl boli i nagle czuję się odrobinę bardziej samotna. Ale przywołuję na twarz uśmiech, by mój smutek nie udzielił się przyjaciółce. To dla niej ważny moment. Dorastała w rodzinie zastępczej i zawsze chciała mieć własną, a zaręczyny to pierwszy krok w tym kierunku.

– A więc on chce się ożenić dziś wieczorem? – Żartuję, a ona prycha cicho.

Chyba zgadłam.

– Powiedziałam mu, że chcę spędzić z tobą trochę czasu, porozmawiać o ślubie i innych sprawach. Więc kazał ściągnąć wszystko tutaj, żebyśmy nie musiały nigdzie wychodzić.

– Czy ty w ogóle potrzebujesz całego tego gówna? – Podnoszę jakiś elegancko wyglądający talerz, który stanowi część zastawy stołowej.

– Nie. To znaczy niby kogo miałabym zaprosić na ślub? On chyba myśli, że chcę mieć wielkie wesele. Ale tak nie jest. Ja po prostu chcę być mężatką.

Odkładam talerz na miejsce.

– Powiedziałaś mu to?

– Nie rozmawialiśmy za wiele, od kiedy powiedziałam „tak”. – Czerwieni się jak burak. Na pewno od razu wylądowali w łóżku, prawie z niego nie wychodzą.

Kręcę głową i padam na sofę.

– A Miles nawet nie lubi ludzi. Jestem pewna, że zadowoliłby się skromną uroczystością.

Mal podchodzi do stojaka z sukienkami i wyciąga różową suknię ślubną.

– Odłóż to – mówię. – Kocham cię i nie pozwolę, żebyś to włożyła.

Odwiesza sukienkę i siada obok mnie.

– Wyprowadzasz się? – zadaję pytanie, na które już znam odpowiedź.

Ale ona je ignoruje i zadaje własne:

– Wszystko w porządku?

– Będzie.

Łapie mnie za rękę.

– Tylko nie rób niczego szalonego, Paige. Wiem, że chcesz wyrównać rachunki.

Zerkam na nią. Jest jedyną osobą, której powiedziałam, że widziałam na własne oczy, jak mój ojciec zabija matkę. Nie opowiedziałam jej o wszystkim innym, co słyszałam o nim – i od niego – przez te lata. O jego przechwałkach. Nie chciałam, by ta wiedza zbrukała tak słodką osobę. Zdradziłam tylko podstawowe informacje. Podałam główny powód. Wyjaśniłam, że stałam tam i nic nie zrobiłam, a potem uciekłam. Nigdy nie wyznałam tego nikomu innemu. Częściowo ze strachu, a częściowo ze wstydu. Poczucie winy zżera mnie od środka i czasami mam wrażenie, że przejmuje kontrolę nad moim życiem, kawałek po kawałku. Niekiedy witam je z otwartymi ramionami, a innym razem – jak wtedy, gdy patrzę na Kapitana – żałuję, że mi towarzyszy.

– Może powinnaś powiedzieć Milesowi?

– Nie – przerywam jej.

Nie ma mowy. To moja sprawa. Poza tym nie chcę go w to wciągać. Nie chcę w to wciągać Mal. Bo jeśli Miles w to wejdzie, to ona też. On już wyrównał rachunki z ojcem i niech tak pozostanie. Nie chcę, by Alexander zainteresował się Mal. A właśnie to się stanie, jeśli Miles znowu się z nim zetrze.

– Wiem, że nie możesz odpuścić. Rozumiem to, naprawdę. Jeśli ktoś skrzywdziłby ciebie albo Milesa, też chciałabym was pomścić. Tyle że…

– Nie rozmawiajmy o tym dzisiaj – przerywam jej.

Powinnyśmy się teraz kłócić o to, jaką niedorzeczną sukienkę każe mi włożyć na ślub. Powinnam ją przekonywać, żeby zaplanowała ogromne menu, podczas gdy ona będzie chciała ograniczyć wydatki do minimum.

– Nigdy nie widziałam u ciebie takiej miny, Paige. Wyglądałaś na zagubioną.

Mal wciąż próbuje zepchnąć rozmowę na temat, którego nie chcę drążyć, bo nadal czuję wstyd. Jestem wściekła na siebie za to, że tak łatwo

zamarłam na widok ojca. Przez tyle lat tak skrzętnie ukrywałam wszystkie emocje. Jak to możliwe, że nagle można mnie bez trudu rozszyfrować? Może zaczynam się załamywać? Może nie jestem taka silna, jak myślałam? Ile bezsennych nocy spędziłam w łóżku, rozmyślając o tym, co bym mu powiedziała, gdybym znowu się z nim zetknęła? Rzucałam mu w twarz groźby i udowadniałam, że już mnie nie przeraża. Że teraz to ja będę nawiedzać jego sny. Miałam doprowadzić do tego, by nocami leżał sparaliżowany strachem, bojąc się koszmarów, które nadejdą, gdy zamknie oczy. Tymczasem nakarmiłam go własnym strachem, który Alexander uwielbia dostrzegać w innych ludziach.

– Nic się nie stało. Kapitan zabrał mnie do domu.

Mal z zaskoczeniem unosi brwi i chyba wreszcie udaje mi się ją skłonić do porzucenia tego tematu. Zawsze chętnie słucha ploteczek o Kapitanie i chce rozmawiać o moich uczuciach do niego. Teraz, gdy sama jest szczęśliwie zakochana, najwyraźniej pragnie tego samego dla mnie. Założę się, że już planuje podwójne randki. Niemal prycham na myśl o tym. Zdradzam jej więcej szczegółów, bo wiem, że w ten sposób skutecznie odwrócę jej uwagę.

– Został na noc.

– O mój Boże! – Klaszcze w dłonie podekscytowana, a ja kręcę głową.

– Uspokój się. Do niczego nie doszło. – Niemal widzę małe serduszka unoszące się nad jej głową. – Nie wiem, co z nim nie tak. W jednej chwili mnie całuje, a w następnej ucieka w drugi kąt pokoju.

– Trudno go rozgryźć. Zawsze ma kamienną minę. Ale ja wiem, że mu się podobasz. W pracy uśmiecha się tylko wtedy, gdy mu dokuczasz.

Mam ochotę ją zapytać, czy jej zdaniem naprawdę mogłoby nam się udać. To ona nadała mu przezwisko Kapitan Ameryka. Żartowałyśmy, jak doskonale i na wskroś amerykańsko zawsze wygląda. Tak idealny facet nie zechciałby kogoś takiego jak ja, gdyby lepiej mnie poznał. Swego czasu myślałam, że mogłabym udawać, ale jeśli w ciągu ostatnich kilku lat nauczyłam się czegokolwiek, to tego, że Ryan potrafi przejrzeć mnie na wylot. Zbyt łatwo.

Wzruszam ramionami, jakby to nie było nic ważnego. Wstaję z sofy, podchodzę do stojaka z sukienkami i wyciągam jedną, która jest biała.

– W tej będziesz wyglądać fantastycznie – mówię.

Będzie przylegać do jej ciała jak druga skóra, a Mal ma odpowiednie krągłości do takiego stroju.

– Będę musiała wyjść za mąż jutro, inaczej w życiu się w nią nie zmieszczę. – Wstaje i kładzie dłoń na brzuchu. – Źle odczytałyśmy tamten test. Nie czekałyśmy wystarczająco długo. Jestem w ciąży. Będziesz ciocią. – Jej twarz promienieje szczęściem, a ja wreszcie rozumiem, co jest źródłem tego blasku.

Obejmuję ją mocno. Wiem, jaka była rozczarowana, gdy zobaczyła wynik negatywny, chociaż próbowała to ukryć. Można z niej czytać jak z otwartej księgi.

– Wciąż nie mogę w to uwierzyć – szepcze mi do ucha.

Słyszę łzy w jej głosie i odsuwam się, żeby na nią popatrzeć. Jest tak cholernie szczęśliwa, że uśmiecham się coraz szerzej.

– Wiem, czym możemy to uczcić – mówię. Pociąga nosem i obdarza mnie łzawym uśmiechem. Widzę, że jest szczęśliwa, ale to nie czas na łzy. To pora na zabawę. – Przymierzę tę różową suknię ślubną.

Mal wybucha śmiechem.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Paige

Podnoszę wzrok znad telefonu i widzę Milesa i Mallory wychodzących z windy. Jest wtorkowy poranek i sprawy powoli wracają do normy. W każdym razie na tyle, na ile to możliwe teraz, gdy wszystko się zmieniło. Mallory bierze ślub i będzie miała dziecko, a ja jestem zbyt szczęśliwa, żeby przejmować się tym, jak to wpłynie na moją sytuację.

Wstaję, a Kapitan pojawia się u mego boku. Próbuję ignorować reakcje własnego ciała, które rozgrzewa się pod wpływem jego bliskości, i skupić się na swoich obowiązkach.

Obudziłam się wcześnie, by przygotować się do kolejnego dnia pracy. Włożyłam standardowy strój – białą koszulę z kołnierzykiem i czarne spodnie – ale urozmaiciłam go nieco butami. Nie jestem w stanie przestać nosić absurdalnie wysokich szpilek. Dzięki Bogu, że Miles wypłaca mi sowitą pensję i mogę sobie pozwolić na rzeczy, które mi się podobają. Pewnie powinnam wybrać coś bardziej praktycznego, ale buty to moja słabość. Cóż, buty i jedzenie. Przez sekundę myślę o pocałunku Ryana i dociera do mnie, że od tego również mogłabym się z łatwością uzależnić. Prawdopodobnie już jestem uzależniona.

Odsuwam myśli o nim i jego boskim nagim torsie, prostuję plecy i chowam telefon do czerwonej skórzanej torby listonoszki pasującej do butów. Dziś mam na nogach ulubioną parę Miu Miu od Mary Jane, z obcasami, które wyglądają jak wielkie śruby. Dodają mi wzrostu, czego potrzebuję, i sprawiają, że czuję się industrialnie seksowna. Czy takie określenie w ogóle istnieje? Teraz już tak.

Jestem tu od piętnastu minut. W tym czasie Kapitan obserwował mnie z drugiej strony ulicy. Zastanawiałam się, kiedy wejdzie do środka, ale chyba czekał, aż szczęśliwa para wreszcie zjedzie na dół i będzie potrzebowała swoich ochroniarzy.

– Dzień dobry, kotku.

Jego niski głos sprawia, że czuję dreszcz rozkoszy między nogami i muszę kilka razy zamrugać, nim uda mi się odpowiedzieć. Nikt nie mógł usłyszeć jego słów i jestem pewna, że gdyby powtórzył je przy kimś, zabrzmiałyby normalnie. Może żartobliwe. Ale ja przypominam sobie, w jakich okolicznościach ostatni raz mnie tak nazwał, i znowu zalewa mnie fala pożądania.

Na szczęście udaje mi się opanować, nim podejdą do nas Mallory i Miles. Nawet mu nie odpowiedziałam, a teraz jest już za późno. Gdy się witamy, uśmiecham się do wszystkich poza nim. W tej chwili spojrzenie jego zielonych oczu sprawiłoby, że zmiękłyby mi kolana, a muszę odzyskać równowagę.

– Dziś przejedziemy się do pracy – mówi Miles, przyciągając Mallory do siebie, gdy wychodzą z budynku.

Ona czerwieni się jak burak, a ja próbuję nie myśleć o tym, jaki bałagan zostanie na tylnym siedzeniu limuzyny, gdy w końcu dotrą do siedziby Osbourne Corp.

Wychodzę na zewnątrz i upewniam się, że Miles i Mallory siedzą bezpiecznie w samochodzie. Patrzę, jak odjeżdżają, a potem decyduję, że sama pójdę do pracy pieszo. Poranek jest chłodny i chętnie pokonam kilka przecznic, żeby tam dotrzeć. Na miejscu czeka kolejna grupa ochroniarzy, którzy przejmą opiekę nad Milesem i Mallory, gdy te dwa gołąbki wreszcie się od siebie oderwą. Jednak zanim zdążę zrobić dwa kroki, Kapitan dołącza do mnie i bierze mnie za rękę.

Wiem, że stał nieopodal przez cały czas, gdy odprowadzałam Milesa i Mallory do limuzyny, ale myślałam, że uda mi się odejść bez incydentów. Ten mężczyzna będzie przyczyną mojej zguby.

– Pójdę dziś do pracy na piechotę, jeśli ci to nie przeszkadza. – Nie próbuję wyrwać ręki, ale też nie patrzę mu w oczy.

Jego dotyk czyni mnie bezsilną i jeśli zobaczę na jego twarzy chociaż cień pożądania, przysięgam na Boga, że owinę się wokół niego, jakby był rurą do tańca w nocnym klubie.

– Zauważyłem. Pomyślałem, że przejdę się z tobą, kotku.

– Nie możesz mnie tak nazywać. – Wlepiam wzrok w jego lśniące buty i z jakiegoś powodu czuję tęsknotę w sercu.

Gdy słyszę, jak obdarza mnie tym słodkim przezwiskiem, pragnę czegoś, czego nie mogę mieć. Pragnę być kobietą, jaką nie mogłabym być. I nie potrafię powstrzymać kłębiących się we mnie emocji.

– Dlaczego nie?

Gdy wolną ręką ujmuje mój podbródek, nabieram powietrza w płuca i podnoszę na niego wzrok. Jego ciemnozielone oczy są czyste i łagodne. Patrzy na mnie tak, jakby jego dzień stał się lepszy tylko dzięki temu, że żyję, i czuję przez to ból w sercu. Mimowolnie robię krok w jego stronę i czuję ciepło jego ciała.

Nie potrafię znaleźć odpowiedzi na pytanie, którego i tak nie chciałam usłyszeć. Kapitan mnie oszałamia i we mgle upojenia nie pamiętam już, dlaczego nie może mnie tak nazywać ani dlaczego nie mogę do niego należeć. Gdy za bardzo się do niego zbliżam, zapominam o wszystkim poza potrzebą bycia z nim i pragnieniem, by pozwolić mu się chronić.

Klakson autobusu przejeżdżającego nieopodal sprawia, że się wzdrygam. Czar prysł. Odsuwam się od niego, puszczam jego dłoń i czuję, jak palce zsuwają się z mojego podbródka. Dokładnie takiej pomocy potrzebowałam, a z drugiej strony jestem zła, że ją otrzymałam. Sama nie byłabym wystarczająco silna, by się od niego oderwać, więc chyba powinnam posłać kierowcy autobusu liścik z podziękowaniami. Bez dotyku Kapitana jest mi zimno, ale robię to, żeby ochronić siebie, i wiem, że to właściwa decyzja.

Ruszam w stronę budynku Osbourne Corp. i czuję jego obecność u mego boku. Tym razem wsadzam ręce do kieszeni spodni, wdzięczna za to, że mam je gdzie schować. W kobiecych strojach zazwyczaj brakuje kieszeni.

Pokonujemy w milczeniu dwie przecznice zsynchronizowanym krokiem i ten rytm koi moje nerwy. Gdy docieramy do kawiarni obok pracy, patrzę na niego i kiwam głową. Uśmiecha się, a ja czuję, że zaraz się rozpłynę. Jezu, ten koleś ma twarz, której pozazdrościłby mu Adonis.

– Red Bull, waniliowa latte, muffinka z borówkami i babeczka z czekoladą? – pyta, chociaż doskonale wie, co lubię.

– To, że tak dokładnie pamiętasz, co zamawiam na śniadanie, jest odrobinę niepokojące, ale dam ci punkty za efektywność – kłamię.

To wcale nie jest niepokojące. Jest słodkie i sprawia, że chcę go przyciągnąć do siebie i zatracić się w kolejnym pocałunku. „Przestań, Paige” – wrzeszczę na siebie w myślach. Muszę zapomnieć o tym całym

całowaniu. To wszystko za bardzo obciąża moje myśli. To nienormalne, tyle myśleć o jednym pocałunku.

Patrzę, jak Kapitan wchodzi do kawiarni i zamawia dla nas śniadanie. Sobie weźmie dużą kawę i bajgla z kremowym serkiem. Nigdy go nie zjada, tylko zawsze proponuje mnie. To irytujące, jak bardzo mi się to podoba.

Obserwuję go z zewnątrz, gdy popija kawę i czeka na jedzenie. Wpatruję się w jego pełne wargi, które układa w małe o, gdy unosi kubeczek do ust i dmucha na gorący napój. Potem je oblizuje, a gdy przykłada usta do krawędzi, zaczynam czuć pulsowanie w dole brzucha. Patrzenie na niego nie powinno mnie tak podniecać, tymczasem muszę skrzyżować ramiona na piersi, żeby ukryć stwardniałe sutki. Właśnie wyobrażam sobie wszystko, co mógłby mi zrobić tymi ustami, gdy słyszę, jak ktoś wymawia moje imię.

– Paige? To ty?

Odwracam się i jestem zaszokowana widokiem Patricka. Był jednym z dzieciaków mieszkających w pobliżu restauracji, w której dorastałam. Bawiliśmy się razem w pobliskich zaułkach, gdy mieliśmy po osiem lat, i marzyliśmy o ucieczce od tamtego życia.

Miał gówniane dzieciństwo, tak samo jak ja. Zniknął, gdy miałam dziesięć lat, i od tego czasu zakładałam najgorsze.

– Patrick?

Rozpoznaniu towarzyszy uśmiech i podchodzimy do siebie, żeby się uściskać. Zarzucam mu ramiona na szyję, a on obejmuje mnie w talii. Mam ochotę rozpłakać się z ulgi. Można powiedzieć, że był wtedy moim najlepszym przyjacielem. Na jego widok przytłaczają mnie uczucia nostalgii i tęsknoty za dzieciństwem, którego nigdy nie miałam.

– Co się z tobą działo?

– Gdzie się podziewałaś?

– To niewiarygodne!

Mówimy jedno przez drugie, zadając sobie te same pytania. Gapię się na niego z niedowierzaniem. Jego wielkie niebieskie oczy i potargane czarne włosy wciąż nadają mu wygląd małego chłopca. Jest tylko odrobinę wyższy ode mnie i tak samo chudy. Ma na sobie koszulkę Red Hot Chili Peppers i dżinsy, a mi chce się śmiać.

– Wydaje mi się, że miałeś na sobie dokładnie to samo ostatnim razem, gdy cię widziałam – mówię i żartobilwie klepię go po ramieniu.

Uśmiecha się łagodnie i kiwa głową.

– Bardzo możliwe. Boże, to niesamowite, że tak na siebie wpadliśmy. Nie ma dnia, żebym o tobie nie myślał. Umówmy się na kolację…

– Nie.

Oboje się odwracamy i widzimy Kapitana. Trzyma w dłoni moją torbę ze śniadaniem i z wściekłością patrzy na Patricka. Mam ochotę się roześmiać, gdy widzę jego minę, ale wiem też, że muszę obronić Patricka przed jego gniewem. Więc robię jedno i drugie.

Śmiejąc się, staję między nimi i wyciągam telefon. Patrick podaje mi swój numer, a ja wysyłam mu esemes z moim.

– Spieszę się do pracy, więc napisz do mnie później i jakoś się umówmy. Chciałabym pogadać. Naprawdę się cieszę, że cię widzę.

– Tak, ja też jestem już spóźniony. Świetnie było cię znowu zobaczyć, Paige. Naprawdę świetnie.

Pochyla się, żeby mnie objąć, a ja odwzajemniam uścisk. Czuję lodowaty wzrok Kapitana, ale go ignoruję. Wypuszczam Patricka z objęć, a on wchodzi do kawiarni za nami i macha do kogoś w środku.

– Kto to był? – pyta Kapitan oskarżycielsko.

Chyba wpakowałam się w kłopoty. Widzę zazdrość na jego twarzy. Zaciska szczękę i czeka na odpowiedź.

– Stary przyjaciel, którego nie widziałam od dziecka. – Biorę łyk latte i pokonuję resztę drogi do pracy, myśląc o Patricku.

Kapitan musiał wyczuć, o czym rozmyślam, bo nie zadaje więcej pytań. Za to jestem przekonana, że sam zacznie węszyć, gdy tylko dotrzemy do biura.

Patrick wiedział o mojej sytuacji rodzinnej, więc na pewno będzie mi zadawał pytania na ten temat. Z jednej strony nie wiem, czy chcę wracać do przeszłości, ale z drugiej porozmawianie o niej z kimś, kto mnie wtedy znał, mogłoby być dla mnie dobre. Nie byłoby mi łatwo zwierzyć się ze wszystkiego Kapitanowi i może nie będę musiała tego robić. Rozmowa z Patrickiem pomogłaby mi przepracować dawne traumy bez współczucia, jakim bez wątpienia obdarzyłby mnie Kapitan. Patrick i ja dorastaliśmy w takich samych warunkach, więc nie obawiam się, że okazałby mi litość. Obojgu nam było wtedy źle i dzieliliśmy ten sam mrok.

Wchodzimy z Kapitanem do budynku i skanujemy nasze odznaki, a ja podchodzę do swojego biurka i kładę śniadanie na blacie.

Czuję na sobie wzrok Kapitana. Obserwuje każdy mój ruch. Ma własne pytania, ale ja nie jestem gotowa, by na nie odpowiedzieć. Myślę tylko o tym, że nie ma powodów do zazdrości, bo czułam więcej, gdy na mnie patrzył, niż kiedy Patrick trzymał mnie w ramionach.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Paige

Jordan unosi ciemną brew i zerka na mnie znad swoich monitorów. Odwracam wzrok i rozglądam się, żeby sprawdzić, czy ktoś to zauważył. Kapitan wpatruje się w ekran komputera, od kiedy dotarliśmy do biura. Założę się, że sprawdza Patricka. Mam ochotę przewrócić oczami, ale na jego miejscu zrobiłabym to samo. Dbanie o bezpieczeństwo Milesa to jego obowiązek i musi wiedzieć wszystko na temat każdej osoby w jego otoczeniu. A jednak w głębi duszy mam nadzieję, że kieruje nim zazdrość. W pracy Kapitan zawsze postępuje zgodnie z zasadami i myśl, że złamałby protokół, żeby dowiedzieć się czegoś na mój temat, sprawia, że robi mi się ciepło na sercu. Zachwyca mnie myśl, że skłaniam go do robienia czegoś, czego nie powinien robić. Że złamałby zasady tylko dla mnie.

Jordan ewidentnie zauważył, że się na niego gapię, i teraz się zastanawia, czego do cholery chcę. Nie lubi, gdy ktoś na niego patrzy, ale to jedyna osoba, która może mi pomóc w zdobyciu tego, czego potrzebuję. Cóż, w każdym razie dzięki niemu zdobyłabym to najszybciej. Nie jestem pewna, czy mi pomoże, ale jeśli wiem cokolwiek o mężczyznach pracujących w tej branży, to uwielbiają kobiety w opałach. W końcu zarabiają na życie chronieniem ludzi.

Powinnam zgłębiać informacje na temat nowej firmy, którą chce przejąć Miles. Jestem odpowiedzialna za poznanie jej na wylot i odkrycie, kto może się wkurzyć, jeśli transakcja dojdzie do skutku, ale nie mogę się skupić. Cały czas czekam na odpowiedni moment, żeby znaleźć się z Jordanem sam na sam. Próbowałam na własną rękę zgromadzić informacje o ojcu, ale nie znalazłam za wiele. Muszę się dowiedzieć, jak go wyśledzić. Jeszcze nie wiem, co zrobię z tą wiedzą, ale potrzebuję jakiegoś punktu zaczepienia. Muszę być lepiej przygotowana na kolejne spotkanie z tym człowiekiem.

Przenoszę wzrok na drzwi, a Jordan marszczy czoło. Blizna, która biegnie od jego skroni aż do policzka, napina się przy tym. Zawsze się zastanawiałam, skąd ją ma. Nie przypomina reszty pracujących z nami mężczyzn. Zazwyczaj siedzi za komputerem, więc pochodzenie tej blizny zawsze mnie ciekawiło. Zrozumiałabym, gdyby nabawił się jej McCoy, Grant albo Sheppard. Spędzili wiele lat w siłach zbrojnych, a Sheppard nawet dowodził ekipą SWAT. Ale Jordan? Nie wiem o nim za wiele. Inni lubią gadać. On nie za bardzo.

Wstaję w nadziei, że zrozumiał znaki, które mu dawałam, i za mną pójdzie. Kapitan patrzy na mnie, a ja odpowiadam, jeszcze zanim zapyta:

– Idę do toalety.

– Może gdybyś przestała pić tyle red bulla… – wtrąca Grant, ale go ignoruję.

Zawsze się o to do mnie przypieprzają, chociaż sami piją hektolitry kawy.

– Sam bym się czegoś napił… – mamrocze Jordan i wstaje.

– Grant, nie chciałbyś mnie zobaczyć bez dawki red bulla – kwituję i wychodzę.

Jordan podąża za mną. Nie przejmuję się, że ktoś nas zobaczy, gdy łapię go za ramię i zaciągam do damskiej toalety. Jestem jedyną kobietą w ekipie, a ochrona zajmuje całe piętro. Nie potrzebujemy takiej przestrzeni, ale tylko nam wolno tutaj wchodzić, więc wiem, że nikt nam nie przeszkodzi. Jordan wchodzi za mną bez oporów, ze znudzonym wyrazem twarzy, jakby chciał już mieć to z głowy. Pewnie ma dość tego, że się na niego gapię. Może myśli, że patrzę na bliznę, którą próbuje ukryć pod włosami. Czasami celowo zaczesuje je na jedną stronę twarzy.

– Jezu, Turner… – mamrocze, kręcąc głową.

– Wiem, prawda? Założę się, że ta łazienka jest znacznie czystsza niż wasza – żartuję, ale on nie reaguje.

Boże, ten koleś jest z kamienia. Nie uśmiechnie się nawet półgębkiem.

– Potrzebuję twojej pomocy – przechodzę do konkretów. W końcu zyskuję jego uwagę. Znudzona mina znika. Nieczęsto proszę o pomoc, mimo że jestem nowa. To dla mnie trudne. Nawet trudniejsze, gdy muszę o coś poprosić mężczyznę. Jordan prostuje się odrobinę, jakby chciał mnie obronić przed atakiem. – Myślę, że pewien koleś mnie śledzi i cóż… –

urywam, jakbym była zbyt wytrącona z równowagi, żeby dokończyć zdanie.

Dla zwiększenia efektu wykręcam dłonie.

– Okej, jestem pewien, że zespół może się dowiedzieć…

– Nie – przerywam mu. – To jest naprawdę żenujące… – Przestępuję z nogi na nogę. – Widzisz, przespaliśmy się ten jeden raz i myślę, że on mógł to nagrać. – Oczy Jordana rozszerzają się odrobinę na te słowa. – Grozi, że opublikuje to nagranie, jeśli znowu się z nim nie umówię.

– Chyba, kurwa, żartujesz? – Jordan prostuje plecy, jakby szykował się do walki.

– Sęk w tym, że podejrzewam, że on blefuje. Upiłam się, ale właściwie jestem pewna, że my nie, no wiesz… – Raz jeszcze zawieszam głos. – Ale nie mam stuprocentowej pewności.

Jordan przeczesuje palcami potargane włosy.

– Podaj mi jego nazwisko i jakieś informacje. Sprawdzę go i dam ci znać.

To nie wystarczy. Muszę patrzeć, jak to robi.

– Zależy mi na czasie, a on może udostępnić to nagranie w każdej chwili. – Otwieram szerzej oczy, jakby w panice.

Zawsze zgrywałam twardzielkę przed tymi kolesiami, więc wiem, że moje zachowanie go wystraszyło. Może nawet poczuł się niekomfortowo. Ale obstawiam, że mi pomoże. Nie wierzę, by ktoś, kto potrafi zahakować komputer tak jak on, nie miał na koncie żadnej nielegalnej działalności.

– Dobrze, już dobrze, sprawdzę od razu.

Przywołuję z pamięci informacje na temat kolesia, którego poznałam tydzień temu, gdy byłyśmy w barze z Mal. Podaję Jordanowi wszystkie szczegóły, których mógłby potrzebować, żeby z łatwością go wyśledzić.

– No dobra, patrz, co będę robił. Jeśli cokolwiek znajdę, zniszczę to. – Otwiera drzwi od łazienki i wracamy do biura.

– Pokażę ci kilka skrótów, których używam, żeby szybciej wyszukać informacje – zwraca się do mnie pouczającym tonem, gdy wchodzimy do pomieszczenia.

Wszyscy na moment podnoszą głowy, a potem wracają do swoich spraw. Wszyscy poza Kapitanem. On nie spuszcza ze mnie wzroku, gdy idę za Jordanem do jego biurka.

Jordan ma więcej monitorów niż którekolwiek z nas. My mamy przeważnie po dwa, podczas gdy on ma ich aż pięć. Zajmuje swoje miejsce,

a ja staję o krok za nim i udaję, że oglądam własne paznokcie. Nie patrzę na monitory, tylko na jego palce na klawiaturze. Ukradkiem obserwuję, jak wklepuje kolejne hasła. Każde z nas ma po trzy zestawy haseł, które trzeba wprowadzić, żeby zyskać dostęp do swojego komputera. Każde hasło ma pięć znaków. Wszystko jest ustawione tak, żeby nikt nie mógł za tobą nadążyć, jeśli wklepujesz hasła na jego oczach. Ale ja nadążam bez problemu. Mój mózg chłonie każde uderzenie w klawisze.

– Widzisz, jeśli wejdziesz tutaj… – wyjaśnia Jordan, podczas gdy robi coś zupełnie innego. Na pozór mnie instruuje, tymczasem w rzeczywistości włamuje się do kolejnych systemów, wyszukuje prawo jazdy tego kolesia i wszelkie informacje, jakie może znaleźć na jego temat. Potem dobiera się do jego skrzynki pocztowej. Większość e-maili jest związanych z pracą w firmie architektonicznej; kilka pochodzi z portali randkowych. Gdy i tam niczego nie znajduje, przeszukuje jego telefon. Boże, mam nadzieję, że nigdy nie sprawdzał w ten sposób mnie. Do czego wykorzystuje go Miles? Odsuwam tę myśl i skupiam się na tym, co widzę.

Patrzę, jak Jordan wyciąga wszelkie dostępne informacje na temat chłopaka, o którego sprawdzenie prosiłam. Człowiek naprawdę zapomina, ile rzeczy na swój temat trzyma w telefonie. Ostatecznie nic nie znajduje, co naturalnie nie jest dla mnie zaskoczeniem, ale nie o to mi chodziło. Po prostu chciałam się nauczyć, jak to robić. Zapamiętać wszystko krok po kroku, a potem to powtórzyć. I nauczyłam się bardzo dużo.

– To powinno wystarczyć. Znasz skróty i wiesz, jak ich użyć. Dzięki temu zaoszczędzisz mnóstwo czasu. – Patrzę na niego, a on obdarza mnie półuśmiechem, jakby był szczęśliwy, że nie udało mu się niczego znaleźć.

Czuję ukłucie wyrzutów sumienia, ale blokuję tę reakcję. Poczucie winy i tak już mi doskwiera. Z tym, co zrobiłam teraz, dam radę żyć. Z okolicznościami towarzyszącymi śmierci matki już niekoniecznie…

Ta myśl sprawia, że podnoszę wzrok na Kapitana, który znowu na mnie patrzy. A może nigdy nie przestał.

Siadam z powrotem na swoim miejscu i zastanawiam się, kiedy mogłabym się zakraść do biura. To nie będzie łatwe, ale już chyba nie obserwują mnie tak bacznie jak na początku, gdy wróciłam do Nowego Jorku. Najtrudniej będzie mi uśpić czujność Kapitana. Będę musiała dostać się do biura w środku nocy, a nie jestem pewna, jak dokładnie wygląda tu monitoring.

Może uda mi się wykasować dowody mojego włamania, gdy już zdobędę dostęp do komputera Jordana. Ale właściwie jakie to będzie miało znaczenie, jeśli naprawdę zdobędę informacje, których potrzebuję? Czy chcę zostać zwolniona? Nie. Ale warto zapłacić taką cenę za to, co zyskam.

Właśnie o to w tym wszystkim chodzi. Może i Miles porzucił ścieżkę zemsty, ale ja nie. Połączyliśmy siły, żeby załatwić ojca, i Miles wierzy, że to zrobił, gdy pozbawił go fortuny i zostawił z niczym. Ale ja wiem, że większość tych firm to były tylko przykrywki. Dzięki nim sprawiał wrażenie, jakby prowadził legalną działalność i należał do nowojorskiej elity. Gdy jego imperium legło w gruzach, pewnie go to zabolało, bo Alexander zawsze miał wrażliwe ego i musiał podkreślać swoją władzę nad ludźmi, żeby czuć się mężczyzną. Nie był szczęśliwy, gdy wyszedł na przegranego, ale to go nie złamało. Zapewne dalej jest zamieszany w nielegalne interesy. Wprawdzie z pozoru starał się przestrzegać prawa, ale znam go. Nigdy nie porzuciłby całkowicie tamtego świata. Narkotyki, dziwki, pieniądze – to dla niego zbyt kuszące. Jest zepsuty do szpiku kości.

Nie wiem, czy Miles to wszystko wie, ale na pewno – w przeciwieństwie do mnie – nie doświadczył tego na własnej skórze. Jego drogi ojciec wszystko przed nim ukrywał, a Miles dawał się rozpieszczać, dopóki nie odkrył, w jaki sposób Alexander traktuje matkę. A wiem o tym tylko dlatego, że Vivien mi powiedziała. Miles w życiu nie poruszyłby ze mną takiego tematu.

Nie jestem nawet pewna, dlaczego Vivien mi się zwierzyła. Od początku próbowała się do mnie zbliżyć, a to wytrącało mnie z równowagi. Z jakiegoś powodu zawsze, gdy z nią jestem, czuję, jakbym zdradzała mamę, chociaż wiem, że Vivien nie jest zła, a ja i tak już zawiodłam matkę na wszystkich frontach. Sympatia do Vivien to tylko kolejny grzech z wielu, których ciężar czasami staje się nie do zniesienia.

– Kotku. – Podnoszę wzrok znad komputera i widzę Kapitana.

Wyrwał mnie z zamyślenia i nieprzytomnie rozglądam się po pomieszczeniu. Wszyscy już wyszli, więc chyba na długo odpłynęłam.

– Ile razy mam ci powtarzać, żebyś mnie tak nie nazywał? – warczę.

Wyładowuję na nim swój gniew, po czym łapię torebkę i opuszczam biuro.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Paige

Telefon wibruje mi w dłoni i krzywię się, gdy odczytuję esemes. Rozglądam się, ale nigdzie nie widzę Kapitana, chociaż bez wątpienia on mnie obserwuje.

Kapitan: Powinnaś się zatrzymać w tej knajpce na kolację. Słyszałem, że mają tam dobre kanapki z klopsami.

Ja: Śledzisz mnie?

Kapitan: Podoba Ci się to. Tylko im powiedz, żeby nie dodawali sezamu.

Mam ochotę tupnąć nogą z wściekłości, że zna mnie tak cholernie dobrze. Czasami mam wrażenie, że lepiej, niż ja samą siebie. Nie mam pojęcia, skąd on wie to wszystko, ale chyba gdy spędza się razem tyle czasu w pracy, jest to nieuniknione.

Ja: Dlaczego jednej dla mnie nie zamówisz, skoro jesteś taki wszechwiedzący?

Kapitan: Już zamówiłem, kotku. Do zobaczenia u Ciebie za dziesięć minut.

Warczę na widok emotikonki z kotem, którą mi wysyła, i znowu przeklinam. Zerkam na knajpkę po prawej, ale uliczne światła odbijają się od szyby i nie mogę dojrzeć, czy faktycznie jest w środku. W pierwszej chwili myślę, że żartuje. Ale co, jeśli nie? Wsadzam telefon do torebki i przyspieszam kroku.

Gdy docieram do domu, jestem trochę spocona. Wpadam do mieszkania i zaczynam gorączkowo je ogarniać. Próbuję sobie wmawiać, że to wcale nie z powodu jego przyjścia, bo oczywiście nie wpuszczę go do środka. Po prostu sprzątam w bardzo szybkim tempie bez żadnego powodu.

Zaglądam do salonu i widzę, że wszystkie te pierdolety związane ze ślubem wciąż tu leżą. Poddaję się i od razu przechodzę do swojej sypialni. Chowam ubrania i ścielę łóżko, bo nie zdążyłam tego zrobić rano. Ale naprawdę nie dlatego, że Kapitan mógłby je zobaczyć. Albo mnie na nie popchnąć…

Obraz jego ciała leżącego na moim sprawia, że mimowolnie zaciskam uda. Wyobrażam sobie, że znowu tu jest i robi coś więcej poza spaniem. Daję się ponieść wyobraźni i zaczynam czuć pulsowanie pożądania między nogami. Akurat się zastanawiam, czy zdążę zrobić sobie dobrze, gdy rozlega się pukanie do drzwi.

– Cholera – rzucam.

Ściągam szpilki, rzucam je w stronę szafy i idę boso do przedpokoju.

– Odejdź – mówię przez zamknięte drzwi, a ten drań się śmieje.

– Otwórz, kotku.

– Nie. – Krzyżuję ramiona na piersi i stoję tam jak nadąsana smarkula.

Nie wiem, dlaczego udaję, że go tu nie chcę, bo chcę. Po prostu nie podoba mi się, że on zakłada, że może przychodzić i odchodzić, kiedy zechce.

– Mam zjeść to wszystko sam?

Mój zdradziecki brzuch burczy z głodu i przypominam sobie, że nie byłam w sklepie. W lodówce mam tylko kawałek nadpleśniałego sera i puszkę red bulla i mój żołądek o tym wie. Naburmuszona lekko uchylam drzwi.

Patrzę na wielkie, umięśnione ciało Kapitana, a potem przenoszę wzrok na ogromne torby z jedzeniem, które trzyma w łapskach. Zapach włoskich przypraw i sosu marinara uderza mnie w nozdrza i ślina napływa mi do ust. Odchrząkuję i próbuję zachować spokój.

– Możesz mi to zostawić. – Kładę rękę na biodrze i czekam niecierpliwie.

– Cwaniara. Zabierz z drogi swój mały słodki tyłeczek. – Cofam się, zaskoczona, podczas gdy on szerzej otwiera drzwi kopniakiem i wchodzi do środka. – Mogłem użyć klucza, ale miałem zajęte ręce. Zamknij za mną, dobrze, kotku?

– Dlaczego wciąż mnie tak nazywasz? – Robię, co mówi, na wpół poirytowana, na wpół podniecona.

Czy on właśnie kopniakiem wyważył moje drzwi, żeby przynieść mi jedzenie? To dopiero spełnienie erotycznych marzeń.

Kapitan stawia torby z jedzeniem na stole, a ja podchodzę, żeby do nich zajrzeć. Ale zanim zdążę to zrobić, on zachodzi mi drogę, popycha mnie na ścianę i kładzie ręce po obu stronach mojej głowy.

– Co, do…

Nie mam okazji dokończyć, bo pochyla się i składa delikatny pocałunek na mojej szyi. Ciepło jego warg sprawia, że dreszcz przeszywa mi ciało i bez zastanowienia przechylam głowę, by ułatwić mu dostęp. Śliski żar jego języka przesuwa się w dół, do obojczyka, a moje krocze pulsuje podnieceniem. Przesuwam dłońmi po jego torsie, czując pod palcami twarde mięśnie. Jego sutki twardnieją pod moim dotykiem i zastanawiam się, czy gdzie indziej też zrobił się twardy. Gdy przyszpila mnie do ściany dolną częścią ciała, znam już odpowiedź. Wypycham biodra do przodu, pragnąc, abyśmy stopili się w jedno. Zapominam o wszelkich powodach, jakie kiedykolwiek miałam, żeby z nim nie być.

– Nazywam cię kotkiem – mruczy, unosząc moją jedną nogę i zahaczając ją o swoje biodro, tak żeby moja cipka przylgnęła do jego uda – bo dzięki temu robisz się mokra.

Mój drżący oddech tylko potwierdza jego teorię, podczas gdy Kapitan zaczyna poruszać nogą w górę i w dół, bym się o niego ocierała. Nigdy wcześniej nie mówił nic sprośnego. Dał mi do zrozumienia, że mnie pragnie, ale zawsze zachowywał się jak dżentelmen. Teraz jest inaczej. To, co robimy, jest niegrzeczne. I podoba mi się myśl, że może zachowuje się tak tylko wobec mnie. Że to ja prowokuję go, by mówił do mnie w taki sposób. Że pozbawiam go kontroli i wyzwalam w nim zwierzęcą naturę.

Kapitan łapie mnie za biodra i naprowadza na twarde mięśnie grające na jego udzie. Chociaż oboje jesteśmy ubrani, zapewniają idealny nacisk w idealnym miejscu. On kontroluje wszystkie moje ruchy, ale dokładnie tego pragnę, więc nie protestuję. Znowu czuję jego usta na szyi. Wplatam palce w jego włosy i przytrzymuję mu głowę, by nie odrywał warg od mojej skóry.

Kapitan ściska moje biodra tak mocno, że niemal czuję ból, i wiem, że potem będę miała siniaki. Powinnam się tym przejmować, ale to tylko potęguje pożądanie, więc poddaję się jego pragnieniom. Jego plecy i ramiona prężą się i napinają z wysiłku, a ja mam wrażenie, jakby był skrępowaną bestią czekającą na wyzwolenie. Z tyłu głowy kołacze mi myśl,

że to szaleństwo. Ale to, co robimy, jest tak cholernie przyjemne, że nie zamierzam przerywać.

– Ryan – szepczę i pozwalam, by głowa odchyliła mi się do tyłu i oparła o ścianę.

Rozkoszne napięcie narasta mi w dole brzucha, podczas gdy Kapitan zmusza mnie, bym ujeżdżała jego nogę, aż w końcu eksploduję. Orgazm przeszywa mnie i sprawia, że krzyczę z przyjemności. Dochodzę, wczepiona w niego, pozwalając, by posłużył się moim ciałem tak, jak mu się podoba. To nie było zaplanowane ani przemyślane; wszedł i wziął ode mnie to, czego chciał. Utrata kontroli okazała się wyzwalająca, a ja płynę na fali przyjemności i nie próbuję tego analizować.

Kapitan liże mnie po szyi, w miejscu tak wrażliwym w tej chwili na dotyk, że wcześniej musiał chyba mnie tam ugryźć. Ale byłam zbyt zajęta szczytowaniem, żeby to zauważyć. Jestem w raju i tak naprawdę nic innego mnie nie obchodzi. On obsypuje pocałunkami całą moją szyję i zagłębienia pod uszami, a ja mruczę z zadowolenia.

Kapitan odsuwa się odrobinę, żeby na mnie popatrzeć, a jego zielone jak las oczy zaglądają prosto do mojej duszy. Pochyla się i składa na moich ustach pocałunek – delikatniejszy, niż się spodziewałam. Myślałam, że będzie dążył do zaspokojenia także własnych potrzeb, ale on obdarza mnie tylko tym jednym słodkim pocałunkiem i cofa się o krok.

Zaczynam tęsknić za jego ciepłem w tej samej chwili, gdy mi je zabiera, ale on ujmuje moją rękę i prowadzi mnie do stołu. Idę za nim na drżących nogach, a on siada i sadza mnie sobie na kolanach. Przed nami stoją torby z jedzeniem. Otwiera jedną z nich, jak gdyby nigdy nic.

Patrzę na ścianę, pod którą przed chwilą staliśmy, a potem przenoszę wzrok na niego. Otwieram usta, żeby coś powiedzieć, i zamykam je znowu, bo nie jestem w stanie wyrazić swoich myśli. Po kilku próbach w końcu udaje mi się wydusić:

– Nie możesz tak po prostu przychodzić tutaj z jedzeniem i dawać mi orgazmu.

Patrzy mi w oczy i obdarza tym szerokim amerykańskim uśmiechem, w którym ukazuje garnitur prostych białych zębów. Daje do zrozumienia, że może zrobić wszystko, co zechce, a ja mam ochotę mu przyłożyć. A może go pocałować.

– Wziąłem dla ciebie dużą kanapkę z klopsikami, frytki i sernik. Następnym razem najpierw cię nakarmię. Robisz się zła, gdy jesteś głodna.

W brzuchu mi burczy, a jednocześnie cipka zaciska mi się na myśl o kolejnych przyjemnościach. Zsuwam się z jego kolan, siadam na krześle obok i kładę stopy na jego udach. Nie wiem, dlaczego to robię, ale on uśmiecha się do mnie i zaczyna je masować, podczas gdy jem.

– Zamierzasz mi powiedzieć, kim był ten koleś, którego spotkałaś rano? – pyta po kilku minutach milczenia.

Wyciąga piwo z jednej z toreb, które przyniósł, i wręcza mi je, po czym wraca do masowania mojej stopy jedną ręką i zajadania kanapki drugą.

– Nie – mówię z ustami pełnymi klopsików. Czeka, aż pogryzę i przełknę jedzenie, a potem pociągnę łyk piwa z butelki. W końcu wzdycham: – Założyłam, że już go sprawdziłeś.

– Oczywiście – mówi bez cienia skruchy w głosie.

– Zatem co tu jest do powiedzenia?

– Jestem ciekaw, co dla ciebie znaczył. Kim chciałby być dla ciebie teraz.

Przewracam oczami, ale próbuję sobie wyobrazić, że widzę Kapitana z inną kobietą. Nie docieram nawet do momentu, w którym jej dotyka, a już w myślach wydrapuję jej oczy. Może nieźle trafił z tym moim przezwiskiem.

– To stary przyjaciel z dawnego życia. Życia, do którego nie zamierzam wracać. Mieszkał w mojej dzielnicy jako dzieciak i pewnego dnia zaginął. Martwiłam się o niego przez długi czas. Zrobiło mi się lepiej, gdy go dziś zobaczyłam. Zyskałam odpowiedź na pytanie, o którym nawet nie wiedziałam, że wciąż je zadaję.

Patrzy na mnie i kiwa głową, jakby rozumiał.

– Obiecaj mi, Paige. Jeśli się z nim umówisz, zabierzesz mnie ze sobą. – Zaczynam zabierać stopę z jego kolan, ale on przytrzymuje ją mocniej. – Mówię serio. Nie zamierzam cię powstrzymywać. Po prostu muszę tam być.

Mierzy mnie długim, twardym spojrzeniem i widzę w nim tę potrzebę, ale również strach. Wiec kiwam głową i wracam do jedzenia. Nie rozumiem emocji kłębiących się między nami. Nie rozumiem też, co do cholery wydarzyło się dziś wieczorem. Ale odsuwam na bok te myśli i cieszę się jego towarzystwem, póki tu jest. Wiem, że poczuję się samotna, gdy odejdzie. Gdy Mallory ostatecznie wyprowadzi się do Milesa, to

mieszkanie stanie się takie puste. Swoją drogą muszę spotkać się z Milesem i zapytać, czy nadal będę mogła tu mieszkać. Wypłaca mi pensję, ale chcę się upewnić, że nic się nie zmieniło teraz, gdy Mallory wychodzi za niego za mąż i spodziewają się dziecka.

– Hej. Nie smuć się – mówi Kapitan i zakłada mi pukiel włosów za ucho.

Podnoszę wzrok, a on dotyka mojego podbródka, po czym z powrotem rozsiada się na krześle i wraca do masowania stóp. Nie wiem, skąd wiedział, gdzie błądzę myślami, ale potrafił wyczuć, że zawędrowały w niedobre miejsce.

– Masz telewizor w swoim pokoju? – Kapitan pociąga łyk piwa, a ja patrzę na niego zdezorientowana.

– Tak, a co?

– Bo chcę obejrzeć walkę, a ty masz cały salon zarzucony jakimś różowym gównem.

Śmieję się i kiwam głową.

– Tak, mam mały odbiornik w sypialni. Ale nie poprosiłam cię, żebyś został.

– To tak jak z sernikiem. Nie musisz o niego prosić, żeby go chcieć. – Puszcza do mnie oko, a ja oblewam się rumieńcem. Jakim cudem on zawsze potrafi wytrącić mnie z równowagi? – Dam ci trochę swojego sernika, jeśli pozwolisz mi pooglądać telewizję.

Rozważam przez sekundę tę propozycję, a potem zabieram stopy z jego kolan i wstaję, żeby móc popatrzeć na niego z góry. Wciąż siedzi, ale i tak jestem od niego wyższa tylko o kilka centymetrów.

– W porządku. Ale zostajemy w spodniach.

Jego uśmiech jest tak rozkosznie szelmowski, że mam ochotę usiąść na Kapitanie okrakiem. Zamiast tego udaję, że jestem niewzruszona, porywam ze stołu pudełko z sernikiem i ruszam korytarzem do sypialni.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Paige

– A co się stało z zasadą „zostajemy w spodniach”? – pyta Kapitan, gdy wychodzę zza drzwi szafy przebrana w długi T-shirt.

To stara koszulka z college’u, którą mam od tak dawna, że porobiły się w niej dziury, ale nie potrafię się z nią rozstać. Mal ma taką samą. Wkładałyśmy je podczas naszych leniwych wieczorów, gdy zostawałyśmy w domu i próbowałyśmy nie ruszać się z sofy. Urządzałyśmy sobie takie babskie chwile dość często.

Myślałam o tym, żeby poszukać czegoś seksowniejszego, ale nie mam zbyt wielu takich ciuchów. Pomijając moją obsesję na punkcie butów, nie lubię się stroić. Do niedawna, kiedy jeszcze nie musiałam wyglądać profesjonalnie w pracy, nie miałam w szafie niczego poza strojami do ćwiczeń i do klubów. Udawałam, że nie próbuję zwrócić na siebie uwagi Kapitana, ale on najwyraźniej lubi sposób, w jaki się ubieram. Kupiłam wiele rzeczy z myślą o nim, ale nie seksowną bieliznę. Jeszcze. Rozważałam również, czy nie włożyć koszuli, którą tu zostawił. Ciekawe, czy by się podniecił, gdyby wiedział, że w niej sypiam.

– Przecież mogę mieć pod spodem szorty. – Unoszę dłoń, ściągam gumkę z włosów i pozwalam, by opadły luźno na ramiona, po czym potrząsam głową. Boże, on wygląda tak dobrze w moim łóżku. Nigdy wcześniej nie zastanawiałam się nad rozmiarami tego mebla, ale teraz jestem szczęśliwa, że nie jest zbyt duży. Potężne ciało Kapitana zajmuje większość materaca i będziemy musieli się do siebie przytulić, żebym się tam zmieściła. Nawet nie próbował zająć jedynie połowy. Leży rozciągnięty na samym środku, bez butów i z podwiniętymi rękawami koszuli. Rozpięte pod szyją guziki odsłaniają skrawek klatki piersiowej. Może moja zasada powinna brzmieć „zostajemy całkowicie ubrani”, bo teraz mam ochotę się na niego rzucić. Jeśli podnieca mnie widok tak niewielkiego kawałka

obnażonej skóry, to co bym zrobiła, gdyby był całkowicie nagi? Jezu, przezwisko, które mi nadał, zaczyna uderzać mi do głowy. Mam ochotę położyć się na nim i zwinąć w kłębek, a potem ocierać się o każdy centymetr jego ciała. Zupełnie jak kotka.

– Ale nie mam – uściślam i wczołguję się na łóżko.

Sięgam po sernik, jednak on odsuwa go ode mnie i uśmiecha się szelmowsko.

– Zapytaj Mal o incydent na pierwszym roku studiów, a już nigdy nie zabierzesz mi jedzenia sprzed nosa – ostrzegam.

Mrużę oczy, ale to wywołuje tylko większy uśmiech na jego twarzy. Normalnie to spojrzenie sprawia, że mężczyźni uciekają, gdzie pieprz rośnie, ale ani razu nie podziałało na Kapitana. Właściwie to myślę, że on je lubi, bo zawsze się uśmiecha, gdy próbuję piorunować go wzrokiem. To tylko sprawia, że jestem jeszcze bardziej poirytowana. Albo zachwycona. Sama nie wiem, co czuję, i nie próbuję drążyć tego tematu. Jeszcze nigdy żaden mężczyzna nie traktował moich zachowań z taką pobłażliwością. Nic, co robię, nie wydaje mu się odpychające. Zastanawiam się, jak długo to potrwa, zanim lepiej pozna moją prawdziwą naturę. Wciąż odsłania kolejne warstwy mnie, niezależnie od tego, jak bardzo próbuję je ukryć. Gdyby tylko udało mi się zataić je przed nim jeszcze odrobinę dłużej, tak abym zdołała nagromadzić więcej wspomnień, którymi potem będę mogła się pocieszać… Mal to jedyna osoba, która została przy mnie mimo wszystko, nawet gdy wyszła na jaw najgorsza prawda na mój temat. Chociaż nie ukrywam, że musiałam walczyć o jej przyjaźń. Ale Kapitan to co innego. To on walczy o mnie. Niezależnie od tego, jak mocno go odpycham, nie ustępuje. Jest niewzruszony. Powiedziałabym, że to irytujące, jednak wcale tak nie jest. Myśl, że mogłabym mieć kogoś, kto zawsze byłby przy mnie, niezależnie od tego co zrobię, wywołuje we mnie dziwne uczucie, którego wcześniej nie znałam. Przynosi mi spokój.

– Pokaż, na co cię stać, kotku.

Jego żartobliwy uśmiech rozgrzewa coś wewnątrz mnie i bez namysłu rzucam się na niego. Zaskakuję go i upuszcza pudełko z sernikiem. Jednak zanim zdołam zrobić unik, łapie mnie, przewraca na plecy i nakrywa swoim wielkim ciałem. Góruje nade mną. Przytrzymuje mi dłonie nad głową, a nasze palce się splatają.

– Może jeśli będziesz grzeczna i dasz mi posmakować siebie, ja dam ci trochę sernika – droczy się ze mną, po czym zbliża usta do mojej szyi i gryzie mnie delikatnie. To sprawia, że zalewa mnie fala pożądania i zaczynam się pod nim wić.

– Myślałam, że się ze mną podzielisz, jeśli pozwolę ci obejrzeć walkę w moim pokoju. – Nie wykonuję żadnego ruchu, aby się spod niego wyswobodzić. Właściwie to próbuję opleść go nogami, ale jest tak ogromny, że to prawie niemożliwe.

– Pieprzyć walkę.

Odrywa wargi od mojej szyi i widzę błysk w jego wypełnionych pożądaniem ciemnozielonych oczach, nim weźmie we władanie moje usta. Jego język wdziera się między moje wargi w palącym pocałunku. Choć normalnie jest taki opanowany, teraz drży odrobinę i czuję, że walczy, aby zachować nad sobą kontrolę. Chce się ode mnie oderwać. Chce się odsunąć i wycofać.

– Nie walcz z tym – szepczę, gdy zaczyna się hamować. – Lubię, gdy tracisz kontrolę. Niech doskonały dżentelmen, którym zawsze starasz się być, ustąpi miejsca tej niegrzecznej części twojej natury. Lubię, gdy ona wychodzi na powierzchnię, żeby się ze mną pobawić. Podoba mi się to, że cię do tego prowokuję.

– Przysięgam ci, kotku, że zachowuję się tak tylko przy tobie.

– Pokaż mi. Potrzebuję tego. – Patrzę na niego błagalnie.

Chcę, żeby się poddał, żeby roztopił świat wokół mnie.

Przytrzymuje moje nadgarstki jedną silną dłonią i znowu przyciska usta do moich ust. Jęczę pod ich naporem i pozwalam, by wcisnął mnie jeszcze mocniej w materac. Jest w nim coś, co sprawia, że mam ochotę odpuścić, zapomnieć o wszystkim i zatracić się w nim. Więc to robię. Pozwalam, by nogi, którymi do tej pory oplatałam jego biodra, opadły na łóżko i rozwarły się szerzej. Zapraszam go, by zrobił ze mną, co tylko zechce.

Wsuwa dłoń pod moją koszulkę i dotyka uda. Sunie w górę wolniej, niżbym chciała. To słodko-gorzka tortura, podczas której lgnę do niego i proszę o więcej. Pragnę, by ręka znalazła się między moimi nogami. Z jego gardła wyrywa się pomruk, a nasz pocałunek staje się głębszy, gdy jego język kocha się z moim. Wciąż wyczuwam w jego ciele stłumioną potrzebę i chcę, by wyzwoliła się i rozpętała nade mną niczym burza.

Kapitan odrywa się ode mnie gwałtownie, a ja próbuję usiąść i szukam ustami jego ust. Muszę je znowu odnaleźć. Nie obchodzi mnie, że potrzebuję tlenu. Chcę go całować bez końca. Chcę, by ta chwila trwała wiecznie.

– Chcę poczuć cię całego. – Wiję się w jego uścisku, a on z oporami uwalnia moje ręce.

Zarzucam mu je na szyję i przyciągam go z powrotem do siebie, żądając kolejnego pocałunku. Raz jeszcze bierze moje usta we władanie. Jeszcze nigdy nie byłam tak oszołomiona. Gdy wreszcie obojgu nam brakuje tchu, przerywa pocałunek i zbliża swoje czoło do mojego.

– Kotku – wymawia to słowo jak modlitwę, a jego głos przepełniają emocje.

Widzę, że ze sobą walczy, i chcę, żeby przegrał. Dlaczego tak bardzo uwielbiam go prowokować?

Zdejmuję ręce z jego karku i sięgam do sprzączki paska. Majstruję przy niej, aż w końcu ją rozpinam i szarpnięciem wyciągam pasek ze spodni. Już chcę go rzucić w kąt pokoju, ale on wyrywa mi go z dłoni.

– Ręce na zagłówek – warczy, a jego ton mnie zaskakuje. – Dam ci to, czego chcesz, ale będziesz robić, co ci każę.

Jego słowa sprawiają, że dreszcz przeszywa moje ciało aż po koniuszki palców u stóp. Mogłabym przysiąc, że czuję w nich mrowienie. Powoli unoszę ręce do zagłówka. Robię to, co mi każe, i zaciskam palce wokół metalowych prętów.

Patrzy na mnie z drapieżnym uśmiechem, gdy owija pasek wokół moich nadgarstków i przekłada go przez pręty. Serce wali mi w piersi, a ciało napina się z podniecenia. Muszę zagryźć wargę, by zdławić jęk, gdy patrzę, co mi robi. Zawsze podejrzewałam, że seks z Kapitanem byłby dobry, ale nie sądziłam, że sprawy mogłyby się potoczyć w ten sposób. Nie sprawiał wrażenia perwersyjnego. Z drugiej strony może sama jestem tak niedoświadczona, że już takie coś uważam za perwersję.

Oblizuję usta w oczekiwaniu, co teraz zrobi. Kapitan siada, zdecydowanie zbyt powoli, i spogląda na mnie. Zaciska szczękę i widzę, jak z trudem próbuje zachować kontrolę, gdy podciąga mi koszulkę do góry, odsłaniając moje ciało centymetr po centymetrze. Zastanawiam się, czy przeżywa podobne tortury jak ja.

Gdy już leżę przed nim naga, ujmuje moje piersi w dłonie. Mieszczą się w nich idealnie. Wyginam plecy w łuk, rozkoszując się szorstkością jego rąk na mojej skórze.

– Kapitanie – jęczę. – Proszę.

– Nazywaj mnie Ryan, gdy cię dotykam, albo przestanę. – Muska kciukami moje sutki, a potem przerywa i czeka, aż spełnię jego rozkaz.

– Ryan. Proszę. Chcę więcej.

– Grzeczna dziewczynka – mówi głosem ochrypłym z pragnienia. – Wiem, czego chcesz, kotku. – Przesuwa dłońmi po moim ciele, a wrażliwa skóra drży pod jego dotykiem. – Chciałem posmakować cię dziś wieczorem, ale nie mogę. Nie sądzę, bym potrafił się powstrzymać, gdybym cię spróbował. Chciałem pokryć każdy centymetr twojego ciała pocałunkami i upewnić się, że cała przesiąkniesz moim zapachem. Ale zamiast tego pozwól, że dam ci to, co mogę.

– O, Boże. – Z drżeniem wypuszczam powietrze z ust.

Gdy sięga do rozporka, z moich ust wyrywa się kwilenie. Wstrzymuję oddech, by się uspokoić. Wyciąga fiuta, obejmuje go dłonią i zaczyna gładzić. To niesamowicie erotyczne doznanie, patrzeć, jak się dotyka. Mocniej chwytam pręt zagłówka. Żałuję, że nie mogę się uwolnić. To ja chciałabym mu to robić.

Cipka zaciska mi się z pragnienia, by zostać wypełnioną, tymczasem on spogląda na mnie i dalej przesuwa dłonią w górę i w dół. Czuję, jak wilgotnieją mi majtki, i nie potrafię oderwać wzroku od jego kutasa.

Nagle chwyta mnie za biodra i przyciąga do siebie, tak by mój tyłek wsparł się na jego udach. Rozkładam nogi jeszcze szerzej, a on odsuwa na bok materiał moich białych majtek i muska główką penisa łechtaczkę, ledwie jej dotykając. To doznanie sprawia, że całe moje ciało przeszywa dreszcz. Ryan przesuwa palcami po wargach mojej kobiecości, otwierając ją i obnażając mnie całą. Strumień słów, których nie potrafię zrozumieć, opuszcza jego usta, gdy odrzucam głowę do tyłu, wyprężam piesi, tymczasem on zaczyna się poruszać w przód i w tył.

– Boże, jesteś taka piękna – szepcze, czym sprawia, że z powrotem przenoszę wzrok na jego twarz.

Oczy ma utkwione we mnie, podczas gdy dalej rytmicznie pociera główką penisa o moją łechtaczkę, tam i z powrotem, doprowadzając mnie do szaleństwa i popychając na skraj orgazmu. Zaczynam poruszać

biodrami, wypycham je do przodu i ocieram się o niego, naśladując akt seksualny.

– Ryan…

Nozdrza mu się rozszerzają, gdy słyszy swoje imię w moich ustach. Jego zielone oczy zdają się ciemniejsze niż zazwyczaj i jest w nich coś zwierzęcego. Jeszcze bardziej rozwiera uda, a moje nogi podążają za nimi i otwieram się przed nim niemożliwie szeroko, podczas gdy jego dłoń wędruje w stronę mojego biodra, a palce wpijają się w skórę. To zaborczy uścisk, tak mocny, że byłabym gotowa przysiąc, iż przenika mnie aż do kości. Doskonałe ukąszenie bólu.

I właśnie w tym momencie przeszywa mnie orgazm. Eksplozja przyjemności sprawia, że krzyczę jego imię. Ryan wykonuje jeszcze jeden gwałtowny ruch i czuję, jak pokrywa mnie jego sperma, podczas gdy szczytujemy jednocześnie. Żar jego nasienia na mojej skórze i władczość palców przeciągają orgazm, który przetacza się przeze mnie. Nie sądziłam, by tak intensywne doznanie było w ogóle możliwe.

Eksploduję z każdego zakamarka ciała, a gdy orgazm dobiega końca, jestem wyczerpana.

Moje ciało rozluźnia się, a powieki opadają. Nie wiem, jak długo trwamy tak nieruchomo, ale przez cały czas czuję na sobie jego wzrok. Wiem, że na mnie patrzy, ale nie mam siły, by otworzyć oczy czy choćby poprosić, żeby mnie rozwiązał. Nie jestem pewna, czy chcę, by mnie uwolnił.

Poprawia mi majtki, muskając przy tym nabrzmiałe wargi, a potem obejmuje dłonią cipkę. Czuję, jakby naznaczył mnie na jakimś pierwotnym, niewypowiedzianym poziomie. Jego nasienie sprawia, że majtki lepią mi się do skóry i nie mogę powiedzieć, że mi się to nie podoba. Słyszę, jak się porusza, aż w końcu mnie uwalnia. Przesuwa palcem po miejscach, w których pas ściskał nadgarstki, i zaczyna je masować, a potem całuje delikatnie. To wywołuje uśmiech na mojej twarzy.

Gdy kończy, składa na moich ustach pocałunek tak delikatny, że jeszcze bardziej wtapiam się w łóżko i zaczyna mnie ogarniać senność. Zaprotestowałabym, gdyby próbował się odsunąć, ale on bierze mnie w ramiona i przykrywa całym swoim wielkim ciałem. Nasze nogi się splatają i jest to lepsze niż pocałunek. Czuję się bezpieczna.

– Chcesz sernika, kotku?

– Nie – mamroczę, bo w tej chwili nie ma na świecie niczego, czego pragnęłabym bardziej, niż zasnąć w ramionach Ryana.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Paige

Gdy budzę się rano, od razu wiem, że Kapitana nie ma w pokoju. Doszło do tego, że potrafię wyczuć brak jego obecności. Przekręcam się na bok, a gdy widzę liścik na poduszce, mały motylek zaczyna trzepotać skrzydłami w moim brzuchu.

Kotku,
zabieram Mallory na spotkanie z organizatorką wesel. Miles chciałby pójść dziś z Tobą pieszo do pracy, więc weź swoją ładną dupcię w troki i zacznij się szykować.
Tęsknię za Tobą
R
PS Twoje chrapanie jest urocze.

Mam ochotę zmiąć liścik w dłoni, a jednocześnie chcę go przytulić do piersi. Jak to możliwe, że Kapitan potrafi być tak irytujący i słodki jednocześnie?

Tak samo zeszłej nocy. Był słodki w najbardziej sprośny sposób i odsłonił przede mną tę stronę swojej natury, o której istnieniu nie miałam pojęcia. Podoba mi się, że potrafię w nim to wyzwolić. Wszyscy inni uważają go za spokojnego i opanowanego, tymczasem ja mam okazję zobaczyć coś zupełnie innego. Jakby istniała część Kapitana przeznaczona tylko dla mnie. Tylko ja mogę ją uwolnić, a i on działa na mnie podobnie. Przypominam sobie, jak powiedział, że pragnie tej Paige, którą ukrywam przed światem, a ja zrozumiałam, że chcę mu ją dać.

Wskakuję pod prysznic i szybko szykuję się do wyjścia. Podsuszam włosy i związuję je w niski kucyk, a potem owijam pasma wokół gumki, aby fryzura sprawiała wrażenie przemyślanej, chociaż tak naprawdę idę na łatwiznę.

Wyciągam z szafy niebieską bluzkę z długim rękawem, która podkreśla kolor moich oczu, oraz parę długich czarnych spodni. To mój standardowy strój. Zabawa zaczyna się dopiero przy doborze butów. Dzisiaj decyduję się na ciemnoniebieskie szpilki od Manolo Blahnika. Zastanawiam się, czy przypadną do gustu Kapitanowi. Kręcę głową, by odsunąć od siebie tę myśl.

Gdy podchodzę do drzwi frontowych, zauważam torbę na blacie kuchennym. Zastanawiam się, jakim cudem Kapitan wyszedł, żeby przynieść mi śniadanie, a potem wrócił i je tu zostawił, nie budząc mnie przy tym. Musiał zmęczyć mnie wczoraj wieczorem bardziej, niż myślałam.

Otwieram torbę i uśmiecham się na widok zawartości. Kupił mi nawet red bulla. Wychodzę z mieszkania i kieruję się do lobby, żeby poczekać, aż Miles zjedzie na dół. Gdy docieram na miejsce, on już na mnie czeka. Rozmawia z recepcjonistą. Zerkam na zegarek, żeby się upewnić, czy się nie spóźniłam, ale nie. Właściwie to przybyłam piętnaście minut przed czasem, więc zastanawiam się, o co chodzi.

– Dzień dobry – mamroczę z buzią wypełnioną muffinką.

– Cześć – odpowiada.

Uśmiecha się, a potem przenosi wzrok na torbę.

Uprzejmie wyciągam ją w jego stronę i proponuję, żeby się poczęstował, ale na szczęście kręci głową. Nie wiem, czy zdołałabym się rozstać z nawet okruszyną jedzenia, które zdobył dla mnie Kapitan. Przez to, że on mi je przyniósł, wydaje mi się wyjątkowe.

– Pomyślałem, że zejdę na dół wcześniej i będziemy mogli razem pójść do pracy. Mallory chciała najpierw spotkać się z organizatorką wesel i najwyraźniej uważa, że będzie lepiej, jeśli zrobi to sama. Wspomniała coś o tym, że wystraszyłbym tę kobietę, gdybym tam pojechał.

– Co ty powiesz. – Unoszę brew.

Miles się śmieje, a ja zdaję sobie sprawę, że nigdy wcześniej tego przy mnie nie robił. To dziwny dźwięk, ale miły. Na moment zapominam o naszej przeszłości i śmieję się razem z nim.

– Pomyślałem też, że to dobra okazja, żebyśmy porozmawiali.

Mina mi rzednie, a żołądek skręca się w supeł. Odzywa się lęk, który do tej pory kołatał się z tyłu głowy. Teraz, gdy Miles zdobył Mallory, już mnie nie potrzebuje. Jego mały szpieg przestał być użyteczny. Do licha, właściwie to tylko utrudniałam mu życie, od kiedy sprowadziłyśmy się do

Nowego Jorku. Któregoś wieczoru uknułam nawet intrygę, żeby wyrwać się z Mal spod obserwacji. Wciąż się dziwię, że mnie wtedy nie zwolnił.

– Przejdźmy się. Jest ładny poranek.

Kiwam głową i chowam śniadanie do torby na ramię. Straciłam apetyt i mam wrażenie, że zaraz zwymiotuję. Ale lepiej mieć to już za sobą. Dobrze, że rozmawiamy sam na sam. Mal pewnie by go zmusiła, żeby mnie zatrzymał, a ja nie chcę tu być tylko dlatego, że jestem najlepszą przyjaciółką jego przyszłej żony. Chcę być potrzebna, a nie pracować dla kogoś, kto się nade mną lituje.

– Paige, zawsze wiedziałem, ile znaczysz dla Mallory i jaka jesteś dla niej ważna. Wiedziałem o tym, jeszcze zanim odkryła, w jaki sposób wpłynąłem na jej życie. Wiem, jaka przyjaźń was z czasem połączyła, i nie chcę w żaden sposób ingerować w wasze relacje. Nawet jeśli czasami jestem o nie odrobinę zazdrosny.

Idziemy wolnym krokiem, ale ja patrzę przed siebie. Zachowuję milczenie i słucham tego, co ma do powiedzenia. Najwyraźniej próbuje złagodzić cios.

– Inna sprawa, że zanim zacząłem być z Mallory, nie potrafiłem okazywać ludziom uczuć. Tobie też nie. – Czuję, że Miles na mnie spogląda, ale udaję, że tego nie widzę. – Wiem, że jesteśmy w dziwnej sytuacji, biorąc pod uwagę nasze relacje i przeszłość. Ale chciałbym oczyścić atmosferę teraz, gdy Mallory zgodziła się za mnie wyjść i będziemy mieć dziecko. Wszedłem na nową drogę.

Wiem, że mówi prawdę. Już nie próbuje dopaść naszego ojca, ale jestem pewna, że ma świadomość, iż ja wciąż do tego zmierzam. Zgaduję, że nie chce, bym w takim razie przebywała w pobliżu Mal. Nie mogę już dłużej znieść wyczekiwania, więc zatrzymuję się gwałtownie i zwracam do niego:

– Nie przejmuj się. Spakuję się i wyprowadzę do końca tygodnia. Wciąż mam pracę czy nie?

Miles robi wielkie oczy, a ja krzyżuję ramiona na piersi w oczekiwaniu, aż się odezwie.

– No, zerwij już ten plaster. Jestem dużą dziewczynką i dam sobie radę.

– Paige… – zaczyna, po czym urywa. Jego usta otwierają się i przymykają odrobinę, jak u ryby. Z niezadowoleniem wzdycha i próbuje znowu: – Paige, nie o to chodzi. Wiem, że kiepsko mi idzie, ale staram się, więc okaż odrobinę cierpliwości, dobrze?

Przestępuję z nogi na nogę. Zupełnie nie rozumiem, co ma na myśli. On ściska palcami grzbiet nosa i przeklina, a potem patrzy na mnie znowu, oczami tak podobnymi do moich.

– Próbuję powiedzieć, że zależy mi na tobie. Jako na siostrze i przyjaciółce. Że wiem, że długo byłem zimny i zdystansowany, ale to moje ego stało mi na drodze. Jesteś ważna nie tylko dla mojej Mallory, lecz także dla mnie. Dla rodziny, którą budujemy. Rodziny, której jesteś częścią. – Sięga do wewnętrznej kieszeni marynarki i wręcza mi kopertę. – To jest akt własności mieszkania, które zajmujesz. Daję ci je. Wciąż jesteś zatrudniona przez Osbourne Corp., ale jeśli postanowisz poszukać pracy gdzie indziej, nie będę cię powstrzymywał. Powinnaś jednak wiedzieć, że będzie mi naprawdę smutno, jeśli odejdziesz. Jesteś cennym nabytkiem dla firmy i dla swojego zespołu. Jesteś ważną częścią wszystkiego, co Mallory i ja próbujemy zbudować razem.

Biorę od niego kopertę i trzymam ją w dłoniach. Czuję łzy szczypiące mnie w oczy. Co się dzieje?

– Ty i ja mamy wspólnego wroga. Moje plany wobec niego się zmieniły, ale jeśli będziesz potrzebowała jakiejkolwiek pomocy… – Patrzy na mnie twardo i nawiązujemy nić porozumienia – …jakiejkolwiek, wystarczy, że powiesz słowo. Możesz na mnie liczyć. Nigdy nie uda mi się w pełni odwdzięczyć ci za to, co zrobiłaś, by doprowadzić do mnie moją Mallory, ale chcę choć spróbować. Jestem wdzięczny, że cię poznałem, i mam nadzieję, że teraz, gdy sprawy między nami się ustabilizowały, zaczniemy naprawiać naszą przeszłość.

Przyciskam kopertę do piersi i wlepiam wzrok w buty. Kiwam głową. Nie chcę się rozpłakać, a obawiam się, że jeśli na niego popatrzę, łzy same popłyną.

– Dziękuję – szepczę, a Miles, jakby wiedział, co należy zrobić, rusza przed siebie.

Resztę drogi do pracy pokonujemy w milczeniu i gdy docieramy do Osbourne Corp., już w pełni panuję nad emocjami. Gdy zatrzymujemy się przed przeszklonym wejściem do budynku, zwracam się do brata:

– Mallory miała rację co do ciebie.

Miles kiwa głową, a uśmiech rozciąga jego usta.

– Ona zazwyczaj ma rację.

– Nie skończyłam z nim – mówię, a on znowu przytakuje ze zrozumieniem. – Zrobię, co mogę, sama, bo nie chcę, żebyś brudził sobie ręce. Ale są rzeczy, za które on musi odpokutować.

– Jestem tu, jeśli będziesz mnie potrzebować – zapewnia.

Wchodzimy do środka i udajemy się na swoje piętra. Zanim dotrę do biura, wślizguję się do damskiej toalety. Gdy wchodzę do środka, wpadam do pierwszej kabiny, zamykam za sobą drzwi i się o nie opieram. Zasłaniam usta dłonią, a z gardła wyrywa mi się szloch, który powstrzymywałam przez całą drogę. Wylewają się ze mnie wszelkie troski i niepokoje, które od tak dawna czaiły się pod powierzchnią. Kamień spada mi z serca i czuję się lżejsza. Daję sobie kilka chwil, by wyrzucić z siebie to wszystko, a potem z drżeniem nabieram powietrza w płuca.

Po chwili zaczynam się śmiać i zdaję sobie sprawę, że jestem szczęśliwa. Lęk, że zostanę odsunięta od Mallory i od mojego domu, zniknął. Jego miejsce zastąpiło marzenie o przyszłości. Takiej, w której będę częścią rodziny, otoczona ludźmi, którym na mnie zależy. Były w moim życiu takie chwile, gdy myślałam, że to się nigdy nie stanie. Nie śmiałam mieć na to nadziei, a teraz mam to w zasięgu ręki.

Podchodzę do zlewu i myję twarz, myśląc o ścieżce, która się przede mną pojawiła. Skoro to stało się możliwe, to co jeszcze mogłoby się udać? Kończę suszyć dłonie i nagle przed oczami staje mi obraz mnie i Kapitana razem. Czy to też jest realne? Czy mogłabym ułożyć sobie z nim życie mimo mojej przeszłości?

Podchodzę do biurka i widzę, że McCoy, Grant i Sheppard są już na swoich miejscach. Słyszę, jak Jordan robi kawę w pokoju socjalnym.

Krzesło Kapitana jest puste i przypominam sobie, że tego ranka towarzyszy Mallory. Zastanawiam się, jak im idzie, i już mam napisać do Mal, gdy uświadamiam sobie, że ona prawdopodobnie musi się teraz skupić na zadaniu, jakie przed nią stoi. Rzucam torebkę na ziemię, siadam na krześle i postanawiam napisać do Kapitana.

Ja: Ja nie chrapię.

Na ekranie natychmiast pojawia się dymek czatu, jakby Ryan cały ranek czekał na wiadomość ode mnie. To wywołuje uśmiech na mojej twarzy i znowu czuję motyle w brzuchu.

Kapitan: Mam dowód w postaci nagrania.

Zasłaniam usta dłonią, przekonana, że kłamie.

Ja: Gówno prawda.

Kapitan: Czy tak wygląda twarz kolesia, który kłamie?

Wysyła mi *selfie*, a ja nie mogę powstrzymać głupkowatego uśmiechu. Boże, co ten facet ze mną robi. Potem zauważam nagranie wideo w załączniku i szczęka mi opada. Ten skurwiel nagrał mnie, gdy spałam, i ma rację – rzeczywiście chrapię.

Ja: Och, już po Tobie. Tylko poczekaj. Zemsta to dziwka o kasztanowych włosach.

Kapitan: Już nie mogę się doczekać. Może dziś wieczorem? Zdobyłem wejściówki do nowego browaru, który otworzyli w Chelsea.

Ja: Jeśli próbujesz przekupić mnie piwem, nie uda Ci się.

Kapitan: Mają też hot dogi.

Cholera.

Ja: W porządku. Wygrałeś.

Kapitan: Zawsze wygrywam. Do zobaczenia po lunchu :-*

Całus na końcu wiadomości wydaje mi się niedorzeczny, mimo wszystko wyciągam palec i dotykam ekranu, jakby Kapitan posłał mi prawdziwy pocałunek. Odkładam telefon, a potem kryję twarz w dłoniach. To nie powinno się dziać. Nie powinnam się w nim zakochiwać. Nic z tego nie jest częścią mojego planu.

Chciałabym, żeby ktoś powiedział to mojemu sercu…

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Paige

– Zabierzesz stąd wreszcie to gówno? – pytam Mal, opierając tyłek o krawędź kuchennego blatu i spoglądając na ślubną eksplozję różu, w jaką zamienił się mój salon.

– Zamierzasz mi powiedzieć, co oznacza ten wyzywający strój? – Mallory odrzuca na bok trzymaną w dłoni książkę dla przyszłych panien młodych i mierzy mnie wzrokiem od góry do dołu.

Mam na sobie białe szorty, botki do kostek i ciemnofioletową bluzeczkę, która w sprzyjających okolicznościach odsłania skrawek brzucha. Normalnie nie włożyłabym czegoś takiego, ale ostatnio robię wiele rzeczy, których normalnie bym nie zrobiła. Poza tym irytowanie Kapitana to moja nowa ulubiona rozrywka. Podnieca mnie sprawdzanie, na jak dużo mogę się odważyć, nim puszczą mu nerwy. Lubię go prowokować. Gdy przestaje tłumić emocje, nie muszę decydować, czy powinnam się poddać i cieszyć jego obecnością, czy też trzymać go na dystans. Kiedy to on przejmuje kontrolę, nie mam nic do powiedzenia. To bezsensowna gra, bo wiem, jaki wybór ostatecznie podejmę. Mimo to wciąż lubię w nią grać.

Wzruszam ramionami, żeby pokazać Mal, że mój wygląd nie jest niczym nadzwyczajnym.

– Wychodzę na kilka piw.

– Tęsknię za piwem. – Mallory marszczy brwi, a ja przewracam oczami.

Jest w ciąży od pięciu minut. Jak może już za czymkolwiek tęsknić.

– Ta… wyglądasz na naprawdę podłamaną – kwituję. Mal kładzie dłoń na brzuchu, a jej twarz rozjaśnia się w uśmiechu. W ostatnich dniach często to obserwuję. Ona tylko udaje, że się dąsa, więc zakładam, że to działa na Milesa. A mówiąc o Milesie… – Gdzie jest twój cień? Trudno mi uwierzyć, że wypuścił cię samą dwa razy jednego dnia.

Mal macha ręką, jakby nie trzeba było się nim przejmować.

– Wróćmy do piwa. – Znacząco unosi brew. – Kapitan?

– Tak, skusił mnie piwem i hot dogami. Jak dziewczyna może odrzucić taką propozycję? – Udaję, że omdlewam, ale Mal uśmiecha się jeszcze szerzej. Wie, że Kapitan nie mógłby mnie zaprosić na bardziej idealną randkę.

– Może powinnaś przedtem coś przekąsić? To znaczy wiesz, w końcu to jest randka, a ty czasami, kiedy jesz, robisz się trochę… – Mallory wykrzywia twarz w dziwnym grymasie.

– Co ty wyprawiasz?

– No wiesz, jesteś jak szalony tygrys. – Unosi ręce i udaje, że macha łapami.

W życiu nie widziałam tak kiepskiej imitacji tygrysa.

– Twój tygrys ma wściekliznę, czy co?

– Czasem zastawiam się, czy ty jej nie masz. – Mallory odpycha się od blatu. – No chodź, pozwól, że zrobię ci makijaż. – Jęczę, gdy słyszę te słowa. To nasza stara gra, ale tym razem ona nie ma żadnej karty przetargowej. – Jeśli mi pozwolisz, zabiorę stąd to wszystko – targuje się. – Cały róż zostanie usunięty z tego mieszkania, nim wrócisz do domu dziś wieczorem.

Rozważam jej propozycję. Mogłabym po prostu wyrzucić całe to gówno na korytarz.

Jakby czytała mi w myślach, schodzi z tonu.

– Tylko tusz do rzęs i szminka, która będzie pasowała do twojego topu.

Nie czeka na odpowiedź i rusza do swojego dawnego pokoju.

Gdy wchodzę za nią, już przekopuje się przez sterty kosmetyków. Rozglądam się po jej sypialni i myślę o tym, jak szybko wszystko się zmieniło. Zamieszkałyśmy w Nowym Jorku nie tak dawno, a Mal już zdążyła się wyprowadzić, chociaż większość jej rzeczy wciąż jest tutaj. Na brak nowych nie może jednak narzekać – Miles zapełnił jej szafę w swoim apartamencie.

Mal przerywa przetrząsanie kosmetyczki, opiera głowę na moim ramieniu i bierze mnie za rękę. Jej palce splatają się z moimi.

– To będzie dziwne, nie mieszkać z tobą – mówi w końcu.

Opieram skroń na czubku jej głowy. Myślę o tym samym.

– Jesteś zaledwie kilka pięter wyżej – przypominam nam obu.

– Wiem. Wiem. Mimo wszystko… – Odwraca się i zaczyna malować mi rzęsy. – Co zrobisz z tym pokojem?

– Nic. – To proste słowo, ale niesie ze sobą taki ciężar.

Nie przychodzi mi do głowy nic, co mogłabym z nim zrobić. Nic. Jak to o mnie świadczy? Co niby miałabym z nim zrobić? Zamienić go w sekretną salę wojenną, w której będę knuła plan uśmiercenia ojca? Pokryję ściany zdjęciami i mapami jak w filmach szpiegowskich, bo to jedyne, co dzieje się teraz w moim życiu? To mój jedyny cel. Nawet się nie zastanawiałam, co zrobię, gdy już się zemszczę. Czego będę chciała? Czy w ogóle będzie jakieś potem. Prawda jest taka, że mogę skończyć w pokoju takim jak ten, tylko mniejszym i za kratami. Ale teraz mam wrażenie, że roztacza się przede mną wiele możliwości, jeśli tylko zechcę po nie sięgnąć. Ryzyko jest większe. Mam coś do stracenia.

– Wydmij wargi – nakazuje Mal, więc robię to posłusznie. – Boże, Kapitan zwariuje. Może nawet pozwoli ci potrzymać swoją tarczę. – To kiepski żart, ale rozśmiesza mnie. – Weź ją. Pasuje ci do oczu. – Mal podaje mi szminkę, a ja patrzę w lustro.

Rzeczywiście, do twarzy mi w śliwkowej szmince. Do licha, wygląda cholernie seksownie na tle mojej bladej skóry. Ze względu na swoją drobną budowę często czuję się jak dziewczynka, ale teraz wyglądam jak stuprocentowa kobieta. Może powinnam jeszcze zatuszować piegi na nosie.

Słyszymy pukanie do drzwi frontowych, a ja zerkam na zegarek. Za wcześnie na Kapitana.

– To Oz. Jestem zaskoczona, że wytrzymał tak długo.

Mal nazwała Milesa Ozem, gdy spotkała go po raz pierwszy. Do tej pory często tak do niego mówi.

Wychodzę za nią z pokoju i otwieram drzwi. Miles natychmiast bierze ją w ramiona i obdarza pocałunkiem. Patrzę jak moja przyjaciółka się czerwieni, wciąż zażenowana takim publicznym okazywaniem uczuć, ale go nie odpycha. Pozwala, żeby ją całował, i chociaż jest to odrobinę obrzydliwe, cieszę się jej szczęściem. Kilka tygodni temu powiedziałabym takiej parce, żeby znalazła sobie jakieś ustronne miejsce, ale teraz płonie we mnie zazdrość. Ogarnia mnie nowe pragnienie i wiem, kto je rozniecił.

W końcu odrywają się od siebie.

– Cześć, Paige. – Mój brat się uśmiecha, przytulając do siebie Mal.

– Cześć. – Macham do niego zdawkowo, niepewna, jak zareagować.

Wciąż czuję się trochę dziwnie po naszej porannej rozmowie. Mal przenosi wzrok ze mnie na Milesa, o on obejmuje ją ramieniem w pasie i przyciąga do siebie jeszcze bliżej.

– Zamówiłem ekipę przeprowadzkową – mówi i uśmiecha się promiennie.

– Słyszałam to już dzisiaj dziesięć razy, Oz. Wiem i wszyscy w całym budynku wiedzą, że dziś przyjdzie ekipa przeprowadzkowa. Przenosisz mnie na górę i nigdy nie pozwolisz mi uciec.

Miles najwyraźniej nie przejmuje się tym, że Mal się z niego nabija. Odciąga ją na bok, żeby wpuścić ekipę, która właśnie się pojawiła, i zaczyna wydawać rozkazy.

– Jak poszło planowanie wesela? – pytam Mal, ignorując wszystko, co się wokół nas dzieje.

– Chyba nie będą pakować moich majteczek, prawda? – pyta ona ni stąd, ni zowąd.

Miles wydaje z siebie jakiś dziwny odgłos, puszcza ją i rzuca się w stronę jej pokoju. Zakładam, że po to, by pozbierać jej bieliznę.

– Nie poruszaj tematu ślubu przy Ozie. Już próbował wydobyć ze mnie informacje, ale to niespodzianka. On zawsze robi mi niespodzianki i tym razem to ja chcę mu jakąś zrobić… – urywa, gdy Miles wraca z pudełkiem w rękach.

– Wyrzucę je – oznajmia.

– Nie ma mowy!

Widzę, że Miles chce powiedzieć coś więcej, ale powstrzymuje się, gdy zerka w moją stronę. I dzięki Bogu, bo nie chcę słyszeć o niczym, co mój brat robi mojej najlepszej przyjaciółce.

Pukanie do otwartych drzwi sprawia, że wszyscy się odwracamy. W progu stoi Kapitan. Przebrał się po wyjściu z pracy. Garnitur zastąpiły dżinsy i szara koszulka polo, która ciasno opina jego klatkę piersiową.

– Paige. – Podchodzi do mnie i zanim zdążę zrozumieć, co robi, pochyla się i całuje mnie prosto w usta.

Nie trwa to długo, ale przekaz jest oczywisty. Jesteśmy parą. Właśnie dał to jasno do zrozumienia przy Milesie i Mallory.

– Osbourne. – Kapitan kiwa głową Milesowi, który bacznie się nam przygląda.

Z kolei Mal znowu ma nad głową te głupie roztańczone serduszka. Mam ochotę poprzekłuwać je szpilką.

– Ryan – odpowiada Miles i zapada między nami krępujące milczenie, które zauważają wszyscy poza Mal. Ona już weszła w tryb planowania.

– Powinniśmy się umówić na podwójną randkę. Na kolację, a może na jakiś mecz. Oz dostaje najlepsze miejscówki. Albo…

– Skarbie, daj im spokój – mówi Miles. Mal udaje, że się dąsa, więc Miles zmienia zdanie. – Mogę załatwić dobre miejsca.

Łatwo jej ulega i Mallory uśmiecha się zadowolona. Boże, są tak cholernie słodcy, że mam ochotę im przywalić. Gdy patrzę, jaki wpływ ma Mallory na Milesa, sama pragnę czegoś takiego. Fascynuje mnie to, że kobieta może wywrócić świat mężczyzny do góry nogami, i budzi się we mnie dziwna tęsknota.

– Mal, napiszę do ciebie później. Ten wielkolud może nawet nie wytrwa do końca wieczoru. – Wskazuję kciukiem na Kapitana.

– Nie bierz jedzenia z jej talerza, a wszystko będzie w porządku – spieszy z poradą Mallory.

– Wiem, jak sobie radzić z moim kotkiem – odpowiada Kapitan i obejmuje mnie leniwym gestem.

Czerwienię się na te słowa, a motylki w moim brzuchu wzbijają się do lotu. Sama nie wiem, czy wolałabym zmiażdżyć mu stopę obcasem, czy przywrzeć do niego całym ciałem. Mal opada szczęka i patrzy na nas zszokowana.

– Chodźmy, kochanie. Kolacja gotowa – przypomina Miles.

– Zostajecie dziś tutaj, sir? – pyta Kapitan.

– Nie będziemy opuszczać budynku.

Kapitan wyciąga telefon i wysyła esemes, a ja zerkam na ekran i widzę, że odbiorcą jest Grant.

– Grant upewni się, że mieszkanie Paige zostanie zamknięte, a wszyscy członkowie ekipy przeprowadzkowej opuszczą budynek.

– Świetnie. Rano pojedziemy limuzyną – mówi Miles i wyciąga Mal z mieszkania.

Ona popatruje na nas przez ramię, wciąż z otwartymi ustami. Może Milesowi uda się rozproszyć ją na tyle, by nie bombardowała mnie wiadomościami przez cały wieczór.

– Tylko wezmę torebkę. – Odrywam się od Kapitana i szybkim krokiem ruszam do sypialni.

Ledwie przekraczam próg, a Ryan już jest za mną. Zamyka za nami drzwi kopniakiem, bierze mnie w ramiona i dociska do zamkniętego skrzydła.

Uwielbiam to, z jaką łatwością mnie podnosi. To sprawia, że czuję się taka kobieca, chociaż wcześniej nigdy tak o sobie nie myślałam.

– Zaczynam podejrzewać, że przyszpilanie mnie do ściany to twoje ulubione zajęcie – mamroczę.

– Wszystko, co ma związek z tobą, jest moim ulubionym zajęciem – odpowiada, po czym jego usta odnajdują moje.

Całuje, jakby nie widział mnie od wielu dni. Jakbyśmy nie spędzili całego popołudnia w biurze na flirtowaniu.

W końcu się odrywa i odstawia mnie na ziemię.

– Włóż jakieś spodnie – mruczy, mierząc mnie wzrokiem.

– Okej. – Przepycham się obok niego, łapię torebkę, po czym rzucam się do drzwi, otwieram je szarpnięciem i pędzę do drzwi wejściowych.

Łapie mnie, jeszcze zanim do nich dotrę, i przerzuca sobie przez ramię. Myślę, że zamierza mnie zabrać z powrotem do pokoju, ale tego nie robi.

– Chyba po prostu będziemy musieli chodzić w taki sposób, żebym nie musiał się martwić, że ktoś pomyśli, iż nie masz mężczyzny.

Otwiera drzwi frontowe, a ja próbuję się wyswobodzić.

– Proszę pana.

Słyszę głos Granta i zamieram.

– Cholera – klnę.

Teraz wszyscy się dowiedzą.

– Nie wpuszczaj nikogo do pokoju Paige. To pierwsze drzwi po prawej w korytarzu. Wyślij mi esemes, gdy teren będzie czysty.

– Oczywiście, proszę pana – odpowiada Grant, podczas gdy Kapitan niesie mnie do windy.

– Turner – wita się ze mną Grant, gdy go mijamy.

W odpowiedzi prycham cicho.

Gdy drzwi windy się otwierają, Kapitan wchodzi, po czym stawia mnie na podłogę i naciska guzik do lobby. Winda rusza, a ja krzyżuję ramiona na piersi.

– Teraz wszyscy się dowiedzą – mówię z wyrzutem.

Kapitan obejmuje mnie ramieniem i przyciąga do siebie. Poddaję się temu z lubością, jak za każdym razem, gdy mnie dotyka. Moje ciało jest na każde jego zawołanie.

– Naprawdę myślałaś, że oni nie wiedzą, że już od dawna jesteś moja? To urocze – mówi, a potem mnie całuje.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Ryan

Biorę jej dłoń w swoją i pokonujemy kilka przecznic na piechotę do Upright Brew House. Gdy docieramy do wejścia, Paige spogląda na mnie, a potem z powrotem na budynek.

– To nie jest browar. To restauracja.

– Wiem – mówię. Wchodzimy do środka. – Mam rezerwację na nazwisko Justice.

Spoglądam na Paige i niemal widzę parę buchającą jej z uszu. Jest taka urocza, gdy się złości. Lubię się z nią drażnić, a ona ze mną najwyraźniej też. Z drugiej strony gdy tylko położę na niej ręce, rozpływa się pod moim dotykiem, nawet mimo wściekłości. Reaguje tak tylko na mnie. Maska twardzielki, którą pokazuje światu, opada i widzę tę Paige, którą ona cały czas próbuje ukryć. Tak pełną namiętności i słodyczy.

– Oszukałeś mnie. To jest prawdziwa randka! – woła oburzona. Rozgląda się wokół. – Czy oni w ogóle serwują tu hot dogi?

Muszę powstrzymać uśmiech. Paige może protestować, ile wlezie, ale ja wiem, że tak naprawdę chce tej randki. Chce być kochana. A ja jestem gotów jej to dać. Zburzyć te mury, które wzniosła wokół siebie, żeby się chronić. Wkrótce odkryje, że ich nie potrzebuje. Teraz to ja będę ją chronił. Właściwie robię to od tak dawna, że nie sądzę, bym mógł kiedykolwiek przestać. To stało się częścią tego, kim jestem.

Przyciągam ją do siebie, podczas gdy hostessa prowadzi nas do stolika. Gdy siadamy, Paige rozgląda się po sali, za to ja nie mogę oderwać wzroku od niej. Jest taka piękna z tymi szafirowymi oczami i kasztanowymi włosami.

– Ta hostessa powinna przestać się tak mizdrzyć do klientów – mówi Paige wystarczająco głośno, by wszyscy wokół nas usłyszeli.

Zerkam na kobietę, która się czerwieni, po czym wraca pospiesznie do swojego pulpitu. Nawet jej nie zauważyłem, ale najwyraźniej Paige dostrzegła, że się na mnie gapiła.

– Kotku, jestem cały twój. Nie musisz być zazdrosna.

– Nie jestem zazdrosna – kłamie i, kurwa, ależ mnie to podnieca.

Wiem, że ja też się denerwuję, gdy ktoś taksuje ją wzrokiem. Było mi ciężko trzymać się od niej z dala przez cały ten czas, godzić się na ograniczony kontakt. Modlić się, żeby żaden skurwiel nie próbował mi jej odebrać. Już samo myślenie o tym sprawiało, że po nocach śniły mi się koszmary. Chociaż wiedziałem, że muszę ją trzymać z dala od Nowego Jorku i od jej ojca, wciąż mnie to bolało. Ale zawsze stawiałem ją na pierwszym miejscu, a w tamtym czasie najlepiej było, żeby przebywała daleko.

Ona zerka na mnie, a półuśmieszek drga w kąciku jej ust. Kieruje wzrok na menu, próbując go ukryć. To jasne, że lubi to słyszeć, więc notuję sobie w pamięci, by wciąż jej przypominać, że nigdzie się nie wybieram. Że należę do niej.

– Okej, mają cheeseburgera. Wybaczam ci – mówi, patrząc na pobliski stolik.

Błądzi wzrokiem po suficie pokrytym układanką z drewnianych heksagonów. Jestem pewien, że to ładne miejsce, tak wyglądało na zdjęciach. Ale dlaczego miałbym się po nim rozglądać, skoro przede mną siedzi najpiękniejsze stworzenie na świecie; kobieta, którą próbowałem uczynić moją od wieków?

Podchodzi kelnerka, a Paige zerka na menu, po czym na mnie.

– Co będziesz pił?

– Oboje poprosimy sezonowe jasne – mówię, nie odrywając wzroku od Paige. Ona znowu prycha, jakby z irytacją, ale kiwa głową i kelnerka odchodzi.

– Dlaczego po prostu nie zaprosiłeś mnie na randkę?

Uśmiecham się do niej i ujmuję jej dłonie, po czym przyciągam je do siebie.

– Bo lubisz ze mną walczyć, zamiast robić to, na co masz ochotę. – Pytająco unoszę brew, ale ona nie zaprzecza. Lubi, gdy przejmuję dowodzenie. Zbyt długo wszystko robiła samodzielnie. – Poza tym obmacujesz mnie za każdym razem, gdy jesteśmy sami.

Próbuje wyrwać ręce z mojego uścisku, ale trzymam mocno. Nie puszczę jej, bo oboje wiemy, że ona nie chce, abym to zrobił, a i ja nie chcę jej puścić. Już nigdy.

– Zupełnie odwrotnie – odpiera zarzut, ale na jej policzkach pojawiają się rumieńce.

Drobne piegi na nosie stają się dzięki temu bardziej widoczne i wygląda na młodszą niż w rzeczywistości. Wygląda niewinnie.

– Gdy zyskam pewność, że nie pragniesz mnie tylko ze względu na moje ciało, wtedy pozwolę, abyś postawiła na swoim – obiecuję jej.

Uśmiecha się na te słowa, a potem wzrusza ramionami.

– Żadna z tobą zabawa. – Puszcza do mnie oko, a mój kutas natychmiast reaguje.

Wczoraj wieczorem udało jej się mnie sprowokować. Ja tylko chciałem leżeć z nią w łóżku. Chciałem, żeby przyzwyczaiła się do tego, że jestem w pobliżu i nigdzie się nie wybieram. Ale gdy jej drobne ciało znalazło się pode mną, a ona zaczęła błagać, bym robił jej to, o czym śniłem od lat… w końcu pękłem. A ona miała rację. Minęło dużo czasu, od kiedy po raz ostatni byłem z kobietą – to wydarzyło się na długo, zanim Paige pojawiła się w moim życiu. Wcześniej seks nigdy nie był czymś, czego potrzebowałem. Ale z nią go pragnę. Nie potrafię się powstrzymać.

Kelnerka wraca z naszymi piwami i pyta, czy mieliśmy okazję spojrzeć na menu.

– Poprosimy dwa burgery z wołowiną Angus, z bekonem i serem. Dla niej z majonezem i keczupem, ale bez cebuli i ogórków, ja wezmę takiego, jakiego normalnie podajecie. Weźmiemy też tuzin skrzydełek, połowę łagodnych, połowę na ostro, popcorn z masłem truflowym i frytki. To powinno wystarczyć.

Paige chce coś dodać, ale ją wyręczam.

– A potem chcielibyśmy obejrzeć kartę deserów.

Wzdycha na tyle głośno, że kelnerka się śmieje, ale skrzętnie notuje wszystko i odchodzi.

– Jesteś okropny – mówi Paige, a ja puszczam jedną z jej dłoni, żeby mogła napić się piwa.

– Jestem okropny, bo wiem o tobie wszystko.

Na ułamek sekundy jej oczy rozszerzają się ze strachu, a potem odwraca wzrok.

– Nie wiesz wszystkiego.

Wiem wszystko. Ale nie muszę jej tego mówić.

– Wiem to, co ważne. Na przykład to, jakie lubisz burgery i piwo. Wiem, że gdy odchylasz się do tyłu na krześle w pracy i bawisz się końcówkami włosów, używasz do tego lewej dłoni. Wiem, że lubisz pokonywać schody po dwa stopnie naraz, mimo że nogi masz o połowę krótsze niż większość ludzi. Wiem, że lubisz zapach cytryn i wolisz jedzenie od kwiatów. Wiem, że rzęsy ci trzepoczą, gdy masz zły sen, i wiem, że gdy pocałuję cię pod uchem, to powstrzyma koszmary. – Jej szafirowe oczy są we mnie utkwione, a ja przesuwam kciukiem po jej nadgarstku.

– Wiem, że czujesz do mnie coś, co śmiertelnie cię przeraża, i wiem, że cię nie wezmę, dopóki nie rozpoznasz, co to za uczucie. Wiem, że koniec końców będziesz moja, ale jesteś wystraszona, że wybiegam tak daleko w przyszłość. Wiem, że to trochę potrwa, nim przyzwyczaisz się do mojej obecności. Do tego, że nigdzie się nie wybieram. Że nigdy bym cię nie skrzywdził. Wiem to wszystko, Paige, i wiele więcej. – Pochylam się odrobinę, tak aby móc szeptać jej do ucha. – Wiem, że pokochałem cię w momencie, gdy cię pierwszy raz zobaczyłem, i pewnego dnia ty też mnie pokochasz. Że wkrótce się przekonasz, że moje uczucia są prawdziwe. Że to nie są tylko słowa. Zamierzam ci to udowodnić. Sprawić, żebyś się we mnie zakochała.

Łzy zbierają się w kącikach jej oczu, ale nie pozwala im popłynąć. To wojowniczka, co do tego nie mam wątpliwości. I właśnie to najbardziej w niej lubię. Chcę, żeby pozwoliła, abym walczył u jej boku. Z nią. Abym pokazał jej, że nie jest sama.

Przez chwilę trzyma mnie za rękę, po czym oddycha głęboko i uśmiecha się do mnie.

– Nie wiesz, jakiego koloru bieliznę mam na sobie. – Zadowolona z siebie odrobinę zadziera podbródek.

Rzuca mi wyzwanie. Droczy się ze mną, bo nie wie, co powiedzieć. Potrzebuje czasu, żeby przetrawić to wszystko, co wyznałem. A ja dam jej ten czas. Dam jej wszystko, czego zechce, pod warunkiem że ostatecznie będzie moja.

Unoszę jej dłoń do ust i całuję knykcie.

– Nie masz na sobie żadnej, kotku.

Próbuje zwalczyć uśmiech, ale jej się to nie udaje. Zamiast tego patrzy na moje usta, które przesuwają się tam i z powrotem po jej dłoni.

– Jak to możliwe, że ty wiesz o mnie wszystko, a ja nie wiem o tobie nic?

Uśmiecham się do niej.

– Bo jesteś zbyt oszołomiona moją niezwykłą osobowością?

– To nie może być to.

Kelnerka przynosi jedzenie i proponuje nam kolejne piwo. Niechętnie puszczam rękę Paige, żeby mogła jeść, ale nie mam wyboru, bo ona rzeczywiście nie gra czysto, gdy przychodzi czas posiłku.

– A zatem mi opowiedz. – Szybko zerka na swojego burgera, a potem znowu na mnie, jakby wstydziła się pytać.

– Urodziłem się na Ukrainie i trafiłem do sierocińca. Z tego, co udało mi się ustalić, moja matka była prostytutką i nie mogła mnie zatrzymać. Zostałem adoptowany przez parę, która nie mogła mieć własnych dzieci i już zdążyła adoptować dwoje innych maluchów z okolicy. Miałem trzy miesiące, gdy przywieźli mnie do Ameryki. Dorastałem w Chicago, Illinois.

Widzę zrozumienie w jej oczach.

– Więc masz rodzeństwo?

– Tak. Jestem najmłodszy w rodzinie. Mam starszego brata i siostrę, ale nie jesteśmy ze sobą blisko. Kochamy się i wracam do domu, kiedy tylko mogę, ale mam dużo pracy. – Przerywam, żeby wziąć kęs, podczas gdy Paige zastanawia się, o co teraz zapytać. Prawdopodobnie ma z tuzin pytań do wyboru.

– A te tatuaże?

Uśmiecham się i ocieram usta, wdzięczny za łatwe pytanie.

– Nie podobają ci się?

– Wręcz przeciwnie. Po prostu nie wyglądasz na tego typu faceta.

Wzruszam ramionami.

– Większość z nich zrobiłem po przybyciu do Nowego Jorku. Masz rację, gdy mówisz, że wyglądam jak kwintesencja amerykańskości, bo tak mówi o mnie większość ludzi. Chyba zrobiłem to w ramach buntu. – Poza tym to pomogło mi wtopić się w tłum, gdy pracowałem z oprychami. Początkowo nieraz słyszałem, że jestem odrobinę „za ładny”. Potrzebowałem jakiegoś zadziornego akcentu. Wyciągam ramię, żeby mogła się im przyjrzeć. – I co, udało mi się?

Przewraca oczami, ale wciąż się uśmiecha, a tylko tego pragnę.

– Uwielbiam zimną pogodę, drużynę Green Bay Packers i ciasteczka z kawałkami czekolady. Nie mogę znieść szampana, nie ufam kotom i podchodzę sceptycznie do ludzi, którzy nie chodzą boso we własnym domu. Mam znamię na lewej stopie, nigdy nie napotkałem kawałka bekonu, który nie przypadłby mi do gustu, i bardzo pociąga mnie twój tyłek.

Paige dusi się ze śmiechu, a ja czekam, aż się uspokoi. Zachwyca mnie sposób, w jaki odchyla głowę, odsłaniając gardło, a włosy opadają jej na jeden bok. Zachwyca mnie sposób, w jaki kładzie rękę na piersi. Śmieje się z całego serca, a to najpiękniejsze, co kiedykolwiek widziałem.

Chciałbym móc powiedzieć jej więcej. Ale najpierw ona musi się we mnie zakochać. Musi zobaczyć, co jest między nami, i poddać się temu. Bo gdy w końcu wyznam jej prawdę, muszę mieć pewność, że więź, która nas łączy, jest na tyle silna, by nie została przez to zerwana. Cała reszta nie ma znaczenia. To, jak dorastałem albo skąd pochodzę. Liczy się tylko chwila obecna. Wybory, jakie podejmuję dzisiaj. W każdym razie modlę się, żeby ostatecznie właśnie to się dla niej liczyło.

Rozmawiamy o pracy, a ona zadaje łatwe pytania. Nie muszę kłamać lub zatajać prawdę. Kończy swój posiłek i podjada trochę mojego, nim kelnerka przyniesie menu z deserami.

– Czego spróbujemy? – pytam, gdy je przegląda.

– Nie zamówisz za mnie?

– Nie. – Kręcę głową, a ona uśmiecha się z ekscytacją. – Deser to najważniejszy posiłek dnia. Nie chciałbym ci odmówić przyjemności wyboru.

Oddaje menu kelnerce i zamawia po jednym deserze z każdego rodzaju.

– Życie jest krótkie.

Opada na oparcie krzesła, a ja tak bardzo chcę ją pocałować. Chcę wziąć ją na kolana i tulić jej miękkie ciało. Ale to nie miejsce na takie rzeczy, a ja wcześniej mówiłem zupełnie serio. Dopóki nie powie mi, że mnie kocha, nie wezmę jej. Byliśmy już zbyt blisko przekroczenia tej granicy i to musi się skończyć. Chcę od niej czegoś więcej niż szybkiego rżnięcia. I musi to uszanować.

Gdy pojawiają się desery, akurat kończę opowiadać historię o tym, jak po raz pierwszy jechałem metrem i się zgubiłem.

– Więc zapłaciłeś bezdomnemu kolesiowi dwadzieścia dolców, żeby zaprowadził cię do apteki? – śmieje się, nabierając trochę lodów na

łyżeczkę.

– Może pochopnie go oceniłem, ale założyłem, że będzie wiedział, gdzie sprzedają rozmaite substancje. Miałem katar. Co innego miałem zrobić? – Uwielbiam widzieć jej radość i byłbym gotów opowiadać jej takie historyjki przez cały wieczór, gdyby tylko dzięki temu uśmiech nie schodził jej z twarzy. – Poza tym on okazał się „nią”, a ona zaoferowała mi coś więcej niż wskazówki, jeśli wiesz, co mam na myśli.

Śmiejemy się jeszcze trochę, a potem Paige opowiada mi o swojej pierwszej podróży metrem z Mallory i o tym, jak usiadły na miejscach skierowanych tyłem do kierunku jazdy, a ona przestraszyła się, że jadą w złą stronę.

– Krzyczałam na kontrolera biletów, że musimy wysiąść, ale on był naprawdę miły i wyjaśnił, że to się zdarza ludziom cały czas. – Oddycha głęboko i masuje się po brzuchu. – To była najlepsza randka niespodzianka, na jakiej byłam.

– Muszę się z tym zgodzić. Gotowa do wyjścia?

– Nie chcę, żeby się skończyła.

Widzę po jej oczach, że mówi prawdę. Biorę ją za rękę i wyprowadzam z restauracji.

– Chodźmy na spacer. Wieczór jeszcze trwa.

Idziemy do parku. Słońce już zaszło, ale latarnie oświetlają ścieżki, fontanny i drzewa. Wieczór jest piękny i nie wystarcza mi to, że trzymam ją za rękę, więc obejmuję ramieniem i przyciągam do siebie.

– Co się dzieje? – szepcze Paige, bardziej do siebie niż do mnie.

– Cokolwiek zechcesz, kotku. Nigdzie się nie wybieram.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Paige

– Cholera… – Słyszę stłumione przekleństwo, gdy powoli otwieram oczy.

Poranne światło sączy się przez zasłony mojej sypialni. Uśmiecham się, a owłosienie na piersi Kapitana łaskocze mnie w bok twarzy. Kręcę odrobinę biodrami, gdy czuję, jak napiera na mnie jego poranna twardość, i wdycham jego zapach.

Właśnie tak budziłam się przez kilka ostatnich dni. Na Kapitanie. Nie mogę się nasycić jego bliskością. Najwyraźniej lubię się przytulać. Kto by pomyślał? Może lata pozbawione kontaktu fizycznego z kimkolwiek sprawiły, że teraz moje ciało chłonie każdą chwilę. Kapitan łapie mnie za biodra, żeby powstrzymać przed ocieraniem się o niego. W odpowiedzi żartobliwie gryzę go w tors. Mamrocze pod nosem kolejne przekleństwo, ale tym razem tak głębokim tonem, że czuję jego wibracje.

Siadam mu na udach i patrzę na niego, rozciągniętego na moim łóżku. Wciąż nie mogę się do tego przyzwyczaić. Z tymi wszystkimi mięśniami wygląda jak grecki bóg. Szkoda, że nie pozwala mi robić tego, na co mam ochotę. Wygląda, jakby nie spał już od jakiegoś czasu. I pewnie tak jest. Kapitan to ranny ptaszek i to jedyna jego wada, jaką zauważyłam w ciągu ostatnich kilku dni. To oraz fakt, że prawie mnie nie dotknął od tamtej przygody z paskiem. Jestem coraz bardziej sfrustrowana. To jest totalnie pokręcone. Czy to nie facet powinien namawiać kobietę do seksu, a nie odwrotnie?

Unoszę ręce nad głowę i się przeciągam. Robię wszystko, co w mojej mocy, żeby go sprowokować. Dłonie na moich biodrach zaciskają się mocniej. Jego twarz tężeje, a on patrzy na mnie zmrużonymi oczami. Wypycha biodra do góry, a jego kutas napiera na mnie mocniej. Jęczę cicho.

– Kotku – mówi ostrzegawczym tonem.

– Co? – Trzepoczę rzęsami, udając niewiniątko.

– Przeciągasz strunę.

– Czyżby? – Lekko kołyszę biodrami. – Bo mam wrażenie, jakbym ją pocierała.

Pochylam się i zatrzymuję kilka milimetrów od jego ust. I kiedy myśli, że go pocałuję, wyskakuję z łóżka. Ja też mogę grać w tę grę.

Cóż, w każdym razie tak mi się wydaje. Próbuję. Kapitan to pierwszy mężczyzna, jakiego kiedykolwiek próbowałam uwieść.

Jeśli dowiedziałam się czegokolwiek w ciągu tych ostatnich kilku dni, to tego, że Kapitan lubi mnie całować. Zupełnie jakby nie mógł wytrzymać więcej niż dwadzieścia minut bez dotknięcia moich ust. Kradnie mi pocałunki, nawet gdy jesteśmy w pracy. To głupie i urocze, i może odrobinę szczeniackie, tak migdalić się po kątach. Ale ja też to uwielbiam, nawet gdy udaję, że mnie irytuje. On uśmiecha się za każdym razem, gdy mówię „nie, nie możemy robić tego w pracy”, a potem całuje mnie znowu. Myślę, że w tym wszystkim najbardziej podoba mi się to, że normalnie zachowuje pełen profesjonalizm. Jednak pragnienie pocałowania mnie jest dla niego ważniejsze niż wszystko inne. To urocze i nic mnie nie obchodzi, że niedojrzałe.

Kapitan próbuje mnie złapać, ale robię unik, wślizguję się do łazienki i zamykam za sobą drzwi.

– Myślisz, że nie zdołam się tam dostać? – Używa tego swojego stanowczego, rzeczowego tonu, a ja przewracam oczami.

– Jestem naga – informuję go.

Ściągam T-shirt i majteczki i włączam prysznic. Teraz mogę mieć pewność, że nie wejdzie. Słyszę, jak warczy, po czym mówi coś o zdobyciu śniadania. Chichoczę.

Wskakuję pod strumień wody, a potem szybko szykuję się do pracy, jak zawsze. Wkładam granatowe spodnie, biały jedwabny top zapinany na guziki oraz liliowe buty na koturnie od Prady. Związuję włosy w kucyk, po czym dołączam do Kapitana w kuchni. Ten mężczyzna wie, że droga do mojego serca prowadzi przez żołądek. Kręci się po mojej kuchni, jakby tu mieszkał i znał jej wszystkie zakamarki. I pewnie tak jest. Gotował tutaj więcej razy niż ja.

– Nawet nie wiem, gdzie mieszkasz – zauważam.

Biorę do ust odrobinę jajecznicy z dodatkowym serem. Smaki uderzają mnie w język. Boże, ten facet naprawdę potrafi gotować. Jak to możliwe, że wszystko robi tak doskonale? Musi mieć jeszcze jakieś wady poza tym, że jest rannym ptaszkiem.

Uśmiecha się.

– Piętro niżej.

– Co takiego? – mówię głośniej, niż zamierzałam. – Czy w s z y s c y mieszkają w tym budynku?

Co do licha? Tak naprawdę nie powinno mnie to szokować. Nic dziwnego, że Kapitan czasami potrafi pojawić się przed moimi drzwiami ni stąd, ni zowąd.

– Pracuję dla Milesa od lat. Tak jest łatwiej.

To ma sens. Łatwiej jest być blisko. Kapitan strzegł Milesa, jeszcze zanim ja się tu pojawiłam. Zawsze był w pobliżu. Zastanawiam się, jak bardzo są sobie bliscy. Pewnie niespecjalnie. Miles nie dopuszcza do siebie ludzi. W każdym razie do niedawna tak było.

– Boże, tak bardzo cię nie lubiłam. – Myślę o czasach, gdy go widywałam, zanim Mal i ja zamieszkałyśmy w Nowym Jorku na stałe. Nie spotykaliśmy się znowu tak często, ale to wystarczało. Gdy tylko przyjeżdżałam do Milesa, on już czekał na miejscu. Czasami bywał gorszy niż mój brat, gdy zarzucał mnie pytaniami. Zdarzało się, że już po tym jak złożyłam raport Milesowi, Kapitan dzwonił do mnie i znowu mnie maglował. Nawet pojawił się kilka razy na naszym kampusie z żądaniem szczegółowego sprawozdania. Kazał mi oprowadzić się po terenach uniwersyteckich, żeby mógł zobaczyć na własne oczy, gdzie odbywają się zajęcia. Przeprowadził inspekcję naszego pokoju w akademiku. Czasami nie byłam pewna, kto ma większą obsesję na punkcie operacji „Zapewnić bezpieczeństwo Mal” – Miles czy Kapitan.

– Ja ci się podobałam! – W końcu to do mnie dociera. To dlatego był taki upierdliwy! – To stąd się brały te wszystkie pytania! A ja myślałam, że uważasz mnie za niekompetentną! – Wyrzucam dłonie w powietrze, zszokowana, że nie dostrzegłam tego wcześniej.

– Już ci mówiłem, Paige. Pokochałem cię w chwili, gdy pierwszy raz cię ujrzałem. – Nie przeprasza za swoje słowa ani czyny. Nie jest nawet odrobinę zażenowany tym, że właśnie przyłapałam go na śledzeniu mnie.

W moim żołądku znowu trzepoczą motyle. To już drugi raz, gdy powiedział słowo na „k”. Poza nim tylko Mal to zrobiła. Ja też ją kocham, ale nie potrafiłam jej tego wyznać.

– Kotek zaczyna rozumieć – kwituje Kapitan.

Wstaje od stołu i całuje mnie w czubek głowy. Ja nadal siedzę na krześle, odtwarzając w myślach wszystkie rozmowy, które prowadziliśmy przez te lata. Zawsze skupiały się na tym, co porabiam. Dokąd się wybieram. Jaki mam grafik zajęć i czy czegoś potrzebuję. Czegokolwiek.

– Jesteś jak Miles. Obaj lubicie śledzić swoje kobiety. – Rozważam, czy powinno mnie to zirytować, ale założę się, że te małe serduszka, które na ogół tańczą nad głową Mal, w tej chwili pojawiły się również nad moją.

Zawsze zazdrościłam Mallory, że Miles ma na jej punkcie tak wielką obsesję i martwi się o najdrobniejszą rzecz. Nie sądzę, by Kapitan był aż tak okropny, zresztą jego styl bardziej mi się podoba. Wciąż jest zaborczy, ale w subtelniejszy sposób. I przesadnie mnie nie kontroluje.

Teraz nachyla się nade mną, a ja się cofam.

– Pocałujesz mnie.

To nie jest pytanie, ale i tak na nie odpowiadam.

– Nie.

Podrywam się z krzesła i szukam torebki. Czuję na sobie jego wzrok, gdy sprawdzam, czy mam wszystko, czego potrzebuję. Muszę zagryzać wewnętrzną stronę policzka, żeby powstrzymać uśmiech. Minęło pięć minut, a on już wariuje bez pocałunku. Dlaczego nie wpadłam na to wcześniej?

Gdy docieramy do pracy, przypominam sobie, dlaczego przedtem nie rozpoczęłam pocałunkowego strajku. Bo lubię to tak samo jak on. Gdy migdalimy się na kanapie jak nastolatki, czuję, jakbym nadrabiała stracony czas. To wszystko mnie ominęło. Teraz zastanawiam się, które z nas złamie się pierwsze. Jeśli Kapitan naprawdę chce pocałunku, zostanę przyszpilona do ściany. Więc chyba będzie najlepiej, jeśli go ubiegnę.

Skaczę na niego, gdy tylko zamykają się drzwi windy. Łapie mnie z łatwością i przyciąga do siebie, wpijając palce w mój tyłek. Przechodzę prosto do ataku na jego usta i całuję, jakbyśmy nie widzieli się od lat. Wkładam w ten pocałunek wszystkie emocje, jakie we mnie wzbudził w minionym tygodniu. Mówię mu bez słów, że chyba też się w nim

zakochuję. Chcę, żeby w końcu uległ i dał nam obojgu to, czego pragniemy. Chcę się z nim podzielić czymś, czego nie dałam nigdy nikomu innemu.

Ocieram się o niego, by znaleźć się jak najbliżej. Przeczesuję palcami jego krótkie włosy i ciągnę odrobinę. Jestem równie zaborcza jak on. Czuję agresję i namiętność i chcę zostawić na nim swój ślad.

Gdy słyszę dzwonek windy, odskakuję. Oddycham głęboko i przyjmuję obojętny wyraz twarzy. Zerkam na niego i widzę, że wygląda na zszokowanego. Pewnie dlatego, że nigdy wcześniej nie rzuciłam się na niego w pracy. Tutaj to on zawsze na mnie polował.

Zadowolona z siebie, posyłam mu drwiący uśmieszek.

– Lepiej niech ci to wystarczy na dłużej – droczę się z nim, po czym ruszam do wyjścia.

Zostawiam go zupełnie oszołomionego.

Cóż, w każdym razie taki miałam plan. Ledwie robię pół kroku, a z powrotem wciąga mnie do środka i przyciska do ściany. Uderza pięścią w guzik, by zamknąć drzwi. Potem wdusza przycisk alarmowy i dreszcz pożądania przebiega mi po kręgosłupie.

– Kotku, uwierz, nie chcesz mnie prowokować. – Napiera na mnie tak mocno, dociskając do lustrzanej ściany, że nie ma między nami ani milimetra przestrzeni.

– Nie masz pojęcia, ile razy w tym tygodniu zwaliłem konia pod prysznicem, wyobrażając sobie, jak cię biorę, jak cię mam, jak czynię cię swoją. Robię to od lat, ale teraz jest gorzej, bo każdego ranka budzę się w łóżku z tobą, otoczony twoim słodkim zapachem. Wiem już, jakie to uczucie, dotykać twojego ciała. Jak brzmisz, gdy jęczysz moje imię. – Jego słowa zapierają mi dech. – Wystarczy, że oddychasz, a ja jestem, kurwa, podniecony. Więc gdy wykręcasz taki numer i mnie prowokujesz, muszę się naprawdę mocno zastanowić, dlaczego jeszcze nie zerwałem ci majtek i nie zerżnąłem cię tutaj, w tym momencie.

– Jasna cholera – szepczę.

– A teraz daj mi swoje usta.

Robię, co każe. Pocałunek jest równie intensywny i zwierzęcy jak wcześniej, ale tym razem to nie ja kontroluję sytuację. Kapitan całuje mnie, jakbyśmy nigdzie się nie spieszyli, jakby nic innego na świecie nie miało znaczenia. Gdy ta chwila dobiega końca, jestem kałużą roztopionego pragnienia i z trudem łapię oddech.

– Nigdy więcej mi nie odmawiaj, gdy żądam twoich ust – warczy, po czym wreszcie się ode mnie odrywa. Teraz ja czuję się oszołomiona. Nie wiedziałam, że pocałunek może sprawić, że ziemia zacznie się kręcić w przeciwną stronę.

Po sekundzie odzyskuję grunt pod nogami i prostuję ramiona.

– Nie ma takiej chwili, żebyś nie chciał moich ust.

– To lepiej kup sobie cały zapas pomadek ochronnych.

Śmieję się na te słowa, a on mnie puszcza. Naciska guzik na nasze piętro. Winda się otwiera, wysiadamy i oboje wkraczamy do biura, jakby nic się nie wydarzyło. Zajmujemy nasze miejsca. Siedzi tu tylko McCoy. Pozostali są w terenie. Zerka na nas i unosi brwi. Może mam szminkę rozmazaną na twarzy?

– Wykasowałem nagranie – mówi w końcu, a ja jęczę.

Widział, co Kapitan i ja właśnie wyprawialiśmy w windzie.

– Uważaj, McCoy – warczy Kapitan, nagle rozwścieczony.

Wstaje z krzesła.

McCoy unosi ręce w obronnym geście.

– Mówiłem, że to wykasowałem, człowieku. Nie, że to, kurwa, oglądałem.

– Wyluzuj – rzucam do Kapitana.

Nabiera powietrza w płuca, po czym powoli siada, nie spuszczając wzroku z McCoya, ewidentnie wkurzony, że ktoś widział, jak się obmacujemy.

– Przepraszam, jestem trochę podminowany – wyjaśnia McCoyowi.

Muszę zwalczyć uśmiech, bo wiem, dlaczego tak jest. To przeze mnie. Wiem, czego ode mnie oczekuje. Wyraźnej deklaracji, że wchodzę w to na sto procent. Że już nie bawię się w przyciąganie go i odpychanie. A ja tak bardzo chcę mu to dać. Ostatnich kilka dni to był najlepszy czas w moim życiu.

Napięcie opada i wszyscy wracamy do pracy.

Odpowiadam na kilka e-maili, a potem sprawdzam grafik Mal. Normalnie to ja jej towarzyszę, gdy opuszcza budynek, ale ostatnio kursuje tylko między pracą a domem. Nie potrzebuje mnie, gdy jest przy niej kierowca, więc nie mam za wiele do roboty.

Gdy patrzę w kalendarz, rozstępuje się pode mną ziemia. Jak mogłam zapomnieć? Patrzę na datę, a mgła zasnuwa mi oczy. Dziś jest rocznica

dnia, w którym straciłam mamę.

– Kurwa – mamroczę do siebie.

Biorę kilka głębszych oddechów. Nie zamierzam pozwolić, by nerwy puściły mi tutaj, przy biurku.

Powiedziałam sobie, że będę się cieszyć obecnością Kapitana dopóty, dopóki będę mogła go mieć. Że kiedy dowie się, co chcę zrobić ojcu, odsunie się ode mnie. Do licha, nie wiem nawet, czy po tym wszystkim będę mogła tu zostać. Jeśli przeżyję, możliwe, że będę musiała uciekać. To dlatego od początku trzymałam go na dystans. Bo jesteśmy dwojgiem różnych ludzi, którzy pochodzą z dwóch różnych światów.

Ale jakimś cudem, gdy postanowiłam, że wezmę od Kapitana tyle, ile mogę, on wziął mnie całą. Bujałam w chmurach, zapomniałam o matce i o tym, że moim obowiązkiem jest ją pomścić. Jak mogłam jej to zrobić? Jestem jej winna sprawiedliwość. Czuję się, jakbym wróciła do tamtego pokoju i raz jeszcze patrzyła, jak umiera.

Zaciskam powieki. Nie wiem, jak długo tak siedzę. Przypominam sobie tamten wieczór scena po scenie. Przypominam sobie, co zrobiłam.

Nic.

Nie zrobiłam nic, żeby ją uratować. A co robię teraz, żeby ją pomścić?

Wyciągam komórkę i wysyłam wiadomość do Mal.

Mam prośbę.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Ryan

Coś złego dzieje się z Paige. Obserwowałem ją przez cały dzień i ewidentnie nie jest sobą. Znalazłem się z nią sam na sam dwa razy, żeby o to zapytać, ale spławiała mnie słowami, że boli ją głowa. Nie jestem pewien, czy jej wierzę. Przybrała maskę i trudniej mi ją rozszyfrować. Pod koniec dnia wcale nie jest w lepszym humorze i zaczynam się martwić. Czuję się wytrącony z równowagi. Każdy mięsień w moim ciele jest napięty. Nieustannie zastanawiam się, co dzieje się w jej głowie. Przez kilka ostatnich dni, gdy kawałek po kawałku wyciągałem z niej prawdziwą Paige, była taka radosna, a teraz to zupełnie zniknęło.

– Kotku, może powinienem cię zabrać do lekarza. – Przykładam grzbiet dłoni do jej czoła, żeby sprawdzić, czy nie ma gorączki.

Nie jest rozpalona, ale takie zachowanie jest zupełnie nie w jej stylu. Nie podoba mi się to. Zżera mnie niepokój. Coś jest nie tak, a ja zawsze ufam swojemu instynktowi.

Paige rozgląda się, a potem znowu skupia wzrok na mnie. Odtrąca moją rękę gwałtowniej, niż się spodziewałem. Ten gest pali mnie aż do trzewi. Ona się ode mnie oddala. Czuję to.

Zazwyczaj, gdy mnie odtrąca, robi to bez przekonania. Niemal prosi, żebym wciąż jej dotykał. Ale teraz jest inaczej.

– Powiem wprost: zaczął mi się dziś okres. Dostaję naprawdę paskudnych bólów głowy i skurczy, więc jeśli nie masz nic przeciwko, dziś wieczorem chciałabym zostać sama.

Jej słowa mnie zaskakują. Nie spodziewałem się, że to jest przyczyną. Nie wiem, jak zareagowałaby większość facetów na moim miejscu, ale mnie to nie obchodzi. To tylko okres. Ma go co druga osoba na planecie. Przecież się nim nie zarażę, a jeśli będę z nią, zdołam się nią zaopiekować. Dać jej wszystko, czego mogłaby potrzebować.

– Słuchaj, chodźmy do domu. Rozmasuję ci stopy, a ty będziesz mogła odpocząć. Ugotuję nam kolację. – Już myślę o tym, co mógłbym zrobić, żeby poczuła się lepiej.

Może jest nerwowa z głodu. To się często zdarza. Mogę sprawdzić w Google, co pomaga w tych gównianych dniach miesiąca. Jestem pewien, że jest coś, co zdołam dla niej zrobić.

Wygląda na poirytowaną i kręci głową, jakby z góry odrzucała ten pomysł.

– Nie, wolałabym być sama. Do zobaczenia rano. – Jej słowa są ostateczne i jestem zszokowany, a nawet wkurzony, gdy patrzę, jak znowu wznosi ten mur wokół siebie. Myśli, że się jej uda, ale ja na to nie pozwolę.

– Hej. – Łapię ją za ramię, ale ona się wyrywa.

Co się dzieje? Dlaczego zrobiła się taka agresywna? Jest wkurzona, to jedno wydaje się jasne. Widzę to w napiętych liniach jej zesztywniałego ciała.

– Serio, Ryan. Nic mi nie jest. Daj mi trochę przestrzeni dziś wieczorem. Czy proszę o zbyt wiele?

To, że użyła mojego imienia, sprawia, że robię krok do tyłu. Nie podoba mi się jej ton ani to, że moja obecność jest dla niej niewygodna.

– Chciałem się upewnić, że wszystko w porządku. Widzę, że masz to pod kontrolą. – Z trudem zmuszam się do wypowiedzenia tych słów.

Musi chodzić o jej ojca. Ma tę samą minę, co tamtego wieczoru na przyjęciu. Oddycham głęboko, żeby się uspokoić. Muszę jej dać odrobinę swobody. Odrobinę czasu, by odetchnęła. Ale nie za dużo. Nie będzie szła tą drogą sama, nawet jeśli tego chce, a w każdym razie wydaje jej się, że chce.

Łapie swoją torbę listonoszkę i unika kontaktu wzrokowego.

– Nic mi nie jest. Nie czuję się dziś za dobrze i przydałaby mi się spokojna noc.

– Zdecydowanie – mówię zimno, ale ona nie reaguje.

Zaciskam pięści, żeby nie wyciągnąć ręki, nie złapać jej i nie przyciągnąć do siebie.

Próbuję dać jej to, o co prosi, mimo że uważam, że wciska mi kit. Chodzi o coś jeszcze, ale nie mogę jej naciskać. W każdym razie jeszcze nie teraz. Muszę zrozumieć, co się wydarzyło. Co się zmieniło w ciągu ostatnich

kilku godzin. W myślach analizuję wszystko, co działo się w trakcie dnia, ale nic nie przychodzi mi do głowy.

Wychodzimy z budynku i upewniam się, że bezpiecznie dotrze do domu. Gdy żegna się ze mną przed drzwiami mieszkania, odpuszczam. Ewidentnie nie jest gotowa, by rozmawiać o tym, co się naprawdę dzieje.

Schodzę piętro niżej i wracam do siebie. Mieszkam dokładnie pod nią. Wchodzę do środka, rzucam klucze na stolik przy drzwiach i wkraczam do salonu. Moje mieszkanie jest minimalistycznie urządzone i zimne i nagle nienawidzę każdego jego centymetra. Przede wszystkim dlatego, że nie ma tu Paige.

Włączam telewizor, na którego ekranie wyświetla się materiał ze wszystkich kamer w budynku. Wybieram tę, która jest skierowana na jej drzwi. Siadam na kanapie. Zastanawiam się, co do cholery wydarzyło się po tym, gdy dotarliśmy do pracy. Kładę się i wlepiam wzrok w sufit. Dzieli nas zaledwie kilka metrów, ale z jakiegoś powodu mam wrażenie, jakbyśmy byli oddaleni o całe lata świetlne.

„To nic, kotku. Pozwolę, abyś na chwilę mnie odepchnęła, ale idę po ciebie”.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Paige

– No hej, jestem tutaj. Co się dzieje?

Łapię Mallory za rękę i wciągam ją do mieszkania. Zamykam drzwi. Patrzy na mnie nieufnie, ale nie naciska. Przeanalizowałam cały scenariusz ze sto razy, więc mam nadzieję, że się zgodzi i nie będzie zadawać zbyt wielu pytań. Nie chcę jej okłamywać. Przysięgałam, że nigdy więcej tego nie zrobię, i zamierzam dotrzymać słowa.

– Powiedziałam Kapitanowi, że chcę być dzisiaj sama. Skłamałam, że dostałam okresu i nie czuję się za dobrze.

Patrzy na mnie zdezorientowana i przechyla głowę na bok.

– Przecież ty prawie nigdy nie masz okresu. Miesiączkujesz nieregularnie, od kiedy cię znam.

– Wiem. Nie w tym rzecz – mówię.

Nienawidzę tego, że zna mnie tak dobrze. Skąd ona wie, kiedy mam okres, a kiedy nie? Czasami przyjaźnie bywają niepokojące.

– Paige, co ty kombinujesz? Planujesz kolejną sekretną misję? – Przez sekundę wygląda na podekscytowaną i myślę o wieczorze, gdy wymknęłyśmy się spod nadzoru Milesa i Kapitana.

Zdecydowanie za bardzo kręci ją granie na nerwach Milesowi, ale ponieważ robię to samo Kapitanowi, nie mogę powiedzieć, żebym się jej dziwiła. To niezła zabawa, patrzeć, jak się wiją. Zastanawiam się, czy Kapitan dalej będzie się za mną uganiał, gdy odkryje, co zrobiłam.

Odrzucam tę myśl, bo mnie rozprasza. Muszę zachować koncentrację – co mi się ostatnio nie udawało – i nie mam za wiele czasu.

– Nie, dziś wieczorem to będzie operacja w pojedynkę. Następnym razem, przysięgam – dodaję, gdy widzę, jak zaczyna się dąsać. – Musisz tutaj zostać, a jeśli Kapitan zapuka do drzwi, powiedz mu, że zadzwoniłam

po ciebie, żebyś zeszła na dół i została ze mną. Powiedz mu, że śpię w sypialni i nie mogę podejść do drzwi.

– A co, jeśli będzie chciał z tobą porozmawiać? – pyta.

Od razu zaakceptowała to, co chcę zrobić. Boże, kocham ją.

– Wymyśl jakąś wymówkę. Powiedz, że siedzę na kiblu, nieważne. Po prostu przekonaj go, że wszystko ze mną w porządku i że nie musi mnie sprawdzać. – Łapię plecak leżący koło drzwi i przerzucam go przez ramię. – Nie sądzę, by przyszedł na górę, ale na wszelki wypadek potrzebuję twojej pomocy.

Kładzie mi dłoń na ramieniu i je ściska.

– Będę cię kryła.

Dobrze wiedzieć, że zawsze mogę na nią liczyć, nawet jeśli nie spędzamy już razem tyle czasu co kiedyś. Chciałabym powiedzieć jej o wszystkim, ale nie wiem, czy potrafię. Mam wrażenie, że to wyłącznie moja sprawa, a jej zaangażowanie w sytuację tylko bardziej by wszystko skomplikowało. Nie chcę jej w to wciągać. W ten sposób wciągnęłabym w to również Milesa. To mój bałagan i ja muszę go posprzątać, nie oni.

– Dzięki, Mal. – Pochylam się i ściskam ją mocno, po czym odwracam się, żeby odejść. Gdy kładę dłoń na klamce, przyjaciółka mnie zatrzymuje.

– Powiesz mi kiedyś, o co chodziło?

Patrzę przez ramię i uśmiecham się do niej. Nie odpowiadam, tylko wzruszam ramionami i wychodzę. Czekam chwilę, by upewnić się, że zamknęła za mną drzwi. Gdy wiem, że jest już gotowa, ruszam w drogę. Kocham Mallory, ale są pewne sprawy, którymi nie wiem, jak się podzielić.

Używam windy towarowej w naszym budynku, na wypadek gdyby Kapitan obserwował materiał z kamer. Nie jestem pewna, gdzie znajduje się każda z nich, ale mniej więcej się orientuję. Ubrałam się na czarno, żeby nie rzucać się w oczy. Unikam kamer na tyle, na ile to możliwe, i przemykam korytarzami, wykorzystując ich martwe punkty. Wiem, że ten budynek to forteca, ale każdy pałac ma swój słaby punkt. Wymykam się przez garaż w piwnicy, a potem idę do Osbourne Corp.

Nie wiem, ile dokładnie mam czasu, ale zakładam, że Kapitan pojawi się na moim progu mniej więcej o godzinie, o której zwykle kładę się spać, żeby sprawdzić, jak się czuję. Jeśli znam go tak dobrze, jak myślę, muszę wrócić do domu i wskoczyć do łóżka, zanim do tego dojdzie. Bo on nie przyjmie odmowy. Mallory ma go zaledwie spowolnić. Prawdopodobnie za

godzinę wparuje do mojego mieszkania. Maksymalnie za godzinę. Ta myśl sprawia, że czuję motylki w brzuchu. Ale potem pojawiają się wyrzuty sumienia. On się o mnie martwi, a ja knuję za jego plecami. A nawet gorzej – wykorzystuję go.

Mallory powiedziała mi, że Miles do późna będzie na spotkaniu, więc ona może posiedzieć u mnie do północy. Miałam nadzieję, że to Kapitan będzie mu towarzyszył, a ja nie będę musiała kłamać, ale niestety dziś Milesa chroni McCoy. Mam jednak przeczucie, że Miles postara się zakończyć spotkanie wcześniej, żeby jak najszybciej wrócić do Mal. Tak czy inaczej muszę działać błyskawicznie. Nasi mężczyźni są szaleni, więc nie mogę pozostawiać niczego losowi.

Gdy docieram do budynku, wchodzę do środka bocznym wejściem przy ogrodzie, który Miles kazał zbudować dla Mallory. Jest tam wyjście awaryjne i tylko trzy osoby mają uprawnienia, żeby z niego korzystać: Miles, Mallory i Ryan. Wyciągam identyfikator z tylnej kieszeni spodni i skanuję go, patrząc jak światełko zmienia się na zielone.

Nie chciałam kraść Kapitanowi identyfikatora, ale nie miałam wyjścia. Nie chcę zostać nagrana przez kamery, jak wchodzę do budynku głównym wejściem, a teraz w systemie wyświetli się informacja, że został użyty jego identyfikator. Pewnie wkurzy to kilka osób, ale przecież nikomu nie stanie się krzywda, prawda? Jako szef ochrony Kapitan może wchodzić i wychodzić o każdej porze. Nie sądzę, by ktokolwiek nawet zauważył czy zapytał, dlaczego zajrzał do biura późnym wieczorem.

Gdy dziś w pracy złapał mnie za ramię, wyrwałam mu się i udałam poirytowaną. Uznałam, że to jedyny sposób, by odwrócić jego uwagę i podwędzić mu identyfikator. Zostawię go na jego biurku, więc pomyśli, że zapomniał zabrać go z pracy. Będzie wkurzony, o ile jednak nie odkryje, że to moja sprawka, jestem bezpieczna. Może dzięki temu mnie nie znienawidzi. Nie chcę kłamać, ale tak będzie lepiej dla nas obojga. W nic go nie wciągnę, jeśli pozostanie nieświadomy. Ciężar odpowiedzialności spadnie wyłącznie na mnie.

Wchodzę na górę po schodach i staram się unikać kamer. Wiem, że w windzie byłabym na nie skazana, więc to moja jedyna szansa. Gdy docieram na nasze piętro, zabezpieczam drzwi i podchodzę do biurka Jordana. Siadam i naciskam kilka klawiszy, przywołując jego komputer do życia. Rozpinam plecak, wyjmuję laptop i kabel. Łączę ze sobą oba

komputery. Wklepuję z pamięci trzy hasła Jordana. Uruchamiam program, żeby skopiować wszystko, co widzę, na mój sprzęt. Jeśli ktoś zacznie węszyć, doprowadzi go to do komputera Jordana, a nie do mojego. Gdy zdobędę to, czego chciałam, zatrę wszystkie ślady. Z zapisów będzie wynikać, że to on dziś wieczorem korzystał z komputera. „Przykro mi, kolego, ale muszę to zrobić”.

Gdy już jestem gotowa, wyszukuję wszelkie informacje na temat ojca. Miles ma folder z danymi na jego temat. Chcę przede wszystkim poznać miejsce jego pobytu, numer telefonu, adres e-mail. Wszystko, co mogłoby mnie do niego doprowadzić, albo pomóc mi znaleźć jego słabe punkty. Gdy Miles przejął większość jego firm, Alexander zaczął się ukrywać. Firmy stanowiły przykrywki dla wielu jego brudnych interesów, więc zaszył się gdzieś, aby poczekać, aż pył opadnie. W folderze Milesa są pliki, do których można zyskać dostęp wyłącznie za pomocą oprogramowania szyfrującego. Kopiuję je. Możliwe, że są to po prostu listy miłosne do Mallory, ale widziałam, jak Kapitan grzebał w tym folderze, więc chcę mieć całą jego zawartość na swoim prywatnym dysku. Przejrzę je dokładnie, gdy wrócę do domu. Teraz moim zadaniem jest zgromadzić jak najwięcej informacji. Mam przeczucie, że taka okazja więcej mi się nie przydarzy. Kapitan będzie bardziej pilnował swojego identyfikatora, a Jordan może się zorientować, że ktoś korzystał z jego sprzętu. Co gorsza, mogę zostać przyłapana i już nigdy nie wpuszczą mnie do budynku. Więc muszę skopiować wszystko, co się da.

Wyszukanie potrzebnych plików zajęło mi tylko kilka minut. Potrzebuję kolejnych kilku sekund, żeby zgrać wszystkie dane z komputera Jordana na mój i pozamykać programy. Zacieram ślady swojej działalności na komputerze Jordana, chowam wszystko z powrotem do plecaka i przerzucam go przez ramię. Serce bije mi jak oszalałe, ale mam to, czego potrzebuję. Wreszcie będę mogła to zakończyć. Zamknąć ten rozdział i zapomnieć o przeszłości. Może rozpocząć nowe życie z Kapitanem, jeśli wciąż będzie mnie chciał. Boże. Kapitan. Sama myśl o tym, że mogłabym go stracić, sprawia, że moje ciało przeszywa ból.

Odstawiam krzesło Jordana dokładnie tam, gdzie je zastałam, i po raz ostatni sprawdzam jego biurko, aby upewnić się, że każda rzecz jest na swoim miejscu. Uśmiecham się, bo wszystko idzie zgodnie z planem.

Zamierzam odejść i…

Wpadam prosto na Kapitana.
– Hej, kotku – mówi. – Chyba masz coś, co należy do mnie.

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Paige

Kapitan patrzy na mnie twardym wzrokiem. Jego twarz zamieniła się w maskę. Nie malują się na niej żadne emocje, które mogłabym odczytać. W ogóle nie daje po sobie poznać, co czuje. Wciąż jest w garniturze, który miał dzisiaj w pracy. Jego zielone oczy są ciemniejsze niż kiedykolwiek. Mocniej zaciskam palce na szelce plecaka i odwzajemniam jego spojrzenie. Nie mam pojęcia, co powiedzieć. Nie chcę próbować tego wyjaśniać. Wiem, że nie mieliśmy szans zostać ze sobą na zawsze i dlatego cieszyłam się każdą chwilą, jaką mogłam z nim spędzić, aby potem odtwarzać je w głowie, gdy on już zniknie z mojego życia. Gdy już nie będzie chciał mieć ze mną nic wspólnego. Wkrótce pożałuje, że kiedykolwiek powiedział, że mnie kocha, bo jestem inna, niż myślał.

To rozdziera mi serce. Za chwilę on odkryje, kim tak naprawdę jestem, i mnie opuści. Ciężar tej świadomości uderza mnie jak cios w splot słoneczny. Dociera do mnie, że zaraz utracę kolejną osobę, którą kocham.

K o c h a m.

To słowo odbija się echem w mojej głowie. Jasna cholera. Kocham go. I właśnie go utraciłam.

– Ja… – To jedno słowo opuszcza moje usta, ale on nie daje mi dojść do głosu.

– Ani słowa – mówi bezbarwnym tonem.

Nie da się go odczytać i nie wiem, jak zareagować. Jego wielka dłoń obejmuje mój nadgarstek i Kapitan rusza do wyjścia, ciągnąc mnie za sobą. Nie stawiam oporu, chociaż może powinnam. Czuję przemożne pragnienie ucieczki, bo nie chcę stawić czoła temu, co zrobiłam. Jestem dobra w uciekaniu, gdy się boję. Gdy nie potrafię poradzić sobie z tym, co się dzieje. Cisza w windzie jest ogłuszająca. Sama nie wiem, czy milczenie między nami sprawia mi ból, czy też jestem za nie wdzięczna.

Nie powiedział, że to koniec. Jeszcze. W tym momencie zawieszenia wciąż jest mój, ale wiem, co się zaraz wydarzy. Chcę się do niego przytulić. Złożyć ostatni pocałunek na jego ustach. Przypominam sobie dzisiejszy poranek i nas dwoje w tej samej windzie. Było zupełnie inaczej niż teraz. Zamykam oczy, przywołuję w głowie to wspomnienie i czuję, jak łzy zaczynają mi się gromadzić pod powiekami. Walczę ze sobą, by nie pozwolić im popłynąć.

Gdy rozlega się dźwięk rozsuwanych drzwi, otwieram oczy, a Kapitan wyciąga mnie z windy, a potem z budynku. Idziemy w stronę domu, a on wciąż trzyma mnie za ramię. Zastanawiam się, dokąd mnie zabierze. Do mojego mieszkania? Do siebie? A może prosto do Milesa, żeby mu powiedzieć, co zrobiłam? Pewnie każe mnie zwolnić, czym zniszczy kolejną pozytywną relację, która pojawiła się w moim życiu.

Może powinnam uciec. Mogłabym zabrać plecak i zwiać. Mam wszystkie informacje, których potrzebuję. Właśnie po to obrałam tę drogę niemal pięć lat temu. Ostatnio popełniłam błąd. Pozwoliłam, by Kapitan odwrócił moją uwagę, i zapomniałam o jedynej osobie, której jestem coś winna. Fantazje o związku z nim pomogły mi wyrzucić z pamięci okropieństwa, których byłam świadkiem. Wspomnienia związane z każdym jego gestem i dotykiem wyparły mrok.

– Zapomnij o tym. Daleko nie uciekniesz – warczy Kapitan, czym wyrywa mnie z zadumy.

Jakimś cudem dokładnie wie, o czym myślałam. W jego słowach słychać gniew i po raz pierwszy, od kiedy mnie przyłapał, okazuje jakiekolwiek emocje. W końcu docieramy do naszego budynku i zalewa mnie ulga, gdy widzę, że naciska guzik na moje piętro. Jazda na górę trwa krócej, niżbym chciała, i po chwili Kapitan wpycha mnie do mieszkania.

Rozglądam się, ale nie widzę Mal. Zastanawiam się, co się stało. Pojawił się szybciej, niż sądziłam. W głębi duszy miałam nadzieję, że moje włamanie pozostanie niezauważone i będę mogła spędzić z nim jeszcze kilka dni. Że może uda mi się zemścić i ukryć przed nim to, co zrobiłam. Myśl o tym, że mogłabym dalej z nim być, mieć kogoś, kto byłby tylko mój, sprawia, że czuję ból w piersi.

Gdy drzwi się za nami zamykają, on w końcu puszcza moją rękę. Słyszę trzask przekręcanego zamka, dźwięk odbija się echem w cichym pomieszczeniu.

– Nie proś mnie o to. – Zaciskam dłoń na szelce plecaka.

Sama nie wiem, co zrobię, jeśli zażąda, abym mu go oddała. Jestem słaba. Nie wiem, jak zareaguję, jeśli poprosi, żebym odpuściła. Jeśli dowie się, co zamierzałam, i każe mi wybierać… bo w głębi serca myślę, że wybrałabym jego. A jak to o mnie świadczy? Że nie zachowałabym się uczciwie wobec własnej matki? Że potrafiłabym rozpocząć nowe życie, podczas gdy jej życie dobiegło końca w takich okolicznościach?

Nie chcę wybierać. Łatwiej błagać o przebaczenie, niż prosić o pozwolenie. Kapitan wyciąga rękę i myślę, że zamierza wyrwać mi plecak. Ale tylko dotyka mojej twarzy, a ja wtulam policzek we wnętrze jego dłoni. Zamykam oczy i chłonę jego ciepło. Za każdym razem, gdy mnie dotyka, tak łatwo się roztapiam. Nie mam pojęcia, jak on to robi, ale wystarczy jeden gest, a ja mam ochotę wtulić się w niego i czerpać uczucia, których brakowało mi przez całe życie.

– Nie chcę twojego plecaka, kotku.

Gdy to słyszę, z gardła niemal wyrywa mi się szloch. To musi coś znaczyć, skoro wciąż mnie tak nazywa. Iskra nadziei sprawia, że otwieram oczy, by na niego spojrzeć.

– Ode mnie się nie ucieka. – Pochyla się nade mną. – Nigdy, kurwa, nawet o tym nie myśl, żeby ode mnie uciec.

Zniknęła cierpliwość, jaką mi okazywał. Płonie w nim gniew, ale złości się o coś zupełnie innego, niż myślałam.

– Ukradłam twój identyfikator – przyznaję.

Nie rozumiem, co się dzieje. Wygląda na to, że skupiamy się na dwóch różnych kwestiach.

– Słyszałaś mnie, Paige? – Ignoruje moje słowa, a jego oczy rzucają gromy.

– A ty słyszałeś mnie? – wybucham.

– Nie obchodzi mnie identyfikator. – Zerka na moje ramię. – Ani plecak.

Podchodzi jeszcze bliżej, a ja cofam się niepewnie. Czuję bijący od niego gniew. Pulsuje jak żywa istota, wypełniając przestrzeń między nami.

Gdy robię krok do tyłu, całe jego ciało sztywnieje. Bierze kilka głębokich oddechów. Jeszcze nigdy nie widziałam go w takim stanie. Jakby miał stracić panowanie nad sobą. To pewnie dlatego, że oszukała go kobieta, którą kocha.

Ale on podnosi mnie i przytula. Jestem zaskoczona. Kryje twarz w zagłębieniu mojej szyi i czuję na skórze jego ciepło. Ten wielki, piękny mężczyzna otacza mnie swoją siłą i pragnieniem i jest to tak cudowne, że niemal nie mogę tego znieść.

– Nie chciałem cię przestraszyć, kotku. Przepraszam – mówi stłumionym głosem.

Nie mogę się powstrzymać, więc zarzucam mu ręce na szyję i przeczesuję palcami krótkie włosy. Czuję, jak napięcie stopniowo opuszcza jego ciało.

– Zobaczyłem to w twoich oczach. Myślałaś o ucieczce, prawda? – Odchyla się odrobinę i patrzy na mnie, a ja kiwam głową. Czuję jego ręce na plecach. Wpija we mnie palce, jakbym miała rozpłynąć się w powietrzu. – Powiedziałem ci, że cię kocham.

Muszę zagryźć wargę, żeby powstrzymać jej drżenie. Za każdym razem te słowa działają jak balsam na moją duszę. Sprawiają, że nie czuję się taka zbrukana.

– Myślisz, że nie wiem, że chcesz skrzywdzić swojego ojca? Kotku, ja, kurwa, wiem o tobie wszystko. Wiem o każdym twoim oddechu.

Kręcę głową.

– Ale ja nie chcę tego samego, co Miles. Nie chcę po prostu zrujnować ojca – próbuję mu wytłumaczyć, że jestem gorsza.

Chcę czegoś znacznie bardziej mrocznego. Tylko dzięki temu będę mogła się pozbyć wyrzutów sumienia, odegnać koszmary. Chociaż to nie do końca prawda. Kapitan odpędza je teraz dość skutecznie.

Musi to zrozumieć, chcę to już mieć za sobą. Myślenie o tym, że zaraz odejdzie, to tortura.

– Patrzyłam, jak moja matka umiera. Stałam tam i nic nie zrobiłam. A potem uciekłam. – Tak jak chciałam uciec znowu dziś wieczorem. Uciec najdalej jak to możliwe od nienawiści wobec samej siebie. Od lat próbuję uciekać od wspomnień, chociaż wiem, że to niemożliwe.

– Och, kotku.

Próbuję go odepchnąć, ale nie chce mnie puścić. Mocno trzyma mnie w objęciach i zaczynam mieć nadzieję, że nigdy nie pozwoli mi odejść, niezależnie od tego, jak zaciekle będę z nim walczyć.

– Nic. Nie zrobiłam nic, żeby zapłacił za swój czyn, i teraz muszę to naprawić. Nie zrobiłam wtedy nic, żeby ją uratować, tylko stałam jak

sparaliżowana, a potem, gdy wreszcie mogłam się ruszyć, uciekłam.

– A moja dziewczynka ciągle rozpamiętuje to wszystko i rozdrapuje rany, prawda?

– Nie mów tak do mnie – wybucham. – Nie jestem twoją dziewczynką. Nie rozumiesz tego? Właśnie to próbuję ci powiedzieć. Nie jestem dla ciebie wystarczająco dobra. Nie jestem tym, kim myślisz. Jakaś część mnie jest zepsuta i nic na to nie poradzę. Nie spocznę, dopóki się na nim nie zemszczę.

Nawet gdy to mówię, wpijam palce w jego koszulę, by go nie puścić. Mówię mu, że powinien odejść, ale trzymam się go kurczowo. Mój rozum i serce znalazły się w stanie wojny.

– Kotku, możesz mnie odpychać, ale bardzo szybko się przekonasz, że ja się nigdzie nie wybieram. Nie chcę cię stracić, więc dam ci zemstę, której pragniesz.

– Wcale tak nie myślisz. Ty chyba nie rozumiesz, że ja chcę…

– Zabiję każdego, kto stanie między nami – przerywa mi, nim zdołam wreszcie wypowiedzieć na głos te słowa. – On stoi na drodze do naszego szczęścia. To przez niego się ode mnie oddalasz. Dla mnie już jest martwy.

Tama, którą budowałam, od kiedy przyłapał mnie w biurze, pęka i w oczach stają mi łzy.

– Nie płacz, kotku.

Przywieram do niego mocno, wtulam twarz w zagłębienie jego szyi i pozwalam, by łzy popłynęły strumieniem.

– Zawsze będziemy razem, bez względu na wszystko. Kocham cię, Paige, i jeśli musisz pójść tą ścieżką, to ja utoruję ci drogę.

Wczepiam się w niego jeszcze mocniej, uwalniając wszystkie nagromadzone emocje. Nie chcę, by kiedykolwiek wypuścił mnie z objęć. Niesie mnie do sypialni i kładzie na łóżku, a potem pochyla się nade mną.

Nie zamierza odejść.

– Nigdy cię nie opuszczę – obiecuje i dociera do mnie, że ostatnie myśli wypowiedziałam na głos. – To dlatego trzymałaś mnie na dystans? Sądziłaś, że kiedy poznam prawdziwą ciebie, odejdę?

W milczeniu kiwam głową i wtulam twarz w jego szyję.

– Popatrz na mnie, kotku.

Niechętnie odrywam się od niego, pewna, że twarz mam czerwoną i opuchniętą. Kładzie dłoń na moim policzku i kciukiem ociera mi łzy.

– Starałem się nie spieszyć. Bałem się, że mógłbym cię wystraszyć siłą swoich uczuć. Ale koniec z tym. Jesteś moja, Paige, i nigdzie się beze mnie nie ruszysz. Będę o ciebie walczył i wkrótce przekonasz się, że mówię serio.

Nie rozumiem tego. Dlaczego on jest gotów zrobić dla mnie coś takiego? Dlaczego tak się wysila, żeby być z kimś takim jak ja? Jestem pewna, że mógłby wejść do pierwszego lepszego baru i znaleźć sobie dziewczynę nieobciążoną nawet jedną dziesiątą takiego gównianego bagażu emocjonalnego, jaki ja dźwigam. Kogoś, kto nie będzie musiał udowadniać swojej wartości na każdym kroku. Może powinnam kwestionować jego motywy, ale nie robię tego. Pewnie powinnam mu powiedzieć, że nie pozwolę, aby mi pomógł, ale zamiast tego biorę sobie wszystkie jego obietnice do serca. Powinnam na niego nakrzyczeć, żeby uciekał ode mnie jak najdalej, ale nie potrafię wypuścić go z objęć. Gdy dotarło do mnie, że mogę go stracić, bolało to znacznie bardziej, niż sądziłam. Chcę mu uwierzyć i zaufać. Chcę, żeby stał się moją tarczą. Myśl o życiu bez niego jest nie do zniesienia i nie zamierzam marnować ani sekundy więcej, próbując się go wyrzekać. Próbując wyrzekać się siebie samej.

– Kocham cię – szepczę.

Chcę, żeby o tym wiedział, bo nigdy nie czułam czegoś tak potężnego. Nigdy nie chciałam zatracić się w czyjejś duszy i zawierzyć komuś wszystkich swoich sekretów. Już o nic nie dbam. Nie mam nic do stracenia. Jest mój i nigdy go nie opuszczę.

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

Ryan

Jej szafirowe oczy są wypełnione tak wieloma emocjami. Przede wszystkim widzę w nich nadzieję. Nadzieję, że dotrzymam słowa, nadzieję, że nie pozwolę jej odejść, nadzieję, że nie złamię jej serca, które właśnie ostrożnie złożyła w moich dłoniach. Kciukiem dalej ocieram jej łzy, ale adrenalina buzuje mi w żyłach.

Ona mnie kocha.

Pochylam się nad nią, wsłuchując się w jej oddech, i nie mogę się poruszyć. Chcę, by ten moment wyrył mi się w pamięci, tak abym mógł wspominać każdy jego szczegół do końca życia. Wdycham jej lawendowy zapach, a jej obraz odciska się w mojej duszy. Z tyłu głowy kołacze się myśl, że może powiedziała mi to tylko ze strachu, abym jej nie porzucił, ale szybko ją odsuwam. Przemawia przeze mnie brak pewności siebie i postanawiam go zignorować. Wiedziałem, że jeśli tylko uda mi się sprawić, aby się we mnie zakochała, nic innego nie będzie miało znaczenia. A więc zapominam o wątpliwościach. W głębi serca wiem, że ona w końcu postanowiła być szczera sama ze sobą. Wiedziałem od dawna, że czuje do mnie to samo, co ja do niej. Po prostu zrozumienie tego zajęło jej więcej czasu niż mnie.

– Kocham cię, Paige. – Pochylam się, pocieram nosem o jej nos i zamykam oczy.

Przestraszyłem się jak cholera, gdy niemal wymknęła mi się dzisiaj wieczorem. Myśl o tym, że mogła się znaleźć poza moim zasięgiem, była nie do zniesienia. Wiem, że przez wiele lat byliśmy z dala od siebie, ale zawsze miałem na nią oko. Wiedziałem, gdzie jest i co robi. Gdybym to stracił, chybabym oszalał.

Paige oplata dłońmi mój kark i nasze usta w końcu się spotykają. Początkowo pocałunek jest delikatny i nieśmiały, jakby smakowała mnie po

raz pierwszy, upewniając się, że naprawdę tu jestem, i wciąż nie do końca wierząc, że naprawdę jej pragnę. Ale pod powierzchnią zaczynają się tworzyć fale namiętności. Jej żar kłębi się i narasta między nami.

Usta Paige napierają na moje, a gdy je rozchylam, jej język wślizguje się do środka. Próbuje przejąć dowodzenie, ale w rzeczywistości żadne z nas tego nie chce. Ona lubi, gdy to ja mam kontrolę, nawet jeśli tego nie przyznaje. Wyczuwam pragnienie w jej pocałunku i wiem, czego tak naprawdę chce. Próbuje to na mnie wymusić, chociaż powinna już wiedzieć, że to tak nie działa. Wiem, czego potrzebuje. To ja dyktuję tempo, bo chcę, żeby ta chwila była idealna. Chcę, żeby już wszystko zawsze było dla niej idealne.

Ujmuję ją za nadgarstki i delikatnie zdejmuję jej dłonie z mojej szyi. Dociskam jej ręce nad głową, łagodnie, ale stanowczo.

– Nie dziś, kotku – szepczę, patrząc w jej przepiękne szafirowe oczy.

Walczę ze sobą. Pragnę jej od tak dawna, ale żadna z tych kuszących rzeczy, które robiła wcześniej, żeby mnie podniecić i sprowokować, nie była tak seksowna jak moment, w którym wyznała mi miłość.

Wyczuwam w niej napięcie równe mojemu, ale nie chcę jej wziąć w takich okolicznościach. Nie chcę, żeby do naszego pierwszego razu doszło po tym, jak przyłapałem ją na włamaniu i zmusiłem, by wyjawiła mi swoje najmroczniejsze sekrety. Pragnę, żeby to było wyjątkowe i doskonałe, bo ona na to zasługuje.

– Nie każ mi dłużej czekać. Proszę, Ryan, czy nie przeciągaliśmy tego wystarczająco długo? Dałam ci to, czego chciałeś. Kochaj się ze mną.

Zamykam oczy. Źle mi z tym, że muszę jej czegoś odmówić.

– Chcę, żeby to było wyjątkowe. Zasługujesz na świece i płatki róż. Wspomnienie naszego pierwszego razu zostanie z nami do końca życia. Będziemy je przywoływać jako dwoje staruszków dzielących się galaretką. – Uśmiecha się do mnie, a ja myślę, że nie ma na świecie piękniejszej kobiety. – Pewnego dnia opowiemy naszym wnukom o tym, jak się w sobie zakochaliśmy, i chcę, żeby nasza historia była idealna.

Uwalnia jeden nadgarstek i przykłada dłoń do mojego policzka.

– Ale ona nie jest idealna. Wszystko jest pokręcone. To, jak się poznaliśmy, jak się w sobie zakochaliśmy. – Uśmiecha się, jakby zaskoczona, że wypowiada te słowa z taką łatwością. – To, jak próbowałam cię odepchnąć, chociaż oboje wiedzieliśmy, że wszystko, czego pragnę, to

znaleźć się w twoich ramionach. Nigdy w życiu nie miałam niczego równie idealnego jak ty, idealnego jak ten moment. Kochaj się ze mną.

Opuszczam głowę i opieram czoło na jej piersi. Wdycham jej zapach i czuję, jak wyzwala z uścisku drugą rękę i przesuwa nią po moich plecach. Szarpie za materiał koszuli, wyjmuje ją ze spodni i podciąga. Z oporami pozwalam, by ją ze mnie zdjęła. Odrzuca ją na bok, a ja widzę, że chwyta za skraj własnej koszulki i pozbywa się jej jednym płynnym ruchem, a potem wierci się pode mną, żeby rozpiąć stanik. W końcu go zdejmuje i również odrzuca na bok, a ja wypuszczam z płuc powietrze, które wstrzymywałem już zbyt długo. Jest naga od pasa w górę i z trudem powstrzymuję się, by nie patrzeć na jej piersi. Pragnę tego tak bardzo, ale jeśli to zrobię, stracę panowanie nad sobą.

– Kocham cię, Ryan. – Jej słowa są jak ciepły miód pokrywający moją skórę.

Myśli, że jestem idealny, tymczasem to ona jest doskonała. Myśli, że miała przede mną tajemnice, tymczasem znałem wszystkie jej sekrety. W rzeczywistości to ja coś przed nią ukrywam.

Zaciskam powieki, a czułość jej słów sprawia, że serce mi skacze. Paige wsuwa ręce między nas i czuję, jak jej palce rozpinają mi pasek, a potem suwak spodni. Ściąga mi je przez biodra, uwalniając mojego ptaka. Oczy wciąż mam zamknięte, bo nie wiem, czy zdołam się kontrolować.

– Nie zniosę tego dłużej. Chcę się z tobą połączyć. – Składa delikatny pocałunek na mojej piersi i wije się pode mną, by ściągnąć majteczki. – Pokaż mi, że nigdy mnie nie opuścisz. Że już na zawsze będziesz mój.

Nie mogę się powstrzymać i zerkam w dół. Widzę, że jest już całkiem naga. Leży pode mną, a ja nie mogę przestać się gapić na jej idealne ciało. W porównaniu ze mną jest taka drobna, ale ma piękne krągłości. Jej pełne piersi z twardymi różowymi sutkami wyglądają, jakby zostały stworzone dla moich dłoni. Mój kutas tkwi między nami, a kropla nasienia perli się na czubku. Jeszcze nigdy w życiu niczego tak nie chciałem. Pragnę jej bardziej niż następnego oddechu i nie mogę się już dłużej powstrzymywać. Mury zaczynają pękać.

Obejmuje dłonią mój członek, przesuwa nią z góry w dół, a potem chwyta go stanowczo u nasady.

– Cholera – syczę przez zaciśnięte zęby.

Paige zaciska i rozluźnia dłoń, dając mi do zrozumienia, czego chce.

– Kochaj. Się. Ze. Mną. – Szepcze ochrypłym głosem, szeroko rozkładając nogi.

– Niech to szlag, Paige. – Zaciskam ręce na zagłówku i napieram na nią. Ta mała jędza mnie pokonała. To jedyna osoba na całym pieprzonym świecie, która jest do tego zdolna. – Jeśli dopuścisz mnie do swojej cipki, nie przestanę. Będę jak drapieżnik znakujący swoją ofiarę. Nigdy się ode mnie nie uwolnisz.

W jej oczach widzę dzikie pożądanie, a to sprawia, że pragnę jej jeszcze bardziej. Mocniej zaciskam dłonie na zagłówku i patrzę na jej cipkę. Lśni z pragnienia i wiem, że jest na mnie gotowa. Paige ma rację – wystarczająco długo czekaliśmy. Nie potrzebujemy gry wstępnej, gdy oboje tak tego pragniemy.

– Zabierz rękę – cedzę przez zaciśnięte zęby. Robi, co każę, i zdejmuje dłoń z mojego kutasa. – Opleć mnie nogami w pasie, połóż ręce na barkach. – Chcę, by każdy centymetr jej ciała dotykał mojego, gdy się połączymy. I znowu postępuje zgodnie z instrukcjami. – Kocham cię całą duszą i nic nigdy tego nie zmieni. Nic.

Kiwa głową, nie odrywając wzroku od moich oczu, pełna wyczekiwania.

– Ja też cię kocham. – Tym razem mówi to zupełnie swobodnie.

– Jestem czysty, kotku, i wiem, że ty też. Chcę cię skóra na skórze, bez zabezpieczenia.

Waha się przez ułamek sekundy i chcę złagodzić jej lęk. Zdejmuję rękę z zagłówka i biorę ją za podbródek, żeby nie umknęło jej ani jedno moje słowo.

– Jesteś jedyną kobietą, z którą kiedykolwiek tego chciałem. I jedyną, z którą chcę być do końca życia. To oznacza wszystko, kotku. Miłość, seks, małżeństwo, dzieci. Cały pakiet. Dasz mi to, bo chcesz tego samego, do cholery.

Jej wielkie szafirowe oczy spoglądają głęboko w moje i nawiązuje się między nami nić porozumienia. Wiem, że ona właśnie tego chce. Widzę to po sposobie, w jaki patrzy na Milesa i Mallory. Ona tego pragnie, a ja mogę jej to dać. Zauważyłem to, gdy powiedziałem, że uznam jej dziecko, gdy sądziłem, że jest w ciąży. Jej oczy rozświetliły się na moment, zanim zamaskowała tę potrzebę, ale ja to wyłapałem.

– Chcę – szepcze, a ja nie potrafię oprzeć się wrażeniu, że tym jednym słowem zgodziła się na znacznie więcej.

– Chcę – powtarzam po niej i wchodzę w nią do końca, jednym długim pchnięciem.

Łączę nas w najbardziej intymny sposób.

– Ciii. – Wargami muskam jej usta, gdy wyrywa się z nich krzyk.

Jest dziewicą, więc podejrzewałem, że to mogło zaboleć. Próbuję się nie ruszać, by przyzwyczaiła się do mojej obecności. Obdarzam ją delikatnym pocałunkiem. Chcę zrobić wszystko, co w mojej mocy, by złagodzić jej ból. Szepczę raz za razem, że ją kocham. Powinna przyzwyczaić się do tych słów. Jej cipka zaciska się wokół mnie i muszę zwalczyć chęć spełnienia. Chcę, żeby było dobrze nam obojgu, więc przesuwam usta na jej szyję.

Liżę ją pod uchem, a potem powoli sunę wargami w stronę obojczyka. Wciąż tkwię w niej całkowicie, dając jej czas, by oswoiła się z moim rozmiarem. Gdy docieram do piersi, jej oddech się wyrównuje, a ciało odrobinę odpręża. Obejmuję ustami jeden z sutków i chwytam stwardniały wzgórek delikatnie między zęby. Ssę go, a potem delikatnie przygryzam i zostaję nagrodzony jękiem. Paige zaczyna odrobinę kręcić biodrami i szerzej rozchylać nogi, podczas gdy ja zajmuję się jej drugą piersią.

Muszę ją posiąść w każdy możliwy sposób. Coś w moim wnętrzu krzyczy, żebym uczynił ją swoją. Wiem, że to brzmi jak wariactwo, ale nie mogę się powstrzymać.

– Teraz jesteś moja, Paige. Nie ma odwrotu.

Jestem samolubną bestią, bo wiem dokładnie, co robię. Zdobędę każdy centymetr jej ciała, żeby nigdy nie mogła ode mnie odejść.

Dotyk moich ust sprawia, że staje się miękka jak masło. Jej ciało się rozluźnia, a ja zaczynam się w niej poruszać. Jej ciasne ścianki otaczają mojego kutasa i wiem, że nigdy nie byłem w doskonalszej dziurce. Każde moje pchnięcie jest witane przez ciepły, mokry żar. Paige wbija mi paznokcie w ramiona, a ja błagam, żeby mnie naznaczyła. Chcę, by świat zobaczył, że należę do niej, do mojej Paige.

Ujmuje moją twarz w dłonie i odciąga mnie od swoich piersi, szukając moich warg. Zamykam jej usta w pocałunku, który jest niemal równie dziki jak moje pragnienie. Opętany namiętnością, biorę ją jak dzikus. Wiem, że powinienem być delikatny i zwolnić, ale nie mogę dłużej się powstrzymywać.

– Mocniej – jęczy do mojego ucha i, słodki Jezu, czuję, jakby była stworzona dla mnie.

Pcham mocniej, zaspokajając pierwotne potrzeby naszych ciał. Żeby się kochać, pieprzyć, rozmnażać. Chcę wejść w nią tak głęboko, żeby już nigdy nie znaleźć drogi na zewnątrz. Chcę, żeby jej skóra wchłonęła mój zapach. Chcę, żebyśmy nigdy nie wzięli ani jednego oddechu bez siebie nawzajem. Pragnienie pulsuje między nami jak żywa istota, a Paige przywiera do mnie kurczowo i błaga o więcej. Błaga o to, co tylko ja mogę jej dać.

Krzyczy moje imię. Orgazm ogarnia ją jak rozszalały ogień. Boję się, że jeśli dojdę razem z nią, siła naszej namiętności rozerwie nas na strzępy, ale nie potrafię już dłużej się hamować. Jej uda zaciskają się na moich biodrach, a paznokcie szorują po plecach, gdy wykrzykuje swą przyjemność w przestrzeń między nami. Jej ścianki pulsują wokół mego kutasa, a ja wydaję z siebie jęk, spuszczając się głęboko w nią.

To najwspanialsza chwila w moim życiu. Jeszcze nigdy nie czułem z nikim takiej bliskości. Zupełnie jakby nasze serca połączyły się i stopiły w jedno w nierozerwalnej więzi.

Patrzymy sobie w oczy, dysząc ciężko. Oboje wiemy, że wydarzyło się między nami coś niepojętego. Że uprawianie miłości okazało się połączeniem dusz. Jeszcze nigdy nie doznałem tak potężnych emocji i wiem, że nie ma już odwrotu.

Powoli znowu zaczynam się w niej poruszać, cały czas nie spuszczając z niej wzroku. Dzisiejszy wieczór to początek reszty naszego wspólnego życia i chcę go spędzić, kochając się słodko i namiętnie z moją kobietą.

Modlę się tylko, żebym w ten sposób zdołał ją do siebie przywiązać. Żeby to wystarczyło. Boję się chwili, gdy odkryje moje sekrety.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

Paige

– O, Boże. – Wyginam plecy w łuk.

Chcę być jak najbliżej Kapitana. Nie myślę, reaguję.

– Nazywaj mnie Ryan – mruczy Kapitan, nie odrywając ust od mojej cipki.

Muszę szeroko rozkładać nogi, żeby jego bary zmieściły się między moimi udami, gdy mnie liże. Wibracje jego głosu przetaczają się po mojej łechtaczce, sprawiając, że orgazm jest coraz bliżej. Kapitan o tym wie, ale się odsuwa.

– Powiedz to.

Lubi się ze mną droczyć. Może nie tyle droczyć, ile dostawać to, czego chce. Powściągliwy dżentelmen, jakim kiedyś był, zniknął. Gdy odebrał mi dziewictwo kilka godzin temu, coś się w nim zmieniło. Wyszło z niego coś zwierzęcego, co działa na mnie odurzająco. Uwielbiam, gdy przejmuje kontrolę nad moim ciałem i robi z nim wszystko, co zechce.

Rozluźniam palce zaciśnięte na pręcie zagłówka i przeczesuję jego włosy. Próbuję wypchnąć biodra do góry, by z powrotem poczuć jego usta. Ale on chwyta mnie mocno i unieruchamia. Dlaczego jego władcza natura tak mnie podnieca?

– Kocham cię – daję mu słowa, których oczekuje.

Powtórzyłam je już tyle razy w ciągu nocy, że powinien mieć ich dość. Ale jeśli lubi ich słuchać tak bardzo jak ja, nie zamierzam mu tego dawkować. Sama mogłabym nasłuchiwać jego wyznań bez końca i szczytować tylko dzięki nim.

– Całość, kotku.

Mocniej zaciskam palce na jego włosach.

– Kocham cię, Ryan.

– Grzeczna dziewczynka – mówi, po czym jego usta znowu lądują na mojej łechtaczce.

Ssie mnie zaborczo, a orgazm, na którego krawędzi balansowałam, w końcu nadchodzi. Krzyczę, po czym całe moje ciało się rozluźnia.

Kapitan powoli wspina się ku górze, pozostawiając za sobą szlak pocałunków. Jego poranny zarost drażni moją skórę i jestem pewna, że całą mnie naznaczył. Gdy dociera do ust, całuje mnie głęboko, a ja czuję smak swojej przyjemności na jego języku. Pocałunek stopniowo zmienia się w delikatny i leniwy, po czym Kapitan kładzie się przy mnie. Bierze mnie w ramiona i przytula mocno, a ja zamykam oczy z uśmiechem.

– Dzień dobry – szepcze mi do ucha.

– Hmm. – Tylko to jestem w stanie odpowiedzieć.

Ten mężczyzna wyczerpał mnie bardziej niż jakikolwiek trening, chociaż większość nocy spędziłam, leżąc na plecach. Kapitan przenosi dłoń z mojego biodra na brzuch, a potem ujmuje jedną z piersi. Nie może przestać mnie dotykać, ale i ja nie potrafię trzymać rąk przy sobie.

– Mój kotek jest potulny po całej nocy rozkoszy.

Jego słowa sprawiają, że uśmiecham się jeszcze szerzej. Ma rację. Chciałabym tak leżeć przez cały dzień. Jestem zrelaksowana i nieco obolała. Ale to dobry ból. Przy każdym ruchu, który dziś wykonam, będę myślała o tym, co robiliśmy tej nocy. Namiętność, kumulowana przez tyle lat, w końcu między nami eksplodowała. Żadnych więcej murów ani sekretów. Wczoraj wieczorem wszystkie runęły. Obnażyłam się przed nim i to było dobre, wyzwalające uczucie. W końcu pozwoliłam, by ktoś naprawdę mnie poznał.

– Nakarmiłam cię. Czy teraz ty nakarmisz mnie? – żartuję i obracam się w jego ramionach, by się w niego wtulić.

Kryję twarz w zagłębieniu jego szyi i czuję się bezpieczna. Nic mi się nie stanie, gdy on jest obok. Chciałabym móc zostać w jego objęciach na zawsze.

– Czy kiedykolwiek pozwoliłem, żebyś chodziła głodna? – pyta, rytmicznie masując moje plecy.

Zjadłabym coś, ale z drugiej strony nie chcę, żeby wstawał. Jest weekend i nie musimy się nigdzie spieszyć. Przerzucam nogę przez jego ciało, wspinam się na niego i siadam okrakiem, wciąż nie odrywając twarzy od jego szyi. Obejmuje mnie i przytula mocno. Boże, jakie to wspaniałe

uczucie. Byłam głupia, że kiedykolwiek z tym walczyłam, że straciliśmy tyle czasu.

– Nie idź. Zmieniłam zdanie – mówię i wtulam się w niego jeszcze mocniej.

Chcę go wchłonąć całego. Jego zapach, ciepło, wszystko, co tylko mogę.

– Czy ty wiesz, od jak dawna tego pragnąłem? – Jego leniwe pytanie wywołuje drżenie mojego serca.

Prostuję się, żeby na niego popatrzeć. Poranne światło zalewa łóżko, a on pożera mnie wzrokiem. Nie wstydzę się swojej nagości i pozwalam mu się napatrzeć. Kładę dłonie na jego piersi i przeczesuję palcami owłosienie.

– Naprawdę pragnąłeś mnie przez cały ten czas? – pytam, chociaż już o tym rozmawialiśmy.

Zażartowałam nawet, że śledził mnie jak Miles Mallory. Uwielbiam myśl, że przez te wszystkie lata, gdy oboje pracowaliśmy dla Milesa, Kapitan chciał ze mną być.

– Od samego początku – potwierdza.

Zagryzam wargę. Chcę zapytać o więcej. Nagle odzywa się we mnie wyjątkowo silny instynkt terytorialny.

– O co chodzi, kotku? – dopytuje Kapitan.

Wyczuł, że chcę coś powiedzieć. To niewiarygodne, jak dobrze mnie zna. Może nawet odrobinę przerażające. Chociaż nie, już nie. Teraz już niczego przed nim nie ukrywam. Zdradzę mu wszystkie swoje sekrety. Wiem, że z nim będą bezpieczne. Czuję to.

– Zeszłej nocy to był mój… – próbuję to powiedzieć, ale policzki mi płoną.

Uśmiech rozciąga jego usta.

– Wiem. A jak myślisz, dlaczego nie wziąłem cię znowu? Wiem, że jesteś obolała. – Gładzi dłonią moje udo. Nie uprawialiśmy seksu od zeszłego wieczoru, ale robiliśmy inne rzeczy. Cóż, to on robił różne rzeczy mnie. Zbadał każdy zakątek mojego ciała ustami i dłońmi, i to kilkakrotnie, jakby bał się, że mógł ominąć jakiś fragment. Czułam, jakby mnie znakował. – I nie wezmę cię jeszcze przez jakiś czas, nawet jeśli będziesz próbowała mnie kusić, siedząc na mnie nago. – Kciukiem zatacza małe kręgi na moim udzie, aż dostaję gęsiej skórki.

– Chyba chcę zapytać… – Rozglądam się niepewnie po pokoju.

Mam między udami mężczyznę, który wygląda jak heros. Jest uosobieniem doskonałości. Nie wiem, od czego zacząć. Pozwoliłam mu przejąć dowodzenie i zrezygnowałam z wszelkiej kontroli.

– Patrz na mnie.

Robię to posłusznie.

– Czy byłeś z kimś innym ostatnio? – wyduszam z siebie w końcu.

Nie mogę znieść myśli, że pragnął mnie, był we mnie zakochany, a jednocześnie sypiał z innymi kobietami. Gdy to sobie wyobrażam, robi mi się niedobrze.

Już w chwili, gdy słowa opuszczają moje usta, mam ochotę je cofnąć. Uświadamiam sobie, że nie chcę znać odpowiedzi. Zaczynam wpijać palce w jego tors, ale on podrywa się i siada, żeby znaleźć się ze mną twarzą w twarz.

– To ja wpadłem na pomysł, żeby zakazać ci randkowania w college'u. Powiedziałem Milesowi, że to mogłoby cię rozpraszać i utrudniać ci opiekę nad Mallory, ale tak naprawdę wiedziałem, że to jedyne, co powstrzyma mnie przed rzuceniem się na ciebie wcześniej.

Szczęka mi opada, gdy słyszę to wyznanie. W sumie na studiach nigdy tak naprawdę nie chciałam się umawiać z chłopakami. Po tym, gdy przez lata patrzyłam, jak mój ojciec traktuje matkę, nie chciałam mieć nic wspólnego z facetami. To, że na uczelni aż roiło się od uprzywilejowanych chłoptasiów, też nie pomagało. Bogaci faceci myślą, że mogą robić, co im się podoba, i wszystko ujdzie im na sucho. Dopiero Kapitan wzbudził moje zainteresowanie, gdy pojawił się na horyzoncie. Myślę, że to dlatego, że wydawał się taki dobry. Wyglądał na człowieka, który prędzej odciąłby sobie rękę, niż skrzywdził kobietę. To obrońca, a ja w głębi duszy potrzebuję opiekuna.

Nie chciałam się z nikim umawiać, ale to nie znaczy, że on miał prawo mnie powstrzymywać. Zwłaszcza jeśli sam randkował. Ta myśl sprawia, że krew zaczyna mi wrzeć. Mocniej wbijam paznokcie w jego pierś.

– Schowaj pazurki, kotku. – Czuję, jak jego twardy członek drga pode mną, i mrużę oczy. – To było dawno temu.

Mimo wszystko wciąż piorunuję go wzrokiem, który normalnie wywołuje w facetach popłoch. Ale nie w nim.

Uśmiecha się tym głupim, idealnym uśmiechem, który sprawia, że się roztapiam. Tym, którym obdarza mnie, gdy myśli, że moja złość jest

urocza.

– Przez te wszystkie lata miałem tylko jedną kobietę w łóżku, pod prysznicem, przy biurku, no i może kilka razy w kuchni.

– Ryan… – warczę ostrzegawczo.

– Ciebie. Gdybyś tylko wiedziała o wszystkim, o czym fantazjowałem, że ci zrobię, uciekłabyś, gdzie pieprz rośnie. – Przykłada swoje czoło do mojego. Żartobliwy uśmiech znika. – Paige, jesteś jedyną kobietą, jakiej dotknąłem, od kiedy po raz pierwszy cię ujrzałem. Nie było mowy, żebym dał innej chociaż kawałeczek siebie. Należę do ciebie od lat. Cały.

Przechylam głowę i obdarzam go delikatnym pocałunkiem.

Potem przygryzam jego wargę, aż podskakuje. Zanim zdążę się zorientować, już leżę na plecach, a on pochyla się nade mną.

– Chciałam ci tylko pokazać, co by się wydarzyło, gdybyś dał mi powody do zazdrości. No wiesz, żeby na pewno do tego nie doszło – mówię, wyzywająco zadzierając podbródek.

– Hmm. Lepiej dobrze to przemyśl, kotku. Lubię, jak mnie gryziesz, jeśli jeszcze tego nie zauważyłaś.

Ociera się o mnie swoim twardym fiutem. To rozkoszne doznanie. Zarzucam mu ręce na szyję. Pragnę, aby mnie wypełnił.

– Przepraszam. Nagle włączył mi się instynkt terytorialny. Może to dlatego, że nigdy nie miałam kogoś, kto należałby tylko do mnie – tłumaczę. – Nie sądzę, bym to zniosła, gdybym cię straciła. Wczoraj wieczorem, gdy myślałam, że…

– Nigdy mnie nie stracisz – przerywa mi.

Jest taki pewny siebie.

– Nie powinnam pozwolić, abyś angażował się w cały ten bajzel. To się źle skończy.

– Źle to będzie, jeśli spróbujesz mnie powstrzymać – odbija piłeczkę. – Myślisz, że pozwolę ci go zabić? – pyta cicho.

Myślałam o tym przez tyle lat, ale nigdy nie wypowiedziałam tych słów na głos. Zawsze miałam wrażenie, że jeśli to zrobię, stanę się taka jak on. Bałam się go wtedy i teraz też lęk mnie sparaliżował. Może brak mi odwagi i determinacji, by osiągnąć cel.

– Sądzisz, że nie zdołam tego zrobić. – To nie jest pytanie.

– Paige, możesz zrobić wszystko, co tylko sobie postanowisz. Jesteś silna, to jedna z pierwszych cech, jakie w tobie dostrzegłem.

– Więc dlaczego? – pytam, podnosząc na niego wzrok.

Wygląda jak wojownik gotowy ruszyć w bój. Mój wojownik.

– Bo spowiło cię już wystarczająco dużo mroku. Wiem, że pragniesz zemsty, i pomogę ci zrealizować twój plan. Ale będę cię chronił i nie pozwolę, byś sama walczyła ze złem. A gdy już będzie po wszystkim, spędzę resztę życia, wypełniając twój przepiękny umysł rozkosznymi wspomnieniami. Będzie ich tak wiele i będą tak piękne, że zablokują te, od których teraz nie możesz się uwolnić.

– Już go nimi wypełniasz – przyznaję.

– Pozwolisz mi, żebym cię chronił? Pomógł ci dotrzeć tam, dokąd zmierzasz? Będziemy drużyną? – dopytuje. – Pozwól, że się tobą zaopiekuję, kotku. Pozwól, że wszystko naprawię. Mogę spełnić wszystkie twoje marzenia.

Boże, to brzmi tak dobrze. Nawet moja matka nie opiekowała się mną w taki sposób. To ja musiałam się o nią troszczyć i dbać, aby się nie załamała. Nie spodziewałam się, że znajdę kiedyś partnera, który będzie stał u mego boku niezależnie od okoliczności. Czuję ulgę.

– Pozwolę ci na to, ale najpierw musisz coś dla mnie zrobić.

– Wszystko, co zechcesz – zgadza się bez wahania.

– Chcę, żebyś kochał się ze mną w stroju Kapitana Ameryki. Pełnym, łącznie z tarczą.

Nie potrafi dłużej zachować powagi. Uśmiecha się i przytula mnie mocno. Czuję, jak całe jego ciało trzęsie się od śmiechu. Wtulam się w niego i zamykam oczy. Jeśli tak wygląda miłość, to chcę, by trwała już zawsze.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

Ryan

Pukanie do drzwi wyrywa mnie ze snu. Paige leży na mnie, więc ściskam jej jędrny tyłeczek obiema dłońmi, ocierając się wzwodem o jej brzuch, po czym przetaczam nas na bok. Całuję ją w policzek i przykrywam kołdrą, a potem wstaję i naciągam spodnie.

Docieram do drzwi, wyglądam przez wizjer i się uśmiecham. Mallory stoi w korytarzu z koszykiem w dłoniach, więc przekręcam zamek i wpuszczam ją do środka.

– Dzień dobry – mówi.

Miles nie rusza się z miejsca, tylko macha do mnie na powitanie, nie przerywając rozmowy przez komórkę. Odwzajemniam powitanie uniesieniem podbródka i zostawiam drzwi lekko uchylone.

– Przyniosłam wam brunch – oznajmia Mallory. – Miles i ja wyszliśmy wcześniej i pomyśleliśmy, że podrzucimy wam to po drodze na górę.

– Czy ja czuję jedzenie? – Paige wychodzi z pokoju owinięta w koc, z włosami przyklapniętymi z jednej strony.

Gdybym nie pragnął jej tak bardzo, pomyślałbym, że wygląda komicznie.

– Masz nos psa myśliwskiego. – Śmieje się Mallory. – Wygląda na to, że wszystko poszło dobrze wczoraj wieczorem.

Patrzy na moją gołą klatę, więc krzyżuję ręce na piersi. Potem zerka na Paige, która śmieje się i przewraca oczami.

– Zostawimy was samych – wtrąca Miles, który właśnie stanął w progu, i wyciąga Mallory z mieszkania.

– Zaraz, ja żądam babskiej rozmowy! – Dąsa się Mal, wychodząc.

Krzyczy do Paige, żeby wysłała jej esemes, tymczasem ja zamykam za nimi drzwi i na wszelki wypadek jeszcze przekręcam zamek.

– A właściwie to co się wydarzyło wczoraj wieczorem? – pyta Paige, grzebiąc w koszyku z jedzeniem.

– Potrzebujesz przypomnienia? – Staję obok niej i całuję ją w nagie ramię.

– Tak – mówi ochrypłym głosem, po czym odchrząkuje. – Może za chwilę. Powiedz mi, co się wydarzyło. Zanim mnie znalazłeś.

– Wiedziałem, że coś jest z tobą nie tak. Wróciłem do domu i zastanawiałem się, co zrobić, aż w końcu postanowiłem, że przyjdę i sprawdzę, jak się czujesz. Przeczuwałem, że chcesz się gdzieś wybrać, a kiedy zapukałem do twoich drzwi i otworzyła mi Mallory, już wiedziałem. Nawet nie zdążyła otworzyć ust. Wystarczyło mi jedno spojrzenie na poczucie winy wypisane na jej twarzy. Powiedziałem, że jeśli od razu wróci na górę, nie powiem nic Milesowi.

– Założę się, że była wściekła – mówi Paige, wyciągając pojemniki z koszyka.

– Miles i tak się dowiedział. Właśnie wchodził, gdy ja wychodziłem. On zawsze wie, gdzie ona jest. Ale nie zostałem, żeby posłuchać, co się wydarzyło. Wiedziałem, że wyszłaś po cichu i zamierzałaś wrócić, zanim się zorientuję. Wiedziałem, że mój identyfikator zniknął, a ty byłaś jedyną osobą, którą dopuszczam do siebie na tyle blisko, żeby miała okazję mi go podwędzić.

– Jak się domyśliłeś? – pyta.

Wyjmuje z szafki talerze i nakłada nam jedzenie.

– Kotku, wciąż ci powtarzam, że znam cię lepiej niż ty siebie samą. Zwiałaś mi, ale nie na długo.

– Dziwię się, że Miles nie jest wkurzony – mówi z opuszczonym wzrokiem.

– E tam. Przez cały czas wiedział, gdzie jest Mallory. W tym budynku jest tyle ochrony, że wystarczyłoby dla prezydenta. W końcu nie poprosiłaś jej, żeby poszła z tobą do baru na podryw. – Posyłam jej drwiący uśmieszek, a ona rzuca we mnie winogronem.

– Zrobiłam to tylko raz. I nie po to, żeby podrywać facetów.

Może i nie, ale gdy się tam pojawiłem, połowa mężczyzn w barze pieprzyła ją wzrokiem.

– Chodź tutaj. Musisz mi to wynagrodzić. – Łapię ją w pasie i sadzam na kuchennym blacie. Ściągam z niej koc, a potem rozsuwam jej nogi. – Przepyszna… – mruczę, chłonąc widok jej nagości.

Wciąż nie mogę uwierzyć, że mam ją na wyciągnięcie ręki. Pragnąłem tego przez tyle lat. Pracowałem nad tym. Myślałem, że ten moment nigdy nie nadejdzie.

– Co muszę zrobić, żebyś był usatysfakcjonowany? – Patrzy na mnie spod wpół przymkniętych powiek.

Kasztanowe włosy opadają jej na jedno ramię. Pachnie lawendą, seksem i mną. Ślina napływa mi do ust, gdy myślę o tym, by znowu jej posmakować. Może i była dziewicą aż do zeszłej nocy, ale na pewno nie jest nieśmiała. Co więcej, potrafi być nieprzyzwoita i sam nie wiedziałem, że aż tak mi się to spodoba. Wyzwala we mnie pierwotną stronę mojej natury.

– Chyba jesteś już gotowa, żeby znowu mnie przyjąć, prawda?

Zagryza wargę, ale szerzej rozchyla nogi i przesuwa się na krawędź blatu.

– Tak myślałem, kotku. Zawsze jesteś na mnie gotowa.

Rozpinam i ściągam spodnie. Staję przed nią nagi, a mój twardy kutas celuje prosto w jej cipkę, ociekając z pragnienia. Już nie może się doczekać, aż się w niej znajdzie.

Chwytam ją za kostkę i opieram sobie jej nogę na barku. Wbijam się w nią mocno, jednym pchnięciem, a potem daję jej chwilę, żeby się przyzwyczaiła.

– Odpręż się, kotku. Wezmę cię głęboko, ooo, właśnie tak. Nie zdejmuj wzroku z mojego kutasa. Chcę, żebyś patrzyła, jak wchodzi w ciebie i wychodzi. Chcę, żebyś patrzyła, jak cię biorę i jak mój fiut pulsuje, gdy dochodzę w twojej cipce. Spuszczę się w ciebie do ostatniej kropli.

Czuję, jak na te słowa jej ścianki się zaciskają. Paige posłusznie kieruje wzrok na mojego ptaka, a ja powoli wysuwam się z niej, a potem znowu wykonuję szybkie pchnięcie. Posuwam ją miarowo i oboje jęczymy, a ona dyszy z pragnienia. Nie zmieniam tempa i kładę kciuk na jej łechtaczce. Już ten pierwszy dotyk sprawia, że krzyczy moje imię, ale nie szczytuje. Godziny lizania sprawiły, że jest nadwrażliwa, ale nie mówi mi, żebym przestał.

Mój kutas jest śliski od jej namiętności i wchodzę w nią z łatwością. Chociaż odebrałem jej dziewictwo, wciąż jest niewiarygodnie ciasna i nie wiem, jak długo jeszcze wytrzymam. Łapię ją za drugą kostkę i również unoszę. Tyłeczek ma na skraju blatu, a rękami przytrzymuje się jego

przeciwległej krawędzi. Ale nie musi się martwić, że się zsunie. Mocno trzymam ją za biodra i patrzymy na zjednoczenie naszych ciał.

Odwracam twarz, liżę jej kostkę i przygryzam wewnętrzną część stopy. Paige krzyczy moje imię i to podnieca mnie jeszcze bardziej. Robię to samo z jej drugą stopą i czuję, jak gwałtownie zamyka w sobie mojego kutasa.

– Kocham cię, kotku. Kocham cię tak bardzo.

Wygina plecy w łuk i dochodzi, krzycząc na cały głos. To zielone światło, na które czekałem. Wbijam się w nią mocno po raz ostatni, wypełniając ją sobą. Znakuję ją od środka.

Zdejmuję jej nogi z barków i owijam je sobie wokół bioder. Przyciągam ją do siebie i tulę mocno, podczas gdy oboje próbujemy odzyskać oddech. To było szybkie, intensywne rżnięcie, najlepsze w moim życiu.

– Za każdym razem, gdy cię dotykam, jest lepiej niż poprzednio – mówię, całując ją w czubek głowy.

Spogląda na mnie oczami zasnutymi pożądaniem i się uśmiecha.

– Ty też jesteś niczego sobie.

Obdarzam ją niespiesznym pocałunkiem, smakując słodycz jej ust. W końcu dochodzę do wniosku, że zanim zerżnę ją znowu, muszę nakarmić. Wysuwam się z niej i cofam o krok.

– Dlaczego to jest takie seksowne? – Spogląda na mojego ptaka, lśniącego od naszych soków.

– Cieszę się, że uważasz mnie za seksownego, ale którą część ciała konkretnie masz na myśli?

Oblizuje wargi.

– Mówię o twoim kutasie pokrytym naszą przyjemnością. Nie wiem, dlaczego, ale ten widok sprawia, że znowu cię pragnę.

– Bo ty też lubisz zostawiać na mnie swój ślad – wyjaśniam.

Ześlizguje się z blatu i powoli opada na kolana przede mną.

– Paige… – mówię przez zaciśnięte zęby. Wyciągam ręce, żeby ją powstrzymać, ale popycha mnie w stronę blatu. – Co ty robisz? Wstań z podłogi.

– Myślę, że wiesz, co robię. – Przesuwa dłońmi po moich udach, a ja drżę pod jej dotykiem.

– Wstań, Paige. Nie musisz tego robić. – Nie wiem, dlaczego, ale nie chcę jej widzieć na kolanach. Nie powinna przed nikim klękać. – Mówię serio.

– Chcę tylko posmakować… Tylko odrobinę polizać – mówi, zerkając na mnie.

Mój kutas pręży się z pragnienia, a jednocześnie serce mi się kraje, tak bardzo chciałbym ją podnieść z podłogi.

Zaciskam szczękę i zwijam dłonie w pięści. Nie chcę, żeby myślała, że musi to robić. Moja kobieta powinna być wielbiona. A ja nie wiem, czy potrafiłbym zachować kontrolę w takiej sytuacji.

Żar jej języka na moim fiucie sprawia, że zamykam oczy. Czuję, jakby mój kutas stanął w ogniu. A potem słyszę, jak ona jęczy. Ten dźwięk przenika do moich jąder. Paige zamyka wargi wokół główki penisa i nie mogę się powstrzymać – muszę spojrzeć w dół. Gdy widzę jej usta otulające mojego fiuta, rozwieram zaciśnięte pięści i chwytam ją za włosy obiema dłońmi. Przytrzymuję jej głowę nieruchomo, podczas gdy ona ssie mojego kutasa i, ja pierdolę, w życiu nie widziałem czegoś bardziej podniecającego.

– Chcesz mi obciągnąć? – pytam, a ona kiwa głową. Czuję, jak jej język muska sam czubek kutasa. – W takim razie weź go głęboko do gardła, kotku. Wyliż go całego. Och, kurwa…

Robi to, a gdy wypełniam jej przełyk, zaczyna oddychać przez nos. Mruczy z zachwytu, bo niemal doprowadza mnie w ten sposób do orgazmu.

– Dostaniesz tylko tę jedną szansę, więc lepiej się nią naciesz. Nie lubię widzieć mojej kobiety na kolanach. – Nieprzerwanie masuje mi uda, a gdy dociera do jąder, ujmuje je w dłoń i głaszcze. – Possij mnie, a potem chcę się na ciebie spuścić – mówię.

Na te słowa wsuwa sobie dłoń między nogi. Słyszę, jak bardzo jest mokra. Podnieciła ją myśl o tym, że zaraz ją naznaczę, co tylko sprawia, że chcę to zrobić szybciej.

– Głęboki wdech – nakazuję. Łapię ją mocno za włosy i przytrzymuję jej głowę. Posuwam ją w usta i wystarczy kilka ruchów, abym był gotowy. – Ukucnij.

Robi, co jej każę, z ręką wciąż między udami, a ja wyciągam kutasa z jej ust, biorę go w dłoń i przesuwam nią w górę i w dół. Gęste strumienie spermy pokrywają jej podbródek i szyję. Gdy widzę kroplę lądującą na piersi, sięgam w dół i wcieram ją w jej skórę. Padam przed nią na kolana i jedną ręką rozsmarowuję nasienie na całym jej ciele, podczas gdy drugą obejmuję cipkę, żeby pomóc jej osiągnąć spełnienie.

– Teraz jesteś moja. Dojdź na mojej ręce, kotku. Chcę przez cały dzień czuć na palcach twój zapach.

Zanurzam palce w jej wilgoci i pochylam się, żeby ją pocałować. Mój język wślizguje się do jej ust i czuję smak własnej przyjemności. Całe jej ciało jest mną pokryte i nigdy nie doświadczyłem czegoś tak podniecającego. Paige dochodzi dla mnie, jęcząc mi w usta, a jej lepka słodycz pokrywa nasze splecione palce. Gdy ostatni wstrząs cichnie, unoszę palec do jej ust i rozcieram wilgoć na jej dolnej wardze, a potem go oblizuję. Smak naszej wspólnej rozkoszy, jest, kurwa, doskonały. Zupełnie jak moja Paige.

– Grzeczna dziewczynka. A teraz coś zjedzmy.

Rumieni się i rozpływa w moich ramionach. Muszę otulić ją kocem i zanieść na kanapę.

Leżymy tam cały dzień, jedząc, całując się i pieszcząc. Biorę ją od czasu do czasu, bo nie mogę się nią nasycić. Są rozmowy, które musimy odbyć, i sprawy, które musimy zaplanować. Ale dzisiejszy dzień przeznaczyłem na przyjemności. Jeśli jest coś, co robię naprawdę dobrze, to dawanie jej rozkoszy.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

Paige

Telefon wibruje w mojej torebce i pochylam się, żeby go wyjąć. Jest poniedziałek i siedzimy z Kapitanem w pracy. Od samego rana posyłał mi spojrzenia, które sprawiały, że wierciłam się na krześle i zastanawiam, czy przypadkiem nie postanowił wysłać mi sprośnego esemesa.

Jestem zaskoczona, gdy na ekranie widzę imię Patricka. Przez to wszystko, co się ostatnio wydarzyło, zupełnie o nim zapomniałam. Głupio mi, że się z nim nie skontaktowałam, chociaż obiecałam, że to zrobię. Przesuwam kciukiem po ekranie i odczytuję wiadomość.

> **Patrick:** Hej, Paige. Wiem, że pewnie za późno pytam, ale zastanawiam się, czy miałabyś dziś czas na lunch. Moglibyśmy się spotkać w tej samej kawiarni, co ostatnio, jeśli to Ci odpowiada. Może około południa?

Normalnie Kapitan i ja jemy lunch z naszym zespołem albo sami. Ale zawsze jem z Kapitanem. A teraz, gdy sprawy między nami zrobiły się poważne, nie widzę innego wyjścia, jak tylko go zaprosić. Podchodzę do jego biurka i opieram się o nie biodrem. Przesuwa spojrzeniem po moim obcisłym czarnym topie i czarno-złotych spodniach z szerokimi nogawkami. Zatrzymuje wzrok na złotych szpilkach od Diora, które miałam na sobie dziś rano, gdy zerżnął mnie przed wyjściem do pracy. Unosi brew i wiem, że pomyślał o tym samym. Czuję, jak rozkoszne ciepło wiruje mi w dole brzucha, i muszę odchrząknąć, żeby skoncentrować się na tym, co mam mu do powiedzenia.

– Spójrz mi w oczy, marynarzu.

Odchyla się do tyłu na swoim krześle i zakłada ręce za głowę. To sprawia, że koszula napina mu się na klacie i, kurwa, mam ochotę usiąść na nim okrakiem.

– Nie służyłem w marynarce, ale jeśli chcesz poudawać, chętnie powitam cię na pokładzie. – Odrobinę rozsuwa uda, a ja przewracam oczami na ten marny dowcip.

– Później. W tej chwili mam do ciebie prośbę i zanim powiesz „tak”, musisz się zgodzić na wszystkie warunki. – Mrużę oczy, a on krzyżuje ramiona na piersi. – Chcę zjeść lunch z moim przyjacielem Patrickiem. Uspokój się – wołam, gdy widzę, jak otwiera usta. – Chcę, żebyś poszedł ze mną, ale musisz być dla niego miły.

– O, pójdę z tobą. Możesz być tego pewna. – Irytuje się.

– Przecież właśnie cię zaprosiłam. Ale powtarzam, musisz być dla niego miły. Nie widziałam się z Patrickiem wiele lat i chcę nadrobić zaległości. Nie mówię, że od razu macie zostać najlepszymi kumplami, ale byłabym ci wdzięczna za wsparcie. Myślisz, że dasz radę?

– Tak.

Zgadza się zbyt szybko, co wzbudza mój sceptycyzm.

– Obiecujesz? Żadnych scen w stylu samca alfa i walenia pięściami w klatę jak Tarzan?

Kapitan opuszcza ręce i wstaje. Nawet w tych absurdalnie wysokich szpilkach jestem ze trzydzieści centymetrów niższa od niego i muszę przyznać, że to onieśmielające.

– Lubisz, kiedy zachowuję się jak samiec alfa.

Słyszalnie przełykam ślinę i czuję pulsowanie między nogami. Niezależnie od tego, jak bardzo próbowałabym temu zaprzeczać, ma rację. Podnieca mnie to jak cholera. Co nie znaczy, że muszę mu o tym mówić.

– Lubię, gdy dajesz mi to, czego chcę. A w południe chcę pójść na lunch z Patrickiem.

Kapitan robi naburmuszoną minę, a ja kładę dłonie na jego torsie.

– I chcę ciebie u mego boku. Okej?

– Okej.

Odwracam się. Czuję jego wzrok na swoim tyłku, więc odrobinę bardziej niż zwykle kołyszę biodrami. Nie wiem, dlaczego tak lubię go prowokować, ale to dla mnie najwspanialsza rozrywka ze wszystkich.

Gdy wracam do biurka, odpisuję Patrickowi.

Ja: Brzmi świetnie. Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko, ale przyjdę z chłopakiem.

Czuję się głupio, używając słowa „chłopak”, ale chyba właśnie tym jest dla mnie Kapitan. Odpowiedź przychodzi niemal natychmiast – kciuk uniesiony do góry. Zerkam na Kapitana, a on oczywiście nie spuszcza ze mnie wzroku, więc otwieram szufladę i wyciągam z niej lizaka.

Gdy wkładam go do ust i zaczynam ssać, Kapitan niemal dostaje apopleksji. Mocniej zaciska palce na krawędzi biurka, a ja puszczam do niego oko i odwracam się do ekranu swojego komputera. Uwielbiam zadawać cierpienie temu potężnemu mężczyźnie.

Gdy nadchodzi pora lunchu, właśnie zaczynam torturować Kapitana szóstym lizakiem z rzędu. Podchodzi do mojego biurka, wyrywa mi go z dłoni i wyrzuca do śmieci.

– Chodźmy, zanim zabiorę cię do łazienki i przetrzepię ci tyłek.

– Obiecanki cacanki – wzdycham.

Łapię torebkę i go wymijam. Z premedytacją ocieram się pupą o jego krocze i mogłabym przysiąc, że zaklął pod nosem.

Wsiadamy do windy i czuję, jak podniecenie narasta. Zamierzam się na niego rzucić, gdy tylko drzwi się zamkną, ale w ostatniej chwili czyjaś dłoń pojawia się w szparze. Jordan wskakuje do środka i patrzy na nas z uśmiechem. Nie zdaje sobie sprawy z seksualnego napięcia między nami, które jest tak intensywne, że zaraz eksploduje.

– Wysiadaj – warczy Kapitan, a ja zasłaniam usta dłonią, żeby stłumić śmiech.

Jordan patrzy najpierw na jedno z nas, potem na drugie, i powoli wycofuje się z windy. Drzwi się zasuwają, a Kapitan wstukuje kod, żeby ją zablokować.

Odwraca się i powoli do mnie podchodzi, po czym przyciska mnie do ściany.

– Chcesz, żebym wziął cię teraz? Bo mogę cię zerżnąć wszędzie, gdzie zechcę. A biorąc pod uwagę, jak mi dzisiaj dokuczałaś, najwyraźniej się o to prosisz.

Mój oddech staje się drżący, gdy czuję, jak jego twardość się o mnie ociera.

– Jeśli będziesz grzeczna w trakcie lunchu, zabiorę cię tu z powrotem i dam ci to, czego chcesz. Każę ci wypiąć tyłek i wezmę cię mocno, tak jak lubisz. Sprawię, że dojdziesz na moim kutasie, i będę cię podniecał całym

tym sprośnym gównem, którego tak uwielbiasz słuchać. Ale nie drażnij mnie, kotku, bo oboje wiemy, że to niebezpieczna gra.

Cofa się o krok, wciska guzik i winda znowu rusza. Gdy drzwi otwierają się na parterze, wciąż jestem wytrącona z równowagi, za to Kapitan wygląda jak spod igły. Bierze mnie za rękę i wyciąga ze środka, wymijając ludzi, którzy próbują wepchnąć się do windy. Dopiero gdy wychodzimy na zewnątrz i czuję powiew świeżego powietrza, odzyskuję oddech i oczyszczam umysł. Jezu, ten facet przyprawia mnie o zawroty głowy.

Docieramy do kawiarni, a gdy wchodzimy do środka, zauważam Patricka przy jednym ze stolików pod ścianą. Ma okulary w ciemnej oprawie i potargane włosy, ale wciąż uśmiecha się tak samo jak wtedy, gdy byliśmy dziećmi. I wciąż jest tak samo chudy, tyle że teraz ma zarost na twarzy. Podchodzę, żeby go uściskać, ale Kapitan zastępuje mi drogę.

– Cześć, jestem Ryan, narzeczony Paige. Miło cię poznać.

Jestem zaszokowana. Po pierwsze dlatego, że wcisnął się przede mnie, jakby zajechał mi drogę na autostradzie. Po drugie – niby kiedy zgodziłam się za niego wyjść? A po trzecie, bo rozpływam się na myśl o tym, że zrobił to wszystko. Boże, co jest ze mną nie tak?

– Ciebie również. Jestem Patrick. – Patrick obdarza Kapitana szczerym uśmiechem i patrzy mu w oczy, przyjaźnie i spokojnie.

Wychylam się zza Kapitana i macham mu na powitanie, a on odmachuje.

– Ja już zamówiłem przy barze. Możecie zrobić to samo albo usiąść i zamówić później – mówi Patrick.

– Ty siadaj, Paige. Ja zamówię.

Kapitan obserwuje mnie, gdy zajmuję miejsce, jakby chciał się upewnić, że nawet nie spróbuję dotknąć Patricka. Siadam naprzeciwko niego, rozkoszując się władczym zachowaniem mojego mężczyzny. Widzę, jak staje w kolejce i czeka, żeby zamówić nam jedzenie. Wciąż zerka w moją stronę i jest to urocze.

– Naprawdę się cieszę, że udało nam się dzisiaj spotkać. Mam urwanie głowy w pracy, ale chciałem się do ciebie odezwać – mówi Patrick, czym odwraca moją uwagę od Kapitana.

– Ja też. Miałam strasznie dużo na głowie i zupełnie zapomniałam. Więc naprawdę się ucieszyłam, gdy przysłałeś mi esemes.

Zerkam znowu na Kapitana i widzę, że w kolejce za nim stanęła jakaś kobieta. Taksuje go wzrokiem, ale on nawet nie patrzy w jej stronę. Kolejka

jest długa i porusza się powoli, więc nie zrobił do tej pory ani kroku.

– A więc co porabiałaś przez te wszystkie lata? – Pytanie Patricka wciąga mnie z powrotem do rozmowy.

– O rany, właściwie to dużo. – Lekkim tonem opowiadam mu o college'u. Ale tak naprawdę chcę poznać jego historię. To on rozpłynął się w powietrzu. Nieraz o tym myślałam. – Co się z tobą stało, gdy byliśmy dziećmi? Zniknąłeś tak nagle.

Uśmiecha się do mnie.

– Zostałem przyłapany na kradzieży w sklepie, a potem umieszczony w rodzinie zastępczej. Ale mi się poszczęściło. Zaadoptowali mnie naprawdę wspaniali ludzie, którzy pomogli mi uporać się z problemami. Dzięki nim zaangażowałem się w działania fundacji Big Brothers Big Sisters. Właśnie tym się teraz zajmuję. Odwdzięczam się za dobroć, jaką mi okazano, i pomagam innym.

– Co za ulga. Zawsze myślałam, że stało ci się coś złego – mówię, zadowolona, że wszystko dobrze się skończyło.

– Tak, mieliśmy ciężko, gdy dorastaliśmy. To na pewno – odpowiada i bierze łyk herbaty.

Zerkam na Kapitana i widzę, że kobieta przysuwa się coraz bliżej. Wreszcie niby przypadkiem się o niego ociera, a on odwraca się, żeby na nią spojrzeć. Jestem za daleko, żeby usłyszeć, co ta pinda do niego mówi, ale pochyla się i dotyka jego ramienia. Znowu budzi się we mnie instynkt terytorialny i czuję, jak pomruk wściekłości narasta mi w piersi. Co za suka! Kim ona w ogóle jest? Kapitan coś mówi i się odwraca, a mój gniew odrobinę opada.

Już otwieram usta, żeby kontynuować rozmowę z Patrickiem, ale zauważam, że kobieta wyjmuje telefon i celuje aparatem w Kapitana. Nie wytrzymuję, gdy widzę, jak robi fotkę jego tyłka.

– O nie. – Wstaję tak szybko, że krzesło, na którym siedziałam, uderza o ścianę.

Kapitan spogląda w moją stronę zaniepokojony.

Za to kobieta nie zwraca na mnie uwagi i nie widzi, jak z wściekłością do niej podchodzę. Zanim zdąży podnieść wzrok, wyrywam jej telefon z dłoni. Podrywa głowę, a na jej ściągniętej gniewem twarzy maluje się mieszanka złości i zażenowania.

– Co do chole…

– Zamknij mordę, do kurwy nędzy – przerywam jej. W kawiarni zapada cisza i czuję, że wszyscy na nas patrzą. – Widziałam, jak robiłaś fotkę tyłkowi mojego faceta. Po pierwsze, nikt nie tyka tego, co moje. A po drugie, jak śmiesz? Gdybyś była mężczyzną, a przed tobą stałaby kobieta, wyobraź sobie, jak by się to skończyło. Uznano by cię za zboczeńca i wezwano policję. Nie masz prawa uprzedmiotawiać nikogo ani robić mu zdjęcia bez jego zgody, tylko dlatego że jesteś kobietą. Miej trochę szacunku dla innych i nie zachowuj się chamsko. Zwłaszcza gdy narzeczona faceta, którego obczajasz, siedzi nieopodal. – Rzucam komórkę na podłogę i patrzę, jak szybka pęka na tysiąc kawałeczków.

– Wisisz mi telefon! – krzyczy kobieta, ale nikt jej nie popiera.

Wie, że racja jest po mojej stronie.

– Gówno ci jestem winna. Ty napastowałaś mojego faceta, ja zabrałam ci telefon. Jesteśmy kwita. Ale sugeruję, żebyś wzięła dupę w troki, zanim jeszcze bardziej się wkurzę.

Kładę ręce na biodrach i czekam, jak zareaguje. Rozgląda się nerwowo wokół, po czym postanawia odejść. Nie ruszam się z miejsca, dopóki nie wyjdzie z kawiarni, i czuję, jak wielkie dłonie Kapitana otaczają moją talię.

– Narzeczony? – szepcze, a ja macham ręką, jakbym odganiała natrętną muchę. – A ja myślałem, że lubisz mnie uprzedmiotawiać – mówi tak cicho, że tylko ja go słyszę.

Widząc, że przedstawienie dobiegło końca, klienci kawiarni wracają do swoich spraw. Ja obracam się w ramionach Kapitana i uśmiecham się do niego.

– Tylko ja mogę cię traktować jak kawał mięcha. A teraz zdobądź dla mnie kanapkę. Umieram z głodu.

Ściska mój tyłek i się śmieje, po czym puszcza mnie, a ja wracam do Patricka.

– Przepraszam. Nie chciałam robić sceny. – Wzruszam ramionami.

Patrick też się śmieje.

– Nic się nie zmieniłaś.

– Co masz na myśli?

– Gdy byliśmy dzieciakami, strasznie się wkurzałaś, gdy ktoś dotykał twoich rzeczy. Ja to świetnie rozumiałem, bo żadne z nas nie miało za wiele, więc wszystko było dla nas cenne. Chyba wciąż tak reagujesz.

Uśmiecham się do niego półgębkiem i myślę, że ma rację.

– Tak, chyba tak. I naprawdę kocham tego człowieka.

Zerkam i widzę, jak Kapitan puszcza do mnie oko. Czuję miłość narastającą w piersi.

Gdy wreszcie siadamy do jedzenia, mamy już za sobą rozmowy o tym, co robimy teraz.

– A więc co się stało z twoimi rodzicami? – pyta Patrick, zerkając na Kapitana, a potem znowu na mnie.

Próbuje ocenić, ile wie Kapitan, i doceniam, że chce mnie chronić.

– Ona zmarła. On zwiał – odpowiadam.

Próbuję podsumować to tak bezboleśnie, jak to tylko możliwe. Nie chcę wchodzić w szczegóły.

Patrick był częścią tamtego życia, ale to już odeszło i naprawdę nie chcę grzebać w przeszłości.

– Przykro mi to słyszeć.

Unikamy rozmowy o złych chwilach i skupiamy się na dobrych. Opowiadamy Kapitanowi historie z czasów dorastania i przywołujemy najlepsze wspomnienia. Im dłużej tam siedzimy, tym bardziej się cieszę, że Ryan przyszedł ze mną. Dzięki temu może ujrzeć inną część mnie, a ja przypominam sobie, że nie jestem aż takim ponurakiem. Wciąż istnieją dobre i jasne cząstki Paige. Takie jak te, które on mi podarował.

W pewnym momencie do kawiarni wchodzi ciemnoskóry facet z długimi dredami i posyła uśmiech w stronę naszego stolika. Nie rozpoznaję go, ale podchodzi prosto do Patricka i całuje go w policzek.

– Cześć, kochanie. Przepraszam za spóźnienie. – Patrzy na nas i wyciąga do mnie rękę. – Jestem Amos, mąż Patricka.

Wymieniamy uściski dłoni i Amos dołącza do nas na resztę lunchu. Robi mi się ciepło na sercu, gdy widzę Patricka tak szczęśliwego i zakochanego. Jest jasne, że ci dwaj nadal szaleją na swoim punkcie, chociaż Amos mówi nam, że znają się od dwunastego roku życia.

Kapitan ujmuje moją rękę pod stołem i ściska ją, czym daje sygnał, że pora się zbierać. Gdy się żegnamy, towarzyszą temu obietnice, że wkrótce znowu się spotkamy, i naprawdę tego chcę. Miło jest mieć kontakt z jakąś częścią mojej przeszłości, która nie jest mroczna i brudna i nie przypomina mi o tym, co zrobiłam – a raczej czego nie zrobiłam.

W drodze powrotnej do pracy Kapitan unosi nasze połączone dłonie do ust i całuje moje palce. Idę lekkim krokiem i czuję, jakby z moich barków

zdjęto ogromny ciężar.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI

Paige

Gdy docieramy do biura, ruszam w stronę swojego stanowiska, ale Kapitan ciągnie mnie za ramię. Idę za nim korytarzem i myślę, że pewnie chce ze mną o czymś porozmawiać. Milczał przez całą drogę powrotną i nawet w windzie nie odezwał się do mnie słowem.

Skręcamy za róg, a on wciąga mnie do damskiej toalety, po czym zatrzaskuje za sobą drzwi i zamyka je na zamek. Chwyta mnie za biodra i odwraca twarzą do luster wiszących nad umywalkami. Czuję, jak jego dłoń napiera na moje plecy, więc posłusznie pochylam się do przodu i ściskam dłońmi blat. Podnoszę wzrok i widzę w lustrze jego odbicie. Chwyta za gumkę moich spodni i ściąga je ze mnie razem z majtkami. Obnażył mnie od pasa w dół, ale to mu nie wystarcza. Wkłada nogę między moje stopy i zmusza mnie, żebym rozstawiła je szerzej. Rozpina pasek, nie spuszczając wzroku z mojego tyłka. Dźwięk suwaka przecina ciszę panującą w pomieszczeniu.

– Jasna cholera – chrypię.

Czuję podniecenie i narastającą adrenalinę.

Jego ruchy są gwałtowne, a gdy wreszcie uwalnia się ze spodni, bierze w dłoń twardego kutasa i zaczyna go gładzić.

– Myślisz, że zapomniałem o tym, jak się dziś ze mną droczyłaś? – Czuję, jak mokry koniuszek jego fiuta ociera się o mój pośladek. – Masz szczęście, że nie zerżnę cię w te twoje niewyparzone usta, żeby dać ci nauczkę. Ale to za bardzo by ci się podobało.

Ślina napływa mi do ust na myśl o obciągnięciu mu, podczas gdy jest zły. Byłby agresywny i pewnie straciłby panowanie nad sobą.

– Popatrz na siebie, kotku. Zgięta wpół i z każdą sekundą coraz bardziej gotowa. Wystarczy, że przypomnę ci, że jesteś moja, i robisz się mokra. – Drugą ręką dotyka mnie między nogami i jego palce pokrywają się moim

pożądaniem. Nagle zabiera rękę, a po chwili czuję palące uderzenie w pośladek. – Jeśli jeszcze raz odwalisz taki numer z ssaniem lizaków przy swoim biurku, już ja się postaram, żeby mój kutas był twoim jedynym cukierkiem przez cały tydzień.

– To słodka groźba. Karanie mnie nie wychodzi ci za dobrze, Kapitanie.

Kolejny klaps sprawia, że podniecam się jeszcze bardziej.

– Nazywaj mnie Ryan, gdy masz cipkę na wierzchu. To, że ja się spuszczę, nie znaczy, że ty też dojdziesz. Zadbam o to, żebyś przeżyła cały tydzień bez ani jednego orgazmu, który złagodziłby ten ból pulsujący między twoimi nogami.

Kurwa. Tu mnie ma.

Patrzę mu głęboko w oczy, nie odwracając wzroku od jego odbicia w lustrze, i kiwam głową. On najwyraźniej traktuje to jako obietnicę, że będę grzeczna, bo puszcza swojego kutasa i obiema dłońmi łapie mnie za biodra.

– A teraz, jeśli będziesz cicho i dasz mi to, czego chcę, pozwolę ci dojść. Będziesz posłuszna, kotku?

– Tak, Ryan. – Nie droczę się z nim więcej, bo widzę, że jest już na krawędzi.

Drżę na myśl o ostrym rżnięciu, które mnie zaraz czeka, i nie chcę, by cokolwiek opóźniło ten moment.

Jego wielki kutas wypełnia mnie aż do granicy bólu. Jest za duży i za gruby, żebym mogła przyjąć potężne pchnięcie, ale jakoś się dostosowuję. Zupełnie jakby widział, że potrzebuję oddechu, zamiera na moment, po czym wysuwa się i z powrotem wbija we mnie zaborczo. Mam wrażenie, że trwa to wieczność. Zawładnął każdym centymetrem mojego ciała, a podniecenie związane z tym, w jaki sposób mnie bierze, jest jak narkotyk. Gdy patrzę, jak mnie rżnie, kręci mi się w głowie z pożądania. Na jego twarzy maluje się furia i ściska mnie za biodra tak mocno, że przyjemność niemal przeradza się w ból. Mimo wysokich obcasów i tak nie dotykam podłogi, gdy mnie posuwa. Lśniąca warstewka potu pokrywa moje ciało i próbuję tłumić dyszenie i okrzyki przyjemności. Normalnie, w domu, mogę się zachowywać tak głośno, jak zechcę, ale to nie miejsce na takie rzeczy. Łazienka sąsiaduje z naszym biurem i myśl o tym sprawia, że podniecam się jeszcze mocniej. On pragnie mnie tak bardzo, że nie może

się doczekać, aż znajdziemy się w mieszkaniu. Musiał we mnie wejść tu i teraz.

Kapitan puszcza moje biodro i unosi rękę, żeby zasłonić mi usta, tuż zanim orgazm rozedrze moje ciało. Wykrzykuję przyjemność we wnętrze jego dłoni. Wiedział, że dochodzę, jeszcze zanim ja się zorientowałam. I wiedział, że nie zdołam zachować ciszy.

– Nie potrafisz trzymać tej swojej pyskatej buzi na kłódkę, prawda? – mówi i posyła mi szelmowski uśmiech.

Wygląda jak dzika bestia, gdy wbija się we mnie po raz ostatni i spuszcza się z jękiem. Na widok jego przyjemności moje ciało przeszywają kolejne wstrząsy. Jest jak zwierzę i pierwotna część mojej natury uwielbia takie ostre traktowanie.

Sama zachowuję się jak kotka, parząca się ze swoim samcem. I nie mogę powiedzieć, że mnie to nie podnieca.

Nogi mi się trzęsą, podczas gdy on wysuwa się ze mnie powoli, a potem pochyla się i naciąga mi majteczki i spodnie. Całym ciężarem ciała spoczywam na blacie, gdy poprawia najpierw moje, a potem swoje ciuchy. Już po wszystkim obraca mnie, a ja przylegam do jego piersi, zupełnie wyczerpana. Mam ochotę się położyć i uciąć sobie drzemkę, ale on zmusza mnie, bym stała.

– Boże, kocham cię – mówi i składa na moich ustach czuły, słodki pocałunek, będący zupełnym przeciwieństwem tego, co właśnie zrobiliśmy.

Uwielbiam to, że możemy mieć i jedno, i drugie. Czułą, słodką miłość, podczas której niemal płaczę ze wzruszenia, i ostre, szybkie rżnięcie, gdy desperacko pragniemy siebie nawzajem.

Kapitan obsypuje mnie pocałunkami, co sprawia, że znowu zaczynam go pragnąć, a potem obejmuje mnie w talii i pomaga dojść do biurka. Sadza mnie na krześle i dosuwa je do blatu, a potem wraca na swoje miejsce. Zachowuje się, jakby w łazience nic się nie wydarzyło, mimo że niemal straciłam władzę w nogach i musiał mnie tu przynieść.

Patrzę na niego i widzę, że oparł łokcie na blacie i spogląda na mnie spod przymrużonych powiek. Po chwili zdaję sobie sprawę, że uniósł do nosa dwa palce i wchłania mój zapach. Bez namysłu pochylam się i wyciągam z szuflady lizaka. Zawsze lubiłam wyzwania.

***

– Chcę to zaplanować – mówię.

Biorę kęs kurczaka w sezamie i kieruję widelec w stronę Kapitana.

– Co tu jest do planowania? Powiedziałem ci, że się tym zajmę.

Masuje mi stopy, a ja mam ochotę jęczeć z przyjemności, ale nie chcę dać mu tej satysfakcji. Dyskutujemy o tym, od kiedy wróciliśmy do domu, i żadne z nas nie chce ustąpić. Już wystarczająco długo krążyliśmy wokół tematu mojego ojca. Kapitan wie, że chcę, aby ten człowiek zapłacił za to, co zrobił. I że to ja chcę wymierzyć sprawiedliwość. Z kolei on uważa, że nie powinnam być w to zaangażowana.

– Mam informacje na temat miejsca jego pobytu. Tamtego wieczoru, gdy przyłapałeś mnie w biurze, znalazłam wszystko, czego będziesz potrzebował. Nie chcę już dłużej czekać. – Wskazuję na mój laptop leżący na stole.

Patrzy na mnie przenikliwie, a w jego pięknych zielonych oczach widać zrozumienie.

– Zrobię to za ciebie, bo nie chcę, żeby ten mrok cię dotknął, Paige. Gdybyś zeszła na tę drogę, nie byłoby już odwrotu. Zamierzam cię uchronić przed konsekwencjami czegoś takiego. Gdy to się wreszcie wydarzy, nie będziesz o tym wiedzieć. Nie zamierzam siedzieć tutaj i planować każdego szczegółu tej akcji. To jest coś, co mogłoby zgasić światło w twoich oczach.

Pochyla się do przodu i kładzie mi ręce na kolanach. Chcę go przytulić i powiedzieć, że ma rację, ale jakaś część mnie pragnie walczyć o to, co wydaje mi się, że powinnam zrobić sama.

– Pamiętasz każdy szczegół tego, co ci się przydarzyło, kotku. Nie pozwolę, aby to była kolejna rzecz, której nigdy nie zapomnisz. Dam ci zemstę, której pragniesz, i podsumowanie, jakiego potrzebujesz, ale nie zgadzam się, żebyś ubrudziła sobie ręce. Kocham cię za bardzo, aby pozwolić ci zrobić to samej.

Prostuje się i całuje mnie w czoło, a potem zabiera nasze puste talerze do kuchni. Ja wciąż siedzę przy stole, wsłuchując się w szum wody, podczas gdy zmywa naczynia i sprząta po kolacji. Myślę o jego słowach i wiem, że ma rację. Ale myślę też o tym, że jeśli tego nie zrobię, znowu będę miała poczucie, że stoję z założonymi rękoma. Jeśli nie podejmę żadnego wysiłku, żeby to zaplanować, to tak naprawdę nie pomszczę matki. Po prostu znalazłam mężczyznę, który zrobi to za mnie. Czy to znaczy, że jestem jak ona?

Dzwoni telefon Kapitana.

– Justice… – odbiera i słyszę, jak wypowiada kilka słów, po czym kończy rozmowę. Podchodzi do mnie i wkłada buty. – Muszę na sekundę podejść na górę. Miles chce, żebym rzucił okiem na elektroniczną nianię. Twierdzi, że ma problemy z jej podłączeniem. Przysięgam, że ten człowiek jest szalony. Chce, żeby kamera skierowana na kołyskę była połączona z całym systemem kamer nadzorujących w budynku.

Uśmiecham się do niego, a on pochyla się i daje mi szybkiego całusa, zanim wyjdzie. Patrzę na swój laptop i postanawiam, że przynajmniej wyszukam dla niego potrzebne informacje. Chociaż do tego się przydam. Sięgam po komputer i odnajduję foldery z zaszyfrowanymi plikami. Może dzięki danym zgromadzonym przez Milesa przy finalizowaniu transakcji uda mi się zaoszczędzić trochę czasu. Nie ma sensu sprawdzać czegoś, co Miles już potwierdził.

Odkodowanie niektórych folderów zajmuje mi kilka minut, ale w końcu znajduję ten o nazwie AO. Zgaduję, że to inicjały Alexandra Owensa, więc klikam. Gdy folder się otwiera, czeka mnie kolejna runda deszyfracji. To musi być coś ważnego, w przeciwnym razie nie byłoby tak dobrze zabezpieczone.

W końcu docieram do dziesiątek stron dokumentów na temat Alexandra. Wiele z nich to kwestie biznesowe, ale pewnie mogą mi pomóc w ustaleniu, czym teraz zajmuje się mój ojciec, a może i gdzie przebywa. Przeglądam kilka z nich i widzę, że każdemu dokumentowi towarzyszą całe strony notatek porobionych przez Milesa. Zawsze był skrupulatny. Odczytuję niektóre, a potem organizuję je według daty. Przeszukuję wszystko, aż wreszcie znajduję numer telefonu ojca.

Włamuję się do jego telefonu, tak jak pokazał mi Jordan. Zaczynam od esemesów. Zamieram, gdy na liście widzę imię Ryana. Zaczynam czytać.

Serce zaczyna mi walić jak szalone, a wnętrza dłoni pokrywają się lepkim potem. Co to jest, do kurwy nędzy? Znajduję kolejny esemes, datowany na kilka dni później.

Ryan składał Alexandrowi raporty z tego, co się dzieje w Osbourne Corp. Całymi latami wysyłał mu wiadomości. Skończyło się to nieco ponad miesiąc temu, gdy przestał odpowiadać mojemu ojcu.

– Hej, kotku. Tęskniłaś za mną? – Kapitan wchodzi i uśmiecha się do mnie, a ja tracę grunt pod nogami. Widzi moją minę i od razu wie, że coś

jest nie tak. – Co się stało, Paige? Wszystko w porządku? Jesteś blada jak ściana.

Zrzucam komputer z kolan na podłogę i biegnę do łazienki. Nie udaje mi się zdążyć do ubikacji, nim zacznę rzygać. Słyszę go gdzieś za plecami, ale odgłosy wymiotów dzwonią mi w uszach. Jestem fizycznie chora na myśl o jego zdradzie.

On wiedział. Wiedział, kim jestem, jeszcze zanim dotarło to do Milesa. On, kurwa, pracował dla mojego ojca. Dla człowieka, którego chcę zabić. Zdradził mnie jak nikt wcześniej, a ja go kochałam. Kochałam go.

Sięgam do szafki przy toalecie i zaciskam dłoń na chłodnym metalu pistoletu. Obracam się i przywieram plecami do ściany, celując prosto w jego serce.

Unosi ręce do góry i robi krok do tyłu.

– Paige, co do cholery? – Szok malujący się na jego twarzy byłby komiczny, gdybym właśnie nie rozpadała się na milion kawałeczków.

– Wynoś się z mojego domu, ty kłamliwy draniu. Wiedziałeś, kim on jest. Co więcej, byłeś na jego usługach.

Na jego twarzy pojawia się zrozumienie i robi krok w moją stronę.

– Paige, to nie tak…

Celuję w ścianę obok niego i naciskam spust. Huk ucisza go i zmusza do cofnięcia się. Z powrotem kieruję wylot lufy w jego serce. Chcę, żeby złamało się tak jak moje.

– Wynoś. Się. – Mówię przez zaciśnięte zęby, a on kiwa głową.

– Porozmawiamy o tym – oznajmia, wychodząc z łazienki.

– Nie ma żadnego m y. Nigdy więcej.

Nie opuszczam broni i widzę ból przemykający po jego twarzy. Dobrze. Zasługuje na to, i na wiele więcej. Znika za rogiem, zaciskając dłonie w pięści. Słyszę, jak przechodzi przez salon i cicho zamyka za sobą drzwi wejściowe.

Ja zostaję na podłodze łazienki. Nie wiem, jak długo tam siedzę, ale wszystkie członki mam odrętwiałe. Dręczą mnie mdłości, ale nie mam już czym wymiotować. Pewnie powinnam wejść pod prysznic, ale trzęsę się tak bardzo, że nie mogę się podnieść.

Czas mija, a mój umysł błądzi, jakby nie był w stanie pojąć tego, co się wydarzyło, i wolał uciec w pustkę. Zaczynam się śmiać, bo to nie może być

prawda. Zakochałam się w diable. Po chwili mój histeryczny śmiech zamienia się w szloch. Skończyłam jak moja matka.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY

Ryan

Gapię się na zamknięte drzwi, a serce wyrywa mi się z piersi. Mój świat właśnie się zawalił.

– Kurwa.

Wymierzam cios w ścianę. Pięść łatwo przebija gipsowo-kartonową płytę. Nie ma szans w zderzeniu z moim gniewem. Rozważam, czy wrócić do środka. Szaleje we mnie wewnętrzna walka, ale powstrzymuję się ostatkiem sił. Chciałbym jej wszystko wytłumaczyć, nawet ryzykując życiem. Niech mnie postrzeli, byleby wysłuchała. W tej chwili jest przekonana, że ją zdradziłem, i możliwe, że w pewnym sensie to zrobiłem. Ale nigdy nie chciałem jej zranić. Obnażyła się przede mną i wyjawiła mi wszystkie swoje sekrety. A ja wciąż ukrywałem przed nią własne, bo bałem się tego, co pomyśli, kiedy je pozna.

Przez lata pracowałem dla organizacji jej ojca, a w ciągu ostatnich pięciu pozostawałem z nim w bezpośrednim kontakcie. Przekazywałem mu fałszywe informacje i miałem go na oku. Próbowałem dowiedzieć się o nim jak najwięcej, wypełniając polecenia mojego przełożonego. Byłem tajnym agentem i zbierałem brudy na temat Alexandra Owensa. Miałem doprowadzić do upadku jego imperium i jego samego.

Owens od lat handlował bronią i narkotykami, wykorzystując swoje firmy jako przykrywki. Już dawno zebrałem wystarczająco dużo danych, żeby go przyskrzynić, ale nie chodziło tylko o niego; to była szerzej zakrojona operacja. Ale potem w moim życiu pojawiła się Paige. Zawróciła mi w głowie i nie wiedziałem, co robić. Przez ostatnie kilka lat czułem się rozdarty. I wciąż nie opanowałem sztuki godzenia sprzecznych interesów.

Dziś, gdy spojrzałem w wylot lufy pistoletu trzymanego przez kobietę, którą kocham najbardziej na świecie, zrozumiałem, co muszę zrobić. Na jej twarzy malowało się tyle bólu. Jest przekonana, że zawiódł ją kolejny

mężczyzna, który pojawił się w jej życiu. Nigdy tego nie chciałem. Zrobię wszystko, żeby ten ból zniknął.

Rozlega się dźwięk otwieranej windy. Odwracam się i widzę, że wysiada z niej Mallory. Jest wyraźnie spanikowana, ale gdy mnie widzi, lęk zostaje zastąpiony przez gniew. Rusza ku mnie dziarskim krokiem. Gdy unosi pięść, żeby mi przyłożyć, nie próbuję się zasłaniać. Pozwalam nawet, by głowa odskoczyła mi do tyłu. Chcę jej dać satysfakcję, której szuka. Cios sprawia, że pęka mi warga i czuję smak krwi w ustach.

– Ja pierdzielę! – krzyczy Mallory, a Paige otwiera na oścież drzwi do swojego mieszkania. – Dlaczego do licha nigdy mi nie powiedziałaś, że to tak boli, gdy się kogoś uderzy? – wrzeszczy dalej Mal, ale ja nie odrywam wzroku od Paige.

Wciąż ma pistolet w dłoni, a jej twarz jest czerwona, opuchnięta i zapłakana.

Robię krok w jej stronę, ale spojrzenie, jakie mi posyła, sprawia, że staję jak wryty. To nie jest gniew. To już tylko ból. Głęboki, skręcający trzewia ból, który niemal powala mnie na kolana.

– Przesuń się, dupku. – Mallory mnie popycha, a ja robię krok w bok, by przepuścić ją do Paige. Mallory obejmuje przyjaciółkę, a Paige zamyka oczy, szukając pocieszenia w jej ramionach. Nie w moich. A przecież to ja miałem ją pocieszać. A nie rozdzierać na strzępy.

Mallory odsuwa się i wpycha Paige z powrotem do mieszkania.

– Odejdź – warczy do mnie, po czym zatrzaskuje drzwi.

Zostaję sam na korytarzu.

Dziś wieczorem położę temu kres. Schodzę piętro niżej do swojego mieszkania i zmierzam prosto do sejfu. Wyciągam wszystko, czego potrzebuję, po czym siadam przed komputerem i kontaktuję się ze znajomym agentem. Wiem, że mogę mu zaufać. Nie piśnie ani słowa o tym, co zamierzam zrobić. Jest mi winien przysługę, bo kiedyś uratowałem jego siostrę i sam do tej pory trzymałem gębę na kłódkę. Mam go w kieszeni, od kiedy mężczyzna, który skrzywdził tę dziewczynę, nagle zaginął.

Pora, by mi się odwdzięczył. Pieprzyć wszystko inne. Pieprzyć robotę. Już dawno temu przestała być dla mnie ważna. Niezależnie od tego, co robiłem, Paige zawsze była na pierwszym miejscu. Ale może powinienem był zlikwidować Alexandra wcześniej. Nie byłem pewien, czy ona naprawdę tego chce, dopóki nie stanęła z nim twarzą w twarz kilka tygodni

temu. Przerażenie w jej oczach było prawdziwe. Ten mężczyzna jest potworem, który prześladuje ją w snach, i tylko jego śmierć przyniesie jej ukojenie.

Gdy trzymałem ją w ramionach, podczas gdy płakała i opowiadała mi o tym, co się przytrafiło jej matce, zdałem sobie sprawę, czego naprawdę pragnie. Zamierzam jej to dać. Zrobiłbym to już wiele lat temu, gdybym wcześniej o tym wiedział. Ale teraz wiem. Udowodnię jej, że zrobiłbym dla niej wszystko. Nawet jeśli nie będzie mnie już chciała. Nawet jeśli mój plan nie wypali, ona będzie mogła spać spokojnie.

Wkładam pistolet do kabury, wyjmuję z kieszeni komórkę i rzucam ją na łóżko. Nie chcę, by ktoś mnie wyśledził.

Rozglądam się po sypialni i zastanawiam, co pomyślałaby Paige, gdyby ją zobaczyła. Jej zdjęcia pokrywają całe ściany. Każdy centymetr przestrzeni. To mój brudny sekret, jeden z aspektów mojej obsesji. Setki zdjęć, które zbierałem przez lata, zamiast tapety.

Może powinienem być tym zażenowany, ale nie jestem. Czy to szalone? Owszem. Ale jest, jak jest. Przez ostatnie pięć lat to ona nadawała sens mojemu życiu. Była dla mnie wszystkim i teraz zamierzam jej pokazać, ile dla mnie znaczy. Udowodnię jej, że zrobię dla niej wszystko, i może wtedy ostatecznie uda mi się ją zdobyć.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIĄTY

Paige

Mallory obejmuje mnie i przytula mocno, podczas gdy wypłakuję jej się w mankiet. Pozwala mi wszystko z siebie wyrzucić, aż nadchodzi moment, kiedy łzy już nie chcą płynąć. Mam ochotę przyciągnąć ją bliżej i odepchnąć jednocześnie. Nie chcę być dotykana, ale z drugiej strony czuję, jakbym się rozpadała. Mój świat wali się w gruzy.

Może to zemsta za to, co zrobiłam. Zapomniałam o matce i próbowałam wyszarpnąć życiu coś dla siebie. W efekcie tracę wszystko kawałek po kawałku, aż w końcu nie zostanie nic. Czuję, jakby życie uleciało mi z piersi, a serce zastąpiła ziejąca dziura.

– Co się stało? – dopytuje Mal.

W końcu zauważa pistolet w mojej dłoni i robi wielkie oczy, zanim uda jej się ukryć tę reakcję.

– Kapitan… – Potrząsam głową. – Ryan – poprawiam się. Nie chcę używać tego głupiego przezwiska, które mu nadałyśmy. – On pracuje dla mojego ojca.

Ostatnie słowa wyrywają się ze mnie wraz ze szlochem. Zupełnie jakbym nie mogła w nie uwierzyć. To nie może być prawda.

– Nie. – Mal też kręci głową.

Odsuwam się od niej i mocniej ściskam broń. Nie jestem pewna, czy będę potrafiła jej użyć. Sama byłam w szoku, gdy strzeliłam w ścianę. Dlaczego to boli bardziej niż utrata matki? Bo jestem samolubna. Byłam taka przez ostatnie kilka tygodni.

– Widziałam to. Wszystkie esemesy.

Przeczytałam tylko kilka z nich, zanim pobiegłam do łazienki. Nie chciałam więcej na nie patrzeć. Nie chciałam w to uwierzyć. Już nie pozwolę, by robił ze mnie idiotkę. Odkładam broń i sięgam po laptop wciąż leżący na podłodze. Potem zaczynam pisać.

– Co robisz? Może powinnyśmy zadzwonić do Milesa? Albo, kurwa, sama nie wiem. Paige, powiedz mi, co mam robić. Przerażasz mnie.

Ignoruję lawinę jej pytań i dalej stukam w klawiaturę, aż go znajdę.

– Mam cię – mruczę pod nosem.

Sięgam po broń i ruszam do sypialni. Ściągam ubrania i przebieram się w czarne legginsy, sportowy stanik i czarną bluzę z kapturem, a potem związuję włosy w kucyk.

– Zamierzasz to zrobić, prawda? – Podnoszę wzrok i widzę Mal stojącą w progu sypialni. Łzy płyną strumieniami po jej policzkach. – Wiem, że po… powiedz-działam… – jąka się. – Wiem, że powiedziałam, że nie stanę ci na drodze, ale… – Unosi dłonie do ust, jakby próbowała się uspokoić. – Jesteś moją rodziną i nie mogę cię stracić. Wiem, że to samolubne, ale proszę, po prostu… po prostu… – powtarza te słowa raz za razem, jakby nie potrafiła sformułować zdania albo nie wiedziała, jak je dokończyć.

Podchodzę do niej, a ona opuszcza głowę i nasze czoła się stykają. Stoimy tak, aż w końcu podnosi wzrok.

– Okej. Wiem. Wiem… – mówi w końcu.

Dzięki temu ja również się uspokajam, bo wiem, że nie dałabym rady stąd wyjść, gdyby wpadła w panikę. Tak długo mogłyśmy liczyć tylko na siebie nawzajem.

– Chciałabym móc pójść z tobą.

Kręcę głową.

– Obiecaj mi, że wrócisz. Obiecaj.

– Zawsze będę z tobą, Mal. Jesteś jedyną osobą, która nigdy mnie nie wykorzystała. Zależało ci tylko na naszej przyjaźni. Jesteś jedyną osobą, która naprawdę mnie kochała. – Łzy płyną po jej twarzy. – Jak mogłabym cię nie kochać? – mówię, obejmując ją mocno w nadziei, że jeszcze ją zobaczę.

– Wiem, że w to nie wierzysz, ale jesteś najsilniejszą osobą, jaką znam, Paige.

Boże, jak bardzo chciałabym to poczuć. Zamiast tego mam wrażenie, że lada chwila się załamię. Jestem przerażona na myśl o tym, co chcę zrobić. O tym, że mam wycelować w ojca i pociągnąć za spust. Nie wiem, czy się na to zdobędę, ale zamierzam się przekonać.

– Idź i spraw, żeby pożałował, że kiedykolwiek z tobą zadarł – mówi Mal i wypuszcza mnie z objęć.

Odstępuję od niej, idę do szafy i wyciągam plecak. Ten sam, który nosiłam, gdy mieszkałam na ulicy, ale teraz jego zawartość jest odrobinę inna. Dzięki niej mogłabym zniknąć, gdybym musiała. Rozpłynąć się. Wszystko, co muszę zrobić, to nacisnąć spust i uciec. Zerkam na Mal i myślę o tym, jak bardzo będę cierpieć, gdy ją utracę. Ale o ile bardziej bolałby powrót tutaj? Wspomnienia o Ryanie.

Ruszam do salonu, biorę laptop i wpycham go do plecaka. Rozglądam się po mieszkaniu i zastanawiam, czy widzę je po raz ostatni.

– Myślisz o tym, żeby uciec, gdy będzie już po wszystkim, prawda? – pyta ona.

– Masz Milesa. Poradzisz sobie. – Nie wiem, kogo próbuję przekonać, ją czy siebie.

– Wiem, że sobie poradzę, Paige. Nie o to chodzi. Czy mogę żyć bez ciebie? Tak. Ale sęk w tym, że nie chcę. Jesteśmy rodziną.

– Jesteś moją jedyną rodziną – mówię. – Niezależnie od tego, co się wydarzy dziś wieczorem, będę musiała zniknąć na jakiś czas. Nie mogę tutaj wrócić. To za dużo – wyjaśniam. – To za bardzo boli. Gdziekolwiek spojrzę, widzę jego.

– Rób, co musisz. Nie martw się o mnie. – Mal podchodzi i staje przede mną. – Wiesz, gdzie mnie znaleźć. Zawsze będę tutaj i zawsze możesz na mnie liczyć.

– Kocham cię – szepczę, a łzy znowu napływają mi do oczu.

– Ja też cię kocham. – Mal przyciąga mnie do siebie, żeby przytulić po raz ostatni.

W końcu ją puszczam. A potem odchodzę od jedynej rodziny, jaką kiedykolwiek znałam.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SZÓSTY

Ryan

– Jesteś pewien, że on tam jest? – rzucam cicho pytanie do zestawu słuchawkowego, gapiąc się na magazyn, który czasy świetności ma już za sobą.

Wygląda na opuszczony. Alexander zaszył się gdzieś, żeby posprzątać bałagan, jakiego narobił w jego życiu Miles, a zdesperowani ludzie robią głupie rzeczy. Na przykład stają się nieostrożni. Jest jeszcze gorzej, gdy otaczają cię ludzie, którzy trwają przy tobie tylko dla pieniędzy. Biorąc pod uwagę, że Alexander stracił grunt pod nogami, zgaduję, że jego ochrona nie jest już tak dobra jak kiedyś. Liczę na to.

Ludzie Alexandra to pijawki. Przez cały ten czas, gdy dla niego pracowałem, nie spotkałem ani jednego, który byłby coś wart. Porzucą go i znajdą sobie nowego mocodawcę. Zapewnią ochronę temu, kto zapłaci najwięcej. Nie znają pojęcia lojalności.

– Gdybym nie był pewien, nie rozmawiałbyś teraz ze mną. Tak, jest w środku. Masz dwóch ludzi od frontu i dwóch przy tylnym wyjściu. Gdy już opuścisz wóz, będziesz musiał zachowywać się cicho. W okolicy doków kręci się niewiele samochodów, ale nigdy nie wiadomo, kiedy pojawi się patrol policyjny.

– Dzięki, Kearns. Jesteśmy kwita, brachu.

– Powodzenia, Justice. Mam nadzieję, że spotkamy się w lepszych okolicznościach.

Zdejmuję mikrofon i wyślizguję się z wozu. Zaparkowałem wystarczająco daleko, żebym mógł obserwować budynek, ale żeby oni nie zauważyli mojego nadejścia. Z tego, co zdołałem dojrzeć, właśnie skończyli załadunek – prawdopodobnie broni – na łódź i zamierzają się stąd wynieść. Muszę uderzyć, gdy będą przekonani, że im się upiekło. Kręcę głową, myśląc o tym, że sprawy przyjęły naprawdę gówniany obrót dla Alexandra,

skoro ma tak fatalną ochronę. Normalnie podczas roboty takiej jak ta towaru pilnowałoby ze dwudziestu ludzi. Poza tym on sam nigdy nie był obecny w trakcie dostaw i przerzutów. Zgaduję, że federalni depczą mu po piętach i próbuje upłynnić tyle towaru, ile zdoła.

Zbliżam się do bocznej ściany magazynu, kryjąc się w cieniu. Nie wydaję żadnego dźwięku. Wyciągam moją berettę i przykręcam tłumik do lufy. Chcę to załatwić po cichu. Gdy kończę, słyszę, jak ktoś nadchodzi. To dwóch strażników pilnujących tyłów budynku, przed którymi ostrzegał mnie Kearns.

– Załadujmy ciężarówkę i wynośmy się stąd. Jestem zmęczony i chcę wreszcie przelecieć tamtą blondynkę.

– Może miałaby ochotę na nas obu.

Przysłuchuję się ich rozmowie, gdy przechodzą w odległości trzydziestu centymetrów ode mnie, i wstrzymuję oddech w oczekiwaniu na odpowiedni moment. Będę musiał załatwić ich błyskawicznie, żeby nie zdradzili mojej obecności. Mija kolejne dziesięć sekund i w końcu mogę oddać czysty strzał. Odczekuję jeszcze chwilę, po czym wychodzę z cienia.

Wybieram kolesia stojącego dalej i naciskam spust. Nie mija nawet jedno uderzenie serca, gdy kieruję broń na drugiego i jego też zdejmuję. Obaj padają na ziemię, nie wydając ani jednego dźwięku, a ja z powrotem kryję się w cieniu. Staram się uspokoić oddech.

Wychodzę zza rogu, by znaleźć dwóch ludzi pilnujących magazynu od frontu. Widzę, że opierają się o ścianę budynku. Obaj palą. Są uzbrojeni, ale ich uwaga jest rozproszona i to działa na moją korzyść. Znowu będę musiał działać szybko, żeby nie zdążyli ostrzec Alexandra, który podobno znajduje się w środku.

Kucam, podnoszę kamień i rzucam nim w stos starych metalowych beczek. Obaj faceci prostują się, zaalarmowani, i rozglądają w oczekiwaniu, czy usłyszą coś jeszcze.

Dwa strzały i natychmiast padają na ziemię. Zapada całkowita cisza.

Ostrożnie skradam się do wejścia i bezgłośnie otwieram drzwi. Pokonuję krótki korytarz prowadzący do otwartej przestrzeni z tyłu i się zatrzymuję. Nasłuchuję przez moment, a potem powoli wkraczam do pomieszczenia.

Drugi kraniec hali oświetla samotna żarówka i widzę Alexandra stojącego plecami do mnie. Pochyla się nad wielkim stołem zasłanym stertą planów, ksiąg rachunkowych i sztuk broni. Przed oczami staje mi obraz

Paige i mocniej ściskam pistolet w dłoni. Myślę o tym, że robię to wszystko dla niej. Że żałuję, iż nie zrobiłem tego dawno temu.

– Odwróć się. – Mój głos odbija się echem w pustym magazynie. Widzę, jak drga mu szczęka, co świadczy o tym, że mnie usłyszał.

Powoli robi, co mu każę. Początkową konsternację na jego twarzy zastępuje szyderczy uśmieszek.

– Co ty wyprawiasz?

Patrzę w szafirowe oczy, bliźniaczo podobne do tych, które tak bardzo kocham. Zastanawiam się, jakim cudem ten bydlak może być ojcem Paige. Ona uważa, że tkwi w niej ten sam mrok, ale to nie mogłoby być dalsze od prawdy. W niczym go nie przypomina. Podczas gdy on przez całe życie rozdzierał ludzi na strzępy, żeby dostać to, czego pragnął, ona walczyła na nie swojej wojnie. Walczyła za matkę, która nie zasługiwała na jej lojalność i oddanie. Za matkę, która powinna ją ocalić, ochronić przed tym człowiekiem i bliznami, jakie na niej pozostawił.

Alexander zwraca się do mnie takim tonem, jakby nie miał czasu na wygłupy. Jakby moja obecność go irytowała, a nie mu zagrażała. Trzymam go na muszce, tymczasem on się niecierpliwi i zupełnie się mną nie przejmuje. Głupi skurwiel.

– Jak nisko upadłeś… – zauważam.

Rozglądam się po pomieszczeniu. W rogu stoi łóżko polowe i zaczynam się zastanawiać, czy on tu mieszka. Z pewnością jego sytuacja nie może być aż tak kiepska. Chyba że ukrywa się nie tylko przed agentami federalnymi. Może zwróciła się przeciw niemu część jego własnych ludzi. Nie byłbym tym zaskoczony, biorąc pod uwagę, że coraz bardziej traci grunt pod nogami. Jestem pewien, że teraz chętnie dobiłby targu z FBI, żeby ocalić swój tyłek przed więzieniem.

Alexander prostuje plecy i zwraca się do mnie oskarżycielsko:

– Spędziłeś tyle lat u boku Milesa i nie zauważyłeś, co się święci? Za co, do kurwy nędzy, ci płaciłem?

Jego twarz robi się coraz bardziej czerwona. Jak na kolesia, który zbudował imperium, nie jest zbyt bystry. A może jest aż tak zaślepiony. Nie kontaktowałem się z nim od ponad miesiąca. Zerwałem łączność w momencie, gdy Miles przypuścił atak na jego organizację. To powinno dać mu do myślenia. Nikt w takich okolicznościach nie milknie bez powodu. Powinien zrozumieć, że już nie jestem po jego stronie.

– Nie owijajmy w bawełnę. Nigdy dla ciebie nie pracowałem.

Wygląda, jakby postarzał się o wiele lat, od kiedy ostatnio go widziałem.

– FBI? – cedzi w końcu przez zęby.

Kręcę głową. Gdy zadawał to pytanie, w jego głosie słyszałem ulgę, co każe mi podejrzewać, że ktoś znacznie gorszy depcze mu po piętach. Nie, gdybym pracował dla FBI, już dawno byśmy go dopadli. Ale moja misja polegała na czymś innym. Miałem się dowiedzieć, z kim i dla kogo Alexander pracuje. Bo likwidowanie ludzi takich jak on nie ma znaczenia. Gdyby miało, trafiłby za kratki już dawno temu. Nie, takich kanalii jak Alexander jest na pęczki. Gdy tylko ich załatwisz, kolejni wyrastają w ich miejsce jak pieprzone chwasty. Trzeba odkryć źródło problemu. Trzeba skasować ich wszystkich, a nie jednego człowieka z grupy. Aby dokonać prawdziwych zmian, trzeba by przyskrzynić całą siatkę.

– Jestem tutaj ze względu na Paige – oznajmiam, bo taka jest prawda.

Tu już nie chodzi o moją pracę tajnego agenta. Wszystko zmieniło się tamtego dnia, gdy po raz pierwszy ujrzałem jej zdjęcie. Wcześniej po prostu wykonywałem swoją robotę, chociaż niespecjalnie ją lubiłem. Z czasem, im bardziej musiałem brudzić sobie ręce, tym bardziej zaczęły się zacierać granice między tym, co słuszne, a co nie. Zacząłem kwestionować to, kim jestem i co robię. Zastanawiałem się, czy warto tarzać się w tym brudzie. Wszyscy wokół mnie zaczęli być brudni. Nawet ja.

Ale potem pojawiła się Paige. Natychmiast zrozumiałem, że to ona stanowi powód, dla którego robię to wszystko. Ścieżka, którą kroczyłem, miała doprowadzić mnie do niej i nagle byłem gotów znieść tyle brudu, ile trzeba, żeby do niej dotrzeć. Stoję dziś tutaj tylko dla niej. Już nie obchodzi mnie moja misja. Mój jedyny cel to sprawić, aby przestały ją prześladować koszmary. Dam jej to, nawet gdyby to miała być ostatnia rzecz, jaką zrobię.

Alexander krzywi się z obrzydzeniem.

– Rozumiem… a więc jest zupełnie jak jej matka. Walczy o uwagę mężczyzn swoją cipką. Tylko do tego się nadaje. – Wzrusza jednym ramieniem, jakby Paige i jej matka nie były dla niego niczym więcej niż śmieciami.

Może naprawdę mu odbiło. Stoję tutaj, celując mu w głowę, a on nie robi nic, żeby się bronić. Ale w końcu szyderczy uśmieszek znika z jego twarzy. Bije ode mnie gniew, który wypełnia całe pomieszczenie. Musiał wyczuć zmianę sytuacji.

– Nawet nie wiedziałeś, kim ona jest, dopóki ci nie powiedziałem.

– Nigdy nie twierdziłem, że to zaczęło się od niej – mówię beznamiętnie.

– Więc jednak jesteś jakimś gliniarzem?

Nie odpowiadam.

Próbuje sięgnąć po broń, ale robię kolejny krok do przodu. Podnosi ręce i zaczyna się targować.

– Mam coś, dzięki czemu zrobisz pieprzoną karierę. – Kiwa głową w stronę ksiąg rachunkowych. – Umoczeni gliniarze, senatorzy… są tam nazwiska, o jakich by ci się nie śniło.

Pozwalam, by kontynuował.

– Nie interesuje cię to? W porządku. Może w takim razie przekona cię kasa. Ile chcesz?

– Nie chcę twoich pieniędzy.

Alexander wije się jak piskorz i ten widok sprawia mi ogromną przyjemność. Jest taka część mnie, która chciałaby powoli zadawać mu ból. Sprawić, żeby płakał i błagał, żeby zapłacił za wszystkie te lata prześladowania mojej Paige. Mam wrażenie, że jeden strzał w głowę to nie jest sprawiedliwa kara.

– To czego chcesz? Zdobędę to. Mogę zrobić dla ciebie wszystko. – Opuszcza ręce i zaciska je w pięści.

Ewidentnie nie należy do ludzi, którzy lubią błagać. Pewnie nigdy w życiu o nic nie prosił.

– Jedyne, czego chcę, to twoja śmierć.

– Ale dlaczego? – Cofa się o krok, ale nie ma już dokąd uciec.

– Powiedziałem ci już. Jestem tu ze względu na Paige.

Przygląda mi się. Stara się mnie rozszyfrować, ale moja mina nic nie zdradza.

– Wynajęła cię?

– Nie.

Śmieje się bez rozbawienia.

– Kochasz ją. – Jego ton sugeruje, że to najgłupsza rzecz na świecie. Jestem pewien, że nie rozumie tego uczucia. – Przyszedłeś tutaj, żeby zabić ojca kobiety, którą kochasz? Jakie to romantyczne.

– Nie zabiłem cię wcześniej wyłącznie dlatego, że sądziłem, iż plany, jakie ma wobec ciebie Miles, wystarczą. Ale gdy usłyszałem, jak ona o tobie mówi, gdy zobaczyłem ból w jej oczach i gniew, i strach… wiem, że

tylko jedna rzecz może przywrócić jej spokój ducha. Nie musiała mnie prosić, żebym to zrobił. Chciałem tylko dotrzeć do ciebie, zanim ona cię dorwie. Nie pozwolę, byś jeszcze kiedyś ją zranił.

– Myślisz, że jesteś inny niż ja? Zabijasz, żeby zdobyć to, czego chcesz. Robimy to samo. Po prostu chcemy innych rzeczy.

– Może i tak. – Wzruszam ramionami, bo w pewnym sensie to prawda. Zrobiłbym dla Paige wszystko, co mogłoby wywołać uśmiech na jej twarzy. – Ona chce twojej śmierci i ją dostanie.

Naciskam spust. Jego ciało pada na ziemię i modlę się, by dzięki temu Paige odnalazła spokój. Stoję tam i myślę, czy to wystarczy, by ją odzyskać. Chowam broń. Znajdę sposób, by to zrobić, albo zginę, próbując.

Kątem oka widzę jakiś ruch i zamieram. Paige stoi nieopodal z pistoletem w opuszczonej dłoni i patrzy na mnie ze łzami w oczach. Widziała wszystko. Słyszała wszystko.

Jestem wściekły, że jest tutaj i naraziła się na takie niebezpieczeństwo. Do tego musiała patrzeć, jak drugie z jej rodziców umiera. Nawet jeśli go nienawidziła, nie chciałem, żeby to wspomnienie wyryło się w jej umyśle. Nie chciałem, żeby cokolwiek z tego ją dotknęło. Na jej widok budzi się we mnie instynkt obrońcy. Chcę ją uchronić przed tym mrocznym, ohydnym światem.

– Kotku – szepczę.

Mam ochotę podbiec do niej i wziąć ją w ramiona, ale nie wiem, czy mi pozwoli.

Jej ojciec leży martwy między nami, powiększająca się kałuża jego krwi pokrywa brudną posadzkę, a ja nie wiem, czy po tym wszystkim ona jeszcze zechce na mnie spojrzeć. Pragnąć śmierci ojca to jedno. Zobaczyć, jak ukochany mężczyzna odbiera mu życie, to zupełnie co innego. To znaczy, jeśli ona jeszcze mnie kocha.

– Kapitanie.

Podbiega do mnie i ze szlochem rzuca mi się w ramiona. Czuję, jak z każdym oddechem jej lęki i troski się rozwiewają. Biorę ją na ręce i wynoszę z tego miejsca, jak najdalej od całego zła, które już nigdy nie będzie mogło jej dotknąć.

Zabieram ją do samochodu i sadzam na siedzeniu pasażera. Upewniam się, że jej broń jest sprawna i gotowa do strzału.

– Poczekaj tutaj, kotku. Muszę to dokończyć.

Patrzy na mnie błędnym wzrokiem, ale kiwa głową. Bierze pistolet do ręki. Podchodzę do bagażnika i wyciągam kanister z benzyną, po czym ruszam z powrotem do budynku.

– Księgi rachunkowe. Zabierz te księgi – woła Paige.

Odwracam się i spoglądam na nią. Rozważam to przez chwilę, po czym odstawiam kanister i wbiegam do magazynu. Zgarniam wszystkie papiery ze stołu, wracam do samochodu i podaję jej. Potem rozlewam benzynę wokół budynku i wrzucam kanister do środka. Cofam się o krok, z tylnej kieszeni spodni wyciągam zapalniczkę i ją zapalam.

– To wszystko dla niej, ty żałosny draniu.

Biorę z ziemi jakiś śmieć i go podpalam. Gdy już dobrze zapłonie, rzucam go na plamę benzyny i patrzę, jak magazyn staje w płomieniach. Odwracam się i odchodzę. Nikt nie będzie zbytnio węszył wokół tej sprawy, bo zginęli tu sami bandziorzy. A jeśli nawet ktoś postanowi kopać, wciąż mam wystarczające znajomości w agencji, żeby wyciszyć sprawę. Nikt nie będzie tęsknił za tym gnojkiem, a świat bez niego stał się lepszym miejscem.

Gdy siadam za kierownicą, sadzam sobie Paige na kolanach. To niebezpieczne i pewnie nielegalne, ale jadę do domu, trzymając ją w ramionach. Niech mnie diabli, jeśli kiedykolwiek znowu wypuszczę ją z objęć.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SIÓDMY

Paige

– Dokąd idziemy? – pytam.

Kryję twarz w zagłębieniu jego szyi, gdy wsiadamy do windy, a on wciska guzik na złe piętro. Nie chcę go puścić. Już nigdy więcej nie pozwolę mu odejść.

– Muszę ci coś pokazać.

Jest późno i oboje przeszliśmy przez tak wiele. Jestem wyczerpana. Nie wiem, czy dam radę znieść coś jeszcze, ale spróbuję być silna. Dla niego i dla mnie. Dla nas. W tym momencie mógłby mnie zabrać dokądkolwiek, a ja poszłabym za nim bez oporu. Po tym, co stało się dziś wieczorem, należę do niego.

Niósł mnie na rękach przez całą drogę od samochodu. Wysiadamy z windy, a on podchodzi do drzwi i je otwiera. Stawia mnie na ziemi dopiero, gdy jesteśmy już w środku. Mieszkanie jest skromnie urządzone, ale od razu wyczuwam, że należy do niego. Zapach drzewa różanego i czystych prześcieradeł wywołuje uśmiech na mojej twarzy. To jego dom. Nie ma tu zbyt wielu mebli, a na ścianach nie wiszą żadne obrazy. To miejsce nie wygląda na zamieszkałe.

Odwracam się do niego, a Kapitan nabiera powietrza w płuca i zaciąga mnie do przedpokoju. Otwiera drzwi na jego końcu, po czym odsuwa się, bym mogła wejść do środka. Zakrywam usta dłonią na widok setek swoich zdjęć.

– Co to jest? – pytam.

Patrzę na niego, a potem z powrotem na zdjęcia. Niektóre pochodzą z czasów tuż przed początkiem studiów, mniej więcej z okresu, gdy Miles mnie odnalazł; inne przedstawiają lata spędzone w college’u. Moja twarz zajmuje każdy centymetr jego ścian.

– Ledwie ukończyłem liceum, gdy skontaktowało się ze mną CIA. Byłem zainteresowany służbą w marynarce, ale oni wyłapali mnie i przechwycili. Bardzo szybko zrobili ze mnie tajnego agenta i zaczęli wpychać pod ziemię. Moim celem był Alexander Owens.

Dowiedziałam się wiele, gdy rozmawiał z Alexandrem, ale teraz najwyraźniej postanowił opowiedzieć mi całą historię.

– Musiałem grać nieczysto przez kilka lat, aż wreszcie zyskałem poważanie pośród ludzi Owensa. W końcu nadszedł ten dzień. Prawdę mówiąc, myślałem o tym, żeby nie iść na spotkanie z nim. Zastanawiałem się, czy z tym wszystkim nie skończyć. Musiałem robić rzeczy, których wcale nie chciałem, i coraz bardziej pogrążałem się w bagnie. Ale poszedłem, żeby się przekonać, co mi powie. Mój przełożony mocno naciskał. Alexander chciał, żebym zbliżył się do Milesa. Żebym miał na niego oko. Uważał, że jego syn próbuje go zniszczyć, co, jak wiesz, było prawdą.

Podchodzę odrobinę bliżej, by dać mu do zrozumienia, że chcę, aby mówił dalej. Że nigdzie się nie wybieram. Już wiem, że nigdy mnie nie zdradził, tylko próbował chronić. Teraz tylko uzupełnia szczegóły.

– W aktach, które od niego dostałem, znalazłem twoje zdjęcie. Burza kasztanowych włosów i ogień w oczach. Poraził mnie piorun. W tamtym momencie zrozumiałem, dlaczego kroczę tą ścieżką. Całe to gówno, w którym się babrałem, było tego warte, bo doprowadziło mnie do ciebie. Wiedziałem, że muszę cię mieć. Byłaś moja i nie mogłem znieść myśli, że z tobą nie będę. Poszedłem do Milesa i dobiliśmy targu. Powiedziałem mu, że pracuję jako tajny agent dla CIA. Złamałem przy tym tyle przepisów, że mógłbym wylądować w celi i już nigdy nie wyjść, ale mnie to nie obchodziło. Razem uknuliśmy plan. Miles był przekonany, że robię to ze względu na swoją misję, tymczasem mi zależało wyłącznie na tym, żeby zdobyć ciebie. Zamierzałem zrobić wszystko, żeby zniszczyć Alexandra i utrzymać go z dala od osoby, którą pokochałem.

Kładzie mi dłoń na policzku, a ja wtulam w nią twarz.

– Gdy wymyśliliśmy z Milesem, że będziesz czuwać nad Mallory, zatrudniłem prywatnego ochroniarza, żeby za tobą chodził, robił zdjęcia i miał na ciebie oko. Tylko tyle miałem przez te wszystkie lata. Wieszałem fotografie tutaj, żebym mógł każdego wieczoru zasypiać, patrząc na ciebie i czekając na chwilę, gdy znajdziesz się blisko mnie.

Jestem zaszokowana i poruszona, tymczasem on sadza mnie na skraju łóżka i klęka przede mną.

– Dostałem obsesji na twoim punkcie, gdy tylko cię ujrzałem. Zrezygnowałem dla ciebie ze wszystkiego, Paige. Z mojej misji w CIA, planu zniszczenia Alexandra. Wszystko to zostało zepchnięte na boczny tor w dniu, gdy cię zobaczyłem. Znalazłaś się na pierwszym miejscu. Musiałem cię chronić i wiedziałem, że uda mi się to tylko wtedy, jeśli cię ukryję. Uznałem, że najlepiej będzie odesłać cię do college'u. Miles i ja mieliśmy wspólny cel. Załatwić Alexandra. Skłoniłem go, by umieścił cię na uczelni i odizolował od zewnętrznego świata. Bóg mi świadkiem, że miałem ochotę zamknąć cię w wieży i wyrzucić klucz.

Kładzie mi głowę na kolanach, a ja nie wiem, co powiedzieć. To wszystko spada na mnie jak tona cegieł.

– Zadbałem o to, żebyś była sama. Żebyś mogła polegać tylko na Mallory i na mnie. Nie jestem dobrym człowiekiem. Nie jestem idealnym mężczyzną, za jakiego mnie masz, ale nie mogę powiedzieć, żebym tego żałował. – Unosi głowę i obdarza mnie błagalnym spojrzeniem ciemnozielonych oczu. – Zrobiłbym to wszystko raz jeszcze, bylebyś tylko skończyła w moich ramionach. Kocham cię, Paige. Kocham cię nad życie. Podpaliłbym świat, żeby wywołać uśmiech na twojej twarzy. Wystarczyłoby jedno twoje słowo, a obróciłbym go w popiół. Jesteś początkiem i końcem mojego istnienia. Nie zmuszaj mnie, bym żył bez ciebie. Bo nie przetrwam. Jesteś dla mnie wszystkim.

Łzy płyną mi po policzkach.

– Przez te wszystkie lata wydawało mi się, że jedyne, czego pragnę, to zemsta – mówię. – I tyle. Tylko to miałam przed oczami. Ale dziś, gdy pomyślałam, że cię straciłam, mój świat się zawalił. Nigdy nie czułam gorszego bólu. To dotknęło mnie bardziej niż utrata mamy. Wiesz dlaczego?

Przysuwa się i scałowuje mi łzy z twarzy.

– Nie, kotku. Dlaczego?

– Bo byłam szczęśliwa. Nie sądzę, bym kiedykolwiek wcześniej naprawdę była szczęśliwa. Sprawiłeś, że rozpalił mnie dziwny blask. Wydobyłeś ze mnie prawdziwą Paige. Żadnych murów ani masek. Mogłam być sobą i wiedziałam, że mnie kochasz. Ze wszystkimi wadami. Nigdy wcześniej nie doświadczyłam czegoś takiego. Nie miałam kogoś, kto

zrobiłby dla mnie wszystko. A dziś wieczorem pomyślałam, że to koniec. Że to wszystko było kłamstwem.

– Kotku – mówi z bólem w głosie.

– Ale potem podsłuchałam twoją rozmowę z moim ojcem. Powiedziałeś, że zrobiłbyś dla mnie wszystko. Ja dla ciebie też. Kocham cię nad życie. Nie sądzę, bym mogła bez ciebie oddychać – przyznaję.

Gdy odszedł, ściany zaczęły się zamykać wokół mnie.

– Nigdy więcej sekretów, nigdy więcej kłamstw – obiecuje.

Teraz wszystko zostało już powiedziane. Wszystko.

Rzucam mu się w ramiona tak gwałtownie, że przewracam go na podłogę. Jego usta łączą się z moimi, a on przetacza mnie na plecy. Czuję przyjemny ciężar jego ciała. Świadomość, że jest tu ze mną i że jestem bezpieczna, odpędza smutek i zmartwienia gromadzone przez tyle lat. Zupełnie jakby Kapitan przegonił wszystkie moje demony.

Całuje mnie łapczywie, zaborczo. Przywieramy do siebie w tym rozpaczliwym pocałunku, jakbyśmy nie tulili się od lat.

– Kocham cię – szepczę, a on robi to samo.

Te dwa słowa, powtarzane jak mantra, wypełniają przestrzeń dzielącą nasze usta. Z każdą sylabą coraz bardziej zbliżamy się do porzucenia przeszłości i naprawienia tego, co złe.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY ÓSMY

Ryan

– Rozbieraj się. Natychmiast – warczę, nie odrywając warg od jej ust, i zaczynam zdzierać z niej ubrania.

Słyszę odgłos prującej się tkaniny, ale nie zamierzam zwolnić i sprawdzić, jakie szkody wyrządziłem.

Cała prawda wyszła na jaw i oboje do wszystkiego się przyznaliśmy. Teraz muszę nas połączyć, żeby przypieczętować umowę. Pragnę znaleźć się wewnątrz niej. Paige zaciska palce na mojej koszulce, a ja odchylam się, żeby mogła ją ze mnie ściągnąć. Sam zerwałem z niej bluzę i sportowy stanik. Kopniakiem odrzuca legginsy, a ja rozpinam spodnie i wyciągam na wierzch twardego jak stal kutasa, pulsującego pragnieniem. Paige patrzy na niego i rozkłada nogi. Agresja w jej oczach sprawia, że szaleję z pożądania. W mgnieniu oka przeszliśmy od czułych, słodkich pocałunków do dzikiej namiętności. Zdarzało nam się już kochać słodko i czule i było to wstrząsająco piękne. Ale w tej chwili musimy na nowo się połączyć i do głosu dochodzą nasze zwierzęce potrzeby.

Tuż obok stoi łóżko, ale nie mamy na to czasu.

Szybko zsuwam się w dół, do jej cipki. Przesuwam po niej językiem w jednym, długim ruchu, bo chcę czuć na sobie jej smak i zapach, gdy będę ją brał. Potem wbijam się w nią mocnym pchnięciem. Zatapia paznokcie w moich barkach i krzyczy z przyjemności.

Przykrywam jej ciało swoim i posuwam ją mocno. Smak jej cipki na języku doprowadza mnie do szaleństwa. Paige porusza biodrami w rytm moich pchnięć, a dzikie pożądanie nakręca nas oboje. Jęczy moje imię i patrzy mi głęboko w oczy, wbijając paznokcie w moje plecy. Zaczynam ją całować, żeby poczuła na ustach smak własnej namiętności. To sprawia, że pragnę jej jeszcze bardziej, więc obejmuję ramionami jej plecy i przyciągam ją bliżej. Jest tak idealnie ciasna, że każdy seks z nią

przypomina pierwszy raz. Nigdy nie uda mi się stopić z nią w jedno, ale wciąż będę próbował. Poruszam się w niej mocno i głęboko i czuję, jak zaciska się wokół mnie. Nasze podniecenie narasta i wiem, że rozedrze mnie na pół, gdy w końcu eksplodujemy.

Tyle lat czekałem, żeby wziąć ją w taki sposób. Żebyśmy nie mieli przed sobą żadnych sekretów. Dzięki temu każdy pocałunek jest słodszy, każdy dotyk – czulszy, a pożądanie – intensywniejsze.

Wszystko, co się wydarzyło, doprowadziło nas do tej chwili i niczego bym nie zmienił, nawet gdybym mógł. Nigdy nie doświadczyłem z nikim tak mocnej więzi. Paige owinęła mnie sobie wokół małego palca i jedno jej spojrzenie wystarczy, abym zrobił dla niej wszystko. Pewnego dnia zrozumie, jaką władzę ma nade mną, ale zanim się to stanie, będę próbował jej to pokazywać każdego dnia. Chcę, żeby zobaczyła, jak na mnie działa, i uwierzyła, że nigdy, przenigdy nie przestanę o nią walczyć.

– Ryan – jęczy, nie przerywając pocałunku i czuję, jak drży pode mną.

Przesuwam wargi na jej szyję i piersi. Biorę do ust jeden sutek, a potem drugi. Odrobinę unoszę jej ciało z podłogi, przyciągam do siebie, ale nie przestaję się w nią wbijać. Na przemian całuję i ssę każdą pierś, utrzymując miarowe tempo między jej nogami. Jej wilgotne ścianki zaciskają się wokół mnie, a jej krzyki stają się głośniejsze, gdy nadchodzi orgazm.

– Powiedz mi, że mnie kochasz, gdy będziesz szczytować, kotku. Chcę usłyszeć te słowa skąpane w twojej przyjemności.

Cipka Paige raz jeszcze zaciska się mocno na moim fiucie, podczas gdy nieprzerwanie ssę jej sutek. Jej plecy wyginają się w łuk, a ona krzyczy słowa, które chciałem usłyszeć, i szczytuje pode mną. Fale jej przyjemności pulsują na moim kutasie i nie mam wyboru, jak tylko do niej dołączyć. Wbijam się w nią głęboko, do samego końca, i spuszczam się w nią do ostatniej kropli.

Jestem w niebie, gdy słyszę, jak wstrząsana orgazmem, szepcze moje imię. Tulę ją do siebie, gdy łapiemy oddech i wracamy do rzeczywistości. Zmuszam się, żeby z niej wyjść, podnoszę ją z podłogi i kładę na łóżku. Sam zrzucam buty i ściągam spodnie. Chcę być nagi, gdy położę się obok niej.

Leży na boku, twarzą do mnie, a ja błądzę wzrokiem po jej pięknych krągłościach. Wyciągam rękę i gładzę ją od ramienia aż po udo, nie mogąc się powstrzymać przed śledzeniem rozkosznych krzywizn jej ciała. Powieki

ciążą jej od senności i pożądania i czuję, że znowu jej pragnę. Miałem ją kilka sekund temu, ale mam wrażenie, że minęły wieki.

– Pamiętasz nasze pierwsze spotkanie? – pytam, a ona przewraca oczami i się do mnie uśmiecha.

– Pewnie, że tak.

– Byłem taki nerwowy tamtego dnia. Całą noc nie spałem, bo wiedziałem, że przyjdziesz. Miles już z tobą rozmawiał i przekonał cię, żebyś dla niego pracowała. Musiałaś się ze mną spotkać, bo to ja miałem nadzorować całą akcję i być twoim bezpośrednim przełożonym.

– Dlaczego byłeś nerwowy? – Wyciąga dłoń i zaczyna się bawić włosami na mojej klacie.

– Bo wiedziałem, że jesteś tą jedyną. – Wzruszam ramionami, jakby to było oczywiste. – Tamtego dnia miałem spotkać swoją przyszłość, a to było ekscytujące i przerażające jednocześnie. Ale w chwili, gdy przekroczyłaś próg, poczułem spokój.

Przykrywam ręką jej dłoń i dociskam ją do swojego serca.

– Miałaś na sobie dżinsy i ciemnoniebieską bluzę z kapturem, dzięki której twoje oczy wyglądały jak klejnoty. Włosy związałaś w kucyk i weszłaś do środka z grymasem na twarzy. Byłaś gotowa udowodnić wszystkim, ile jesteś warta, i to sprawiło, że zapragnąłem cię jeszcze bardziej.

– Boże, byłam taka wkurzona tamtego dnia. Irytowało mnie, że będę musiała przed tobą odpowiadać. Po prostu chciałam odwalać swoją robotę i pilnować Mallory. Nie mogłam znieść myśli, że ktoś będzie miał na oku każdy mój ruch. – Śmieje się i kręci głową. – Byłeś taki upierdliwy.

– Byłem – zgadzam się z uśmiechem. – Chciałem zwrócić twoją uwagę i zauważyłam, że udaje się to tylko wtedy, gdy jesteś na mnie wściekła. Informowałem cię, czego od ciebie oczekuję, i patrzyłem, jak ten twój kasztanowy kucyk huśta się tam i z powrotem. Reagowałaś w taki sposób, że mogłem się tylko uśmiechać.

– Robiłeś to specjalnie.

– Właściwie to tak. Lubiłem, gdy się wściekałaś. Sprawdzałem, czy zdołam wyciągnąć z ciebie choćby jedną dziesiątą pasji, jaką do ciebie czułem. Byłaś taka zimna tamtego dnia. Ale ja przejrzałem cię na wylot. Pokonałem ten betonowy mur, którym się otoczyłaś. Widziałem, że za nim

kryje się ktoś wyjątkowy. Że chociaż zgrywasz twardzielkę, w głębi serca jesteś czułą kobietą, która boi się pozwolić komuś, żeby ją pokochał.

Kiwa głową, a ja unoszę jej dłoń do swoich ust i całuję nadgarstek.

– Tamten dzień odmienił moje życie, Paige. Bo zanim dałem ci te dokumenty i wyszłaś, coś się między nami wydarzyło.

Patrzy na mnie i potakuje. Również to pamięta.

– Nie chciałem, żebyś odeszła. Wiedziałem, że gdy dostaniesz to, po co przyszłaś, wyjedziesz, a nie miałem pojęcia, kiedy znowu cię zobaczę. Musiałem pozwolić ci odejść i to było najtrudniejsze, co kiedykolwiek zrobiłem. Ale gdy wyciągnąłem rękę i dotknąłem twojego policzka, zyskałem pewność, że jesteś tą jedyną. Wiedziałem o tym, od kiedy zobaczyłem twoje zdjęcie, ale gdy znalazłaś się tak blisko, to stało się realne. Nie mogłem pozwolić ci odejść bez choćby jednego dotyku. Musiałem mieć coś, co pomoże mi przetrwać czas bez ciebie.

Pochylam się nad nią, sięgam do szuflady stolika nocnego i wyciągam małe pudełeczko. Wracam na swoje miejsce i kładę je między nami. Pozwalam, by na nie popatrzyła.

– Tamtego dnia, po tym jak wyjechałaś, kupiłem to. Bo wiedziałem, że to należy do ciebie i nieważne, jaką decyzję podejmiesz, zawsze będzie twoje. Nawet gdybyś mnie nie zechciała, nigdy nie dopuściłbym do siebie innej kobiety. Więc czekałem na moment, gdy nie będziesz mogła mnie odrzucić.

– Ryan – szepcze Paige i zamiera w bezruchu.

– Już nazwałem cię moją narzeczoną i prawdę mówiąc, byłaś nią od pierwszego dnia, kiedy się spotkaliśmy. Tylko ty jeszcze o tym nie wiedziałaś. – Śmieje się, a z oczu zaczynają jej płynąć łzy. Znowu całuję jej nadgarstek. – W głębi serca poślubiłem cię tamtej nocy, gdy po raz pierwszy się kochaliśmy. Pewnego dnia chciałbym to zalegalizować, ale wiem, że już jesteśmy mężem i żoną.

– Naprawdę jesteś jaskiniowcem. – Zanosi się śmiechem, a ja razem z nią.

Zdecydowanie ma rację.

– Powinienem paść na jedno kolano i poprosić cię o rękę na polu pełnym motyli czy coś w tym stylu… – mówię, a ona uśmiecha się i kręci głową, jakbym gadał bzdury, ale wiem, że jest tym zachwycona. – Ale nie mogę ryzykować, że odmówisz. A więc wyjdziesz za mnie, Paige. Ty i ja będziemy razem do końca życia. Będziemy płodzić dzieci, kłócić się,

godzić, śmiać się i płakać, i spędzać każdy moment każdego dnia jako jedność.

– O Boże – szepcze i zamyka oczy.

– Obiecuję, że dam ci rodzinę, na jaką zasługujesz, i taką, jakiej w głębi serca zawsze pragnęłaś. Obiecuję, że będę ci dokuczał i będę upierdliwy, bo naprawdę to uwielbiasz.

Próbuje uderzyć mnie w pierś, ale jedną dłoń zaciskam na jej nadgarstku, a drugą otwieram pudełeczko z pierścionkiem. Wyjmuję prostą obrączkę z jednym kamieniem i wsuwam jej na palec. Całuję ją i patrzę jej w oczy.

– Obiecuję kochać cię bez wyjątków i wątpliwości. Jesteś moja, dopóki Ziemia się nie zatrzyma, a w mojej piersi zabraknie tchu.

Paige patrzy na trzykaratowy rubin i szok wyraźnie maluje się na jej twarzy. To właśnie ten pierścionek zobaczyła w dniu, gdy się poznaliśmy. Na parterze budynku był jubiler i widziałem, jak wyszła na zewnątrz i zatrzymała się przed witryną. Stała tam i przyglądała się czemuś przez chwilę, a ja zobaczyłem w jej oczach burzę emocji. Później odkryłem, czym naprawdę były. Zobaczyłem wtedy wszystkie nadzieje i marzenia, jakie kiedykolwiek miała, a ich symbolem stał się właśnie ten pierścionek. Odeszła wtedy, odrzuciwszy je jako niemożliwe do zrealizowania, ale ja zobaczyłem więcej. I postanowiłem zrobić wszystko, co w mojej mocy, żeby się spełniły.

Paige w milczeniu kiwa głową. Nie musi się odzywać, bo nie potrzeba nam słów. Moje serce należy do niej, a jej – do mnie.

Przewracam ją na plecy i przykrywam sobą. Składam na jej ustach pocałunek, tym razem łagodniejszy i czulszy niż ten, który nas połączył, gdy kochaliśmy się na podłodze. Tym razem nasza miłość jest słodka i powolna i spędzam całe godziny, wielbiąc każdy centymetr jej ciała. Gdy wreszcie osiągamy spełnienie, zalewa nas namiętność, o jakiej wcześniej nie marzyłem.

Po wszystkim tulę ją w ramionach i już wiem, czym jest prawdziwa miłość.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DZIEWIĄTY

Paige

– O mój Boże, musimy się wyprowadzić z tego budynku – jęczę.

Próbuję wygrzebać się z łóżka. Nie ma dnia, żeby ktoś nie obudził mnie waleniem do drzwi. Ledwie zdążę się podnieść, a Kapitan przyciąga mnie z powrotem do siebie i zniewala ciężarem swojego ciała. Obdarza mnie szerokim porannym uśmiechem. Będziemy musieli popracować nad tą jego radosną poranną naturą.

– Ja otworzę – mówi, po czym zamyka moje usta w miękkim, leniwym pocałunku, co sprawia, że z powrotem wtapiam się w materac.

Już mnie nie obchodzi, że ktoś się do niego dobija o Bóg wie jakiej porze. Gdy się podnosi, tym razem to ja próbuję go złapać i przyciągnąć z powrotem. Przywieram do jego pleców, mimo wszystko wstaje.

– Kotku, lubię, jak na mnie wisisz, ale nie zamierzam otwierać drzwi z tobą nagą na moich plecach, chyba że życzysz śmierci temu, kto stoi po drugiej stronie.

Uśmiecham się, skubiąc zębami jego szyję, po czym opuszczam nogi na podłogę i pozwalam mu odejść.

Wyciąga z komody obcisłe bokserki. Przeklina, gdy walenie do drzwi rozlega się znowu.

– Jezu. Jeszcze nawet nie zaczęło świtać – warczę.

– Właściwie to jest prawie południe – poprawia mnie Kapitan.

Zerkam na zegarek na stoliku nocnym. Wow. Musiał mnie naprawdę wymęczyć zeszłej nocy. Gdy przenoszę na niego wzrok, widzę, że myśli o tym samym. Znów się uśmiecha. Jego spojrzenie błądzi po moim nagim ciele i jest ewidentnie gotów na kolejny raz.

Pochylam się, podnoszę z podłogi jego koszulkę i mu podaję.

– A ty włóż to, chyba że chcesz, abym wydrapała komuś oczy.

Uśmiecha się jeszcze szerzej, gdy bierze ode mnie koszulkę i nakłada ją przez głowę. Tymczasem ja zaczynam szukać dla niego jakichś szortów. Kapitan ma świetną klatę, ale jego nogi to moja słabość. Te masywne uda to chyba najseksowniejsza część jego ciała.

– Dlaczego, do cholery, tak mnie to podnieca, gdy robisz się zazdrosna? – pyta, podczas gdy ja w końcu znajduję szorty i mu je podaję.

Przewracam oczami.

Walenie do drzwi staje się coraz głośniejsze.

– Otwórz te pieprzone drzwi! – słyszę wrzask Milesa, który zaskakuje nas oboje.

Kapitan wychodzi z sypialni, a ja szukam czegoś do ubrania i decyduję się na jedną z jego koszul. Sięga mi aż do kolan i zsuwa się z jednego ramienia. Jezu, ten facet jest ogromny.

– Jest naga. Nie wchodź tam. – Słyszę ostrzeżenie Kapitana, a potem przekleństwo Milesa.

Drzwi otwierają się z impetem. Mallory wpada do środka i rzuca się na mnie. Przewracam się i obie padamy na łóżko. Ona zaczyna szlochać, a ja ją obejmuję.

– Nic mi nie jest – szepczę do niej.

Potem ktoś ją ode mnie odciąga. To Miles stawia ją na nogi. Potem ściąga z łóżka również mnie. Jestem zaskoczona, gdy ściska mnie tak mocno, że niemal nie mogę oddychać.

– Mam ochotę spuścić ci manto – cedzi przez zaciśnięte zęby. Gdy cofam się, żeby na niego popatrzeć, widzę ulgę na jego twarzy. – Mówiłem, że ci pomogę. Nie rób takich rzeczy na własną rękę, do cholery. Słyszysz mnie? Jestem twoim bratem. Poszedłbym z tobą. Gdyby coś ci się stało… – Kręci głową. – Kurwa! – warczy znowu i raz jeszcze mnie przytula. – Powinienem był cię chronić, a nie wciągać w swoje plany. Uwikłałem cię w cały ten bajzel. Wszystko poszło nie tak. Przepraszam, Paige. Powinienem był się o ciebie zatroszczyć.

Odwzajemniam jego uścisk. Do tej pory nie wiedziałam, że to takie wspaniałe uczucie – mieć brata, który przytuli mnie i powie, że wszystko będzie w porządku.

– To nie twoja wina. Jeśli ktoś chciał go dopaść, to właśnie ja – mówię.

Nigdy nie czułam się wykorzystywana przez Milesa. Żałowałam wprawdzie, że nasze relacje nie są cieplejsze, ale nigdy nie sądziłam, by on

chciał czegoś więcej.

– Zmienimy to. Zaczniemy od nowa. Staniemy się prawdziwą rodziną. – To nie jest propozycja, lecz żądanie.

Miles zawsze dostaje to, czego chce.

– Brzmi dobrze – zgadzam się.

– Alexander może…

– On już nikomu nie zaszkodzi – wtrąca Kapitan, wchodząc Milesowi w słowo.

Miles powoli wypuszcza mnie z objęć, po czym zerka to na Kapitana, to na mnie. To oczywiste, jakie pytanie próbuje nam zadać, ale ja naprawdę nie chcę przeżywać tego wszystkiego od nowa. On i Kapitan mogą o tym porozmawiać później. Ja skończyłam z moim ojcem. Skończyłam z przeszłością. Skończyłam z życiem w zawieszeniu. Mój los wreszcie należy do mnie. Jestem wolna.

– I dobrze – woła Mal łzawym głosem. Zupełnie nie przejmuje się tym, że jedno z nas zabiło kogoś wczoraj wieczorem. – Jesteście razem tacy słodcy – dodaje, przenosząc wzrok z Milesa na mnie, po czym podchodzi i próbuje objąć nas oboje. – Te hormony to jakiś koszmar – stwierdza, po czym dostaje czkawki.

Zaczynam się śmiać.

– Jesteś szalona – mówię.

Wycofuję się, a Miles przyciąga Mal do siebie i ją pociesza.

– Zachowywała się tak przez większość nocy. Godzinami nie mogłem nic z niej wydusić. W końcu się złamała.

– Przepraszam – mówi Mallory, odrywając twarz od piersi Milesa. – Wiem, że nie chciałaś, żebym mu powiedziała, ale… – Znowu czka.

Kapitan staje za mną i obejmuje mnie jednym ramieniem.

– Już wszystko w porządku – zapewniam.

– Nic nie jest w porządku. – Miles kręci głową. – Cieszę się, że odszedł. Świat będzie bez niego lepszym miejscem – przyznaje. – Ale powinienem był lepiej cię traktować. Powinienem był wiedzieć wszystko. Kurwa, powinienem był sam się tym zająć, a nie prosić siedemnastoletnią siostrę, żeby knuła ze mną zemstę.

Nie jestem pewna, czy Miles kiedykolwiek zgodziłby się na zabicie Alexandra. Chciał, żeby jego ojciec cierpiał. To była jego zemsta. Zadać Alexandrowi taki sam ból, jaki on zadał matce Milesa. Pod tym względem

jesteśmy do siebie podobni. Oboje chcieliśmy zrobić mu to, co on zrobił naszym matkom.

– Nie zrobiłeś nic złego, Miles. Zadbałeś o mnie. Posłałeś mnie na studia i upewniłeś się, że mam wszystko, czego potrzebuję. – Miles chronił mnie przed ojcem, nawet jeśli nie zdawał sobie z tego sprawy.

Może i nie byliśmy blisko w tamtym czasie, ale zabrał mnie z ulicy i dał mi cel w życiu. Koniec końców, znalazłam rodzinę. Nie stałabym tutaj, gdyby nie on.

– To już zamknięty rozdział – mówi Kapitan i całuje mnie w czubek głowy.

Unoszę ręce i ściskam ramię, którym mnie obejmuje.

– Możemy żyć dalej – potwierdzam.

– Czy ty… – pyta Mal.

Rozumiem, o co pyta. Czy ja to zrobiłam. Kręcę głową. Mal patrzy na Kapitana i uśmiecha się do niego.

– Przepraszam, że cię uderzyłam – mówi z zakłopotaniem. Miles unosi jej dłoń do ust i całuje. – Miles opowiedział mi wszystko. Że współpracowałeś z nim, od kiedy Alexander kazał ci się do niego zbliżyć.

– Chociaż trochę to trwało, zanim uświadomiłem sobie, że to nie mną tak się interesowałeś. – Miles rozgląda się po sypialni, a ja robię się czerwona jak burak.

Patrzę na Kapitana, ale on najwyraźniej nie dba o to, że wszyscy widzą ten zwariowany kolaż zrobiony z moich zdjęć. Gówno go obchodzi, co ludzie o nim myślą.

– O. Mój. Boże – woła Mal, która dopiero teraz zauważyła te fotografie. – Jesteś pewna, że Kapitan i Oz nie są spokrewnieni? Bo zdecydowanie obaj są dewiantami.

Nie mogę powstrzymać chichotu. Podoba mi się, że Kapitan ma fioła na moim punkcie. Że ściany jego sypialni są pokryte moimi zdjęciami. Nagle Mal zaczyna piszczeć tak głośno, że wszyscy podskakujemy ze strachu.

– Twój palec! – Wyrywa się z ramion Milesa i łapie mnie za rękę. – Ten pierścionek jest idealny. Tak do ciebie pasuje. – Oczy znowu zachodzą jej łzami.

– Musisz zapanować nad tym płaczem – mówię.

– Nic mi nie jest. – Mal pociąga nosem, tymczasem Miles znowu przygarnia ją do siebie.

Sama nie wiem, czemu ona w ogóle próbuje mu się wyrywać. To bezcelowe. Śmieję się, a ona ukradkiem ociera nos o jego koszulę wartą tysiąc dolarów.

– Miło było i w ogóle… – zaczyna Kapitan.

Zdecydowanie chce ich spławić. Planowaliśmy przez cały dzień nie wychodzić z łóżka.

– Jesteś uroczy, ale ja nigdzie się nie wybieram – oznajmia Mal i łapie moją rękę.

Kapitan puszcza mnie niechętnie, a ona wyciąga mnie z sypialni i idziemy do kuchni.

– Nie możesz tu mieszkać. Tu nie ma żadnego jedzenia. – Mallory otwiera wszystkie szafki i rozgląda się po pomieszczeniu. – Kapitanie, ale ty wiesz, że żenisz się z Paige, prawda? Zaraz… – Przestaje się krzątać po kuchni. – Gdzie wy będziecie mieszkać? Wyjeżdżacie? Czy Kapitan wciąż pracuje dla Oza, gdy ta cała sprawa z Alexandrem się skończyła? – Wydaje cichy okrzyk. – Czy ty wciąż pracujesz dla CIA?

Ostatnie pytanie zadaje szeptem. Odczekuję chwilę, żeby się upewnić, czy nie ma kolejnych, po czym odpowiadam.

– On już nie pracuje dla CIA, oboje zostajemy w Osbourne Corp., będziemy mieszkać u mnie, bo tam jest przytulniej – wyjaśniam. – Poza tym mój mężczyzna ani razu nie dopuścił do tego, żebym była głodna.

Kapitan okrąża wyspę kuchenną, łapie mnie za biodra i sadza na blacie, po czym całuje namiętnie.

– Na co masz ochotę, kotku?

– Na całą piekarnię.

– Zaraz wrócę.

– Oz idzie z tobą – dodaje Mal.

Podchodzi i daje Milesowi całusa, po czym wypycha go na korytarz razem z Kapitanem.

– To jakieś wariactwo – mówi w końcu, gdy drzwi się za nimi zamykają. – Co się wydarzyło wczoraj wieczorem? Naprawdę mi przykro, że się złamałam i powiedziałam o wszystkim Ozowi. Tak się o ciebie martwił. Powinnaś była go widzieć.

Jej słowa sprawiają, że robi mi się ciepło na sercu. Świadomość, że Milesowi aż tak na mnie zależy, jest naprawdę miła. Zaczynam podejrzewać, że zawsze mu zależało. Tylko nie wiedział, jak okazywać

uczucia, dopóki Mal go tego nie nauczyła. Teraz zdają się wylewać z niego strumieniem.

– On zabił go dla mnie. – Oblizuję nagle suche usta.

– A więc idealny Kapitan ostatecznie nie jest taki idealny. Chyba teraz już nie masz wymówki, żeby go odtrącać – zauważa Mal.

Wskakuje na blat obok mnie.

– Wręcz przeciwnie, jest. Jest idealny dla mnie. – Patrzę na nią, a całą jej twarz rozświetla uśmiech.

– To najbardziej kiczowate, co kiedykolwiek powiedziałaś.

– Wiem. Musiało mi się udzielić od was trojga… Wczoraj, gdy myślałam, że go straciłam, byłam pewna, że nigdy nie dojdę do siebie. To tak straszliwie bolało. Bardziej niż cokolwiek.

– Wiedziałam, że coś jest nie tak. To znaczy widzę, w jaki sposób on na ciebie patrzy. Tak samo, jak Miles patrzy na mnie. Kapitan jest w tobie zakochany po uszy. Zauważyłam to, gdy po raz pierwszy zobaczyłam was razem.

Przez chwilę siedzimy w milczeniu. W końcu ona bierze mnie za rękę.

– Jak się czujesz dzisiaj, teraz, gdy jest już po wszystkim?

– Czuję tylko szczęście. – Ściskam jej dłoń. – I nie tylko dlatego, że on zginął. Wiem, że chciałam tego od tak dawna, ale wczorajszy wieczór dał mi Ryana. On zrobiłby dla mnie wszystko. Nie mam co do tego wątpliwości. Jestem dla niego najważniejszą osobą na świecie. Nigdy wcześniej nie czułam czegoś takiego. Nigdy nie byłam dla kogoś wszystkim.

– Rozumiem to. – Mal kiwa głową.

A ja wiem, że mówi prawdę. Sama nigdy nie miała rodziny, a teraz żyje u boku mężczyzny, który zrobiłby dla niej wszystko. To sprawia, że obie czujemy się silniejsze.

– A więc będziesz potrzebowała tej różowej sukni ślubnej? – Szturcha mnie ramieniem.

– Wiesz, myślę, że włożyłabym cokolwiek, byle tylko móc poślubić tego człowieka.

– Będziesz teraz taka słodka przez cały czas?

– Dlaczego wspominasz o słodyczach, skoro wiesz, że jestem głodna?

– Ej, tylko ja mam prawo do ciążowych zachcianek… – Mal nagle zeskakuje z blatu. – Tylko ja jestem tu w ciąży prawda? Czy ty i Kapitan się

zabezpieczacie?

Zagryzam wargę. Właściwie to mogę być w ciąży. Nie potrafię jasno myśleć, gdy Kapitan bierze mnie w objęcia.

Mal zaczyna podskakiwać podekscytowana, a ja nie mogę się powstrzymać, żeby do niej nie dołączyć.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY

Paige

Przeglądam się w długim lustrze. Kasztanowe włosy mam zaczesane na bok i upięte w falach na jednym ramieniu. Mallory wybrała dla mnie sukienkę druhny w intensywnie niebieskim odcieniu. Twierdziła, że będzie idealnie pasowała do moich oczu. Miała rację, wyglądam niesamowicie. Wiązana na szyi kreacja jest jedwabna, z ciemnoniebieską koronkową lamówką. Dopasowana aż do kolan, potem robi się odrobinę rozkloszowana, a jej rąbek powiewa jak syreni ogon. Wyglądam, jakby czekał mnie spacer po czerwonym dywanie, a nie przejście kościelną nawą, żeby zobaczyć, jak moja najlepsza przyjaciółka wychodzi za mąż.

– Idealnie – mówi Mallory.

Odwracam się, żeby na nią spojrzeć.

– Mogłabym powiedzieć to samo. – Patrzę na jej białą sukienkę i jestem zachwycona tym, jak wspaniale w niej wygląda.

Upięte włosy odsłaniają jej piękną szyję i obojczyki. Suknia odsłania ramiona, a jednocześnie ma długie koronkowe rękawy. Opina ją ciasno aż do pasa, a potem się rozszerza. Gdy Mallory się porusza, spod koronkowego rąbka wystają różowe szpilki pokryte brokatem.

– Musiałaś włożyć coś różowego? – pytam ze śmiechem.

Wzrusza ramionami, jakby to było oczywiste, i staje obok mnie, żeby przejrzeć się w lustrze.

– Wyglądamy fantastycznie – mówi podekscytowana. – Nie mogę uwierzyć, że udało nam się zorganizować to zaledwie w miesiąc.

Oz chciał, żeby Mallory miała wszystko, o czym kiedykolwiek marzyła. Jeśli ma się wystarczająco dużo pieniędzy, można załatwić coś takiego w cztery tygodnie.

Mal gładzi się po brzuchu. Nie wygląda, jakby była w ciąży, ale myślę, że próbuje wypinać go celowo, żeby wszyscy wiedzieli, że spodziewa się

dziecka.

Owijam sobie pasmo włosów wokół palca, żeby fryzura wyglądała idealnie i znowu poprawiam sukienkę. Już nie mogę się doczekać, aż Kapitan mnie w niej zobaczy. Pewnie od razu będzie chciał ją ze mnie zerwać, ale zanim mu się to uda, będę mogła go trochę podrażnić.

– Jest coś, co muszę ci powiedzieć… – mówi Mallory.

– Co? Lepiej, żeby na tym weselu były ciasteczka krabowe. Obiecałaś! – Kładę dłoń na biodrze.

Uśmiecha się odrobinę szelmowsko. Nagle robię się czujna.

– No więc… dziś nie jest tylko mój dzień ślubu. – Bierze bukiet czerwonych róż ze stolika i wręcza mi go. – To nasz dzień ślubu.

Sięgam po kwiaty i patrzę na nią zdezorientowana.

– Masz na myśli nasz, w sensie, że twój i Milesa?

– Nie. Nasz w tym sensie, że ty i ja jesteśmy pannami młodymi i obie poślubimy dziś naszych mężczyzn. Niespodzianka, Paige! To podwójny ślub!

Wyśpiewuje słowo „ślub”, jakby to miało złagodzić cios.

– Co takiego? – mówię, zniżając głos. – Nie zgodziłam się na to. Kapitan i ja ustaliliśmy, że zaplanujemy to później. Że nie musimy robić z tego jakiegoś wielkiego halo! – Niemal krzyczę, ale Mallory tylko szerzej się uśmiecha.

– To urocze, że myślisz, że nie planowałam tego z Kapitanem od samego początku. Jak sądzisz, po co jeździł ze mną na spotkania z organizatorką wesel za każdym razem, gdy się tam wybierałam? – Łapie mnie za ramiona i się pochyla. – Pamiętasz, jak okłamywałaś mnie przez cztery lata i udawałaś, że jesteś moją przyjaciółką? Zemsta jest słodka, Paige, a ty jesteś mi to winna.

Odsuwa się ode mnie, a ja patrzę na nią zszokowana. Co, do kurwy nędzy, właśnie się wydarzyło? Wychodzę dziś za mąż?

– Kapitan i ja wiedzieliśmy, że będzie trzeba cię trochę do tego zmobilizować, więc proszę. Możesz podziękować mi później, że odwaliłam za ciebie całą robotę.

Puszcza do mnie oko i sięga po własny różowy bukiet. Potem bierze mnie pod ramię i wyprowadza z pomieszczenia.

– Mallory, ja nie mogę tego zrobić… – Ciągnę ją za rękę, ale ona trzyma mnie z nadludzką siłą. – Puść.

– Czego się boisz, Paige? – Patrzy mi w oczy, a ja widzę, że nie ma w nich ani cienia niepokoju czy wątpliwości. Jest spokojna i uśmiechnięta, jakby w dzień jej ślubu nic nie mogło pójść nie tak. – Po drugiej stronie tych drzwi stoi mężczyzna, którego kochasz, i czeka, aby uczynić cię swoją na zawsze. Pomyśl o tym przez sekundę.

Ona ma rację, a ja sama nie wiem, dlaczego tak panikuję.

Może dlatego, że się tego nie spodziewałam, a Kapitan i ja tak naprawdę nie omówiliśmy szczegółów. Wiem, że dla niego to tylko formalność, bo uważa, że już jesteśmy połączeni. Nic na świecie nie mogłoby nas rozdzielić. Nigdy nie marzyłam o ślubie i może jest to kolejne, na co nie pozwalałam sobie mieć nadziei. A teraz, gdy mam to na wyciągnięcie ręki, chcę uciec.

Nie. Nigdy więcej. Od dziś będę uciekać tylko w ramiona Kapitana.

– No i proszę – mówi Mal, gdy dostrzega zmianę na mojej twarzy. – Zajęło ci to chwilę, ale doszłaś do słusznych wniosków. A teraz chodźmy wyjść za mąż.

– Jasna cholera – szepczę, podczas gdy otwieramy podwójne drzwi.

***

– Powinnam była wiedzieć, że nie wolno was zostawiać samych. – Patrzę to na Kapitana, to na Mallory.

Siedzę mu na kolanach, a on obejmuje mnie w pasie. Całuje mnie w ramię, a ja czuję, że się uśmiecha. Podnoszę butelkę szampana i piję prosto z niej, a Mallory się śmieje.

Impreza trwała do późna w noc i goście już wyszli. To nie było wielkie wesele, biorąc pod uwagę wszystkich ludzi, których zna Miles. Kapitan zaprosił swoją rodzinę i byłam szczęśliwa, że mogę ich wreszcie poznać. Wszyscy byli bardzo mili i umówiliśmy się, że odwiedzimy ich w święta. Kapitan zaprosił nawet Patricka i jego męża, Amosa, co uznałam za słodki gest z jego strony. Dobrze jest widywać Patricka od czasu do czasu. Stanowi przypomnienie, że moje dzieciństwo nie składało się wyłącznie z okropnych chwil.

Mallory zaprosiła kilka osób z pracy, ale poza tym nie miałyśmy więcej gości. W sumie mi się to podobało, bo mamy siebie nawzajem. A to wszystko, czego potrzebujemy.

Zespół wciąż gra cicho w tle, a ja odchylam się do tyłu i opieram o Kapitana. Zamykam oczy. To był najdoskonalszy dzień w moim życiu. Mallory i ja wkroczyłyśmy ramię w ramię w naszą przyszłość. Gdy podniosłam wzrok i zobaczyłam te ciemnozielone oczy wpatrzone we mnie, wszelkie wątpliwości zniknęły. Mallory musiała wręcz kilka razy przytrzymać mnie za rękę, żebym do niego nie podbiegła. Aż do tej chwili nie zdawałam sobie sprawy, jak bardzo pragnę ślubu, okazji do świętowania tego, że staliśmy się jednością. Chciałam powiedzieć całemu światu, że należę do niego.

Na szczęście ceremonia była krótka. Złożyliśmy tradycyjną przysięgę, ale za zgodą pastora Kapitan dodatkowo ślubował, że zawsze będzie mnie karmił. Boże, kocham tego gościa.

Już po wszystkim udaliśmy się na przyjęcie weselne do ogrodu, który Miles zbudował dla Mallory, chociaż czuję, jakby to miejsce należało po części również do mnie. Ich historia w tak dużej mierze pokrywa się z naszą, że ten podwójny ślub naprawdę miał sens. Wodospad, muzyka i drzewa oplecione sznurami lampek sprawiają, że ogród wygląda magicznie. Nie chcę, aby ta noc dobiegła końca.

Mallory siedzi na kolanach Milesa naprzeciwko nas, a ja wyciągam rękę i ściskam jej dłoń.

– Dziękuję – mówię i widzę, jak łzy napływają jej do oczu.

– Chyba najwyższa pora, żebyśmy się zbierali. Za godzinę mamy lot – zauważa Miles i bierze Mallory na ręce.

My też wstajemy i ruszamy za nimi. Kapitan obejmuje mnie ramieniem i wychodzimy przed budynek Osbourne Corp. Limuzyna już na nich czeka i widzę, że Mal wyrywa się Milesowi, aż w końcu on stawia ją na ziemię. Przyjaciółka podbiega do mnie, obejmuje mocno, a potem całuje w policzek.

– Tak bardzo cię kocham, Paige – mówi, a potem wraca do limuzyny.

Miles podchodzi, przytula mnie i ściska rękę Kapitana.

– Do zobaczenia za dwa tygodnie. Bawcie się dobrze. – Puszcza oko do Ryana, a potem dołącza do swojej panny młodej.

Ich limuzyna odjeżdża.

Odwracam się do Kapitana, trochę smutna, że noc dobiegła końca.

– Myślisz, że zostały jeszcze jakieś ciasteczka krabowe? – Z utęsknieniem patrzę na wejście do budynku.

– Obawiam się, że nie. Chyba właśnie z tego powodu doprowadziłaś kelnera do płaczu, kotku. – Przyciąga mnie do siebie, obejmuje i całuje w czubek głowy. – Poza tym nie mamy czasu.

W tym momencie pod budynek zajeżdża kolejna limuzyna, a Kapitan otwiera przede mną drzwi.

– Co się dzieje? – pytam podekscytowana.

– Wsiadaj, kotku. Mamy miesiąc miodowy do zaliczenia.

Uśmiecham się do niego promiennie. Do takich niespodzianek mogłabym się przyzwyczaić. Ślub mnie zaskoczył, bo nie lubię, gdy ludzie się na mnie gapią, ale w każdej chwili jestem gotowa rzucić wszystko i wyjechać na wakacje. Wsiadam do środka i zaczynam podskakiwać na kanapie, a Kapitan sadowi się obok. Limuzyna rusza, a ja patrzę na niego, nagle zupełnie rozbudzona.

– Dokąd jedziemy? Nie spakowałam walizki. Jak to zrobiłeś? Jestem taka podekscytowana!

Pochylam się i składam pocałunek na jego ustach, a on śmieje się i przejmuje inicjatywę. Moje plecy uderzają o siedzenie limuzyny, podczas gdy przykrywa mnie swoim ciałem.

– To niespodzianka. I spakowałem ci walizkę. Na niektóre rzeczy warto czekać, Paige. Ty byłaś warta każdej sekundy. – Wędruje ustami po mojej szyi, aż w końcu czuję śliski żar jego języka między piersiami. – Mój Boże, wiem, że powiedziałem ci to dzisiaj z siedem tysięcy razy, ale wyglądasz przepięknie. Jesteś najcudowniejszą kobietą, jaką w życiu widziałem.

Oplatam nogami jego talię. Wibracje limuzyny w połączeniu z ustami Kapitana sprawiają, że jestem na niego aż za bardzo gotowa. Cały wieczór obdarzaliśmy się ukradkowymi pieszczotami i czułymi pocałunkami, wiedząc, co się wydarzy, gdy zostaniemy sami. Że dziś w nocy będziemy się kochać jako mąż i żona i chociaż będzie tak samo jak wcześniej, tak naprawdę wszystko się zmieni. Nie potrafię oderwać od niego rąk. Głaszczę jego tors i wsuwam dłonie pod marynarkę garnituru. Chcę, żeby był już nagi i posuwał mnie dziko, ale kanapa limuzyny nie jest na to wystarczająco duża. Ledwie ja się tu mieszczę, a Kapitan musi klęczeć na podłodze.

– Ile czasu mamy? – pytam, dysząc z pragnienia.

– Całą wieczność – mruczy Kapitan.

Uwalnia jeden z moich sutków i przywiera do niego ustami.

– Ryan! – krzyczę, gdy ból zamienia się w przyjemność. – Chodziło mi o to, za ile dotrzemy do tego miejsca, do którego jedziemy.

Odrywa wargi od mojej piersi i zerka na mnie z szelmowskim uśmiechem. Limuzyna się zatrzymuje, a ja mam ochotę przekląć. Kapitan poprawia mi sukienkę i obdarza czułym pocałunkiem, po czym sam siada i poprawia garnitur. Gdy już oboje wyglądamy przyzwoicie, pomaga mi wysiąść. Kierowca przytrzymuje nam drzwi, podczas gdy ktoś inny wyjmuje nasze walizki z bagażnika. Stoimy na asfalcie, a nieopodal czeka samolot.

– To nasz? – pytam, spoglądając na mojego męża.

– Tak, pani Justice.

Uwielbiam, gdy mnie tak nazywa.

– Czy to coś ma łóżko? – pytam, unosząc brwi.

– Ma, pani Justice.

– Wygląda na to, że będziesz miał okazję zerżnąć mnie w powietrzu. Naprawdę jesteś superbohaterem – mówię i daję mu całusa.

On podrywa mnie z ziemi i bierze na ręce, a ja piszczę z zaskoczenia.

– Najwyraźniej o tym zapomniałaś. Więc chyba będę musiał ci przypomnieć. Ale planuję najpierw się z tobą kochać. Dopiero potem cię zerżnę.

Wnosi mnie do samolotu, a potem zapina mi pasy. Rozglądam się i widzę, że maszyna jest większa, niż się spodziewałam. Po jednej stronie przejścia ma siedzisko, a po drugiej stół i fotele. Na końcu korytarza widzę drzwi, które zapewne prowadzą do sypialni, i patrzę na nie, a potem na Kapitana, puszczając do niego oko. Siada obok mnie i zapina pasy, podczas gdy samolot szykuje się do startu.

– Jesteś pewien, że nie chcesz mi powiedzieć, dokąd lecimy? – Udaję nadąsaną.

– Hmm… – On z kolei udaje, że się nad tym zastanawia. – Wiesz co, jeśli uda mi się doprowadzić cię do orgazmu dziesięć razy, zanim wylądujemy, wtedy ci powiem.

– Dziesięć! – krzyczę, aż ktoś z załogi odwraca się, żeby na mnie spojrzeć. – Przepraszam – mamroczę i patrzę z powrotem na Kapitana. Tym razem mówię ciszej. Nie chcę, by ktoś nas usłyszał. – To niemożliwe.

– Och, kotku. Chyba zapomniałaś, kogo poślubiłaś.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY PIERWSZY

Ryan

Patrzę na moją żonę, na jej kasztanowe włosy rozsypane na białej poduszce, i wciąż nie dociera do mnie, że ona naprawdę jest moja. Powtarzam to słowo raz za razem, z niedowierzaniem. *Żona*.

Śpi od wielu godzin. Od kiedy wyniosłem ją z samolotu, ledwie otworzyła oczy. Nie, żebym się jej dziwił. Nie dawałem jej spokoju przez cały lot i wiem, że była wyczerpana.

Jej ciało wygląda tak miękko i zachęcająco. Po tym jak zniszczyłem suknię ślubną, musiałem oddać jej swoją koszulę. Przeniosłem ją z samolotu do samochodu i zawiozłem prosto do naszej chaty nad wodą. Gdy rozebrałem ją do naga i położyłem do łóżka, nie wydała ani dźwięku. Nic nie zdołałoby jej obudzić. Gdyby w ciągu nocy nie obdarzyła mnie kilkoma sennymi pocałunkami, zacząłbym się niepokoić.

Paige przekręca się na plecy i rozchyla nogi, a ja widzę dowody wszystkich tych orgazmów, które dałem jej w samolocie. Mój zarost pozostawił ślady na wewnętrznych stronach jej ud. Obiecałem, że powiem jej, dokąd lecimy, gdy dojdzie dla mnie dziesięć razy, ale straciła przytomność gdzieś w okolicach numeru siedem.

Sunę palcami po jej jedwabistej skórze i obejmuję dłonią cipkę w zaborczym geście. Czasami wątpiłem, że ten dzień nadejdzie. Że będę miał Paige w swoim łóżku, gotową na mnie. Całe jej ciało pokrywają dowody tego, że należy do mnie. Patrząc na nią, od razu widać, że ma mężczyznę. Może to barbarzyńskie z mojej strony, ale nic mnie to nie obchodzi. Chcę, żeby zawsze tak wyglądała. Spędziłem tyle lat z dala od niej, że teraz nie potrafię się opanować.

Ona mnie dopełnia. Zmyła ze mnie cały ten brud, w którym musiałem się nurzać przez lata pracy tajnego agenta. Dzięki niej znowu czuję się czysty.

Sprawia, że chcę dorównać temu idealnemu wizerunkowi mnie, jaki sobie wymyśliła. Tylko dla niej.

Paige powoli otwiera oczy, a na jej twarzy pojawia się seksowny uśmiech. Słońce wpada przez okno, a piegi na jej nosie stają się bardziej widoczne.

– Chyba przez ciebie umarłam. – Jej słowa przepełnia leniwa rozkosz.

Oblizuję usta, myśląc o tym, że chciałbym to powtórzyć. Mógłbym przez cały miesiąc miodowy pieścić jej cipkę, gdyby tylko mi na to pozwoliła.

– Nie ma mowy. To ci chyba wystarczy na jakiś czas. Nawet nie wiem, w jakim kraju jesteśmy. – Śmieje się.

I wbrew temu, co właśnie powiedziała, od razu szuka moich ust. Nie marnuje czasu i wspina mi się na kolana. Kurwa, uwielbiam to, że ona też nie może się mną nasycić. Te jej niewyparzone usta zawsze mówią jedno, a robią drugie.

– Muszę cię nakarmić, kotku – stwierdzam, gdy w końcu odrywa się ode mnie.

– Najpierw musisz mi powiedzieć, gdzie jesteśmy – protestuje i przechyla głowę na bok, co wywołuje uśmiech na mojej twarzy, bo wiem, czego chce, gdy to robi.

Łapię ją za biodra, przyciągam bliżej i kąsam jej szyję, aż zaczyna mi się wiercić na kolanach.

Puszczam jedno biodro i chwytam jej włosy w garść, by zmusić ją do mocniejszego odchylenia głowy. Ssę mocno i z premedytacją, by zrobić jej malinkę.

– Zrób to – szepcze gorączkowo. Przywiera do mnie i wpija palce w moją skórę. – Naznacz mnie. Uwielbiam widzieć na sobie twoje ślady, gdy przeglądam się w lustrze. To mnie podnieca.

Ssę mocniej, a ona ociera się nagą cipką o mojego kutasa. Zaczynam tracić nad sobą kontrolę.

– Właśnie tak. O, Boże. Naznacz mnie – mówi ochrypłym głosem i czuję, że sama jest blisko spełnienia.

Wie dokładnie, co powiedzieć, żeby mnie podniecić, i wpija we mnie paznokcie z zaborczością dorównującą mojej.

– Pokaż wszystkim, że należę do ciebie. – Czuję, jak jej ciało napina się po koniuszki palców. – O, Boże. Jestem twoja, Ryan. – Ostatnie słowa krzyczy, co sprawia, że szczytuję. Dochodzę jak nastolatek, który po raz

pierwszy kartkuje „Playboya”. Moja sperma pokrywa jej cipkę, tyłek i uda. Nie przestaję się o nią ocierać, dopóki sama nie eksploduje orgazmem.

Odchylam się do tyłu i patrzę, jak poddaje się uniesieniu. Zamyka oczy, a jej ciało przeszywają dreszcze. Na widok jej przyjemności mój kutas znowu się budzi, chociaż dopiero co się na nią spuściłem.

Jej głowa opada do przodu, a ciemnokasztanowe fale włosów okrywają nas oboje. Leniwy uśmiech rozciąga jej pełne usta, wciąż opuchnięte od pocałunków. Gdy otwiera szafirowe oczy i patrzy na mnie, nie mogę się powstrzymać i znowu zaczynam ją całować.

– Nie mogę uwierzyć, że będę budzić się w taki sposób każdego dnia do końca życia – mówi. Nie odrywa przy tym warg od moich ust. – Sprawiasz, że wszystko inne traci na znaczeniu. Wiesz, że ci się udało, prawda? Napełniłeś mnie takim szczęściem, że nie pamiętam o niczym innym.

Czuję gulę w gardle i przełykam z trudem.

– Nie masz pojęcia, ile to dla mnie znaczy. Tylko tego zawsze chciałem. Uszczęśliwić cię. Odpędzić ten smutek, który zobaczyłem w twoich oczach, gdy po raz pierwszy cię spotkałem.

– Cóż, Kapitanie, przysięgam, że zrobiłeś to i wiele więcej. – Zarzuca mi ramiona na szyję. – To wszystko już za nami, prawda? – pyta, a ja wiem, co ma na myśli.

Wciąż odrobinę się boi, że ktoś mógłby odkryć, co zrobiliśmy. Widzę to w jej oczach, ale wiem, że jesteśmy wolni od podejrzeń. Uprzedziłbym ją, gdyby groziło nam jakiekolwiek niebezpieczeństwo. Zadbałem o to, by nikt do nas nie dotarł. Zresztą miałem plan na wypadek, gdybyśmy musieli uciekać. Właściwie to przybyliśmy tu w tej chwili, ale z innych powodów.

– Przekazałem im wszystkie dokumenty. Dostali to, czego chcieli, a ja zamknąłem ten rozdział w swoim życiu. Moja przeszłość nigdy nas nie dotknie.

Zabrałem z magazynu księgi rachunkowe, bo ona kazała mi to zrobić. Ja nawet o tym nie pomyślałem. Zależało mi tylko na tym, by Paige znalazła się jak najdalej od tego miejsca. Jeśli chcieliby komuś podziękować, to właśnie jej.

Odszedłem z CIA już jakiś czas temu. Pod koniec pracowałem tylko dla Milesa. Dawny przełożony był zdumiony, gdy pojawiłem się u niego z dowodami. Dałem mu do zrozumienia, że akcja w spalonym magazynie nigdy nie może zostać powiązana ze mną. Że nic na temat mojej pracy

tajnego agenta nigdy nie wypłynie na powierzchnię. Chciałem całkowicie zerwać z przeszłością.

– To ile czasu minie, zanim dostanę twoją posadę? – zmienia temat Paige.

Odpuszcza, zostawia przeszłość tam, gdzie jej miejsce. Już myśli o naszej przyszłości.

– Czyhasz na moją posadę, kotku? – Odchylam się do tyłu na łóżku i patrzę, jak rozgląda się po naszej małej chacie.

Wciąż nie ma pojęcia, gdzie jesteśmy.

– Fajnie by było podyrygować tobą od czasu do czasu – mówi, jakby już tego nie robiła.

Podchodzi do jednego z okien, a z jej ust wyrywa się okrzyk.

– Jesteśmy nad wodą?

– Tak.

– Gdzie?

Z jakiegoś powodu nie chcę jej powiedzieć. Podoba mi się, że jest zagubiona i zdana wyłącznie na mnie. I nie obchodzi mnie, że ta myśl jest odrobinę popieprzona.

Wstaję z łóżka i podchodzę do niej. Obejmuję ją od tyłu i razem spoglądamy na błękitny ocean.

– Jesteś ze mną – mówię w końcu.

Kręci głową i chichocze.

– W takim razie chyba wybrałeś idealne miejsce na nasz miesiąc miodowy, bo nie chciałabym być nigdzie indziej.

– Dobrze, bo to miejsce należy do nas.

Odwraca się i patrzy na mnie.

– Jak. To. Należy. Do. Nas?!

– Jestem jego właścicielem.

– Jesteś właścicielem tej chaty?

– Owszem. I całej wyspy, na której stoi.

Paige robi wielkie oczy, jakby nie do końca mi wierzyła. Wyspa nie jest ogromna, ale też nie malutka.

– Miles płaci dobrze, ale nie aż tak dobrze – ripostuje.

Uśmiecham się. Właściwie to Miles płaci lepiej niż dobrze.

– Mądrze zarządzałem pieniędzmi. – Słuchałem porad Milesa. Inwestowałem w niemal wszystko, w co mi kazał, i to się opłaciło. Nawet

bardzo. – Lokowałem je odpowiednio, i nie wydaję za dużo. Jeśli nie liczyć tej wysepki.

– Wysepki. – Paige się śmieje. – To dobrze, Kapitanie, bo kocham buty i zamierzam wydać mnóstwo twojej kasy za ciebie.

– Jeśli tylko będę mógł cię rżnąć, gdy będziesz je nosić, nigdy nie usłyszysz ode mnie słowa skargi. Poza tym teraz połowa tego wszystkiego jest twoja.

Do cholery, gdyby ktoś mnie pytał, to wszystko należy do niej. Jedyny powód, dla którego w ogóle inwestowałem pieniądze, był taki, że zamierzałem uczynić ją moją, a wiem, że utrzymanie rodziny kosztuje. Musiałem zbudować dla nas życie. Upewnić się, że będę mógł dać jej wszystko, o czym tylko zamarzy.

– Hmm. – Unosi brwi. – A może lepiej nie będę nosić niczego? – Ociera się swoim nagim ciałem o moje. – Skoro jesteś właścicielem tej wyspy, mogę wyskoczyć na zewnątrz o tak?

Wyrywa się z moich objęć i podbiega do przesuwnych drzwi prowadzących na taras. Patrzę, jak je otwiera i wychodzi na słońce.

Pozwalam jej na to, bo na wyspie nie ma nikogo oprócz nas. I nie będzie przez najbliższe dwa tygodnie.

– O, widzę łódkę! – Unosi rękę, żeby pomachać, a ja w mgnieniu oka wyskakuję na taras i wciągam ją z powrotem do chaty.

Dostaje ataku śmiechu, a do mnie dociera, że robi sobie jaja. Nie było żadnej łódki. Warczę, przerzucam ją sobie przez ramię, zanoszę do łóżka i rzucam na materac.

Śmiech się urywa, a na jej twarzy pojawia się pożądanie. Czołga się tyłem po łóżku, oblizując wargi. Gdy dociera do zagłówka, rozchyla nogi i kusi mnie cipką wciąż pokrytą moim nasieniem. Ślina napływa mi do ust. Znowu chcę poczuć jej smak. Upłynęło już za dużo czasu, od kiedy ostatnio miałem głowę między jej udami.

– Lubisz mnie denerwować? – pytam, chociaż znam odpowiedź.

To ją podnieca. Całe szczęście, że moja zazdrosna natura i zachowania jaskiniowca sprawiają, że robi się mokra, inaczej mielibyśmy problem. Nie jestem pewien, czy to jest coś, co mógłbym kontrolować. Nie przy niej.

Podpieram się jedną ręką na łóżku i patrzę, jak zaczyna oddychać coraz szybciej. Łapię ją za kostkę i przyciągam z powrotem do siebie. Gdy już mam ją tam, gdzie chciałem, przewracam na brzuch i daję klapsa w tyłek.

Jęczy, wypinając się jeszcze bardziej, i ogarnięta pragnieniem, rozchyla nogi odrobinę szerzej.

Zerka na mnie przez ramię, a ja zaciskam dłoń na swoim kutasie. Przesuwam nią w górę i w dół, a ona oblizuje usta. Wypina tyłek i prosi, bym ją zerżnął.

– Chyba ominąłem jedno miejsce – mówię. Najwyraźniej nie naznaczyłem jej tyłka wystarczająco dokładnie. – Jeśli dalej będziesz mnie prowokować, będę musiał pokryć cię sobą. Jeśli naznaczę każdy centymetr twojego ciała, nie będę musiał się przejmować.

To kłamstwo. Zawsze będę się martwił, że ktoś spróbuje mi ją odebrać. Któż by jej nie chciał? Jest, kurwa, idealna pod każdym względem.

– Może powinieneś naznaczyć mnie od środka – sugeruje, nadstawiając pupę, i muszę powstrzymać uśmiech.

Dalej się dotykam, a ona zazdrośnie mruży oczy, patrząc, jak robię sobie dobrze. Chciałaby być na miejscu mojej ręki.

Powinienem dalej ją drażnić, ale prawda jest taka, że chcę dać jej wszystko. Klękam na łóżku i wsuwam w nią kutasa. Oboje jęczymy. Pieszczę ustami jej kark, ssąc ją i liżąc, tak jak lubi. Nie przestanę się z nią kochać, dopóki każdy centymetr jej ciała nie stanie się mój.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY DRUGI

Paige

TRZY MIESIĄCE PÓŹNIEJ…

Rozlega się ciche pukanie do drzwi, a ja otwieram oczy i widzę jak Vivien, matka Milesa, wchodzi do salonu. Byłam tak chora przez ostatnie dwa dni, że nie wstawałam z kanapy, i teraz z zażenowaniem patrzę na bałagan, jakiego narobiłam.

– Wyglądasz koszmarnie – mówi Vivien, a ja się śmieję. Próbuję się podnieść, ale ona wyciąga ręce, żeby mnie powstrzymać. – Nie wstawaj. Po prostu chciałam do ciebie zajrzeć i zobaczyć, jak się czujesz.

– Jeszcze cię zarażę – ostrzegam.

Podchodzi do mnie i siada na stoliku kawowym. Wyciąga dłoń i odgarnia pasmo włosów z moich oczu.

– Miles powiedział mi, że leżysz w domu chora, więc pomyślałam, że sprawdzę, czy czegoś potrzebujesz. Mówił, że zmusiłaś Ryana do pójścia do pracy. – Na widok jej uśmiechu robi mi się ciepło na sercu.

W zeszłym tygodniu Kapitan złapał grypę żołądkową i cierpiał przez kilka dni. Postanowiłam udowodnić, że jestem wspaniałą żoną, i troszczyłam się o niego, dopóki nie wyzdrowiał. A ten drań sprzedał mi choróbsko. Od dwóch dni leżę na kanapie, wydeptując ścieżkę do łazienki. Ale chociaż najgorsze mam już za sobą, mdłości dalej mi dokuczają i nie pozwalają się podnieść.

– Wypędziłam go, bo wciąż wokół mnie skakał, gdy leżałam tu i umierałam. Chciałam odejść w spokoju… – żartuję.

Te pierwsze miesiące małżeńskiego życia były cudowne. Nie tylko zbliżyliśmy się do siebie z Kapitanem bardziej, niż uważałam za możliwe, lecz także zyskałam nową rodzinę. W trakcie tygodnia jadamy kolacje z Milesem i Mallory, a Vivien zawsze zaprasza nas na niedzielny brunch. Wie, że droga do mojego serca prowadzi przez żołądek. Otworzyła się

przede mną i nawiązałyśmy relacje, o jakich zawsze marzyłam. Już wcześniej była dla mnie miła, ale ja trzymałam ją na dystans. Jednak Kapitan skutecznie zburzył mur, jakim się otaczałam, a Vivien skorzystała z tego i wślizgnęła się do środka. Matkuje mi z czułością i daje to, czego nigdy nie dostałam od własnej matki. Czasami mam wyrzuty sumienia, gdy myślę, jak wielką przyjemność mi to sprawia, ale wiem, że w głębi serca moja matka chciałaby, żebym tego doświadczyła. Żebym miała kogoś, kto dałby mi to, czego ona nie zdołała.

Dzisiejsza wizyta Vivien to kolejny powód, dla którego jej obecność w moim życiu stanowi prawdziwe błogosławieństwo. Bo gdy człowiek jest chory, nie ma nikogo lepszego niż mama.

– Cóż, pomyślałam, że przyniosę ci coś, dzięki czemu poczujesz się lepiej.

– Nie sądziłam, że kiedykolwiek wypowiem te słowa, ale chyba nie dam rady nic zjeść.

Vivien śmieje się i kręci głową, po czym sięga do torebki. Wyciąga pudełko i mi je podaje.

Patrzę na opakowanie i czuję przypływ gniewu.

– Nie jestem w ciąży – mówię.

Próbuję oddać jej pudełko. Widok szczęśliwej kobiety na zdjęciu irytuje mnie i myślę o tym, jak bardzo jej nienawidzę.

Zawsze miesiączkowałam nieregularnie, ale wcześniej nigdy się tym nie przejmowałam. Kapitan i ja wróciliśmy z miesiąca miodowego i zabraliśmy się do robienia dzieci jak napalone króliki, przekonani, że lada dzień zajdę w ciążę. Po miesiącu prób poszłam do lekarza i zrobili mi badania. Usłyszałam, że ze względu na moją historię i drobną budowę ciała, szanse na poczęcie są niewielkie. A tym bardziej szanse na donoszenie ciąży, biorąc pod uwagę rozmiary Kapitana i to, jak duże mogłoby być dziecko.

To był druzgocący cios, o którym nie wspomniałam Ryanowi. Wiedział, że poszłam do lekarza, ale nie naciskał, gdy nie chciałam o tym mówić. Zdaję sobie sprawę, że w końcu będziemy musieli porozmawiać, ale wciąż odkładam to na na później.

Vivien ściska moje ramię.

– Wstań i zrób test – żąda surowym głosem i wyobrażam sobie, że podobnie jak ja w tej chwili musiał się czuć dorastający Miles, gdy czegoś od niego oczekiwała.

Mówi tonem nieznoszącym sprzeciwu, więc wstaję i zabieram ze sobą pudełko. Dochodzę do wniosku, że sprawię jej przyjemność i będę miała to z głowy. Vivien nie wie, że nie mogę zajść w ciążę, ale jej o tym nie wspominam.

Kończę robić siusiu na patyczek, myję ręce i otwieram drzwi łazienki. Vivien stoi po drugiej stronie i czeka.

Idzie za mną do salonu, gdzie padam z powrotem na kanapę, a ona krząta się po pomieszczeniu, by nieco tu ogarnąć. Mówię jej, żeby tego nie robiła, ale tylko macha ręką i wraca do zbierania chusteczek i porozrzucanych koców.

To miłe uczucie, gdy ktoś inny się o mnie troszczy. Kapitan odwala świetną robotę, ale sterczy nade mną, jakbym lada chwila miała odejść z tego świata. Jego troska sprawia, że sama martwię się jeszcze bardziej, i to tylko pogarsza sytuację. Ale Vivien najwyraźniej wie, jak obchodzić się z chorymi.

W którymś momencie zamykam oczy, a chwilę później budzi mnie zapach rosołu i burczy mi w brzuchu.

Vivien podchodzi do mnie z tacą. Siadam, a ona kładzie mi ją na kolanach. Jest tam filiżanka rosołu, dwa imbirowe ciasteczka i kubek czegoś gorącego, o słodkim zapachu.

– Dziękuję. Naprawdę zgłodniałam. Musisz mieć dar uzdrawiania – mówię i sięgam po ciasteczko.

– Proszę bardzo. Gdy byłam w ciąży z Milesem, strasznie chorowałam. Początkowo też myślałam, że mam grypę. Jedyne, co udawało mi się utrzymać w żołądku, to imbirowe ciasteczka i rosół.

Patrzy na mnie słodko, a ja przewracam oczami i wzdycham. Postanawiam w końcu jej powiedzieć.

– Nie mogę zajść w ciążę. Lekarz powiedział, że to właściwie niemożliwe. – Wzruszam ramionami.

Zjadam drugie ciasteczko. Do licha, są naprawdę smaczne.

Vivien kiwa głową, ale dalej się uśmiecha i patrzy, jak jem.

Gdy kończę, podaje mi gorącą herbatę. Napój rozgrzewa mi brzuch i czuję się tysiąc razy lepiej.

Patrzę, jak Vivien sięga do torebki i stawia przede mną całe pudełko ciasteczek.

– Jeszcze ci się przydadzą – mówi i kładzie na nich test ciążowy.

Potem pochyla się, całuje mnie w czubek głowy i wychodzi.

Jestem podekscytowana, gdy odstawiam kubek i z wahaniem zerkam na test. Potem czuję pieczenie w nosie, łzy zaczynają napływać mi do oczu i wzrok mi się zamazuje.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY TRZECI

Ryan

Przechodzę przez lobby naszego budynku i macham na powitanie do Chucka stojącego za blatem recepcji. Wyszedłem z pracy wcześniej, chociaż wiem, że Paige pewnie się wkurzy, że tak wokół niej skaczę. Ale martwię się o nią.

– Witaj, Ryan.

Odwracam głowę, gdy słyszę głos Vivien, i widzę, jak wysiada z windy. Jej partner, Tom, wstaje z fotela w lobby i dołącza do niej. Ona i Tom zaczęli się spotykać tuż po tym, gdy Mallory i Miles się zaręczyli. Mallory lubi mówić każdemu, kto chce jej słuchać, że to ona ich wyswatała.

Podchodzę do nich z uśmiechem. Wymieniam uścisk dłoni z Tomem, a Vivien wita mnie pocałunkiem w policzek. Zerkam na zewnątrz i widzę, że jej ochrona już czeka. Gdy ją zobaczyłem, w pierwszej chwili pomyślałem, że przyszła się spotkać z Milesem lub Mallory. Ale to dziwne, że pojawiła się w trakcie dnia.

– Co cię tu sprowadza? – pytam.

– Musiałam wpaść i coś tu podrzucić. Słyszałam, że Paige jest chora, więc chciałam sprawdzić, jak się czuje.

Cieszę się, że ona i Paige tak się do siebie zbliżyły. Myślę, że ta nowa więź daje obu coś, czego im brakowało. Spokój i pocieszenie.

– Musimy się pospieszyć, jeśli mamy zdążyć na tę lekcję… – Tom kładzie dłoń w okolicach krzyża Vivien.

– Mam nadzieję, że włożyłeś dobre buty do tańca. – Puszcza do niego oko. – Dziś będziemy się uczyć samby. – Kręci ramionami i pochyla się ku niemu.

Żegnamy się, a ja wciskam guzik windy, żeby wjechać na górę i sprawdzić, co u mojej żony. Cieszę się, że Vivien do niej zajrzała, ale muszę ją zobaczyć na własne oczy. Ten wirus męczy ją gorzej niż mnie,

więc chyba najwyższa pora, żeby pójść do lekarza. Miałem nadzieję, że jeśli wrócę wystarczająco wcześnie, będziemy mogli zabrać ją tam dzisiaj, przed zamknięciem kliniki. Wiem, że jest chora od paru dni, ale widzę, że dolega jej coś jeszcze.

Kilka tygodni temu poszła do lekarza, ale nie chce mi powiedzieć, co jest nie tak. Wiem, że jest rozczarowana, że nie udało nam się od razu zajść w ciążę, ale czasami to zajmuje trochę czasu. A nawet gdybyśmy nie mieli dzieci, co z tego? Chcę być z nią na zawsze, a dzieci tego nie zmienią. Jeśli będzie bardzo chciała, zadbam o to, żeby je miała. Adoptujemy albo znajdziemy zastępczą matkę. Dam jej wszystko, czego zechce. Koniec dyskusji.

Nie mam pojęcia, czy to tego dotyczyła jej wizyta lekarska, ale znam Paige. Coś ją dręczy, jednak wiem, że nie mogę naciskać. Powie mi, gdy będzie gotowa, a kiedy już będzie, przepracujemy to. Razem.

Jadę windą na jej piętro. Przenieśliśmy tutaj wszystkie moje rzeczy, włącznie ze „Świątynią Paige", jak lubi nazywać moją kolekcję zdjęć, gdy tylko wróciliśmy z miesiąca miodowego. Otwieram drzwi i widzę żonę w salonie. Siedzi z twarzą ukrytą w dłoniach i szlocha.

Podbiegam do niej, klękam u jej boku i głaszczę ją po plecach.

– Kotku, co się stało? Powiedz mi, co jest nie tak. Mam cię zabrać do szpitala?

Odrywa ręce od twarzy i widzę, że uśmiecha się od ucha do ucha, chociaż łzy strumieniami płyną po jej policzkach.

– Nie jestem chora. Jestem w ciąży.

Spuszczam wzrok i widzę leżący na jej kolanach test ciążowy, a na nim dwie jaskrawoniebieskie kreski. Porywam ją w ramiona i całuję tak namiętnie, jakby to był nasz pierwszy raz.

– Jestem taki szczęśliwy. Tak bardzo cię kocham – szepczę, gdy w końcu przerywam pocałunek i wtulam twarz w zagłębienie jej szyi. Kładę ją na kanapie, podciągam jej koszulkę do góry i całuję brzuch. – I ciebie też kocham, dzidziusiu.

Paige śmieje się i przytula do mnie, a ja zaczynam ją całować od stóp do głów. Czuję ulgę, że nie ma jakiegoś śmiertelnie niebezpiecznego wirusa i że te wymioty to objaw ciąży.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś? – pytam, patrząc w jej szafirowe oczy.

– Sama się właśnie dowiedziałam – mówi i się uśmiecha. Ale ja kręcę głową, a do niej dociera, że nie to mam na myśli. Że jestem zawiedziony, iż nie powiedziała mi wcześniej o swoich obawach. Potrafię przejrzeć ją na wylot. Paige wzrusza ramionami. – Bałam się, że być może nie będziemy mogli mieć dzieci. Nie chciałam o tym rozmawiać, bo wtedy to stałoby się rzeczywistością. Nie chciałam cię martwić.

– Paige, kocham cię. Będę z tobą na zawsze. Na dobre i na złe. Musimy dzielić wszystkie troski, jasne?

– Jasne – przytakuje i zarzuca mi ręce na szyję.

Biorę ją w ramiona i niosę do łóżka, wciąż obsypując pocałunkami.

– To trzeba uczcić seksem – mówię, a ona się śmieje.

Kochamy się delikatnie i słodko i oboje się uśmiechamy. Zupełnie jakbyśmy nie mogli uwierzyć, że dotarliśmy do następnego etapu w naszym życiu. To jednocześnie ekscytujące i przerażające. Już po wszystkim, gdy leżymy wyczerpani, trzymam ją w objęciach i rozmawiamy o przyszłości. O naszej przyszłości. O życiu, jakie nas czeka, ze wszelkimi możliwościami, o których kiedyś tylko marzyliśmy. O świecie, w którym nasza miłość jest wszystkim, co się liczy. To raj i planuję dać jej, co tylko zechce. Bo jest moja i tylko moja.

EPILOG

Paige

CZTERY MIESIĄCE PÓŹNIEJ…

– Boże, ten chłopak będzie ogromny – mówi Mal, gdy przesuwa dłonią po moim brzuchu.

Kapitan stoi po drugiej stronie kozetki. Trzyma mnie za rękę i kciukiem masuje nadgarstek. Zagryzam wargę, żeby powstrzymać uśmiech. Dziś poznamy płeć dziecka. Zarówno Kapitan, jak i Mal są przekonani, że to będzie chłopak. I może mają rację, ale żadne z nich nie ma pojęcia, że urodzę bliźnięta.

Nie chciałam nikomu o tym wspominać. Wiedziałam, że mogłabym mieć problemy z donoszeniem tak dużego dziecka, więc przestraszyłam się na wieść o dwojgu i wiedziałam, że wszyscy inni też będą się martwić. Ale moja lekarz prowadząca powiedziała, że jeśli uda mi się utrzymać ciążę do drugiego trymestru, potem będzie już z górki. Wyznaczony termin właśnie minął i nie mogę uwierzyć, jak szybko to się stało. Wszystko wygląda świetnie, a ja jestem gotowa, by podzielić się z nimi moją małą niespodzianką. Już nie mogę wytrzymać.

– Jesteś prawie tak duża jak ja, a wyprzedzam cię o tyle miesięcy. – Mal patrzy na własny brzuch.

Będzie miała chłopca. Rozmawialiśmy o tym, że byłoby fajnie, gdyby nam też urodził się chłopiec. Wtedy mogliby się razem bawić. Ale zawsze gdy jesteśmy w sklepach z artykułami dla niemowląt, Kapitan wędruje do działu dla dziewczynek. Wiem, że po cichu marzy o córeczce, ale się do tego nie przyzna. Nie jestem pewna, czy poradziłabym sobie z wychowaniem dziewczynki, ale gdy widzę, jak bardzo Kapitan chce mieć córkę, sama też tego pragnę.

– To może być dziewczynka – protestuje Kapitan. Wsuwa drugą rękę w moje włosy. – Miałaby twoje oczy i włosy. Byłaby moim małym

aniołkiem. Córeczką tatusia.

Już widzę, jak to sobie wyobraża. Na pewno by ją rozpuścił. Miałby przerąbane. Owinęłaby go sobie wokół palca.

– W takim razie lepiej, żeby miała charakter po tobie, bo żaden ze mnie aniołek – żartuję.

To byłoby słodkie, zobaczyć małą dziewczynkę podobną do niego.

– Dziecko jest za duże, żeby to była dziewczynka. To musi być chłopak i ewidentnie będzie równie potężny jak jego ojciec. – Mal kiwa głową, jakby stwierdzała fakty, z którymi nie należy się spierać.

Rzeczywiście jestem ogromna, ale próbuję nad tym panować. Dobrze się odżywiam i dużo spaceruję. Nawet zaczęłam uprawiać jogę. Zrobię wszystko, żeby ta ciąża przebiegała bez problemów.

Lekarka wchodzi do gabinetu z promiennym uśmiechem na twarzy. Jest równie podekscytowana jak ja perspektywą powiedzenia wszystkim, że to bliźnięta.

– Jak się miewa przyszła mama? – pyta.

Podchodzi do umywalki, aby zdezynfekować ręce.

– Mamy się świetnie – odpowiada Mal za nas obie, czym rozśmiesza lekarkę.

Tak się składa, że prowadzi ciąże nas obu. Mal zażądała, żebyśmy poszły do tej samej ginekolog. Nie, żebym się kłóciła, skoro to najlepsza specjalistka w Nowym Jorku. Wiem, że to ciąża wysokiego ryzyka, więc się nie wygłupiałam.

– Niech pani powie Paige, że będzie miała chłopca, i miejmy to już z głowy.

Wzdycham.

– Tak, proszę mi powiedzieć, co urodzę, żebym mogła zjeść lunch. Tych dwoje mnie dobija. Nie karmili mnie przez cały dzień – kłamię.

Dopiero co jadłam śniadanie, ale teraz wcinam za pięć osób. Cóż, w każdym razie takie mam wrażenie.

– Jesteś głodna? – pyta Kapitan.

Przestaje się bawić moimi włosami, a na jego twarzy pojawia się niepokój.

– Zawsze. Głaszcz mnie dalej – wybucham. – Przepraszam – dodaję, a on się śmieje.

Robię się zła, kiedy jestem głodna. Poza tym ryczę przez cały czas bez powodu. Zamieniam się w Mallory.

– W porządku. Zobaczmy, co tu mamy. – Lekarka podchodzi do kozetki od strony Mal, a ta niechętnie się odsuwa i staje przy mojej głowie, podczas gdy lekarka odsuwa mi koszulę i zaczyna nakładać żel na skórę.

Gdy głowica urządzenia dotyka mojego brzucha, wszyscy milkną. Bicie serca moich maluchów wypełnia pomieszczenie.

– O mój Boże – woła Mal i wiem, że już to dojrzała.

Słyszę, że szlocha.

Patrzę na Kapitana. Spogląda na mnie, a gdy słyszy, jak Mal pociąga nosem, błyskawicznie wlepia wzrok w monitor.

– Czy coś jest nie tak? – pyta spanikowany, więc ściskam jego dłoń odrobinę mocniej.

Nie chcę, żeby się bał. Kapitan niczego się nie boi.

– Nie, wielkoludzie. Po prostu będziemy mieć bliźnięta – mówię.

Przenosi wzrok z powrotem na mnie, ale panika nie znika z jego twarzy. Tak bardzo się martwił o mnie i o dziecko, a teraz musi się bać o jeszcze jedną osobę.

– Czy nic jej nie będzie? Myślałem… Kurwa, przepraszam, czy ona poradzi sobie z dwójką? – Jego głos jest wypełniony jednocześnie strachem i szczęściem.

Chce tego, ale nie kosztem mojego zdrowia.

– Wszystko wygląda w porządku – zapewnia lekarka. – Obie dziewczynki rozwijają się, jak należy, a wyniki badań pokazują, że Paige radzi sobie lepiej niż dobrze. Jest w świetnej formie i dba o to, żeby ona i dzieci były zdrowe. To nie pierwsza drobna kobieta w ciąży z bliźniętami – uspokaja go.

– Dwie małe dziewczynki – szepcze Kapitan i wlepia wzrok w monitor.

Potem patrzy na mnie i widzę w jego oczach łzy.

– Zostawmy ich na chwilę samych – mówi lekarka do Mal, gdy ściera żel z mojego brzucha.

Nie potrafię oderwać wzroku od Kapitana. To piękne, obserwować te wszystkie emocje malujące się na jego twarzy.

Pochyla się nade mną i stykamy się czołami.

– Dasz mi dwie córeczki – powtarza, jakby nie mógł uwierzyć, że spełnię jego marzenia.

Dałabym temu człowiekowi wszystko, co tylko mogę, a może i jeszcze więcej. Dzięki niemu jestem szczęśliwsza niż kiedykolwiek. Chcę go obdarzyć takim samym szczęściem.

– To ty je tam wsadziłeś. – Uśmiecham się do niego.

Czuję, że moje oczy też wypełniają się łzami.

– Będę dobry dla ciebie i dla naszej rodziny. Obiecuję, Paige. – W jego słowach kryje się tyle determinacji.

Wiem, że mówi poważnie. Będzie wspaniałym ojcem.

– Ryan. – Zanurzam palce w jego włosach. – Już jesteś dobry dla mnie i naszych córeczek. – I to jest prawda. Zrobiłby wszystko dla mnie i naszych dzieci. – Nigdy nie wątpiłam w to, że będziesz doskonałym ojcem i mężem. To dlatego byłam taka smutna, gdy myślałam, że nie możemy mieć dzieci. Nasze córeczki będą dorastać u boku prawdziwego mężczyzny. Nie mam pojęcia, jakim cudem kiedykolwiek znajdą mężów, mając tak doskonałego ojca jak ty.

– Nie będą miały żadnych mężów – warczy, po czym mnie całuje.

Jego język wślizguje się do moich ust, leniwie i słodko, i wiem, że gdy dotrzemy do domu, rzucę się na niego. Puszcza moją rękę i przesuwa dłonią po brzuchu. Czuję, jak jedna z dziewczynek kopie. Zastanawiam się, czy najpierw chcę zjeść lunch czy jego. Gdy pocałunek się pogłębia, znam już odpowiedź. Zdecydowanie wybiorę jego.

– To bliźnięta! Dwie dziewczynki! – słyszę krzyki na zewnątrz.

Mal wariuje, obwieszczając tę nowinę Milesowi siedzącemu w poczekalni. Już sobie wyobrażam, jak Mallory podskakuje, a Miles stresuje się i próbuje ją skłonić, żeby usiadła.

Zaczynam się śmiać i przerywam pocałunek.

– Jeśli myślisz, że wcześniej byłem nie do wytrzymania, to teraz chyba nie pozwolę ci wstać z łóżka – mówi Kapitan.

Nie mam nic przeciwko odpoczynkowi, jeśli tylko on będzie leżał obok mnie. Pocieram jego twardą męskość przez materiał dżinsów. Zastanawiam się, czy podniecił go pocałunek, czy mój odsłonięty brzuch. Teraz, gdy jestem w ciąży, mój jaskiniowiec ekscytuje się jeszcze bardziej.

– Nie będę protestować.

EPILOG

Ryan

PIĘĆ LAT PÓŹNIEJ

– *Żółwie ninja.*

– *Księżniczka i wróżki.*

– *Żółwie ninja.*

– *Księżniczka i wróżki*. I ty wybierasz przekąski! – mówi Penelope do Pandory.

Pandora mruży oczy, jakby to rozważała, ale wszyscy wiemy, że przystanie na tę propozycję. Zatyka kasztanowy pukiel za ucho i jeszcze nigdy nie przypominała matki tak bardzo jak teraz.

– Umowa stoi – zgadza się w końcu.

Penelope uśmiecha się wesoło, marszcząc mały piegowaty nosek, a potem puszcza do mnie ciemnozielone oko. Dziewczynki wyglądają niemal identycznie, ale Pandora ma oczy Paige, podczas gdy Penelope moje. Można je odróżnić wyłącznie po kolorze oczu i charakterze. Pandora to wykapana matka. Z kolei Penelope jest tak dziewczęca, że aż trudno nam to znieść, ale ona najwyraźniej radzi sobie z naszą trójką aż za dobrze.

W tej właśnie chwili Paige wkracza do pokoju. Ostatkiem sił powstrzymuję się, żeby nie zerwać tyłka z sofy i się na nią nie rzucić. Włożyła coś dżinsowego, co może być krótką sukienką albo długą koszulą. Nie wiem, co to, kurwa, jest, ale z pewnością jest za krótkie. Strój wygląda niemal nieprzyzwoicie w połączeniu z tymi jej botkami za kolana. Usta ma pomalowane jaskrawoczerwoną szminką, a włosy związane w koczek na czubku głowy, przez co jej cholerna szyja jest jeszcze bardziej wyeksponowana. Mam ochotę warknąć, patrząc na tę całą odsłoniętą skórę. Powinna włożyć golf i jakieś dżinsy. Od kiedy urodziła dziewczynki, zaczęła się trochę bardziej stroić. A ciąża sprawiła, że stała się jeszcze seksowniejsza. Jej biodra są teraz odrobinę szersze, a piersi – pełniejsze.

– Ładnie wyglądasz, mamusiu – mówi Penelope.

– Dziękuję, skarbie – odpowiada Paige i przenosi wzrok na mnie.

Nie wyjdzie w czymś takim. Nie ma, kurwa, mowy. Mam to w dupie, że to babski wieczór, a ona i Mal będą miały przy sobie dwóch ochroniarzy.

– Co, do… – powstrzymuję się, zanim skończę zdanie.

– Co do czego, tatusiu? – dopytuje Pandora, posyłając mi drwiący uśmieszek.

Mała rozbójniczka. Paige podchodzi do sofy i pochyla się, żeby pocałować Penelope w głowę, a Pandora tylko chichocze.

– Uwielbiam twoje buty, mamusiu – dodaje Penelope.

Potrafi spędzać całe godziny w garderobie Paige, przymierzając jej szpilki. Czasami każe mi tam siedzieć, gdy to robi. Będę musiał na nią uważać, gdy podrośnie. Na szczęście jest Pandora, która ma na nią oko. I Henry, synek Milesa i Mallory, który też mnie wspiera. Już daje wycisk chłopakom na placu zabaw, gdy próbują rozmawiać z moimi dziewczynkami.

– Cóż, a ja uważam, że twoja sukienka jest po prostu doskonała, moja mała księżniczko – mówi jej Paige.

Penelope wygładza swoją przydużą sukienkę. Możliwe, że ma więcej przebrań niż my wszyscy zwykłych ubrań.

– Niebieski to naprawdę mój kolor – odpowiada, czym mnie rozśmiesza.

Pandora tylko przewraca oczami, a potem patrzy na Penelope.

– Lepiej idź się przebrać, bo tatuś zabiera nas na miasto.

Paige pytająco unosi brwi.

– Och! – Penelope z podekscytowaniem klaszcze w dłonie. – Kolejna tajna misja!

– Tajna misja? – pyta Paige.

Siada na stoliku kawowym przed nami. Moje oczy ześlizgują się na jej nogi, nie mogę się powstrzymać. Tak. Zdecydowanie nigdzie nie wyjdzie w tej pieprzonej sukienko-koszuli czy jak to się do kurwy nędzy nazywa.

– Tak! Gdy ubierasz się ślicznie i wychodzisz z ciocią Mal, tatuś zamienia nas w tajnych szpiegów i cię śledzimy. Czasami… – Zatykam Pandorze usta, zanim powie za wiele.

– Mam najsłodszy szpiegowski strój, mamusiu. Chcesz go zobaczyć? – Penelope zeskakuje z sofy, gotowa na przebieranki.

Paige patrzy na mnie i mruży oczy. Ja tylko wzruszam ramionami i puszczam Pandorę, która nie przestaje chichotać. Doskonale wie, co nabroiła. To mnie nauczy, żeby nie pozwalać jej na dokładki deseru.

– Dziewczynki, a może dacie mamusi buziaka i przebierzecie się w piżamy, zanim zaczniecie swój wieczór filmowy? – mówi Paige.

Obie biegną do niej po buziaki i uściski.

– Rano zrobię naleśniki – obiecuje im.

– I bekon – dodaje Pandora.

– Nie mogłabym zapomnieć o bekonie – mówi Paige.

– Wolałam się upewnić. – Pandora wspiera rączkę na biodrze, a ja kręcę głową.

Paige łapie ją, przyciąga do siebie i zaczyna łaskotać. Penelope robi krok do tyłu, jakby nie chciała się w to mieszać i ryzykować, że pogniecie się jej sukienka.

– No dobrze. Idźcie się przebrać – mówi w końcu Paige i posyła je długim korytarzem do ich pokoju. Potem znowu patrzy na mnie spod przymrużonych powiek. – Chcesz mi coś powiedzieć?

Ledwie kończy zdanie, a ja już ją podnoszę i przerzucam sobie przez ramię, po czym ruszam korytarzem do naszej sypialni. Gdy kupowaliśmy to lokum, zadbałem o to, żeby pokój dziewczynek znalazł się po drugiej stronie domu. Moja kobieta potrafi być głośna.

– Postaw mnie na ziemię, ty jaskiniowcu! – Tłucze mnie małą pięścią w plecy.

– Mam przeczucie, że chciałaś obudzić we mnie jaskiniowca, inaczej nie próbowałabyś wyjść z domu tak ubrana. – Daję jej klapsa w tyłek, a potem wsuwam rękę pod sukienkę. Ma na sobie tylko stringi.

Jęczy, czym potwierdza, że mam rację. Chciała tej reakcji i teraz będzie musiała sobie z nią poradzić.

Gdy docieramy do sypialni, kopniakiem zamykam za nami drzwi i przekręcam zamek. Rzucam ją na łóżko, a jej nogi rozchylają się w zaproszeniu. Zastanawiam się, jakim cudem z każdym rokiem robi się coraz piękniejsza? Jest tak kurewsko doskonała, że czasami aż czuję ból, gdy na nią patrzę.

– Po mojemu masz dwie opcje – informuję ją, gdy rozpinam pasek i wyciągam go ze spodni. – Albo pozwolisz mi, żebym naznaczył twoją

cipkę i będziesz chodzić pokryta moją spermą przez cały wieczór, albo możesz się przebrać.

– Naznacz mnie – mówi ochrypłym głosem, bez cienia wahania.

Rozpinam suwak i wyciągam kutasa, nie zawracając sobie głowy zdejmowaniem spodni. Czołgam się po łóżku, aż znajdę się nad nią. Chwytam za przód sukienki i ciągnę. Dźwięk rozdzieranego materiału wypełnia pomieszczenie, a ja posyłam jej szelmowski uśmieszek. Sukienka jest zniszczona. Paige patrzy na swoje piersi i wydaje okrzyk oburzenia.

– Ups. Chyba jednak będziesz musiała znaleźć inny strój – mówię ze śmiechem.

– Ty…

Zamykam jej usta głębokim pocałunkiem. Sięgam w dół i zrywam z niej stringi. Cienki materiał nie stawia oporu. Chcę w nią wejść jak najszybciej i zniszczę wszystko, co stanie mi na drodze. Mój fiut z łatwością znajduje mokrą dziurkę i wślizguje się do środka. Jej ciało wygina się w łuk, przylegając do mojego. Wbijam się w nią mocno, a ona wypełnia moje usta jękami przyjemności.

Gdy z nią skończę, będzie mnie czuła przy każdym ruchu, a na jej ciele nie znajdzie się ani jednego centymetra, który nie pachniałby mną.

EPILOG

Paige

KOLEJNYCH TRZYNAŚCIE LAT PÓŹNIEJ…

– Nie podoba mi się to, Paige. Ani trochę.

Kapitan krąży po pokoju tam i z powrotem, podczas gdy ja sączę moją latte i próbuję się nie uśmiechać. Jest późny poranek i nasze córki właśnie wyszły zrobić sobie paznokcie i fryzury na bal z okazji ukończenia liceum. Patrzę, jak Kapitan wydeptuje dziurę w drewnianej podłodze, gdy do salonu wchodzi Miles.

– Czym on się tak denerwuje? – pyta mój brat.

Pochyla się i całuje mnie w policzek. Podchodzi do ekspresu do kawy, nalewa sobie kubek i siada obok mnie.

To trochę komiczne, że siedzimy tu i popijamy kawę, patrząc, jak Kapitan się piekli.

– Dzisiejszym balem – wyjaśniam.

– Ach. Podejrzewam, że Henry też się tu zjawi dziś wieczorem?

Kapitan zatrzymuje się i piorunuje Milesa wzrokiem, ale po chwili wraca do swojego dreptania. Muszę zagryźć wargę, żeby się nie roześmiać. Jest taki wkurzony, że Miles nie ma córki i nie musi się przejmować chłopakami, którzy by się wokół niej kręcili.

Dziewczynki są takie podekscytowane dzisiejszym wieczorem, ale trzymałyśmy to wyjście w tajemnicy przed ich tatą. Próbowałyśmy do ostatniej chwili odwlec nieunikniony atak szału, którego musiał dostać. Dziś rano dałam im trochę pieniędzy i posłałam je z ciocią Mallory do salonu piękności. Obiecałam im, że sama powiem o tym Kapitanowi, podczas gdy one będą na mieście, i wezmę na siebie ten cios.

– Tak, Mallory powiedziała, że Henry dołączy do nas na sesję zdjęciową i przyprowadzi ze sobą dziewczynę, z którą idzie.

Kapitan zatrzymuje się gwałtownie i patrzy na mnie.

– A dziewczynki idą z chłopakami?

– Tak, Kapitanie. Przykro mi, ale idą. – Te słowa są dla niego niczym cios. Nie wiem, dlaczego, ale wydaje mi się to zabawne. – Pandora idzie z synem Skyler i Jamiego, Zionem, a Penelope z Ethanem.

– Wiedziałem, że ten mały gnojek za często się tutaj kręci – krzywi się Kapitan.

– Cóż, w końcu kosi ci trawnik, czyż nie? – pyta Miles, a ja daję mu kuksańca w bok.

Tylko pogarsza sprawę i dobrze o tym wie.

– Nie w tym rzecz. A co z tym Zionem? Kto, do cholery, powiedział, że Pandora może się z nim umawiać?

Wstaję i podchodzę do niego. Obejmuję go w pasie.

– Jesteś taki słodki, gdy się gniewasz, ale to ich bal z okazji ukończenia szkoły. Będziesz musiał ustąpić, okej?

– Ja nic nie muszę – protestuje Kapitan, a ja przytulam głowę do jego piersi. Po chwili on też mnie obejmuje i wzdycha ciężko. – One wciąż są takie malutkie.

– Mają osiemnaście lat. A jesienią wyjadą do college’u. Musimy się nauczyć odpuszczać – mówię i patrzę mu w oczy. – A gdy mówię „my”, mam na myśli ciebie.

Mruczy, niezadowolony, a ja staję na palcach i całuję go w podbródek. Ale to nie poprawia mu humoru.

– No dalej, Kapitanie, rozchmurz się. Zabiorę cię na lody po tym, jak wyjdą.

– Mówisz tak tylko dlatego, że sama masz na nie ochotę – odburkuje w odpowiedzi.

To urocze, jak bardzo się dąsa.

– Masz rację. Ale lubisz mi dawać to, czego chcę. A ja chcę, żeby dziewczynki poszły na bal ze swoimi chłopakami i dobrze się bawiły. Nie chcę, żebyś w to ingerował, albo, co gorsza, dąsał się w kącie przez cały wieczór.

– Cóż, właściwie to mi ich żal – mówi.

– Dlaczego?

– Bo nie spodoba im się, kiedy będę stawał między nimi a ich chłopakami na wszystkich zdjęciach. Może powinienem zmienić koszulę. – Spogląda na to, co ma na sobie, jakby na serio rozważał przebranie się,

żeby być na zdjęciach. – Wiesz co, właściwie to ja mógłbym z nimi pójść. Dzięki temu nie musiałyby nikogo zabierać.

– Ryan – wtrąca Miles, a Kapitan na niego spogląda. – Pamiętaj, kolego, że chodzi o to, w co pozwalamy im wierzyć. Niech myślą, że będą się dziś dobrze bawić. Mój samochód już czeka.

Patrzę to na jednego, to na drugiego i nic nie rozumiem. Ale uśmiech, który pojawia się na twarzy Kapitana, jest daleki od niewinności. Wtedy to do mnie dociera. Oni planują się wymknąć i je śledzić. Boże, dopomóż tym biednym dziewczynom dziś wieczorem. I tym chłopcom, jeśli dotkną ich chociaż palcem.

EPILOG

Ryan

DZIESIĘĆ LAT PÓŹNIEJ…

– Paige, gdzie jesteś? – Szukam jej po domu, ale ona nie odpowiada.

Sprawdziłem tracker w jej telefonie, gdy wracałem, i wszystko wskazywało na to, że jest tutaj. Wracam do salonu, a potem zaglądam na patio, myśląc, że może wyszła na zewnątrz. Słońce właśnie zachodzi i za godzinę mamy rezerwację w restauracji.

– Kotku? Jesteś tutaj? – wołam.

Słyszę plusk i się rozglądam. Widzę kręgi rozchodzące się po powierzchni basenu. Zbliżam się do krawędzi i wtedy ją dostrzegam. Tuż zanim zdążę zapytać, co wyprawia, opryskuje mnie wodą i zaczyna się śmiać.

– Nie zrobiłaś tego – mówię groźnie.

– Och, myślę, że zrobiłam. Ale co ty z tym zrobisz? – Opiera przedramiona na krawędzi basenu i posyła mi bezczelny uśmiech.

– Mamy kolację za godzinę, kotku. A może chcesz, żebym tam wszedł i cię wyciągnął?

Odpycha się od krawędzi i dopiero wtedy widzę, że jest naga. Światło sączące się z dna basenu otacza ją nieziemską aurą. Czuję, jak mi staje, i zaciskam dłonie w pięści.

– Będziesz tam stał jak świętoszek przez cały wieczór, Kapitanie Ameryka? Czy przyjdziesz po mnie?

Patrzę jak jej piersi unoszą się na wodzie, a twarde sutki błagają o moje usta. Paige podpływa do przeciwległej krawędzi basenu i chwyta za nią, wyginając plecy w łuk. Prowokuje mnie i dobrze o tym wie.

– Uważaj, czego sobie życzysz, kotku – mówię ostrzegawczo.

Nie wiem, dlaczego uważa, że musi mnie kusić. Jeśli tylko nabierze na mnie ochoty, jestem, kurwa, do jej dyspozycji. Nieważne gdzie.

Nie odrywam od niej wzroku, rozpinam pasek i ściągam dżinsy. Ona oblizuje wargi, a ja niespiesznie zdejmuję koszulkę, a potem bokserki. Idę powoli, by mogła błądzić po mnie wzrokiem, by widziała, jaki twardy zrobiłem się na jej widok. Pozwalam, by myślała o wszystkim, co ten kutas mógłby jej zrobić. O wszystkich możliwościach, jakie ma do zaoferowania. O tym, że będę ją zaspokajał tak długo, aż nie będzie w stanie chodzić i będę musiał ją wynieść z basenu.

Niespiesznie podchodzę do schodków. Pozwalam, by napięcie między nami rosło. Gdy do nich docieram, pokonuję jeden stopień, a potem siadam na skraju basenu. Pod tyłkiem mam suchy kamień, a nogi zanurzone w wodzie. Do basenu prowadzą jeszcze trzy płytkie stopnie, ale w tej chwili to miejsce wydaje mi się idealne.

– Chodź tutaj – mówię.

Wyraźnie daję jej do zrozumienia, o czym myślę.

Podejrzewam, że coś odpysknie. A może nawet odmówi. Ale ona patrzy na mnie i widzę w jej oczach pragnienie. To pragnienie. Paige zawsze lubiła udawać, że nie znosi, gdy ktoś jej mówi, co ma robić, ale jeśli chodzi o seks, zawsze ja kontroluję sytuację i to ją podnieca. Oboje o tym wiemy.

Jesteśmy razem od tak dawna, że znam każdą myśl rodzącą się w jej głowie. Bliźniaczki dorosły. Wiodą dobre życie i nie musimy się o nie martwić. Cóż, w każdym razie nie tak bardzo. Myślę, że rodzice nigdy nie przestają się martwić o dzieci. Tak czy siak Paige i ja zrezygnowaliśmy z pracy i odwiedzamy naszą wyspę tak często, jak możemy. Spędzamy większość czasu w podróżach między domem, wyspą a mieszkaniem dziewczynek. Dałem Paige rodzinę, której zawsze chciała. Dałem sobie rodzinę, której nie sądziłem, że chcę, dopóki nie poznałem Paige. Nie przychodzi mi do głowy lepszy sposób na życie niż ona u mego boku. To ona jest sercem naszej rodziny. To ona wprowadza do niej śmiech.

Żyjemy niespiesznie i cieszymy się drobiazgami, a Paige od czasu do czasu dodaje naszemu związkowi pikanterii. Skłamałbym, gdybym powiedział, że mi się to nie podoba.

Powoli podpływa. Kusi mnie tak samo jak ja ją, a gdy dociera do mnie, spuszcza wzrok na moje kolana, a potem znowu patrzy mi w oczy.

– Dokładnie tak, kotku. Zajmiesz się nim. A teraz chodź tutaj i usiądź na mnie okrakiem.

– Najpierw chcę czegoś innego. – Oblizuje wargi, a mój fiut pulsuje pożądaniem.

Zaciskam zęby, podczas gdy ona powoli wczołguje się po stopniach. Przesadnie akcentuje ruchy i wygląda jak pieprzona zmysłowa bogini wychodząca mi na powitanie. Nie grzeszę nadludzkim opanowaniem i nie wiem, jak długo uda mi się powstrzymać, żeby jej nie złapać i nie przyciągnąć do siebie.

Przesuwa dłońmi po moich nogach. Gdy dociera do ud, rozwiera je, a potem klęka w wodzie przede mną. Wygląda jak uwodzicielka z ostatnimi promieniami słońca igrającymi w jej włosach. Nie przerywa kontaktu wzrokowego, gdy pochyla się i otwiera usta, by objąć nimi mojego kutasa.

– Kurwa…! – syczę przez zaciśnięte zęby i łapię w garść jej włosy. – Masz trzydzieści sekund, zanim cię podniosę i nasadzę na siebie.

– Zatem mam mnóstwo czasu. – Puszcza do mnie oko, a potem bierze mnie głęboko do buzi, aż do gardła.

Czysta przyjemność płynąca z tego doznania wstrząsa moim ciałem.

Jęczę, gdy czuję jej gorące usta na moim kutasie, i niemal dochodzę. Próbuję myśleć o wszystkim poza tym, że Paige klęczy przede mną i obciąga mojego fiuta, dając mi tyle rozkoszy.

– Dwadzieścia dwa, dwadzieścia trzy, dwadzieścia cztery… – Zaczynam liczyć, bo sam już nie wiem, co mam robić, żeby powstrzymać wytrysk.

Śliski żar jej języka sunie po moim fiucie, a gdy zaczyna go ssać i zlizuje kropelkę spermy, która pojawia się na czubku, umieram.

– Koniec tego dobrego! Czas minął! – wołam.

Podnoszę ją z kolan i sadzam na sobie. Muszę w nią wejść. Chcę dojść w jej cipce, a nie w ustach.

Rozsuwam jej nogi i wbijam kutasa w jej ciepłą dziurkę, zanim zdąży zaprotestować. Trzymam ją za kark i całuję, czując smak swojej przyjemności na jej języku. Mruczę i drugą ręką chwytam ją za biodro.

Przytrzymuję ją mocno i poruszam jej biodrami, tak aby jej cipka ujeżdżała mojego fiuta.

– Kurwa… wiesz, jak nacisnąć odpowiedni guzik, żeby mnie sprowokować – syczę.

Rytmicznie wbijam się w nią i wysuwam.

– Lubię, gdy naciskasz mój guziczek – jęczy i dociska stwardniałe sutki do mojego torsu.

Puszczam jej kark, wsuwam rękę między nas i zaczynam pieścić jej łechtaczkę. Wiem dokładnie, co lubi, i daję jej to, czego pragnie. Sam już jestem tak blisko eksplozji, że mogę się spuścić w każdej chwili, a chcę, żeby doszła ze mną.

– Pływasz sobie tutaj naga, samotnie, bo wiesz, że mnie to wkurza. Potem oblewasz mnie wodą i uciekasz przede mną. – Paige wydaje okrzyk rozkoszy, gdy delikatnie szczypię jej łechtaczkę. – Ssałaś mi kutasa, chociaż wiesz, jak to na mnie działa. Sprowokowałaś mnie, kotku, a teraz dojdziesz na mnie. Chcę, żeby twoja cipka doprowadziła mnie do orgazmu.

Pochylam się i liżę jej szyję, a potem ssę wrażliwe miejsce tuż pod uchem. Chcę zostawić na niej ślad, bo wiem, że jutro będzie tym zachwycona.

– Ryan. Och, kurwa, właśnie tak.

Przetacza się przez nią orgazm, a jej cipka zaciska się wokół mojego fiuta. Spina się cała, a ja przytrzymuję ją w miejscu, żeby z tym nie walczyła. Nie przestaję pocierać jej łechtaczki, a ona krzyczy moje imię i zalewa ją fala przyjemności, mocna i szybka.

Mój kutas pulsuje i spuszczam się w nią, dając jej dokładnie to, czego chciała. Pragnęła, żebym ją naznaczył i uczynił swoją, nawet jeśli próbuje temu zaprzeczyć.

Gdy oboje się odprężamy i łapiemy oddech, stykamy się czołami, a ja się uśmiecham.

– Chyba darujemy sobie dziś kolację?

Patrzy na mnie i posyła mi szelmowski uśmiech.

– Będziesz musiał dać mi coś innego do zjedzenia.

Podnoszę ją i wchodzę do basenu. Całuję jej szyję i piersi. Jest silną, zadziorną kobietą, ale rozpływa się za każdym razem, gdy biorę ją w ramiona. W końcu wracamy do środka. Decydujemy się zjeść kolację w domu, a ja biorę ją znowu. Kochamy się słodko i powoli. Obiecuje, że już nigdy nie wejdzie do basenu nago beze mnie, chociaż oboje wiemy, że kłamie.

Ale nie przeszkadza nam to.

ROZDZIAŁ DODATKOWY

Ryan

KIEDY RYAN POZNAŁ PAIGE…

Przeczesuję palcami krótkie włosy, chwytam je w garść i ciągnę lekko. Próbuję odzyskać nad sobą kontrolę. Mam wrażenie, że czekałem na ten moment całą wieczność. Minęło wiele tygodni, od kiedy po raz pierwszy zobaczyłem jej zdjęcie, kolejnych kilka, nim w końcu udało mi się ją wyśledzić. I wiele dni od momentu, gdy porozmawiała z Milesem i zgodziła się zostać strażą przyboczną Mallory.

Sam nie wiem, czy powinienem być z siebie dumny, czy wkurzony, że wymyśliłem ten plan. Dzięki temu utrzymam ją z dala od ojca i nie będzie się dłużej włóczyć po schroniskach. Zostanie umieszczona w bezpiecznym miejscu. Ale tak daleko ode mnie.

Na myśl o schroniskach zaciskam szczękę. Tego pierwszego wieczoru, gdy w końcu ją znalazłem, właśnie do jednego wchodziła. Kaptur bluzy naciągnięty na głowę ukrywał burzę jej kasztanowych włosów. Pilnowała plecaka, w którym musiał się znajdować cały jej dobytek. Wyglądała tak młodo, ale biła od niej siła. Jakiś gnojek próbował ją złapać, ale dała mu w mordę. Uśmiechnąłem się, gdy dostrzegłem buzujący w niej ogień. Chociaż to było nic w porównaniu z tym, co ja mu zrobiłem, gdy już zniknęła w środku. Upewniłem się, że nie będzie próbował więcej jej zaczepiać. A teraz nikt już jej nie dotknie. Zostanie wysłana do bezpiecznej kryjówki, z dala od tego całego brudu, przez który będziemy musieli się przeczołgać Miles i ja.

Mój telefon zaczyna dzwonić, co wyrywa mnie z zamyślenia. Wyciągam go i odczytuję wiadomość.

Wjeżdża na górę.

Oddycham z ulgą, że tu jest. Jasna cholera, aż do tej chwili się bałem, że spróbuje uciec. Że zmieni zdanie i zrezygnuje z układu z Milesem, a ja nie zdołam jej powstrzymać.

Zazwyczaj cały czas siedzę jej na ogonie. Robię to od tygodni, ale czasami muszę się spotkać z Milesem. Albo, tak jak teraz, muszę być w swoim biurze. Więc wysłałem kogoś innego, żeby jej pilnował. Tego samego kolesia, którego zamierzam posłać z nią do szkoły. Nie ma mowy, żebym wytrzymał tyle lat rozłąki bez pewności, że ktoś cały czas ma ją na oku. Gdyby to ode mnie zależało, zmieniłbym zdanie i zabrał ją z dala od tego wszystkiego, zamiast robić to, co trzeba. Ale jeśli wiem o niej jedno, to właśnie to, że Paige nienawidzi własnego ojca i chce, aby zapłacił za swoje czyny. A ja chcę jej to dać, co oznacza, że muszę pomóc Milesowi i zadbać o to, by Paige nie znajdowała się w pobliżu, gdy obrócimy w gruzy świat Alexandra Owensa. Chcę ją uchronić przed jego gniewem.

Drzwi otwierają się z impetem i Paige wchodzi do środka. Nawet nie zawraca sobie głowy pukaniem, a skrzydło uderza w ścianę. Natychmiast zrywam się na nogi, podczas gdy ona maszeruje przez biuro. Prostuje się dumnie, jakby gotowa do walki, i uśmiech pojawia się w kąciku moich ust.

Dziś ma na sobie ciemnoniebieską bluzę, ale tym razem kaptur nie skrywa jej włosów. Mogę nasycić oczy całym jej pięknem. Mleczna cera podkreśla małe piegi na jej zadartym nosku, a intensywnie szafirowe oczy lśnią jasno na tle chłodnej skóry. Niezależnie od tego, jak bardzo się maskuje, wszystkie emocje ma wypisane na twarzy.

– Jestem tutaj. Załatwmy to. – Zatrzymuje się pośrodku pomieszczenia i opiera dłoń na biodrze.

Jeszcze nigdy nie byłem tak blisko niej. Potrzebuję więcej. Chcę wiedzieć, jak pachnie. Chcę wyryć jak najwięcej wspomnień w mózgu, zanim po raz kolejny znajdzie się daleko ode mnie.

Obdarzam ją uśmiechem, by ukryć, że mam ochotę przeskoczyć biurko i powalić ją na podłogę. Że chcę jej zrobić wszystko to, o czym marzyłem przez ostatnie tygodnie. Spełnienie tych fantazji zajęłoby mi wiele miesięcy, a do tego czasu i tak zdążyłbym stworzyć nowe.

– Usiądź. – Wskazuję krzesło przed moim biurkiem.

– Dzięki, postoję – odpowiada i nie rusza się z miejsca.

Biorę głęboki oddech i sam okrążam biurko. Widzę, że ma ochotę cofnąć się o krok.

– Ryan. – Wyciągam rękę w powitaniu.

Pewnie powinienem jej powiedzieć, żeby mówiła mi po nazwisku. Wszyscy z personelu Milesa to robią, ale chcę usłyszeć swoje imię w jej ustach.

– Ryan – powtarza, mrużąc oczy i patrząc na moją rękę. – Jestem Paige.

Nasze dłonie się stykają, a ja owijam palce wokół jej palców i czuję miękką, delikatną skórę. Wita mnie mocnym uściskiem, by zamanifestować swoją siłę, a ja muszę zwalczyć kolejny uśmiech. Ten mały kotek ma pazurki. Podoba mi się to. Pozwalam, by mój palec przesunął się po jej nadgarstku i uspokoił iskry w jej oczach.

Wyrywa rękę.

– A więc… – warczy.

Wracam do biurka i sięgam po teczkę.

– Będziesz mi się meldować dwa razy dziennie z pełnymi raportami na temat aktywności twojej i Mallory.

– Mojej też? – Krzywi się, jakby nie rozumiała, dlaczego muszę wiedzieć, co robi każdego dnia.

Mam ochotę powiedzieć: „Bo nie sądzę, abym zdołał oddychać bez tej wiedzy”.

– Tak, twojej również. – Otwiera usta, żeby powiedzieć coś jeszcze, ale przerywam jej: – To nie podlega negocjacjom.

Milknie i posyła mi spojrzenie, które wystraszyłoby niejednego mężczyznę. Ale ja nie jestem byle kim. Jestem jej mężczyzną, a jej wzrok sprawia tylko, że mój kutas robi się jeszcze twardszy niż był, gdy przekroczyła próg biura.

– Czasami telefonicznie, a od czasu do czasu możemy się łączyć przez FaceTime. – Sięgam do kieszeni i wyciągam telefon. – Będziesz to miała przy sobie przez cały czas. Bez wyjątków. Jeśli napiszę do ciebie albo zadzwonię, zawsze masz odpisywać lub odbierać.

– A co jeśli będę na zajęciach? Co jeśli…

– Znam twój plan zajęć. Wtedy nie będę dzwonił – wyjaśniam.

Patrzę, jak zaciska szczękę, ale tego nie komentuje. Wręczam jej teczkę.

– Tutaj masz wszystkie informacje, których będziesz potrzebować. Wyjeżdżasz dzisiaj. – Zmuszam się, żeby wypowiedzieć te słowa.

Chwyta teczkę, ale ja nie chcę jej wypuścić z dłoni. Patrzymy sobie w oczy. Kurwa. Nie potrafię tego zrobić. Coś wewnątrz mnie się trzęsie,

próbuje się wydostać na wolność.

Wciąż powtarzam sobie, że to będzie dla niej najlepsze, że muszę pozwolić jej odejść. To jedyny sposób, aby uwolnić ją od ojca. Muszę to zrobić, żebym potem mógł ją mieć. Muszę udowodnić, że jestem jej wart. Jest w niej tyle ognia i namiętności, ale też smutku, który próbuje zamaskować gniewem.

W końcu puszczam teczkę, a ona przyciska ją do piersi. Wciąż patrzy mi w oczy. Zastanawiam się, czy wie, że należy do mnie. Że ja należę do niej. Nie mogę się powstrzymać i wyciągam rękę, delikatnie dotykając jej policzka. Ten moment trwa tylko jedno uderzenie serca, ale to wystarczy. To wystarczy, żebym wytrzymał, aż znowu będę mógł ją zobaczyć. Spodziewam się, że się wzdrygnie albo coś mi odpyskuje. Ale ona tylko mruga oczami. Nie odsuwa się. Opuszczam dłoń, wciąż czując mrowienie w palcach, jakbym położył rękę na rozgrzanym piecu.

A potem ona odwraca się i odchodzi bez słowa pożegnania. Wychodzę za nią z biura i patrzę, jak wsiada do windy. Gdy tylko drzwi się zamykają, rzucam się do schodów i zbiegam na dół tak szybko, jak mogę. Wpadam do lobby i widzę, jak opuszcza budynek. Dyskretnie idę za nią, a ona zatrzymuje się i patrzy na coś w sklepowej witrynie. Stoi tam dłuższą chwilę, dłużej, niżbym się po niej spodziewał, po czym potrząsa głową i rusza dalej ulicą. Podążam za nią ostrożnie, aż zauważam mojego człowieka na pobliskim skrzyżowaniu. Kiwa mi głową, po czym rusza za Paige, przejmując rolę jej sekretnego strażnika.

Patrzę za nią, dopóki zamazany kształt jej postaci nie zniknie mi z oczu. Tęsknota w mojej piersi zamienia się w tępy ból.

Gdy już nie mogę dłużej tego wytrzymać, poddaję się i wracam do miejsca, przy którym się zatrzymała. Ciekawość bierze górę. Patrzę na szyld i odkrywam, że to salon jubilerski. Zerkam na witrynę, przebiegam wzrokiem po ekspozycji i od razu go zauważam. Rubinowy pierścionek. Niemal równie piękny jak ona. Wystarczy jedno spojrzenie i już wiem, że to on. Oto pierścionek, który założę jej na palec albo zginę, próbując to zrobić.

PODZIĘKOWANIA

Raz jeszcze dziękujemy wydawnictwu Carina Press za to, że dało szansę bałaganowi, jakim jest zjawisko zwane Alexą Riley… Zwłaszcza paniom z działu marketingu! Dzięki Wam zawsze czułyśmy się jak gwiazdy! Wielkie uściski należą się naszej redaktorce Angeli James! Zmusiłaś nas, abyśmy wykrzesały z siebie to, co najlepsze, i chociaż dużo narzekałyśmy, tak naprawdę uwielbiamy Cię za to. Dziękujemy naszej agentce Laurze Bradford, że zawsze nas rozśmiesza… i za wszystkie te zdjęcia jedzenia, które publikuje na Twitterze. One dodają nam energii do życia. Dziękujemy naszej specjalistce od reklamy Nedzie Amini z Ardent Prose, że zawsze nas promowała i mówiła wszystkim, jakie jesteśmy wspaniałe.

Ogromne podziękowania należą się naszym pierwszym czytelniczkom, Gii Paar i Polly Matthews. Wasze słowa zachęty i entuzjazm tak bardzo nam pomogły… ale to dzięki wytykaniu nam błędów dostaniecie te pączki bez posypki.

Dziękujemy naszej ekipie dopingującej: Jeanette, Jen i Eagle, nie mogłybyśmy bez Was żyć i zawdzięczamy Wam nasze pierworodne dzieło. J. Peanut Butter Shawty – sprawiasz, że lśnimy jak złamane grosze, którymi jesteśmy, i nigdy nie będziemy podpisywać książek bez Ciebie. Kochamy Cię tak bardzo, jak Ty kochasz swoje kolczyki. Jen, byłaś oddaną mentorką i przyjaciółką z powodów, których wciąż nie rozumiemy. Serio, dlaczego Ty się z nami zadajesz? Dziękujemy Ci za to, że dałaś nam skarbiec i kremy do twarzy. Eagle, jesteś podstawą AR wcześniej niż od początku. Jesteś naszym numerem jeden na dobre i na złe i nigdy nie będziesz mogła nas zostawić. Niezależnie od tego, jak bardzo będziesz próbować. Dzięki za to, że w nas wierzysz.

I jak zawsze dziękujemy naszym mężom. Patrzyliście, jak pracowałyśmy, zamartwiałyśmy się i narzekałyśmy, i przez większość czasu się na to godziliście. Dziękujemy Wam, że wierzyliście, iż my dwie możemy coś zdziałać, i pomogliście nam zrealizować nasze plany. Wspieraliście nas do

końca i nawet gdy zaniedbywałyśmy pranie, gotowanie kolacji, dzieciaki i Was… wciąż udawało Wam się sprawić, że czułyśmy się tak, jakbyśmy mogły podbić świat. Obiecujemy, że wynagrodzimy Wam to gdzieś na plaży.

Ryan

MOŻE I JEST JEJ SZEFEM,
ALE NIC NIE POWSTRZYMA GO
PRZED ZDOBYCIEM JEJ SERCA.

Ona myśli, że jestem idealny, że gram zgodnie z zasadami. Nie zdaje sobie sprawy, do czego posunie się mężczyzna taki jak ja, żeby zdobyć to, czego chce.

Nie ma pojęcia, kim jestem naprawdę. I dlaczego jestem tutaj.

Nie wie o wielu rzeczach, jakie robiłem. O rzeczach, jakie zrobiłbym dla niej.

Paige Turner chciałaby zapomnieć o przeszłości, ale traumatyczne doświadczenia wciąż kładą się cieniem na jej życiu i nie pozwalają myśleć o szczęściu.

Pragnie zemsty, ale uczucia do Ryana stają jej na drodze i sprawiają, że dziewczyna musi zmienić swoje plany. Zanim się obejrzy, Ryan zajmie najważniejsze miejsce w jej życiu i w sercu.

Wielkie tajemnice nigdy nie pozostają ukryte na długo, a gdy prawda w końcu wyjdzie na jaw, Ryan zrobi wszystko, by uratować sytuację. Bo Paige zawsze była jego – tylko jego.

Patron medialny:

Claudia

KSIĄŻKA DOSTĘPNA TEŻ JAKO E-BOOK

Zeskanuj kod i pobierz darmową próbkę książki

Burda

Zamówienia
www.burdaksiazki.pl
tel. +48 22 360 37 77
facebook.com/burdaksiazki